

PRZEGLĄD

KWARTALNIK SPOŁECZNO-KULTURALNY

NOWOTOMYSKI



NR 1(9)

STYCZEŃ - MARZEC

2009

PRZEGŁĄD NOWOTOMYSKI

KWARTALNIK SPOŁECZNO - KULTURALNY

pod patronatem

NOWOTOMYSKIEGO

TOWARZYSTWA KULTURALNEGO

Nr 1(9)2009

Cena 8 zł

WYDAWCA:

OFICyna WYDAWNICZA Opalgraf

RADA PROGRAMOWA:

Lucyna Kończal - Gnap

Marzena Kortus

Maria Tyszkowska

Andrzej Wałęsa

Tomasz Wlekły

Bogumił Wojcieszak

Ewa Wojtanowska

REDAKCJA:

Lucyna Kończal - Gnap

Sylwia Kupiec - sekretarz redakcji

Izabela Putz

Bogumił Wojcieszak - redaktor

na okładce:

Sątopy - ganek w centrum wsi -
przełom XIX i XX w.

Fot. Piotr Szwiec (2006)

Adres redakcji:

ul. Witosa 8

64-300 Nowy Tomysl

tel. (061) 44 21 270

e-mail: info@bibliotekant.pl

Opracowanie graficzne, skład i druk:

Opalgraf Opalenica

tel./fax (061) 447 58 58

e-mail: opalgraf@wp.pl

Spis treści

Z PRZESZŁOŚCI

Piotr Szwiec, Sątopy - wieś o średniowiecznym rodowodzie i olęderskiej architekturze	3
Zenon Czesław Wartel, Niewolnicza służba żołnierzy - górników z powiatu nowotomyskiego	25
Zdzisław Kościański, Kto był ofiarą, a kto katem... - przed 70. rocznicą dokonanych przez Niemców wysiedleń Polaków z Wielkopolski... ..	35

TU I TERAZ

Sylwia Kupiec, Jubileusz 50. lecia Spółdzielni Mieszkaniowej w Nowym Tomyslu	41
Andrzej Mainka, Polski Związek Producentów Szparaga z siedzibą w Wytomyślu	47
Iza Putz, Z ludźmi i dla ludzi ... czyli nowotomyska firma REDOS	52
Dariusz Stachecki, Innowacyjna szkoła, czyli Gimnazjum im. Feliksa Szotdrskiego w Nowym Tomyslu	60

NASZE ŚRODOWISKO

Daria Zarabska, Gotowe...Do startu...Start! Czyli o tym, co z czym staje na wiosnę w szranki w nowotomyskich lasach	72
Piotr Szwiec, Architektura regionalna wsi Sątopy, czyli o wyjątkowości krajobrazu regionu nowotomyskiego	78

NOWOTOMYŚLANIE ZNANI I MNIEJ ZNANI

Sylwia Kupiec, Po kole pamięci... rozmowa ze Zbigniewem Pakułą o wielokulturowej przeszłości Wielkopolski, żydowskości i antysemityzmie	99
---	----

ODCZYTANE NA NOWO...

Bogumił Wojcieszak, O naszej [nie]pamięci	120
Zdzisław Kościański, Żydzi w Nowym Tomyslu w okresie międzywojennym	123
Bogumił Wojcieszak, Żydzi lwóweccy	124

WOKÓŁ NAS

Karol Piotrzkiewicz, Wydawniczy HIT dla Opalenicy	130
---	-----

Z TEKLI... Małgorzaty Sobczak - Maksimik

Sylwia Kupiec, ...odnaleźć pejzaż swojej duszy	136
--	-----

Z DZIAŁALNOŚCI NTK

VI Walne Zebranie Sprawozdawczo - Programowe NTK	141
--	-----

KRONIKA WYDARZEŃ

Styczeń - marzec 2009	144
-----------------------------	-----

Autorzy PRZEGLĄDU NOWOTOMYSKIEGO	173
--	-----

Z PRZESZŁOŚCI...

Piotr Szwiec

Sątopy wieś o średniowiecznym krajobrazie i olęderskiej architekturze

W wyniku kolonizacji średniowiecznej, w trakcie której powstały Sątopy, wsie zakładano na obrzeżach istniejącej wtedy puszczy. Zagospodarowywano ziemie położone na obrzeżu już wcześniej zagospodarowanych terenów. Centrum tego kompleksu leśnego było miejscem zbliżonym lokalizacją do terenów obecnego miasta Nowego Tomysła.

Z analizy map, zdjęć lotniczych i satelitarnych wynika, że wsie średniowieczne zakładano na wykarczowanych i często wypalonych byłych terenach leśnych (stąd nazwa wsi Porażyn). Był to proces przekształcania krajobrazu, z dzikiego w rolniczy, w sposób sukcesywny, a nie wyrwykowy. Ten system był stosowany z powodzeniem przez całe średniowiecze, a także później, w czasach rozwoju folwarku. Warunkowały to możliwości komunikacyjne i organizacyjne ówczesnych społeczności. W czasach gospodarki trójpólowej koniecznym było, aby chłopci zamieszkiwali blisko obrabianych pól, a i pola były położone blisko siebie, najlepiej we wspólnych niwach.

Na Równinie Nowotomyskiej do powstałych w taki sposób wsi należy zaliczyć: Sątopy, Bukowiec, Stary Tomyśl, Wytomyśl, Boruja (wieś) i położoną na skraju ówczesnej puszczy i opodal Równiny Nowotomyskiej - wieś Porażyn. Przy czym ciągłość gospodarki zachowała się we wsiach: Bukowiec, Stary Tomyśl, Wytomyśl, Porażyn i w nich też powstały folwarki. Dwie pozostałe wsie, Sątopy i Boruja (wieś), zostały wtórnie zasiedlone na prawie holenderskim w XVIII w. W obu tych wsiach zachował się pierwotny układ pól, wynikający z metody pozyskania ich w wyniku karczunku. Wymienione osady są wsiami zwartymi, z położonymi dookoła nich rozłogami pól.

Sątopy początkowo były wsią zamieszkaną przez ludność katolicką pochodzenia polskiego, następnie została zasiedlona przez osadników pochodzenia niemieckiego i wyznania ewangelickiego.

Najprawdopodobniej wieś uległa wyludnieniu pomiędzy rokiem 1728 a 1736*, w którym to nastąpiła ponowna jej lokacja na prawie holenderskim**. Krótka, zaledwie ośmioletnia przerwa, która występuje pomiędzy ostatnim zapisem polsko brzmiącego nazwiska pierwotnego mieszkańca Sątópów a pojawieniem się osadników, może oznaczać, że w tym okresie wioska została opuszczona lub jej mieszkańcy wymarli. Zdarzenie to ma z pewnością wiele wspólnego z negatywnymi skutkami wojny północnej, a bezpośrednią przyczyną mogła być klęska elementarna – głód lub zaraza.

Ponowna lokacja Sątópów wiąże się z drugą falą tych lokacji na Równinie Nowotomyskiej*** i została dokonana przez Mariannę Szoldrską z Unrugów, właścicielkę dóbr wytomyskich. Wszyscy nowi osadnicy byli pochodzenia niemieckiego i wyznania ewangelickiego, nie jest jednak możliwym ustalenie skąd przybyli.

Olędrzy, którzy przybyli do Sątópów zachowali tu, wbrew przyjętym zasadom, charakterystyczny dla wsi lokacyjnych układ urbanistyczny i krajobrazowy. Zachowanie typowego dla wsi lokowanych w średniowieczu układu przestrzennego powoduje, iż Sątopy są wsią wyjątkową i nietypową. Nowi osadnicy w dużej części zachowali istniejącą sieć dróg i pierwotny sposób ustawiania budynków mieszkalnych szczytem do drogi. Można zakładać, że przyczyną takiego odmiennego od innych wsi olęderskich urządzenia przestrzeni była stosunkowo krótka przerwa w zasiedleniu wioski i zachowanie przynajmniej w części tkanki architektonicznej. Wieś posiada tu tzw. kształt wrzecionowy, zwany także owalnicą. Są tu dwie główne drogi, które tworzą swoiste wrzeciono, czyli pierwotny plac wspólny, nazywany w Wielkopolsce półwsią, na południu Polski nawsiem, a na Mazowszu wagroda. Przestrzeń ta była pierwotnie niezabudowana, a kierunek jej ustawienia w terenie był zależny od przebiegu strumienia, jeśli taki występował i lokowany w zagłębieniu terenu – niecce. I tak to też ma miejsce w przypadku Sątópów. Na placu, tak jak pierwotnie we wszystkich wsiach wrzecionowych, znajduje się do dzisiaj staw, który kiedyś pełnił funkcje poidła dla zwierząt i zapasu wody do celów gaśniczych****.

* Według zapisów *Księgi parafialnej parafii Wytomyśl z lat 1664-1734*, znajdującej się w zbiorach MiPBP w Nowym Tomyślu. Zob. ilustracja i objaśnienie na s. 10.

** *Grund privilegium f. r. die gemeinde Sontop vom 13. ten december 1736*, tłumaczenie z roku 1851 na język niemiecki aktu lokacyjnego (Zbiory M i P B P w Nowym Tomyślu).

*** Pierwsza fala została wywołana skutkami tzw. potopu szwedzkiego (1655 – 1660) i rokoszu Lubomirskiego (1665 – 1668), które zrujnowały tę część Wielkopolski. Tzw. pustki (poła nieuprawiane) wynosiły szacunkowo dla powiatu kościańskiego ok. 50 %. Lokowano wtedy w parafii Wytomyśl wsie Sękowo (1700), Paproć i Glinno (1701), Przyłęk (1704). Druga fala lokacji wiąże się ze skutkami wojny północnej (1703 – 1712), w wyniku której najbardziej spustoszona została północna i zachodnia część Wielkopolski oraz okolice Poznania. Lokowano wtedy w parafii Wytomyśl wsie Sątopy (1736), Nowa Róża (1765), Chmielinko (1776) i prawdopodobnie Lipkę Małą (Pelczyk A., *Budownictwo olęderskie na równinie nowotomyskiej*, Sanok – Lednica 2002, s. 41-42; *Dzieje Wielkopolski*, pod red. J. Topolskiego, tom I (do roku 1793), Poznań 1969, s. 713.

**** Najbliższą średniowieczną wsią wrzecionową również powstała na skutek karczunku, a posiadającą pusty niezabudowany plac wspólny, jest Porażyn. Można więc tam zobaczyć, jak taki plac wyglądał pierwotnie.

Niegdyś cała wieś otoczona była płotami, postawionymi od zewnętrznej strony gospodarstw, poza stojącymi tam obecnie stodołami. Na końcach wrzeciona montowano bramy, które zamykano, by chronić w nocy przed dzikimi zwierzętami spędzane na półwieś stada zwierząt hodowlanych. Warto mieć na uwadze, iż zagrożenie to potęgowała bliskość lasów, które otaczały rozłogi pól.

Całość założenia zamykała droga zwana zapłociem, która - jak wskazuje jej nazwa - przebiegała za zewnętrznym płotem okalającym wieś. Droga ta w Sątópach jest szczególnie regularna, co można uznać za cechę wyróżniającą wieś spośród innych wsi owalnicowych w regionie, które pozostały polskie i katolickie. Podobna droga istnieje w pobliskim Bukowcu, jest jednak nieregularna i wykształcona tylko z jednej strony wsi. Sątopskie zapłocie wpisuje wieś w dość regularny prostokąt, nie domknięty jednak całkowicie. Interesujące jest, że obejmuje ono również gospodarstwa położone poza półwsią, które najprawdopodobniej nie istniały przed lokacją olęderską. Można stąd wnioskować, że drogę tę wytyczyli olędrzy.

Wrzeciono rozciąga się z północnego wschodu na południowy zachód, jest częściowo zabudowane budynkami mieszkalnymi, zlokalizowanymi na jego krańcach. Były to najprawdopodobniej, jak w przypadku innych tego typu wsi, zabudowania biedniejszych chłopów - zagrodników i rzemieślników nie posiadających własnej ziemi uprawnej lub posiadających jej niewiele. W przypadku Sątópów świadczą o tym skromne zabudowania gospodarcze w tych zagrodach.



Sątopy na mapie z roku 1892
(fragment mapy tzw. Masstischblatt w skali 1: 25 000, arkusz nr 3663 Wonsowo)

W części środkowej zachował się, aż do początku XX w., duży prostokątny plac wspólny. Zbudowano na nim w 1908 r. kościół ewangelicki (dziś katolicki p. w. św. Andrzeja Boboli), budynek pastorówki oraz szkołę parafialną. Nastąpił więc proces zanikania przestrzeni wspólnej, ściśle związany ze zmianami, jakie zaszły na wsi. Zaniechanie gospodarki na niwach i wprowadzenie czynszu od wydzielonych w jednym kawałku pola gospodarstw, jak miało to miejsce w przypadku sątopskich olędrow, znacznie zmniejszyło zapotrzebowanie społeczności na wspólną pracę. Wybudowanie indywidualnych budynków inwentarskich i wykopanie własnych studni - to kolejny czynnik, który umożliwił rezygnację z użytkowania tej przestrzeni. Na tym placu, w odróżnieniu od placów miejskich, nigdy nie funkcjonował handel, dlatego też po wygaśnięciu funkcji gospodarczych stał się on mieszkańcom zbędny. Pozostawiono jedynie plac przykościelny, jako miejsce wspólnych zgromadzeń religijnych.

Każda z wsi olęderskich posiada własny cmentarz, zlokalizowany w jej pobliżu, najczęściej na pagórku. W przypadku wsi zwartych, zawsze był lokalizowany poza zabudowaniami. Sątopski cmentarz, który nadal jest użytkowany, znajduje się na południe od wioski. Rosną na nim przepiękne dęby, pamiętające najpewniej czasy, gdy cmentarz został założony.

Nazwa miejscowości wiąże się z naturalnym krajobrazem i ma źródłosłów topograficzny. Powstała, z dużym prawdopodobieństwem, na skutek przeniesienia nazwy pobliskiej topieli (bagna). *Sątopią* nazywano pobliskie grzęzawiska, znajdujące się głównie na miejscu niżej położonych pól i łąk. Dzisiaj, na tych polach, pozostałością po mokradłach są okresowe, pojawiające się wiosną błota. Grzęzawiska zniknęły na skutek obniżenia lustra wody gruntowej. Zostało to spowodowane wycięciem pierwotnych lasów i intensywną melioracją z końca XIX w. Nazwa Sątopy może też pochodzić od nazwy miejsca, do którego spływa woda *sątop* (wieś rozciąga się wzdłuż naturalnego cieku wodnego, niegdyśiejszego strumienia, obecnie wysychającego latem kanału). Istnieje też potoczne wyjaśnienie nazwy od wyrażenia „są topy” – są bagna. Nazwa ta w dziejach miejscowości miała różne warianty, co do rodzaju (*Sątop*, *Sątopia*), i co do liczby (*Sątop*, *Sątopy*) oraz przeróżne rodzaje zapisu. W przywołanej wcześniej księdze parafii wytomyskiej występują warianty nazwy: *Sątopia*, *Sontop*, a nawet *Szantop*, a nazwy niemieckie są fonetycznymi substytucjami*.

W obecnym układzie wsi nic nie wskazuje na istnienie tu - przed lokacją olęderską - folwarku. Jest to kolejną cechą odróżniającą Sątopy od pozostałych wsi wrzecionowych regionu, tj. Bukowca i Wytomyśla, w których doszło do jego wykształcenia.

Rozłogi pól tej wsi ograniczone są lasami i do dzisiaj zachowały charakter, jaki posiadały niedługo po pierwotnej średniowiecznej lokacji. Wieś jest położona w niecce byłego strumienia, na terenie równinnym. Na południowy wschód od wsi znajduje się płaskowyż, wyniesiony w stosunku do najniższych pól, znajdujących się na zachód od wsi o około 10 m. Ta część od zachodu gra-

niczy z wsią Paproć. Tereny te, podobnie jak pola Paproci, były przed kolonizacją olęderską bagniste. Pływały też tutaj liczne lokalne strumienie. Dzisiaj, w wyniku kilkusetletniej intensywnej gospodarki rolnej, okolica ta została znacznie osuszona i pocięta siecią rowów melioracyjnych i kanałów. Tę część rozłogów sątopskich zajmują łąki. Od reszty pól należących do Sątopów oddziela je wydma porośnięta sosnowym lasem. Łąki te, choć przyległe do wsi Paproć, z racji przynależności są zwane sątopskimi łąkami. Jest to teren okresowo podmokły, na którym jak twierdzą starsi mieszkańcy obu wsi, jeszcze w latach 50. XX w. można było zimą, po zamrożonym rozlewisku, ze wsi do wsi przejechać na łyżwach.

W Sątopach funkcjonowały dwie karczmy**, które znajdowały się na krańcach wrzeciona. Jedna, na południu, przed rozwidleniem dróg, a druga, na północy, na samej półwsi. Konieczną do sprawnego funkcjonowania osady infrastrukturę techniczną tworzyły: kuźnia, wolno stojące piece chlebowe i wiatraki. Budynek kuźni, który zachował się do dzisiaj, stoi na froncie ostatniej działki, na północy wsi, a właściwie za wiejskimi zabudowaniami. Lokalizacja ta jest zgodna z obowiązującymi w czasach budowy tego budynku wymogami bezpieczeństwa przeciwpożarowego. Sam budynek jest znacznie oddalony od zabudowań mieszkalnych, co było regulowane ścisłymi przepisami wydanymi przez władze rejencyjne Księstwa Poznańskiego. Wolno stojące piece chlebowe posiadała większość gospodarstw, a zwłaszcza te bogatsze. Piece lokalizowano również zgodnie z obowiązującymi przepisami, za budynkami gospodarczymi, w sadzie, pomiędzy stodołą a zapłociem. Do dzisiaj zachowały się nieliczne, bowiem, wspomnianie wyżej rozporządzenia władz, nakazywały zachowywać odległość od zabudowań nie mniejszą aniżeli 20 prętów.

Wiatraków było sześć i stały na polach położonych wyżej od wsi, przy drodze prowadzącej do Bukowca, na południowy wschód, doskonale widoczne na mapie opublikowanej na stronie 5. Dzisiaj nie ma po nich najmniejszego śladu. Mieszkańcy Sątopów w czasie okupacji hitlerowskiej wybudowali strzelnicę. Pozostałości po tej konstrukcji w postaci ceglanego muru, tzw. kulochwytu i płytkiego rowu, znajdują się za wiejskim cmentarzem. Wszystkie te obiekty, wraz ze zmianami sposobu życia i gospodarowania, stały się zbędne i ulegają w różnym tempie likwidacji.

Rozplanowanie zagród, w których znajdują się starsze budynki, wykazuje też cechy typowe dla wsi o średniowiecznym rodowodzie. W zagrodach tych budynki mieszkalne zlokalizowane są szczytem do drogi. Takich budynków zachowało się kilka, a najstarszy pochodzi z roku 1808***.

* Rutkiewicz M., *Toponimia środkowozachodniej części województwa wielkopolskiego*, Poznań 2002, s. 226-227. Fonetyczna substytucja oznacza zgodne z wymową zapożyczenie, podstawienie, zastąpienie.

** Kraft A., ...*Und dazwischen Neutomischel*, Berlin 1998, s. 32 (plan).

*** Data 1808 wg datowania na belce – natomiast Pelczyk A., *Budownictwo olęderskie...*, s. 24.- podaje rok 1807.



Widok ogólny wsi Sątopy,
perspektywa na północną
część wrzeciona
(fot. autor, 2009)

Widok ogólny wsi Sątopy,
perspektywa
na południową drogę
(fot. autor, 2009)



Widok ogólny wsi Sątopy
perspektywa na północną
drogę (fot. autor, 2009)

Można na tej podstawie założyć, iż jest to pierwotny układ zagród, przeniesiony z układu, jaki był przed lokacją olęderską.

Taką chałupę następująco charakteryzuje Antoni Pelczyk [...] w XVII w. typowa chałupa wielkopolska była budynkiem wolnostojącym na siedlisku, wąsko frontowym, zwróconym szczytem do drogi. [...] z wejściem do sieni przez podcień wsparty na trzech słupach*. Z kilku stojących szczytem do drogi chałup, żadna nie jest wąskofrontowa i żadna nie ma podcienia, ale też najstarsza z nich - jak już wspomniano - pochodzi z początku XIX w., więc możemy mówić tylko o przeniesieniu na nie starszego sposobu sytuowania. Budynki budowane od około połowy XIX w. są już sytuowane szerokim frontem i kalenicą równolegle do drogi. Niektóre budynki położone poza półwsią, przy głównej drodze, też zachowały układ szczytowy, choć mało prawdopodobne, aby te działki były zabudowane przed powtórnią lokacją. Dzisiaj jednak trudno stwierdzić, kiedy zostały one zagospodarowane. Na zachowanie w nich takiego układu mogło mieć wpływ ich peryferyjne, a więc gorsze położenie. Lokalizacja i jakość budynków gospodarczych tam zachowanych sugeruje, iż zamieszkiwali je biedniejsi gospodarze od tych mieszkających w ścisłym centrum wsi.

Budynki mieszkalne posiadają różne proporcje, w zależności od okresu ich powstania. Budynki starsze, niezależnie od sposobu ich ustawienia, mają konstrukcję drewnianą, wieńcowo - słupową, łączoną na węglach w rybi ogon, ze słupami, na których znajdują się belki łączone w dłuższych ścianach oraz przy otworach drzwiowych. Są to budynki parterowe, szerokofrontowe, z deskowanym szczytem, obitym deskami w układzie pionowym. Obecnie kryte dachówką lub blachą, pierwotnie zapewne słomą lub trzciną. Dachy są zawsze dwuspadowe, symetryczne i tylko sporadycznie pojawia się dach asymetrycznie postawiony na budynku - o osi dachu przesuniętej ku elewacji frontowej, w celu utworzenia okapu, o kącie 40 - 45°. Krokwie oparte są na wystających poza lico ściany belkach stropowych. W szczycie widoczna jest końcówka drewnianego podciągu - nośnej belki stropowej, ustawionej niesymetrycznie na długości ściany (w odległościach 1: 2). Jest to związane z planem chałupy - zwykle półtoratraktowym, czasem dwutraktowym.

Nowsze budynki są już wszystkie murowane, te z połowy XIX w. zachowują proporcje i wygląd wcześniejszych budynków drewnianych, mają również deskowane szczyty i nie posiadają ozdób na elewacjach. Spotyka się jednak ozdobne wykończenia okapów i łączenia szczytu dachu ze ścianą parteru, przy użyciu deski o krawędzi wycinanej faliście**.

* Pelczyk A., *Kierunki rozwoju chłopskiego budownictwa mieszkalnego wsi wielkopolskiej - studium proporcji*, Studia Lednickie tom III, Poznań-Lednica 1994, s. 30.

** Podobny sposób wykańczania krawędzi dachów, dołów deskowanych szczytów dachowych spotyka się we wszystkich wsiach olęderskich i dotyczy to budynków z przełomu XIX w. i XX w. Bardzo podobny wzór jest też wycięty na deskach - fartuchach wykańczających dolne krawędzie płyt czołowych w balkonach kościoła wybudowanego przez olędrów - ewangelików w Glinie, obecnie Plac Chopina w Nowym Tomysku.



Dom z 2 połowy XIX w.,
ulica Dworcowa (rys.
autor, 2008)

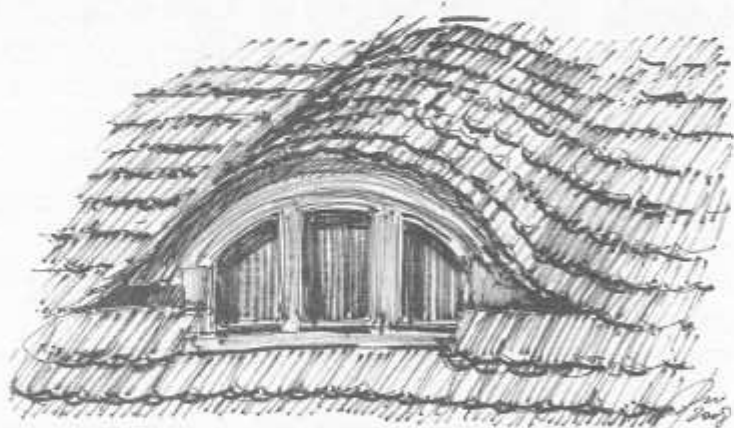
Dom z 2 połowy XIX w.,
ulica Dworcowa (rys.
autor, 2008)



Dom z przełomu wieków
XIX i XX, ulica Dworcowa
(rys. autor, 2008)



SĄTOFY - LUKARNIA - BUDYNEK Z CENTRALNĄ FACJATĄ
LOKALIZACJA - PÓŁWIEŚ - DACHOWNIA KARTONKA -
KŁADEJONA „NA GONT”



SĄTOFY - LUKARNIA - BUDYNEK „SZKOŁY PARAFIALNEJ”
LOKALIZACJA - PÓŁWIEŚ - DACHOWNIA KARTONKA -
KŁADEJONA „NA ZAKŁADKĘ”

Lukarny, lokalizacja teren półwsi, budynek byłej szkoły parafialnej i budynek z centralną facjatą – początek XX w. (rys. autor, 2008)

W przypadku niektórych trudno dociec, jaka jest właściwie konstrukcja ich ścian i co się kryje pod tynkiem. Dachy tych obiektów mają szczyty deskowane, z dodatkowymi wejściami na poddasze. W większości przypadków szczyty te są wysunięte poza lico ściany od 10 do 60 cm.

Dopiero budynki budowane od końca wieku XIX w. ulegają znaczącym przemianom. Są to domy całkowicie murowane, z murowanymi szczytami. Domy te, o znacznie większych gabarytach, często posiadają dwa mieszkania, przeznaczone dla rodziny gospodarza i emerytowanych rodziców, tzw. „wydbanek”. Zwykle występuje tam też użytkowy strych, często podwójny, który jest odpowiednikiem trempla w budownictwie gospodarczym.

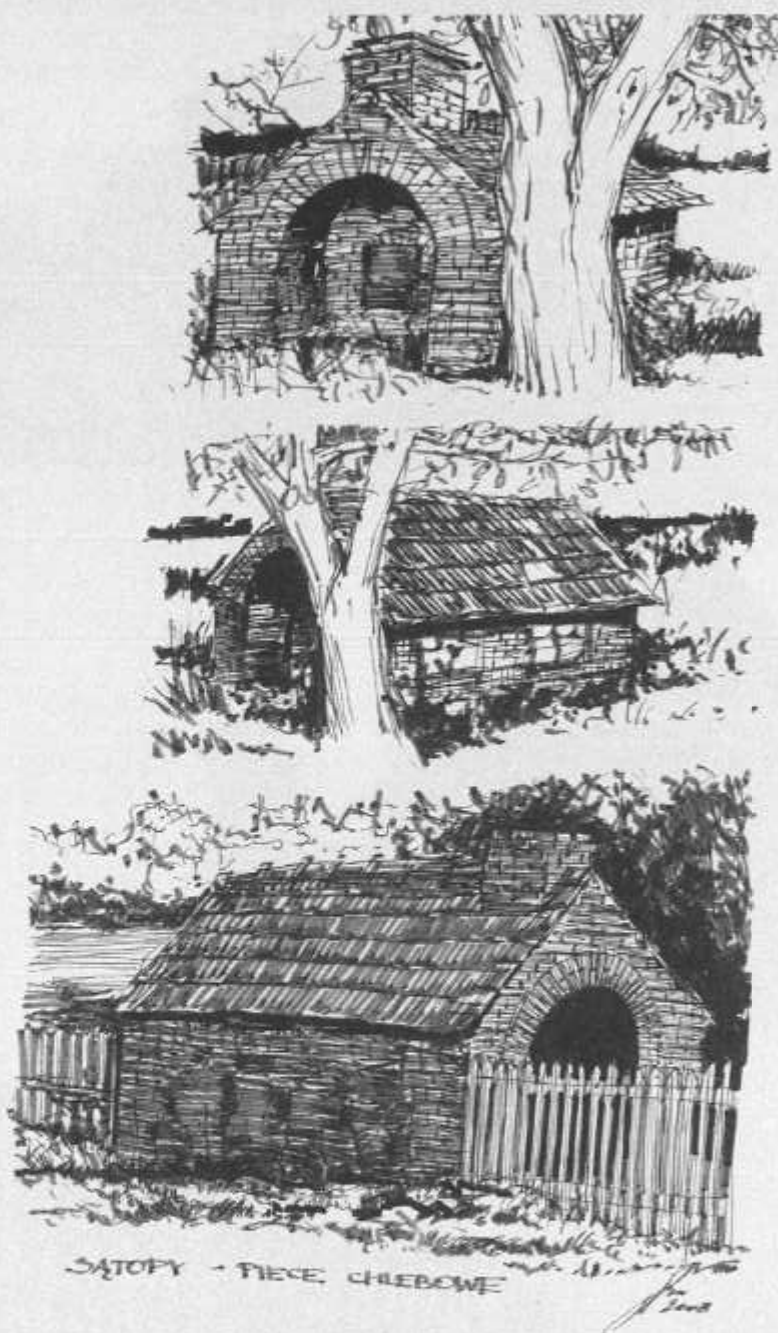
Zarówno do budynków drewnianych, jak i murowanych, często dobudowywano ganki – altanki, tzw. „antrejki”, kryte dachówką, o drewnianych ścianach, w górze ażurowych i dołem pełnych, często z drzwiami na zewnątrz. Ganki te dostawiano do ścian frontowych i od strony podwórka. Te ustawione od frontu były reprezentacyjne, a zlokalizowane od podwórka gospodarcze. Ich dachy miały mniejsze spadki niż dach budynku mieszkalnego. W przypadku budynku z podwyższonym strychem, oznaczało to, iż kalenica altanki mieściła się pod wysokim okapem dachu budynku. Altanki te często posiadają wiele ozdób i ornamentów wykonanych w drewnie. Są to ozdobne kraty z drewnianych listew, wykończenia krawędzi belek konstrukcyjnych i - wspomniane już - wycinane na krawędziach deski.

Większość motywów zdobniczych jest geometryczna, niekiedy są to organiczne płynne wzory inspirowane kształtami roślin. Nie zachowały się okiennice typowe dla olęderskich domów z wsi rozproszonych, tylko w przypadku jednego obiektu, murowanego z połowy XIX w. stwierdzono występowanie haków do okiennic. Były one zamontowane przy oknach skrzynkowych, o proporcjach 4 : 5, z lekkim łukiem na górze.

Dachy wszystkich typów budynków, i to zarówno mieszkalnych, jak i gospodarczych, nie posiadają facjat, te pojawiają się dopiero w obiektach z kompleksu kościelnego i budynkach z okresu międzywojennego.

Całość tego budownictwa posiada cechy typowe dla architektury olęderskiej wsi rozproszonych z Równiny Nowotomyskiej.

Zupełnie inne, choć też interesujące, są obiekty wybudowane na początku wieku XX w. w centralnej części wsi. Są to kościół wybudowany w latach 1906-1908, pastorówka i budynek szkoły parafialnej, o wyraźnych cechach wspólnych. Pewną analogię stylistyczną można znaleźć w oddalonej o kilka kilometrów wsi Wąsowo, w której znajduje się kompleks jednorodnych stylistycznie budynków z przełomu wieków XIX i XX. Budynki te mają kopertowe dachy, z okienkami w kształcie półelipsy. W pastorówce i szkole parafialnej dachy posiadają dodatkowe szczyty, umieszczone niesymetrycznie. Pastorówka ma ogród zimowy, o drewnianej konstrukcji, z dużymi wielodzielnymi oknami z łukami. Również do byłej szkoły parafialnej prowadzi przedsiónek, rodzaj zabudowanego ganku o wielodzielnych oknach.



Piece chlebowe, 2 połowa XIX w. do początku XX w. (rys. autor, 2008)

Dom z dachem
asymetrycznym, centrum
wsi (fot. autor 2006)



Budynek gospodarczy
murowany, z tępem
całkowicie drewnianym,
centrum wsi
(fot. autor 2006)

Budynek gospodarczy
murowany, z tępem
całkowicie drewnianym,
centrum wsi
(fot. autor 2006)





Budynek gospodarczy
murowany, z murowanymi
szczytami i z drewnianą
ścianką kolankową,
południowe skrzyżowanie
dróg
(fot. autor, 2006)



Budynek gospodarczy
murowany, z murowanymi
szczytami i ścianką
kolankową, północna
część wsi, gospodarstwo
z kuźnią (fot. autor 2006)



Budynek gospodarczy
murowany, z tępem
całkowicie drewnianym,
centrum wsi
(fot. autor 2006)

Układ budynków gospodarczych w poszczególnych gospodarstwach jest bardzo przejrzysty i klarowny. Budynki mieszkalne stoją od frontu działki, w większości kalenicą równolegle do drogi. Najczęściej, z uwagi na wąskie (będące prawdopodobnie pozostałością po szczytowym ustawieniu domów) fronty działek, budynki gospodarcze takie jak chlewy, stajnie i obory znajdują się po jednej stronie działki, wzdłuż jednego z jej boków. Drugi bok zamyka budynek sąsiada. Na działkach szerszych pobudowano je po obydwu stronach. Stodoły stoją z tyłu posesji, zamykają ją od strony zapłocia. Jednak w sytuacji, gdy znaczna część obecnych właścicieli nie zajmuje się rolnictwem, obiekty te ulegają systematycznej degradacji. Niektóre z nich są rozbierane (głównie na opał). Podobny los grozi też innym budynkom gospodarczym, a zwłaszcza najstarszym drewnianym, stanowiącym łatwe źródło opału.

W rzucie budynki gospodarcze mają proporcje wydłużone. Różne w zależności od potrzeb i możliwości finansowych gospodarza, który je zbudował.

Liczne budynki drewniane i murowane posiadają, charakterystyczny dla omawianego regionu, rodzaj wysokiego poddasza, nadwieszzonego w stosunku do ścian parteru, zwany tremplem. Występował on w gospodarstwach zajmujących się uprawą chmielu, na budynkach gospodarczych, najczęściej chlewach, oborach, stajniach, a rzadziej stodołach, niekiedy również budynkach mieszkalnych.

W całkowicie murowanych budynkach inwentarskich z końca XIX w. i 1. połowy XX w., stosowano wysokie poddasze, co stanowiło rozwinięcie trempla. Można w ich konstrukcji zaobserwować różne formy przejściowe, a są to: murowany parter z drewnianymi szczytami oraz murowany parter i murowane szczyty, obydwa typy z drewnianym tremplem. Ostateczną formą jest budynek w całości murowany, i to najczęściej z czerwonej cegły, bez tynku. W budynkach starszych, z całkowicie drewnianym tremplem, zarówno szczyty, jak i przewieszona poza lico ściany ścianka kolankowa poddasza są obite prostymi pionowymi deskami. W obydwu ściankach kolankowych budynku znajdują się liczne drzwi na zawiasach listwowych. Drzwi mają wysokość prawie całej ścianki i służyły pierwotnie do wietrzenia poddasza w procesie suszenia chmielu. Późniejsze, całkowicie murowane budynki, są konstruowane w ten sam sposób, ale z tą różnicą, iż ściana kolankowa została wymurowana w licu ściany parteru. Budynki te są całkowicie murowane, z równie wysokim poddaszem i podobnymi drzwiami wentylującymi w murowanej ścianie kolankowej. Posiadają wyraźnie zaznaczony gzyms oddzielający kondygnację, ułożony z fryzu kostkowego, często bardziej rozbudowany o rząd ukośnie układanych cegieł.

Budynki mają ściany parteru murowane, w pełnej grubości, z czerwonej palonej cegły, ale są też obiekty, w których zastosowano konstrukcje słupową z wypełnieniami z cegły. Słupy są ceglane i łączą je łuki, pod którymi wstawiono cieńsze, a więc oszczędniejsze w zużyciu materiału, ścianki z cegły.



Kościół parafialny
(fot. autor, 2006)

Budynek byłej szkoły
parafialnej, centrum wsi,
początek XX w.
(rys. autor, 1995)



Plot i ganek, centrum wsi
- 2 połowa XIX w.
(fot. autor, 2006)

Dach jest przewieszony na krokwiach, kryty dachówką różnych typów, ale najczęściej jest to karpiówka. Zdarza się, iż kładziona jest w sposób bardzo oszczędny, na tzw. gont, czyli pojedynczo, bez zakładów w rzędach, ale pomiędzy dachówkami są wkładane cienkie gonty lub listewki.

Okna są - z uwagi na funkcje obiektu w częściach inwentarskich - małe, a w pomieszczeniach, gdzie wymagana jest większa ilość światła, takich jak warsztaty czy paszarnie, zdecydowanie większe. Okienka najczęściej stalowe lub żeliwne, wielodzielne, z uchylną jedną kwaterą, w proporcjach zbliżonych do 2:3, z reguły sklepione łukiem odcinkowym.

Drzwi do budynków gospodarczych wykonywano w prostej konstrukcji ryglowej, w proporcjach różnych, zależnych od rodzaju pomieszczeń, jakie zamkają. Większe, przejezdne w proporcjach zbliżonych do kwadratu, a mniejsze tylko przechodnie najczęściej 1:1^{3/4} lub 1:2. Otwór drzwiowy jest z góry wykonany łukiem odcinkowym i taki kształt mają też skrzydła drzwi. Są one wykonane z prostych desek ustawionych pionowo, zawieszane na stalowych zawiasach listwowych, które często posiadają ozdobne zakończenia.

Detal stosowany w starszych budynkach mieszkalnych i gospodarczych, a zwłaszcza drewnianych, jest bardzo skromny, ogranicza się do koniecznego minimum. Często jedyne zdobienia pojawiają się, poza już wcześniej wymienionymi ozdobnymi deskami, we wzorach umieszczonych na drzwiach wejściowych i w postaci profilowań belek stropowych w pomieszczeniach (najczęściej w izbie głównej). Obiekty młodsze, zwłaszcza budynki mieszkalne z początku XX w. posiadają bogatą eklektyczną dekorację wykonaną w tynku. Są to ryflowane opaski dookoła okien, gzymsy, boniowania*, którymi zakończone są narożniki budynków oraz poziome ryflowania** i dekoracje sztukatorskie związane z tektoniką budynku, np. trójkątne lub łukowe tympanony nadokienne. W budynkach mieszkalnych zastosowano otwory okienne prostokątne, zakończone na górze prosto lub lekkim łukiem (tzw. łukiem odcinkowym), w strefie poddasza często pełnym łukiem. Posiadają zawsze układ wertykalny, czyli prostokąta „stojącego”. Proporcje okien są zróżnicowane, z przewagą zbliżonych do 2: 4 lub 2: 3. Okna mają złożone podziały i są podzielone, za pomocą elementów stolarki okiennej, na mniejsze szyby. Najprostsze to okna czterodzielne, dwuskrzydłowe, o czterech szymbach zbliżonych do kwadratu, rozwierane, z poprzeczką na wysokości najczęściej 2: 1 (w jednym przypadku w połowie wysokości). Często o dodatkowym podziale, w którym poziome szczebliny dzielą dolne kwatery na dwie części. Wtedy są to okna sześciodelne, o szymbach w proporcjach zbliżonych do kwadratu. Najczęściej stosowano okna skrzynkowe, ale większe, np. w sali byłej gospody były oknami ramowymi, pojedynczymi. W tym okresie nie stosowano już okiennic.

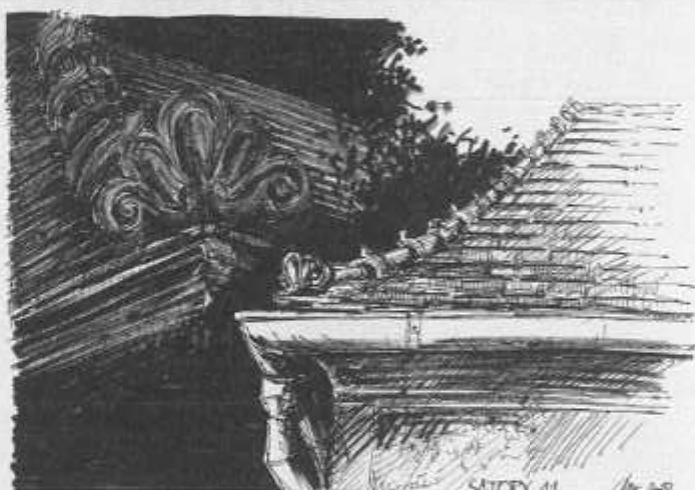
* Ryflować, obrabiać powierzchnię przedmiotów tak, aby nadać im szorstkość (z niem. riffeln złobić, wydłubywać).

** Boniować, czyli ozdabiać ścianę budowli kamiennej lub tynkowanej rodzajem rowkowania, zwykle o rysunku geometrycznym.

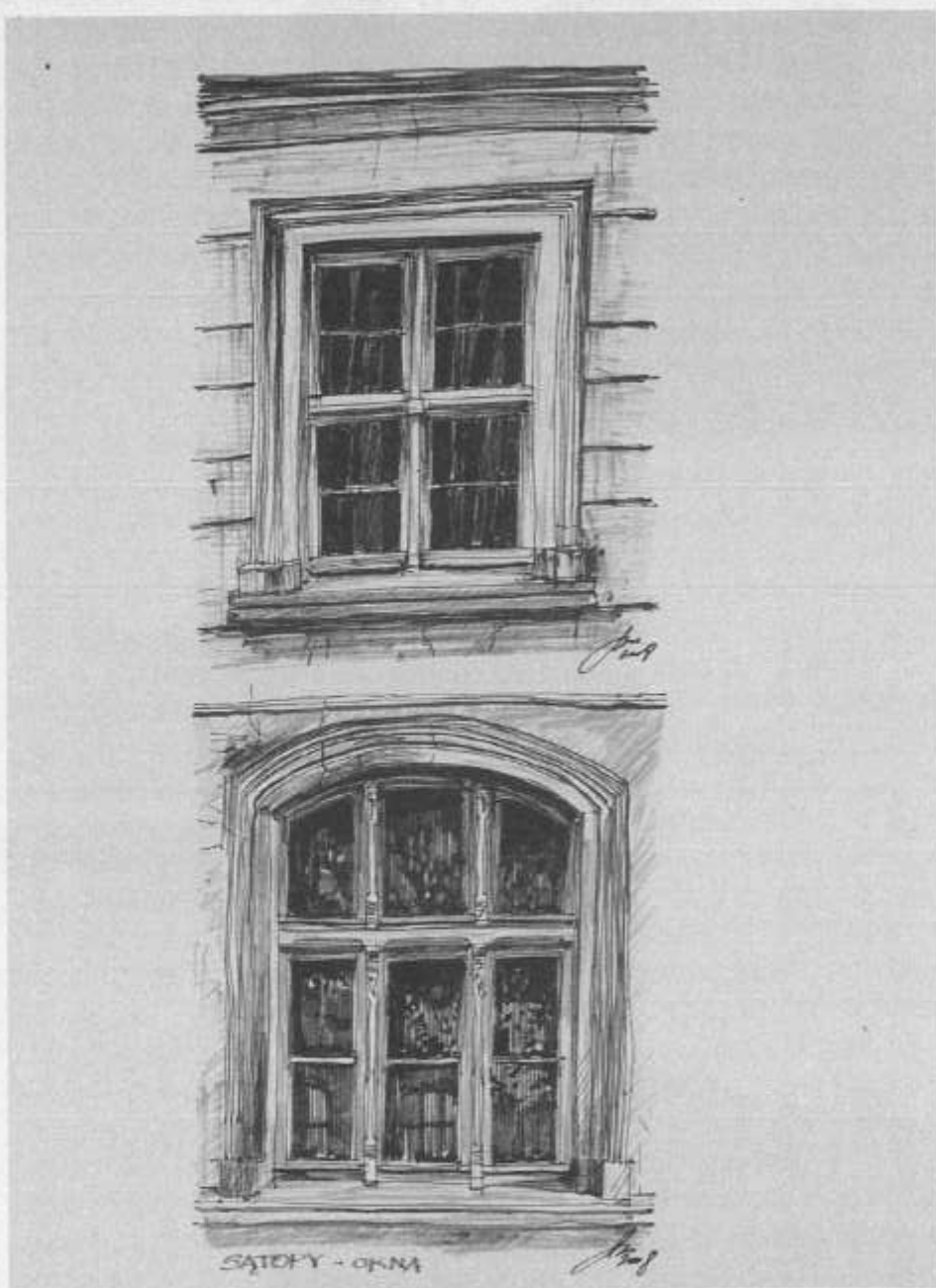


Budynek byłej pastorówki,
centrum wsi - początek XX w.
(fot. autor, 2006)

Detal dachu, budynek byłej
szkoły parafialnej, centrum
wsi - początek XX w.
(rys. autor, 2008)



Ganek, detal snycerski,
centrum wsi
- przełom XIX i XX w.
(fot. autor, 2006)



Okna, centrum wsi, przełom XIX i XX w. (rys. autor, 2006)

Stolarka okien była różnorodna, od bardzo prostej do bogato zdobionej. Elementy zdobnicze to profile i wręby w porzeczce okna oraz elementy snycerskie, które umieszczano przede wszystkim w tzw. krzyżu okna. Choć często kanelowana (żłobkowana) lub płaskorzeźbiona była cała listwa przymykowa okna. Ozdoby te często nawiązywały do detali architektonicznych, np. kolumnienek, pilastrów, a czasem były to stylizowane elementy roślinne, najczęściej liście.

Zachowane drzwi wejściowe utrzymane są w konstrukcji ramowo płytowej, od najprostszych niezdobionych w starszych budynkach, do w różnym stopniu ozdobnych, znajdujących się w gospodarstwach niegdyś bogatszych, a wykonywanych od końca XIX w. Te ostatnie posiadają bardziej rozbudowaną eklektyczną dekorację snycerską, o różnej formie. Najczęściej występują drzwi dwuskrzydłowe, wielopolowe, z naświetlem, z podziałem skrzydła drzwi na 3 do 4 równych pól w pionie, o proporcjach zbliżonych do 3: 5 i samych drzwi 3: 4 lub 4 – 4,5: 7. Nowsze z początku XX w. są również dwuskrzydłowe i mają proporcje 1: 2, z naświetlem, a same drzwi 2: 3³/₄. Podzielone na dwie nierówne płyciny, z których wyższa jest większa.



Drzwi, centrum wsi,
koniec XIX w.
(rys. autor, 2008)



W istniejących obecnie ogrodzeniach drewnianych zachowało się niewiele elementów oryginalnych, co powodowane jest nietrwałością materiału. Współczesne płoty są w większości wykonane po 1945 roku i w większości nie nawiązują do tradycji olęderskich. Na przykład jeszcze w 2006 roku stary płot domu przy ulicy Kościelnej posiadał interesująco podcięte i zaokrąglone końcówki sztachet, lecz w wyniku remontu zastąpiono je sztachetami prostymi, bez ozdób.

Liczne cechy wspólne architektury oraz oryginalność krajobrazu i historii Sątópów powodują, iż jest to interesujący i unikatowy, zespół urbanistyczno-krajobrazowy o wyraźnych cechach regionalnych.

Bibliografia:

1. Burszta J., *Od osady słowiańskiej do wsi współczesnej*, Ossolineum, Wrocław 1958.
2. *Dzieje Nowego Tomysła*, pod red. B. Polaka, Nowy Tomyśl - Opalenica 1998.
3. *Dzieje Wielkopolski* pod red. J. Topolskiego, tom I (do roku 1793), Wydawnictwo Poznańskie, Poznań 1969.
4. Goldman K., *Die ältesten Siegel und Wappen der Neutomischeler und umliegenden Holländergemeinden*, „Deutsche Blätter in Polen”, Jahrgang III, Poznań 1926.
5. *Grund privilegium für die gemeinde Sontop vom 13. ten december 1736*, tłumaczenie na język niemiecki aktu lokacyjnego dokonane w roku 1851, znajdujące się w zbiorach Miejskiej i Powiatowej Biblioteki Publicznej w Nowym Tomysłu.
6. Krawczak Cz., *Prawo budowlane na ziemiach polskich od połowy XVIII wieku do 1939 roku*, UAM, Poznań 1975.
7. *Księga parafialna parafii Wytomyśl z lat 1664-1734*, znajdująca się w zbiorach Miejskiej i Powiatowej Biblioteki Publicznej w Nowym Tomysłu.
8. Pelczyk A., *Budownictwo olęderskie na równinie nowotomyskiej*, Seria Monograficzna - Budownictwo Ludowe w Polsce, Muzeum Budownictwa Ludowego w Sanoku, Muzeum Pierwszych Piastów na Lednicy, Sanok - Lednica 2002.
9. Pelczyk A., *Kierunki rozwoju chłopskiego budownictwa mieszkalnego wsi wielkopolskiej - studium proporcji*, Studia Lednickie tom III, Muzeum Pierwszych Piastów na Lednicy, Poznań- Lednica 1994.
10. Rysiński, Władysław. *Osady tzw. „Olędrow” w dawnym województwie poznańskim*, Kraków 1947.
11. Rutkiewicz M., *Toponimia środkowozachodniej części województwa wielkopolskiego*, Wyd. Poznańskie, Poznań 2002.
12. Zaborski B., *O kształtach wsi w Polsce i ich rozmieszczeniu*, Kraków, PAU, 1926.
13. Mapa niemiecka tzw. *Masstischblatt* w skali 1: 25 000. Arkusz nr 3663 Wonsowo, Wąsowo z roku 1892, w skali 1: 25 000.

Artykuł dra Piotra Szwieca publikujemy w wersji dostosowanej do charakteru PRZEGŁĄDU NOWOTOMYSKIEGO. Z pełną wersją artykułu, wraz z aparatem naukowym, można zapoznać się na stronie internetowej www.oledrynnowotomyskie.s7.pl

Red.

Niewolnicza służba żołnierzy - górników z powiatu nowotomyskiego

W latach 1949 - 1959 w całej Polsce poborowi wysyłani byli do przymusowej pracy w kopalniach węgla, rud uranu, kamieniołomach, na budowach - wszędzie tam, gdzie praca była bardzo trudna i niebezpieczna. Powoływanie młodzieży do służby wojskowej stanowiło często jeden z instrumentów represji, stosowanych przez państwo komunistyczne w latach 1949 - 1959. Oprócz funkcji represyjnej, obowiązkowa praca stanowiła formę eksploatacji niewolniczej siły roboczej.

Okres ten, a zwłaszcza lata 1949 - 1954, w zakresie swobód obywatelskich zapisały się jako ciemna karta w historii Polski. Każde zachowanie obywatela, które wyrażało brak poparcia dla uzurpatorskiej władzy komunistycznej, a nawet tylko słuchanie przez niego zachodnich rozgłośni radiowych czy utrzymywanie kontaktu korespondencyjnego z osobą mieszkającą na Zachodzie, pociągały za sobą aresztowanie, wymuszanie przemocą zeznań przez funkcjonariuszy UB, błyskawiczne osądzenie i długie lata pobytu w ciężkich więzieniach. Niektóre grupy społeczne, które „władza ludowa” uznawała za opozycyjne, były ustawicznie inwigilowane, ich dzieci nie przyjmowano na studia, a poborowych wysyłano do przymusowej pracy.

Jak wynika z danych Wojskowej Komendy Uzupełnień w Nowym Tomysłu, w latach 1949-1954 (dysponujemy fragmentaryczną statystyką tylko za te lata) z terenu obecnego powiatu nowotomyskiego, do przymusowej pracy w kopalniach węgla na Górnym Śląsku wcielono 178 poborowych. Los ten dotknął również 64 żołnierzy z powiatu grodzkiego i 41 z powiatu szamotulskiego. Dziesięciu żołnierzy z tych powiatów odbywało zastępczą służbę wojskową w kamieniołomach, a czterech w kopalniach rud uranu.

Zasady wcielania do Służby Pracy sformułował Minister Obrony Narodowej, marszałek Konstanty Rokossowski, w tajnym rozkazie 008 z 1 lutego 1951 roku. Rozkaz stanowił, aby do Węglowych Batalionów Pracy kierować:

- poborowych pochodzących ze środowiska bogaczy wiejskich („kułaków”), wywłaszczonych obszarników, kupców, właścicieli przedsiębiorstw przemysłowych zatrudniających siły najemne, właścicieli większych nieruchomości miejskich oraz synów byłych funkcjonariuszy bezpośredniego aparatu ucisku reżimu przedwrześniowego,

- poborowych, którzy według opinii organów bezpieczeństwa publicznego byli wrogo ustosunkowani do obecnej rzeczywistości,
- poborowych, których rodzice, rodzeństwo lub żona byli karani przez organa Polski Ludowej za przestępstwa polityczne,
- poborowych, którzy utrzymywali kontakt z członkami najbliższej rodziny, pozostającymi w krajach kapitalistycznych i zajmującymi wrogą postawę wobec Polski Ludowej.

W taki sposób władza komunistyczna poskramiała Polaków, których uznawała za przeciwników procesu przemian. Wzorem dla władców Polski Ludowej była praktyka rewolucji bolszewickiej w Rosji, podczas której represje i terror stanowiły instrument walki klas. Szykany i represje stosowane były wobec ludzi uznawanych – wzorem bolszewików – za wrogów klasowych. Obejmowały one osoby, które przed, w czasie i po drugiej wojnie światowej należały do organizacji niepodległościowych, demokratycznych i patriotycznych. Na równi z rodzicami represjonowano młodzież z rodzin zaliczanych do klasy posiadającej oraz grona przeciwników władzy komunistycznej. Przed dziećmi wrogów klasowych zamykano drzwi wyższych uczelni, a nierzadko gimnazjów i liceów.

W rekrutacji poborowych do batalionów pracy, na podstawie rozkazu 008, komendanci wojskowych komend uzupełnień ściśle współpracowali z szefami powiatowych urzędów bezpieczeństwa i komitetami powiatowymi PZPR. Minister Bezpieczeństwa Publicznego Stanisław Radkiewicz zarządził, aby na rok przed powołaniem do wojska, poborowym, wywodzącym się ze środowisk niepewnych politycznie, zakładać w urzędach bezpieczeństwa tajne kartoteki, z ankietami i dokładnymi informacjami. Wyniki tego rozpracowania miały stanowić podstawę decyzji wojskowych komend rejonowych w sprawie wojskowego przydziału dla poborowego. Stanisław Biegański, oficer który w latach pięćdziesiątych został skierowany do WKR w Ostrowie Wielkopolskim, powiedział w 2001 roku: *W bezpiecie decydowali, gdzie kogo posłać. Później odsyłali nam listy, w których było zaznaczone kogo posyłali do służby zastępczej w batalionach pracy lub w kopalni.*

Młodzi Polacy, którzy pochodzili z rodzin obcych klasowo oraz ze środowisk znanych z nieprzychylnego stosunku do władzy ludowej, kierowani byli na 2 – 3 lata do niewolniczej służby pracy w skrajnie trudnych warunkach. Sytuacja przymusowych górników miała niewiele wspólnego ze służbą żołnierską. Poborowi kierowani byli do specjalnych batalionów pracy. Otrzymywali tam najgorsze umundurowanie wojskowe. Musieli składać przysięgę żołnierską, chociaż podczas przyspieszonego szkolenia wojskowego nie dostawali do ręki karabinu. Żołnierzy tych kwaterowano w fatalnych warunkach i zmuszano do bardzo ciężkiej pracy fizycznej. Bataliony górnicze kierowano do kopalni, w których stanowiska pracy opuścili niemieccy jeńcy wojenni. Pozostawione przez nich stare i wyeksploatowane obozy jenieckie stały się koszarami dla polskich żołnierzy – górników.

Większość poborowych nie miała pojęcia, dokąd ich wieziono. Do ostatniej bowiem chwili, dowództwo trzymało w tajemnicy ich rzeczywisty przydział wojskowy. Dla wielu chłopców, którzy nagle znaleźli się w kopalni, było to prawdziwym szokiem. Z reguły żołnierzy – górników (trafniejsze byłoby ich określanie mianem górników – katorżników) wysyłano do pracy w kopalni po bardzo krótkim, czasami zaledwie kilkugodzinnym przeszkoleniu. Ich dowódcami byli często podoficerowie i oficerowie, których kierowano do dozoru żołnierzy – górników, gdyż byli nieprzydatni w innych formacjach.

Katorżnicza praca w kopalniach węgla kamiennego, rud i kamieniołomach trwała nieraz po 16, a nawet więcej godzin na dobę. Żołnierzy ze służby zastępczej – na równi z więźniami – kierowano do pracy w najgorszych i najbardziej niebezpiecznych miejscach. Żołnierz musiał pracować w źle wentylowanych korytarzach, o wysokości 80 – 120 centymetrów, często więc w pozycji pochylonej lub leżącej. W takich warunkach dochodziło często do groźnych wypadków, które pociągały za sobą śmierć lub kalectwo. Jan Czarnywojtek ze Lwówka był świadkiem, jak żołnierzowi – górnikowi z Wielunia, taśma urwała nogi. Liczba tych wypadków była przez dowództwo ukrywana, a pogrzeby odbywały się z zachowaniem tajemnicy i prawie zawsze bez ceremoniału wojskowego. Ofiary morderczej dekady 1949 -1959 nie są do dzisiaj policzone.

Żołnierze – górnicy nieomal zupełnie pozbawieni byli urlopów. Nie mieli nawet prawa do wolnych niedziel. Dniami wolnymi od pracy były tylko ustawowe święta (Nowy Rok, Wielkanoc, 1 maja, 22 lipca, 12 października (ówczesny Dzień Wojska Polskiego), Wszystkich Świętych, 4 grudnia (Barbórka), Boże Narodzenie i Sylwester). Jednak i wówczas, jak we wszystkich dniach w roku, objęci byli oni obowiązkiem wielogodzinnej służby wartowniczej.

Największa liczba przymusowych górników węgla i uranu, a także pracowników kamieniołomów i zatrudnionych na wielkich budowach, wywodziła się z rodzin bogatych rolników. W związku z tym z gmin, w których było dużo wielkich gospodarstw rolnych, wywodziło się najwięcej poborowych – przymusowych pracowników. Wiązało się to również z faktem, że rodziny chłopskie miały więcej dzieci. Przymusowi górnicy, wywodzący się ze wsi, sprawiali dozorowi mniej trudności, niż młodzieńcy z miasta. Nie było z nimi też tylu problemów z przystosowaniem ich do bardzo ciężkiej pracy.

Poniżej kilka przykładów „poskramiania” przez władzę ludową ludzi z powiatu nowotomyskiego, przez zsyłanie ich do przymusowej pracy w kopalniach węgla i w inne miejsca najcięższej pracy. Najwięcej, bo ponad jedna trzecia z nich, zamieszkiwała gminę Opalenica. Najmniej poborowych skierowanych do prac przymusowych pochodziło z gminy Nowy Tomyśl.

Już od połowy 1945 roku nowe władze dopatrzyły się przeciwnika w osobie Stanisława Roszkiewicza z Rudnik. Dzięki aktywnej działalności samorządowej, społecznej i katolickiej, jak również pełnieniu we wrześniu 1939 roku i wiosną 1945 roku funkcji wójta gminy Opalenica, Stanisław Roszkiewicz cieszył się dużym poważaniem w środowisku. Jego postawa, nacechowana re-

zerwą wobec władzy, która nastąpiła po wojnie, doprowadziła najpierw do pozbawienia go funkcji wójta. Władza ludowa nie zaniechała jednak wobec byłego wójta szykan i prowokacji. W dużym stopniu Stanisław Roszkiewicz naraził się jej swoim zdecydowanym sprzeciwem wobec akcji zmuszania rolników do wstępowania do spółdzielni produkcyjnych. Pretekstem do wysuwania licznych zarzutów był fakt, że Stanisław Roszkiewicz posiadał duże i dobrze zorganizowane gospodarstwo rolne. Szybko uznany został więc za kułaka. Urząd Bezpieczeństwa wysunął również przeciwko Stanisławowi Roszkiewiczowi zarzuty dotyczące sprzyjania antykomunistycznemu podziemiu. Spowodowało to jego aresztowanie i wytoczenie procesu pod zarzutem udzielania pomocy nielegalnej organizacji zbrojnej. Chociaż sąd zmuszony był uniewinnić Stanisława Roszkiewicza, „ludowa” władza nie ustawała w jego szykanowaniu.

Prześladowania ze strony władz dosięgły również trzech jego synów, którzy wchodziłi w wiek poborowy. Wobec nich również stosowano szykany i represje. Przez siedem lat, od początku 1950 roku do końca 1956 roku, z wyjątkiem kilku tygodni, jeden lub dwaj synowie Stanisława Roszkiewicza odbywali przymusową służbę pracy w kopalniach węgla (**Florian Roszkiewicz** 28 II 1950 – 4 XI 1952), (**Tadeusz Roszkiewicz** 29 XII 1952 – 21 XII 1954 i **Marian Roszkiewicz** 19 X 1954–20 XII 1956).

Wojskowa służba pracy Floriana Roszkiewicza w kopalniach węgla kamiennego *Łagiewniki* i *Dymitrow* trwała blisko 33 miesiące. Dwa lata w kopalni węgla kamiennego *Makoszowy* pracował przymusowo szeregowy WP Tadeusz Roszkiewicz. W okresie tej pracy nabył chorobę skórą, która dokuczała mu do końca życia. Najmłodszy z braci – Marian Roszkiewicz – również został powołany do Jednostki Wojskowej nr 3175 w kopalni *Makoszowy*. Po odbyciu krótkiego przeszkolenia wojskowego, został przeniesiony do Jednostki Wojskowej nr 3082. Przez dwa lata Marian Roszkiewicz przymusowo pracował w kopalniach węgla *Wanda* i *Lech* w Nowym Bytomiu. W czasie pracy w kopalni zapadł na zdrowiu. Chorował do końca życia i zmarł w wieku 50 lat. Tadeusz Roszkiewicz z Opalenicy (rocznik 1931) zmarł 17 XII 2007 roku.

Ojciec innego przymusowego górnika **Adama Silskiego** – Kazimierz, był wzorowym rolnikiem w Troszyczynie koło Opalenicy. Posiadał duże i wydajne gospodarstwo rolne i w związku z tym przez władze komunistyczne uznany został za kułaka i wroga Polski Ludowej. To wystarczyło, żeby represjonować jego dzieci. Adam Silski został powołany do odbycia „zastępczej służby wojskowej” w kopalni węgla *Pokój* w Rudzie Śląskiej. Jego katorga trwała 25 miesięcy.

Podobny los spotkał **Jana Przygockiego** z Opalenicy. Jego ojciec, Józef Przygocki również posiadał duże, dobre gospodarstwo rolne, a zatem był kułakiem. W związku z tym, syn podpadał pod dekret i został powołany do przymusowej służby pracy, tyle że nie w kopalni, lecz w batalionie budowlanym nr 10 w Modlinie, a następnie nr 13 (JW 1244 Zambrów). W okresie pełnienia służby wojskowej wykonywał najcięższe prace budowlane, także w czasie wystę-

powania największych mrozów. Jana Przygockiego kierowano do pracy w różnych miejscowościach – do Dębina, Hrubieszowa, Rzeszowa. We wszystkich tych miejscach jego praca nie była normowana i latem niemal zawsze trwała ponad 12 godzin. Dla żołnierzy – budowlańców nie było dni wolnych, poza ustawowymi świętami.

Zenon Bajer ze Zbąszynia służbę pracy musiał wykonywać już przed ukończeniem 18 roku życia. Aby pomóc w gospodarstwie, ponieważ zachorował jego ojciec, przerwał naukę po ukończeniu 3 klasy technikum. Z pomocy tej jednak nic nie wyszło, bo na początku sierpnia 1951 r. milicjant przyniósł mu wezwanie do stawienia się w Komendzie Powiatowej *Służba Polsce*. Otrzymał tam nakaz odbycia turnusu pracy w okresie od połowy sierpnia do końca października 1951 roku. W *Służbie Polsce* pracował przy wykopach pod fundamenty obiektów Nowej Huty. O Zenonie Bajerze władze pamiętały również wtedy, gdy nadszedł czas odbywania przez niego obowiązkowej służby wojskowej. Jego służba w Węglowych Batalionach Pracy trwała ponad dwa lata – od 3 XI 1954 r. do 30 XII 1956 r. Skierowany został do 12 Wojskowego Batalionu Górniczego w Jaworznie. Tam po sześciu tygodniach został zaprzysiężony (bez broni) i skierowany do przymusowej pracy w kopalni upadowej węgla kamiennego *Karol* w Jaworznie. Była to kopalnia, do której schodziło się po stopniach. Pierwszy chodnik był na poziomie 25 m, a następne na głębokości 50 m i niżej. Początkowo pracował przy pchaniu wózków z węglem. Wózki przesuwano się chodnikami pod kołowroty elektryczne, które wyciągały urobek na powierzchnię. Później obsługiwał te kołowroty. Ciężka praca szybko odbijała się na zdrowiu żołnierzy, tym bardziej, że kopalnia była bardzo mokra i zimna. Na Boże Narodzenie 1954 roku starszym żołnierzom z jego jednostki obiecano urlopy i przepustki. Otrzymali już nawet rozkazy wyjazdu, lecz w ostatniej chwili je anulowano, ponieważ nie było pewności, czy zostanie wykonany miesięczny plan wydobywania węgla. Kopalniani katorżnicy wielokrotnie ponosili konsekwencje słabego wykonywania planu. W pierwszym dniu Świąt Bożego Narodzenia ogłoszono im apel mundurowy, który urządzono na placu podczas 20. stopniowego mrozu. Nawet w noc sylwestrową 1954/1955 Zenon Bajer pracował na dole w kopalni.

Praca żołnierzy w kopalni odbywała się w trybie trzymianowym i trwała 7 dni w tygodniu. W okresie jesienno-zimowym i wiosennym przewidziana była tylko jedna wolna niedziela w miesiącu, natomiast w okresie letnim – dwie niedziele. Jeżeli nie wykonano miesięcznego planu wydobywania, wstrzymywane były wszelkie dni wolne i praca na okrągło trwała przez cały miesiąc.

Po pracy odbywały się jeszcze zajęcia polityczne, musztra oraz sprzątanie, służby, itd. Zamiast żołdu, przymusowym górnikom „płacono” za pracę – 26,40 zł za dniówkę; z tego potrącano koszty żywienia i ubrania. Na rękę – zależnie od stopnia wykonania planu wydobywania – zostawało miesięcznie od 200 do 500 zł. Było to bardzo mało, jeśli zważyć, że przeciętna płaca robotnika w Zakładach Cegielskiego (wówczas ZISPO) wynosiła miesięcznie w 1954 r. - 1177 zł, a w 1955 r. 1236 zł.

W swojej relacji o przymusowej pracy w kopalni węgla kamiennego Karol w Jaworznie, Zenon Bajer stwierdza, że po półrocznej pracy wielu żołnierzy - górników zaczynało chorować, najczęściej na zapalenie stawów, dostawali również czyraków. Powodem było zimno, duża wilgotność powietrza i ciężka praca fizyczna.

Jan Czarnywojtek urodzony 29 maja 1934 roku służył w batalionie górniczym od 17 I 1955 roku do 31 XII 1956 roku. Do JW nr 2060, której żołnierze pracowali w kopalni węgla kamiennego *Lędziny* w Tychach skierował go WKR w Nowym Tomyślu. Żołnierze - górnicy zakwaterowani byli w barakach. W pierwszych dniach organizowane były zjazdy próbne do kopalni. Po pół roku odbył miesięczny kurs górniczy, który ograniczył się do kilku szkoleń zorganizowanych po szychtach. Na tej podstawie Jan Czarnywojtek został młodszym górnikiem. Innego szkolenia górniczego nie było. Do kopalni zjeżdżało się na głębokość 600 metrów. Wysokość niektórych ścian nie przekraczała 80 cm. Dniówka z reguły trwała od 12 do 16, a najczęściej 16 godzin.

Dla Jana Czarnywojtek najgorszy był ciągły strach. Mówi on dzisiaj, że lęki te nadal się pojawiają. W kopalni żołnierze - górnicy ulegali często wypadkom. Także Jan Czarnywojtek odniósł w kopalni ciężki uraz głowy. Z niewielkiej wysokości spadła mu na głowę duża bryła węgla. Przez 14 dni przebywał w izbie chorych. Jednak pomimo ciężkiego zranienia, nie został skierowany do szpitala. Do dzisiaj Jan Czarnywojtek ma na czole widoczne ślady tego urazu - wgniecenie czaszki na czole o przekroju około 5-7 centymetrów. Warunki bytowe były znośne - zakwaterowanie w murowanych barakach, jedzenie dobre, płaca około 1400 zł miesięcznie - z czego potrącano koszty żywienia.

Jan Czarnywojtek relacjonuje, że żołnierze mieli niewiele wyjść do kina itp. Po pracy wszyscy byli tak zmęczeni, że zasypiali zanim jeszcze ułożyli się na łóżku. Nie wolno im było chodzić do kościoła. Gdy któryś z górników zdjął czapkę przed świętą figurą, porucznik uderzył go w twarz. Na urlop Jan Czarnywojtek wyjechał tylko raz - w dniu 28 czerwca 1956 roku.

Edward Dolata z Chmielinki k. Lwówka, urodzony 1 X 1934 r., służył w 13 Batalionie Górniczym od 14 II 1956 roku do 18 II 1958 roku. Przysięgę wojskową składał 25 marca 1956 roku - po pięciu tygodniach okresu rekruckiego. Służący w Batalionie Górniczym byli gorzej umundurowani niż żołnierze innych jednostek. Najbardziej wyróżniały ich parciane pasy. Edward Dolata pracował w kopalni *Kleofas*, niedaleko kopalni *Wujek*. W tej kopalni na oddziale IX pracowali również więźniowie. Zarówno więźniowie, jak i odbywający służbę wojskową, nadzorowani byli w kopalni przez cywilów.

Edward Pyzara z Nowego Tomyśla, urodzony 21 września 1930 r., do czasu powołania do służby wojskowej mieszkał w miejscu urodzenia, Chronowie powiat radomski. Po 1945 roku ośmiohektarowym gospodarstwem zajmowała się matka z synami - 17. letnim Józefem i 15. - letnim Edwardem. W domu



Z lewej: Tadeusz
Roszkiewicz
z Opalenicy w okresie
służby w górniczej
jednostce wojskowej

Jan Czarnywojtek
ze Lwówka
w czasie służby
wojskowej w kopalni
(u góry: drugi z lewej)



Edward Pyzara
z Nowego Tomysła

były jeszcze dwie siostry, które miały 7 i 8 lat. Brat Edwarda – Józef od 1948 r. służył w wojsku. Gospodarowanie było bardzo trudne, zwłaszcza po pójściu Józefa do wojska. Zwiększone podatki i plany dostaw produktów rolnych najbardziej obciążały większe gospodarstwa. W powiecie radomskim przeważały drobne gospodarstwa i posiadacz ośmiu hektarów był już uważany za bogacza wiejskiego – kufaka. Na skutek propagandy i piętnowania większych gospodarzy, rodzina Edwarda była przedmiotem drwin i szykan inicjowanych przez miejscowych aktywistów.

Do wojska Edwarda chciano zaciągnąć już w roku 1950. Wtedy udało się go wyreklamować argumentami, że w wojsku jest brat Edwarda – Józef i że na gospodarstwie pozostałaby już tylko matka. Był to okres, kiedy nagonka na „kufaków” przybierała na sile.

Zaraz po powrocie z wojska Józefa – „w rekruty” został powołany Edward Pyzara. Został on skierowany do batalionu roboczego. Od 23 listopada 1951 r. do 4 listopada 1954 r. służył w Batalionie Budowy Lotnisk w Grudziądzu. W jednostce tej byli żołnierze z całej Polski, a najwięcej było w niej Ślązaków.

Żołnierze-robotnicy budowlani mieszkali w drewnianych barakach, po 22 żołnierzy w sali. Wyżywienie i umundurowanie było zadawalające. Pracowali przy prostych pracach ziemnych i przeładunkowych. Dzień pracy trwał często po 16 i 18 godzin, co wiązało się z pospiesznym za- i wyładunkiem wagonów. Większość pracy odbywała się daleko od Grudziądza, praktycznie w całej Polsce. Podczas pracy w terenie nocowano w namiotach, daleko od miejsc zurbanizowanych. Praca zajmowała również wiele niedziel i świąt, a w zamian nie przyznawano dni wolnych.

Dodatkowym obciążeniem były ćwiczenia, musztry, niekiedy z całym oporządzeniem. Trwały one przez kilka godzin i odbywały się w bardzo ciężkich warunkach terenowych, na przykład w błocie i rozmrożonym śniegu. Edward Pyzara wspomina, że cywile nie mogli uwierzyć, że Polacy tak męczą żołnierzy. Bardzo im współczuli, niektóre kobiety płakały i mówiły do podoficerów: *czy wam nie żal tych młodych ludzi*. W czasie trzech lat służby Edward Pyzara miał łącznie 14 dni urlopu. Ostatni czterodniowy urlop otrzymał w związku ze ślubem, jaki zawarł z mieszkanką Kąkolewa Kazimierą Skalińską. Przyszłą żonę poznał na przepustce podczas zabawy tanecznej. Jego budowlana jednostka wojskowa pracowała przy urządzeniu lotniska w Kąkolewie koło Grodziska Wielkopolskiego.

Mimo wykonywania prawdziwie cywilnych prac, otrzymywał tylko żołd – jako szeregowy 6 zł, a później, jako kapral – 18 złotych miesięcznie. Wojsko nie dało mu możliwości zdobycia jakiegokolwiek zawodu. Po powrocie z wojska zamieszkał w Nowym Tomysłu, do emerytury pracował w rejonowym zarządzie dróg publicznych.

Po 1955 roku warunki życia i pracy żołnierzy – przymusowych górników uległy poprawie. Potwierdzają to w swoich relacjach Edward Dolata, Jan Czarnywojtek i Edward Drobnik. Podniesiono płace, było też więcej wolnych niedziel i świąt. Gdy jednak zagrożony był plan, wszystko zaczęło wracać do starej normy.

Edward Drobnik wspomina, że najgorsze były wtedy rolki. Polegały one na „wydłużaniu” tygodnia z siedmiu do ośmiu dni. Po 8. godzinnej zmianie żołnierz – górnik miał wtedy tylko osiem godzin wolnego i wracał do pracy. Tygodniowa liczba godzin pracy wynosiła wtedy 64 i wyrównywała się z liczbą godzin czasu wolnego. W 1956 roku zdarzało się, że takie rolki trwały bez przerwy dwa, a nawet trzy tygodnie. Za dodatkowe godziny wypłacano wyższe wynagrodzenie, a jeśli praca przypadła w niedzielę – podwójną stawkę.

Niektóre osoby – ze względu na stan zdrowia – trudno dzisiaj „przepytować” na temat ich przeżyć w okresie służby wojskowej, związanych z pracą w charakterze przymusowego górnika lub robotnika. Tak w przypadku **Kazimierza Pigli**, syna Stanisława, ze Starego Tomysła, który trafił do Batalionu Górniczego czy **Czesława Gromadzkiego**, syna Edmunda (rocznik 1930) z Sątópów, gmina Nowy Tomysł.

Ogólna liczba żołnierzy-górników wcielonych w Polsce w latach 1949-1959 sięgała 200 tysięcy. Blisko tysiąc z nich zginęło w kopalniach, a ponad 10 tysięcy uległo wypadkom, po których wielu pozostało kalekami. Dziesiątki tysięcy żołnierzy-górników przedwcześnie zmarło na skutek nabytych chorób i doznanych urazów. Trudno znaleźć przypadek, by ktoś z nich nie doznał uszczerbku na zdrowiu.

Bardzo wiele odnotowujemy wczesnych zgonów żołnierzy - górników. Wspomnieliśmy o **Marianie i Tadeuszu Roszkiewiczach**. Nie żyją już także **Bolesław Nawrot**, syn Stanisława z Paproci i **Edward Rasiak**, syn Stanisława z Glinna, obaj z gminy Nowy Tomysł. **Bolesław Nawrot** (rocznik 1931) zmarł 21 I 2007 r., a **Edward Rasiak** (rocznik 1932) – 2 VII 2008 r.

Z gminy Opalenica zmarli również: **Henryk Antkowiak** z Wojnowic (rocznik 1930) – 30 marca 2005 r., **Zenon Garczarek** z Opalenicy (rocznik 1930) – 16 lipca 2002 r. **Tadeusz Kopij** z Opalenicy – 8 września 1996 r. (odbywał zastępczą służbę wojskową, wykonując pracę przymusową w kamieniołomach i zakładach rud uranu), **Marian Napierała** z Opalenicy (rocznik 1930) – 16 marca 2006 r., **Jerzy Obst** z Sielinka (rocznik 1929) – 7 września 2000 r.

Z gminy Kuślin: **Tadeusz Giżyński** z Wąsowa (rocznik 1930) zmarł 10 VI 2001 r., **Sylwester Kobielski** z Michorzewka (rocznik 1927) zmarł 23 I 2002 r. **Józef Piechota** z Chraplewa (rocznik 1932) zmarł 25 IV 1997 r., **Władysław Woźniak** ze Śliwna (rocznik 1930) zmarł 13 I 1995 r. Mieszkańcy gminy Lwówek Wielkopolski: **Marian Błoch** z Zębowa (rocznik 1932) zmarł 11 IV 2008 r., **Jan Felsch** z miejscowości Linie (r. 1931) zmarł 31 VII 2007 r., **Jan Gałganek** z Wymysłanki (rocznik 1930) zmarł 31 VII 2007 r.

Pojawiają się niekiedy opinie, że służby w Węglowych Batalionach Pracy nie można uznać za równoznaczną z odbywaniem służby wojskowej. Opinie takie mają uzasadniać fakty, że przeszkolenie wojskowe żołnierzy-górników trwało krócej niż innych żołnierzy oraz to, że górnik nie otrzymywał żołdu tylko wynagrodzenie. Nie bierze się pod uwagę faktu, że żołnierze-górnicy powo-



Pomnik żołnierzy-górników
przed kościołem garnizonowym
Wojska Polskiego w Poznaniu

tywani byli do służby wojskowej i obowiązywały ich zasady obowiązujące w armii. Nosili mundury wojskowe, składali przysięgę wojskową na wierność ojczyźnie, podlegali sądownictwu wojskowemu, obowiązywały ich takie same regulaminy jak w armii. Miejsce ich służby wojskowej stanowiły jednostki o zaostrzonym rygorze i z rozbudowanym systemem kar.

Fakty dotyczące żołnierzy-górników i żołnierzy batalionów roboczych z lat 1949-1959 są niestety bardzo mało znane w społeczeństwie, szczególnie wśród mieszkańców Wielkopolski. Wiek i duże rozproszenie utrudnia byłym żołnierzom-górnikom działalność kombatancką. Może w przyszłości przynajmniej doroczne obchody „Barbórki”, staną się okazją do spotkań z tymi, którzy w latach młodości doznali tyle krzywd tylko dlatego, że przez narzuconą Polsce władzę zostali uznani za „wrogów klasowych”.

Prezentowany materiał ma charakter rozpoznania badawczego i opracowany został w oparciu o informacje uzyskane z WKU w Nowym Tomysku. Wdzięczni będziemy za wszelkie przekazane informacje na temat innych żołnierzy – bohaterów.

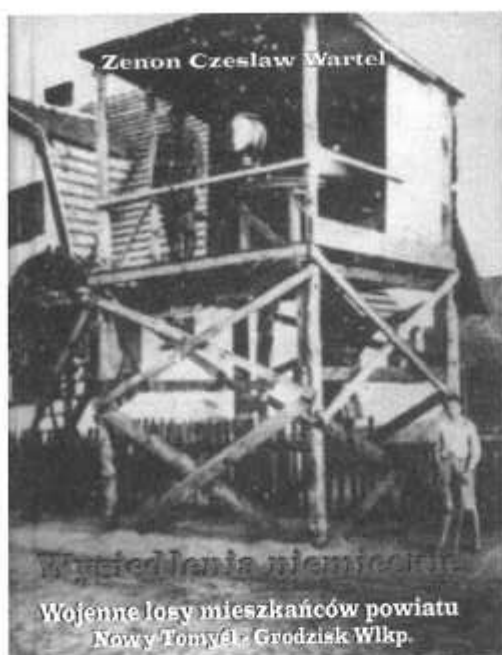
Kto był ofiarą, a kto katem...

- przed 70. rocznicą dokonanych przez Niemców wysiedleń
Polaków z Wielkopolski...

Od 1945 roku w parafii pod wezwaniem NMP Nieustającej Pomocy w Nowym Tomyslu wierni modlili się o szczęśliwy powrót rodzin wysiedlonych w latach 1939-1945. Zaraz po uwolnieniu kraju od okupanta niemieckiego, wysiedleńcy powracający do swego miasta i kościoła uroczyście wprowadzili obraz Czarnej Madonny. Matka Boska Częstochowska była bowiem dla nich i dla tysięcy wysiedlonych Wielkopolan ostoją nadziei i orędowniczką pokoju. Staraniem kolejnych duszpasterzy władających parafią obraz Czarnej Madonny, patronki nowotomyskich wysiedleńców, wystawiany jest na dziedzińcu kościelnym. Do młodzieży oraz wszystkich wiernych kierowane jest wówczas *Słowo wdzięczności i chwały dla Matki Boskiej wybawicielki strapionych: broniłaś w czasie niewoli, broń i otaczaj opieką mieszkańców Nowego Tomysła.*

Ruch wysiedlonych formy organizacyjne wypracował w marcu 1998 r., kiedy w Opalenicy utworzone zostało Koło Wielkopolskiego Związku Solidarności Polskich Kombatanów. Wiele ofiarnej pracy w zakresie żmudnego dokumentowania faktów dotyczących wysiedlenia Polaków z powiatu Nowy Tomysł/Grodzisk wnieśli Krystyna Kalek, Tadeusz Roszkiewicz, Henryk Gołek, Maria Hojan, Florian Roszkiewicz i inni społecznicy. Patronem i konsekwentnym rzecznikiem wszystkich bojowników o wolność oraz krzywdzonych przez totalitaryzm jest prezes Wielkopolskiego Związku Solidarności Polskich Kombatanów w Poznaniu dr med. Bogumił Moenke. Pierwszym prezesem koła był Tadeusz Roszkiewicz z Opalenicy, obecnie jego pracami kieruje Henryk Gołek z Nowego Tomysła.

Na temat losów Polaków wysiedlonych z Wielkopolski w latach 1939-1945 pisano w okresie powojennym dość marginalnie. Przełomem w badaniach nad niemieckimi obozami przesiedleńczymi na naszym terenie są prace dra Zenona Czesława Wartela: *Obóz hitlerowski w Młyniewie k. Grodziska Wielkopolskiego* (Grodzisk Wielkopolski 2002) oraz *Wysiedlenia niemieckie. Losy mieszkańców powiatu Nowy Tomysł – Grodzisk Wielkopolski* (Opalenica 2002).



Publikacja dra Zenona Cz. Wartela *Wysiedlenia niemieckie. Losy mieszkańców powiatu Nowy Tomyśl - Grodzisk Wielkopolski*



Czarna Madonna - patronka nowotomyskich wysiedleńców, obraz w kościele NMP Nieustającej Pomocy w Nowym Tomyszu

Książki te traktują o czasach już – dla dużej części społeczeństwa polskiego – jakby zapomnianych i doskonale dokumentują eksterminację nazistów wobec mieszkańców powiatu Nowy Tomyśl/Grodzisk. Autor tych publikacji, dr historii i emerytowany nauczyciel akademicki, od urodzenia związany jest z Nowym Tomyszem. Od 1993 r. współpracuje z Wielkopolskim Związkiem Solidarności Polskich Kombatantów – zarządem w Poznaniu i kołem w Opalenicy. Obecnie przygotowuje opracowanie *Pod butem Hitlera i Stalina. Ludność Zachodniej Wielkopolski pod okupacją niemiecką i przemocą komunistyczną (1939 – 1945 – 1956). Analizy, wspomnienia i dokumenty*. Książka ukaże się we wrześniu 2009 r., w opalenickiej oficynie *Opalgraf*.

Przypomnijmy przy tej okazji, że występowało podobieństwo w przeprowadzaniu akcji wysiedleńczych przez sojusznicze wówczas reżimy totalitarne Niemiec i ZSRR. Najsilniej wymierzone były one przeciwko tym samym warstwom ludności polskiej: wyższym urzędnikom państwowym, byłym wojskowym, prawnikom, księżom, przedstawicielom organizacji społecznych, przemysłowcom, kupcom, ziemianom, bogatym rolnikom itd. Współcześnie, po upływie blisko 70 lat od rozpoczęcia wysiedleń, przedmiotem troski żyjących jeszcze ofiar są próby zafałszowania historii, które powodują, że rodzi się pytanie: *Kto był ofiarą, a kto katem?* Wynika stąd potrzeba przypomnienia podstawowych faktów z tego zakresu. Interującym przyczynkiem do omawianych zagadnień będą wspomnienia Henryka Gołka, wysiedlonego z Nowego Tomysza w nocy z 8 na 9 grudnia 1940 r., które zamieścimy w następnym numerze PRZEGŁĄDU NOWOTOMYSKIEGO.



Od lewej: Krystyna Kałek - sekretarz Zarządu Koła w Opalenicy, dr Bogumił Moenke - prezes Zarządu Okręgowego Związku Solidarności Polskich Kombatantów w Poznaniu, dr Zenon Wartel, ś. p. Tadeusz Roszkiewicz - pierwszy prezes Zarządu Koła w Opalenicy

Pojęciem wysiedleni określa się Polaków z terenów włączonych do Rzeszy (w tym z Wielkopolski), których Niemcy zmusili do opuszczenia swego miejsca zamieszkania już w pierwszych miesiącach II wojny światowej. Od grudnia 1939 roku do marca 1941 roku wywieziono z tego obszaru do Generalnego Gubernatorstwa około 365 tys. osób, Polaków i Żydów. Natomiast z Wielkopolski, czyli województwa poznańskiego w jego granicach z 1938 r., do Generalnego Gubernatorstwa wywieziono około 160 tys. osób, co stanowiło prawie 8% ogólnej liczby jej mieszkańców.

Wysiedleni to także Polacy wywiezieni w głąb Rosji po podpisaniu przez Niemcy i Związek Radziecki paktu Ribbentrop – Mołotow. Także po zakończeniu wojny tysiące Polaków zostało wysiedlonych z rodzinnych domostw na polskich ziemiach wschodnich. Dodajmy – wysiedlonych z terenów, które za zgodą Wielkiej Brytanii i Stanów Zjednoczonych zaanektował Związek Radziecki, a stanowiły one 48 % terytorium Polski sprzed 1939 roku.

Przyczyną tych wysiedleń była wszczęta przez Niemcy II wojna światowa, o czym niektórzy po zachodniej stronie naszej granicy nie chcą pamiętać.

Wywiezienie ludności cywilnej – z okupowanego terytorium lub na jego terenie w inne miejsce – uznane zostało wyrokiem Trybunału Norymberskiego za zbrodnię wojenną. Ta prawda, w obliczu naszej obecności w rodzinie ojczyzn europejskich, nabiera szczególnego znaczenia w dzisiejszej Polsce – wolnej i bez cenzury. Politycy dyskutują bowiem o wysiedlonych, przesiedlonych i wypędzonych głównie w aspekcie ludności niemieckiej.

W ostatnich miesiącach nie słychać w mediach informacji o *wysiedlonych*, za to dość głośno jest o *wypędzonych*, czyli o Niemcach, którzy w 1945 roku większości uciekali przed nacierającą Armią Czerwoną. Tylko w niewielkim stopniu termin ten dotyczy tych, którzy wyjechali stąd po 1945 roku na mocy decyzji mocarstw koalicji antyhitlerowskiej. Wielcy politycy ówczesnego świata nie rozróżniali dobrego Niemca od Niemca mordercy i kata. Okrucieństwo i zło wyrządzone przez III Rzeszę 50 milionom ludzi, którzy zginęli, a także tym, którym udało się przeżyć, było niewyobrażalnie głębokie i wielkie. Dlatego podstawą represji wobec Niemców stała się ich przynależność narodowa.

Podstawowym celem ideologii nazistowskiej oraz polityki III Rzeszy była germanizacja obszarów Europy środkowej i wschodniej. Oznaczało to usunięcie z nich obcych etnicznie i rasowo nacji oraz zasiedlenie odpowiednio dobraną ludnością niemiecką. Na mocy dekretu kanclerza III Rzeszy Adolfa Hitlera z 8 października 1939 r. o nowym podziale i administracji ziem zagarniętych Polsce w wyniku agresji w 1939 r., w granicach nazistowskiego państwa niemieckiego znalazła się ziemia wielkopolska.

Wielkopolskie miasta, miasteczka i wsie znalazły się w Kraju Warty, okręgu, który w planach hitlerowskiego aparatu okupacyjnego miał stać się okręgiem wzorcowym dla działań reżimu hitlerowskiego. Program ten realizowano w latach 1939 – 1945, przy wsparciu wszechwładnego i wszechobecnego okupacyjnego aparatu politycznego, administracyjnego i policyjnego. Wypracowane na tym obszarze modele i metody działania miały być w przyszłości realizowane na innych terenach przyszłej tysiącletniej rzeszy niemieckiej. Zgodnie z zaleceniami Adolfa Hitlera nie zamierzano germanizować elementów narodowo obcych, lecz zamierzano germanizować ziemię. Już w założeniach odrzucano powierzchowne zniemczenie zajętych ziem wielkopolskich. Artur Greiser, zgodnie z wytycznymi, planował totalną germanizację podległego mu obszaru. W rezultacie tych działań spodziewano się stworzyć jednolitą rasowo społeczność niemiecką. Program germanizacji ziemi zakładał oddzielenie miejscowej ludności, przeznaczonej w późniejszym terminie do wysiedlenia, od reszty obywateli uznanych za Niemców.

W tych długofalowych działaniach zamierzano ludność polską zepchnąć na najniższy poziom cywilizacyjny i materialny. W dalszej kolejności zamierzano prowadzić akcję stopniowej eksterminacji narodu polskiego. Przesłanki natury narodowej i politycznej, w mniejszym stopniu ideologicznej i rasowej, warunkowały politykę namiestnika Kraju Warty Artura Greisera wobec Kościoła. Ponieważ teren Reichgau Wartherland przeznaczono do całkowitego zgermanizowania i skolonizowania. Zakładano zupełną eksterminację duchowieństwa polskiego. Artykuł na temat, w odniesieniu do powiatu nowotomyskiego, przygotowuje dr Bogumił Wojcieszak.

Wśród kryteriów stosowanych przy kwalifikowaniu Polaków do wysiedlenia wymienić należy: aktywność polityczną i społeczną oraz ewentualne predyspozycje do pełnienia roli przywódców w konspiracyjnej działalności nie-



Henryk Golek - prezes koła Wielkopolskiego Koła Związku Solidarność Polskich Kombatanatów w Opalenicy i dr Zdzisław Kosciański podczas spotkania z gimnazjalistami

podległościowej, przynależność do warstwy polskiej inteligencji, posiadany majątek, miejsce zamieszkania, często też niechętny stosunek miejscowych Niemców do poszczególnych Polaków.

Akcje wysiedleńcze skierowane przeciwko ludności polskiej rozpoczynano od otoczenia silnym kordonem niemieckiej policji poszczególnych ulic, zazwyczaj w późnych godzinach wieczornych lub wcześnie rano. Na spakowanie dozwolonych do zabrania rzeczy wyznaczano najczęściej około pół godziny. Zezwalano na zabranie bagażu ręcznego nie przekraczającego w pierwszym okresie wysiedleń około 12 kg na dorosłą osobę. W skład bagażu mogły wchodzić: ciepła odzież, żywność na kilka dni oraz dokumenty. Wysiedlani mogli zatrzymać z własnych pieniędzy po 200 zł, a pozostałe posiadane pieniądze oraz inne mienie ulegały konfiskacie. Wysiedlanym nie przysługiwały żadne prawa. Kierowano ich na dworce kolejowe, skąd wywożeni byli bezpośrednio do Generalnego Gubernatorstwa. Większość przewożona lub przeprowadzana była do punktów zbornych czy obozów przesiedleńczych. Największy z obozów przesiedleńczych w Wielkopolsce powstał w listopadzie 1939 r. w Poznaniu, w dzielnicy Główna.

Ponadto Niemcy utworzyli tego rodzaju obozy w miejscowościach: Cerekwica - pow. Jarocin, Dobrzyca - pow. Krotoszyn, Gniezno, Kowanówko i Bąblin - pow. Oborniki, Młyniewo k. Grodziska Wielkopolskiego, Nowe Skal-

mierzycie – pow. Ostrów Wielkopolski. Polacy przebywali w obozach od kilku dni do kilku tygodni, po czym formowano kolejowe transporty wysiedlenia (w nieogrzewanych wagonach), które trafiały w dużej części do obozu przejściowego w Łodzi. Odbywało się to w czasie zimy 1939/1940, gdy temperatury powietrza w nocy spadały poniżej -24°C , w ciągu dnia oscylowały wokół -15°C . W obozach panowały złe warunki sanitarne, co było przyczyną wielu zachorowań i zgonów.

W dniu 23 kwietnia 2003 r., u grobu św. Wojciecha w Gnieźnie, biskup Józef Hommeyer, ordynariusz niemieckiej diecezji Hildesheim oraz przewodniczący Komisji Episkopatów Wspólnoty Europejskiej przeprosił Polaków za zło, które w ciągu dwóch wieków uczynili im Niemcy. Stwierdził m. in.: *Jesteśmy przygnieceni straszliwymi zbrodniami i głęboko zadanymi ranami, które Niemcy, a pomimo tego wszystkiego nasz ukochany kraj, uczynił w ostatnich dwóch stuleciach Wam, narodowi polskiemu i Waszej ukochanej ojczyźnie*. Pielgrzymka niemieckiego biskupa miała być aktem pojednania między narodami w dobie rozszerzającej się Europy.

Skutki eksterminacyjnej polityki niemieckiego narodowego socjalizmu były – dla wielu narodów – tragiczne. Jednym z takich skutków były znaczące dla narodu polskiego straty demograficzne. Tymczasem brak tematyki wysiedleń Polaków nie tylko w świadomości młodych Polaków, ale i w literaturze i filmie polskim. Stąd inicjatywa edukacyjna Wielkopolskiego Koła Związku Solidarność Polskich Kombatantów w Opalenicy i jego przewodniczącego Henryka Gołka zorganizowania w gimnazjach i szkołach ponadpodstawowych powiatu nowotomyskiego prelekcji tych zagadnień dotyczących. Wydaje się ona niezmiernie cenną (m.in. 16 kwietnia 2009 r. odbyło się takie spotkanie w Gimnazjum im. Powstańców Wielkopolskich we Lwówku).

Pamiętajmy, iż żeby zbudować wspólną Europę, należy pamiętać o przeszłości – także dotyczącej bezpośredniej i pośredniej eksterminacji w okresie II wojny światowej. Pamięć o tym, co wydarzyło się przed laty, nie pozwoli już nigdy odezwać się upiorom przeszłości. Niestety, dzisiaj blisko 70 lat po tych wydarzeniach odzywają się w Niemczech głosy, zdające się świadczyć o tym, że zapomniano, kto był ofiarą, a kto katem.

TU I TERAZ

Sylvia Kupiec

Jubileusz 50. lecia Spółdzielni Mieszkaniowej w Nowym Tomysłu

Nielatwo jest zespół budynków, stojących pośród miejskich ulic, uczynić czymś innym niż zestawem szarych prostokątów z rzędami okien. Nielatwo, ale można. Dowodem na to są dokonania Spółdzielni Mieszkaniowej w Nowym Tomysłu. Przez 50 lat swego istnienia Spółdzielnia nie tylko zapewniła dach nad głową tysiącom swoich członków, ale stworzyła w miastach, na terenie których działa, nowe dzielnice i osiedla. Wzbogacone o miejsca rozrywki, zabaw i odpoczynku oraz ozdobione zielenią, stanowią dziś spełnienie idei przyjaznej ludziom wspólnoty mieszkaniowej. Takimi słowami w jednym z nadesłanych adresów okolicznościowych podsumowano półwieczną działalność nowotomyskiej Spółdzielni Mieszkaniowej, która swój jubileusz świętowała 12 i 16 lutego 2009 r.

Dokładnie w 50. rocznicę uzyskania przez spółdzielnię osobowości prawnej, czyli 12 lutego, **Zofia Białek** (jedna z 15 członków założycieli), prezes Zarządu Spółdzielni **Zbigniew Markowski** oraz przewodniczący Rady Nadzorczej **Franciszek Stachowiak** dokonali uroczystego odsłonięcia okolicznościowej tablicy wraz z rzeźbą przedstawiającą patrona osiedla – Stefana Batorego, wykonaną przez artystę rzeźbiarza z Goleniowa, Bogdana Owczarskiego.

Cztery dni później, 16 lutego, w sali widowiskowej Nowotomyskiego Ośrodka Kultury miała miejsce jubileuszowa gala. Zgromadziła ona licznie przybyłych byłych i aktualnych działaczy oraz pracowników i współpracowników Spółdzielni Mieszkaniowej w Nowym Tomysłu. Jubilatkę swoją obecnością uhonorowali również goście specjali, wśród których znaleźli się posłowie na Sejm Rzeczypospolitej Polskiej – **Stanisław Stec** i **Jakub Rutnicki**, Wojewoda Wielkopolski – **Przemysław Pacia**, Wicemarszałek Województwa Wielkopolskiego – **Wojciech Jankowiak** oraz zastępcza Przewodniczącego Ra-

Tablica pamiątkowa wraz z rzeźbą przedstawiającą patrona osiedla - Stefana Batorego, wykonana przez artystę rzeźbiarza z Goleniowa, Bogdana Owczarskiego



dy Związku Rewizyjnego Spółdzielni Mieszkaniowych Rzeczypospolitej Polskiej w Warszawie i członek Krajowej Rady Spółdzielczej – **Józef Kurcin**. Obecni byli także władarze nowotomyskiej ziemi – starostowie nowotomyscy: **Andrzej Wilkoński** i **Józef Ast**, burmistrz Nowego Tomysła – **Henryk Helwing** oraz przedstawiciele władz samorządowych innych miast powiatu nowotomyskiego. Wśród zacnych gości nie mogło również zabraknąć **Tomasza Żurka**, byłego przewodniczącego Prezydium Powiatowej Rady Narodowej w Nowym Tomyslu oraz prezesów spółdzielni mieszkaniowych z Obornik, Grodziska Wlkp., Murowanej Gośliny, Osiedla Młodych i Jeżyc z Poznania, Szamotuł, Swarzędza i Wolsztyna, jak również przedstawiciele firm współpracujących ze spółdzielnią.

Witając wszystkich serdecznie, jubileuszową galę otworzył prezes Zarządu **Zbigniew Markowski**, po nim głos zabrał przewodniczący Rady Nadzorczej **Franciszek Stachowiak**, który jako świadek i uczestnik rozwoju spółdzielni – a przez 35 lat prezes Zarządu – przypomniał obecnym dzieje spółdzielni, obfitujące w trudności, ale i sukcesy. Z nostalgią wspominali je wszyscy ci, którzy ze spółdzielczym dziełem byli związani – czasem przez całe życie.

Jubileuszowa gala była nie tylko okazją do snucia wspomnień i refleksji, ale i momentem stosownym do przekazania dowodów uznania tym, którzy sprawili, że Spółdzielnia od półwiecza istnieje i dobrze prosperuje.

Wieloletnie zaangażowanie pracowników i działaczy zostało docenione nie tylko przez macierzysty zakład pracy, ale i przez władze wojewódzkie, samorządowe, a nawet państwowe. Postanowieniem Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej medalami *Za długoletnią służbę* oraz wzorowe, wyjątkowo sumienne wykonywanie obowiązków zawodowych uhonorowani zostali: medalami złotymi – **Alina Dysiewicz, Jerzy Haładuda, Elżbieta Kaffler, Zbigniew Markowski, Marian Mrówka i Apoloniusz Parniewicz**, a medalami srebrnymi **Barbara Cyprowska i Marek Świtała**. Odznaczenia dokonał Wojewoda Wielkopolski – **Przemysław Pacia**.

Liczne wyróżnienia wypracowała sobie również sama Spółdzielnia. Za całokształt swojej działalności, jak również znaczący wkład w rozwój gospodarczy, społeczny i kulturalny miasta Nowy Tomyśl oraz województwa wielkopolskiego otrzymała (na wniosek Burmistrza Nowego Tomysła) Odznakę Honorową *Za Zasługi dla Województwa Wielkopolskiego*, którą Prezesowi Zarządu, w imieniu Marszałka Województwa Wielkopolskiego, wręczył wicemarszałek – **Wojciech Jankowiak**. Tytuł *Zasłużony dla Powiatu Nowotomyskiego*, wraz z odznaczeniem, nadany Spółdzielni przez Radę Powiatu Nowotomyskiego trafił do rąk Prezesa Zarządu Spółdzielni za pośrednictwem starosty **Andrzeja Wilkońskiego**.

Równie cenne dla twórców nowotomyskiej spółdzielczości były odznaczenia resortowe. Odznakę *Zasłużony Działacz Ruchu Spółdzielczego* z rąk **Józefa Kurcina** otrzymali: **Jan Cieślak, Elżbieta Chermuła, Henryka Czajkowska, Andrzej Kurcewicz, Zofia Pacholak-Laskowska, Bronisław Pięta, Bożena Stencel i Włodzimierz Tomczak**.

Na szczególne podziękowania zasłużyli również działacze, którzy na rzecz Spółdzielni przepracowali społecznie ponad 15 lat. Dyplomy i upominki otrzymali: **Józef Nowak** z Nowego Tomysła i **Andrzej Rutnicki** z Pniew, legitymujący się ponad 20. letnim stażem w Radzie Nadzorczej, jak również pracownicy, którzy w spółdzielni (i przedsiębiorstwie DOMBUD) przepracowali ponad 25 lat i odeszli na emeryturę lub pracują dalej.

Kolejnym punktem uroczystej gali były wystąpienia przybyłych gości. Dowody sympatii i życzliwości, a przede wszystkim uznania dla 50. letniego dorobku nowotomyskich spółdzielców, przedstawiciele władz, spółdzielców, instytucji kultury, służb publicznych, przedsiębiorstw i duchowieństwa wyrazili w odczytanych bądź nadesłanych listach gratulacyjnych i adresach okolicznościowych.

Wszystkie świadczyły o przychylniej opinii środowiska lokalnego i spółdzielczego. Goście prześcigali się w uprzejmościach – Prezes Zarządu grodzkiej spółdzielni stwierdził nawet, iż nowotomyska spółdzielnia jest najlepsza w Wielkopolsce, jeśli nawet nie w Polsce, a poseł **Jakub Rutnicki** (którego dom rodzinny mieści się w jednym z budynków spółdzielczych w Pniewach), iż to jest spółdzielnia najlepsza na świecie.



Odznaczeni medalami *Za długoletnią służbę* (od lewej:) Marek Światała, Barbara Cyprowska, Jerzy Haładuda, Apoloniusz Parniewicz, Marian Mrówka, Elżbieta Kaffler, Alina Dysiewicz oraz Prezes Zarządu Spółdzielni Zbigniew Markowski. Pierwszy od lewej Wojewoda Wielkopolski - Przemysław Pacia



Odznaczeni Odznaką Honorową *Za Zasługi dla Województwa Wielkopolskiego* od lewej: Zbigniew Markowski - Prezes Zarządu, Franciszek Stachowiak - Przewodniczący Rady Nadzorczej oraz Wojciech Jankowiak - Wicemarszałek Województwa Wielkopolskiego



Odznaczeni odznaką Zasłużony Działacz Ruchu Spółdzielczego (od lewej:) Henryka Czajkowska, Bronisław Pięta, Jan Cieślak, Franciszek Stachowiak - Przewodniczący Rady Nadzorczej, Elżbieta Chermuła, Józef Kurcin - członek Krajowej Rady Spółdzielczej w Warszawie, Zofia Pacholak-Laskowska, Andrzej Kurcewicz, Włodzimierz Tomczak



Zaproszeni goście. Od lewej: Piotr Szymkowiak - Przewodniczący Rady Miejskiej w Nowym Tomysłu, Andrzej Wilkoński - Starosta Nowotomyski, Przemysław Pacia - Wicewojewoda Wielkopolski, Franciszek Stachowiak - Przewodniczący Rady Nadzorczej, Zbigniew Markowski - Prezes Zarządu Spółdzielni, Wojciech Jankowiak - Wicemarszałek Województwa Wielkopolskiego, Henryk Helwing - Burmistrz Nowego Tomysła, Ryszard Napierała - Burmistrz Opalenicy i Stanisław Filipiak - Burmistrz Buku

Uroczystość zakończyły atrakcje przygotowane dla gości – upominek muzyczny w postaci występu **Andrzeja Bobkiewicza**, który półwieczną działalność spółdzielni podsumował okolicznościowymi, dowcipnymi strofami wiersza i piosenki oraz występ działającego przy Klubie Osiedlowym chóru *Jarzębina* i duetu *Marita i Alicja*. Niespodzianką był występ pracowników Klubu Osiedlowego – *Elżbiety Kaffler* i *Tomasza Tomaszewicza*, którzy zaprezentowali sekwencję muzyczną składającą się ze znanych przebojów z tekstami dotyczącymi spółdzielni. Występujący zebrali gromkie oklaski.

Po wysłuchaniu koncertu zebrani udali się na bankiet w holu Ośrodka Kultury, który stał się okazją do kulturalnych rozmów, spotkań i snucia wspomnień z bogatej w dorobek przeszłości...

A było zapewne co wspominać... Warto pamiętać, że to właśnie spółdzielcze budownictwo mieszkaniowe umożliwiło, licznej w latach 70. i 80., grupie osób dojeżdżających do pracy w nowotomyskich przedsiębiorstwach i instytucjach, uzyskanie mieszkania w miejscu pracy. Od roku 1975 do dziś, liczba mieszkańców Nowego Tomysła uległa dokładnie podwojeniu – w 1975 r. wynosiła 7694 osoby, zaś w 2008 r. – 15.388, a około 7 tysięcy spośród nich zamieszkuje lokale wybudowane przez Spółdzielnię Mieszkaniową.

Przez okres 50 lat działalności w miastach, które dziś obejmuje swoim działaniem, Spółdzielnia wybudowała 3 707 mieszkań, w tym w Nowym Tomysłu 2 372 mieszkania oraz 22 domki, w Buku 532 mieszkania, w Opalenicy 431 mieszkań, w Pniewach 349 mieszkań. Do roku 1987 w Grodzisku Wlkp., siłami spółdzielni, stanęło blisko 300 mieszkań i choć dziś nie należą do jej zasobów, stanowią one również jej dorobek. Spółdzielnia Mieszkaniowa w Nowym Tomysłu posiada 138 budynków mieszkalnych z 3 754 lokalami mieszkaniowymi, o łącznej powierzchni 202 384,65 m² oraz 177 lokali użytkowo – handlowych i przeznaczonych do własnego użytku oraz garaży o powierzchni 14 303,10 m². Budynki spółdzielcze zamieszkuje dziś 11 216 osób: w Nowym Tomysłu – 7074, w Buku – 1600, w Opalenicy – 1297 oraz w Pniewach 1245. Spółdzielnia liczy obecnie ok. 4 tysięcy członków.

Fot. archiwum Spółdzielni Mieszkaniowej w Nowym Tomysłu

Polski Związek Producentów Szparaga z siedzibą w Wytomyślu

W marcu 1993 roku zawiązała się grupa inicjatywna, która za cel obrała sobie utworzenie Związku Producentów Szparaga. Grupę tę tworzyli: Łukasz Horowski, prof. Mikołaj Knaflowski, Stefan Lisoń i Andrzej Mainka. Ich staraniem w dniu 24 czerwca 1993 roku, w Opalenicy, odbyło się zebranie założycielskie związku. Na zebraniu tym postanowiono założyć Związek Producentów Szparaga w Poznaniu i wybrano pierwsze jego władze. Wyłoniono zarząd związku w składzie: Łukasz Horowski – prezes, Andrzej Mainka – wiceprezes, Marian Jakobsze – skarbnik, Zenon Michaś – sekretarz i Adam Wilk – członek.

W skład Komisji Rewizyjnej weszli: Stefan Lisoń – przewodniczący, Zdzisław Chojnacki – członek i Andrzej Podsadny – członek. Sąd Koleżeński tworzyli: Bogusław Malinowski – przewodniczący, Zenon Augustyniak – członek i Józef Krzyśków – członek.

Związek jest dobrowolną, niezależną i samorządną społeczno-zawodową organizacją, strzegącą interesów zawodowych producentów szparaga i ich reprezentującą. Siedzibą związku jest Wytomyśl. Związek działa jako rolnicze zrzeszenie branżowe, na podstawie przepisów ustawy z dnia 8 października 1982 r. o społeczno-zawodowych organizacjach rolników oraz rozporządzenia Rady Ministrów z dnia 5 maja 1983 r. w sprawie wykonywania przepisów ustawy.

Przez pierwszych 10 lat związkowi prezesował Łukasz Horowski, a siedzibą związku było Rosnowo w gminie Komorniki. W 1994 roku, z inicjatywy prezesa Horowskiego, przy aktywnej współpracy prof. Mikołaja Knaflowskiego z ówczesnej Akademii Rolniczej w Poznaniu, zorganizowana została w Nowym Tomyślu I Międzynarodowa Konferencja Szparagowa.

W roku 1995 rozpoczęto intensywną promocję spożycia tego wykwintnego warzywa, poprzez organizowanie degustacji potraw szparagowych w różnych restauracjach, w połączeniu z konferencjami prasowymi. Oba te działania są do dzisiaj sztanदारowymi przedsięwzięciami związku.

Międzynarodowe konferencje szparagowe organizowane były wspólnie z Akademią Rolniczą, od ubiegłego roku z Uniwersytetem Przyrodniczym w Poznaniu. Ich współorganizatorem jest również Urząd Miejski w Nowym Tomyślu, a w szczególności burmistrz Henryk Helwing.



Od lewej: Andrzej Mainka, Jerzy Bajor, Łukasz Horowski, prof. Mikołaj Knaflowski, Józef Krzyśków - przed budynkiem Nowotomyskiego Ośrodka Kultury - 2007 r.

Konferencje te są dla producentów źródłem wielu cennych informacji, zarówno dotyczących samej uprawy szparaga i jej tendencji rozwojowych, jak i europejskiego rynku tego warzywa. W konferencjach brali udział znani wykładowcy i specjaliści w zakresie uprawy szparaga z Niemiec, Holandii, Francji, Włoch, Hiszpanii, Anglii, Austrii i Grecji. Z tematyką ich wystąpień zapoznać się można na internetowej stronie związku: www.szparag.pl

Szczególne zasługi dla podniesienia merytorycznego poziomu konferencji ma prof. Mikołaj Knaflowski, szef Katedry Warzywnictwa Uniwersytetu Przyrodniczego w Poznaniu oraz jego zespół. Prof. Knaflowski jest uznanym specjalistą skali światowej w zakresie zagadnień związanych z biologią i uprawą szparaga. Od 1985 roku jest aktywnym uczestnikiem, a często także organizatorem lub współorganizatorem sympozjów i konferencji naukowych tych zagadnień dotyczących, zarówno krajowych, jak i międzynarodowych, kolejno w Kanadzie, Włoszech, Nowej Zelandii, USA i Japonii, a ostatnio w Holandii, gdzie został wybrany na lata 2005-2009 przewodniczącym grupy roboczej „Asparagus” Międzynarodowego Towarzystwa Nauk Ogrodniczych. Prowadził wykłady na temat uprawy szparaga na międzynarodowych kursach w Holandii i w Chinach, a także w Niemczech, Hiszpanii, Grecji i Finlandii.

Pod koniec pierwszej kadencji, prezes Horowski zgłosił kandydatury profesorów Mikołaja Knaflowskiego i Andrzeja Gajtkowskiego na członków honorowych związku. Propozycja została zaakceptowana jednogłośnie. Prof. Andrzej Gajtkowski był w tym okresie szefem Fundacji Rozwoju Rolnictwa i Gospodar-

ki Żywnościowej w Poznaniu, która to fundacja również nasze międzynarodowe konferencje współorganizowała i dofinansowywała.

W roku 2003 miałem zaszczyt przejąć kierowanie związkiem po „królu szparagowym”, jak do dzisiaj nazywamy Łukasza Horowskiego. Zaproponowałem, aby pierwszy prezes związku został jego Prezesem Honorowym. Wymagało to zmiany statutu, ale z tym się uporaliśmy. Łukasz Horowski jest postacią wyjątkową, a jego działalność społeczna wielokierunkowa. Na etapie organizowania związku odegrał wiodącą rolę, wykazując się wieloma cennymi inicjatywami, które zresztą częściowo sam finansował.

Z okazji X Międzynarodowej Konferencji Szparagowej w 2003 r. zorganizował w Nowym Tomyślu wielki festyn, w którym uczestniczyło kilka tysięcy mieszkańców. Na tym festynie występował m. in. zespół szkolny z ukraińskiej wsi Cygany, który od lat jest sponsorowany przez Łukasza Horowskiego, a zupełnie szparagową serwował sam Maciej Kuroń.

Jako Prezes Honorowy udostępnia swoje pomieszczenia w Wytomyślu na siedzibę związku, w którym zresztą nadal aktywnie działa.

Osobnym rozdziałem jest działalność Łukasza Horowskiego na Ukrainie. Dla mieszkańców wsi Cygany, w powiecie borszczowskim na Podolu, Łukasz Horowski jest największym darczyńcą i promotorem wielu inicjatyw. Dzięki niemu wielu ludzi ma pracę, do szkoły doprowadzono gaz, otwarto przedszkole z nauką języka angielskiego, dzieci dostają paczki na Gwiazdkę, a także wyjeżdżają do Polski, młodzież studiuje, a chorzy mogą się leczyć. Wspomaga również szpital powiatowy, sprowadza lekarstwa, wysyła chorych na badania w Polsce itp. W dowód wdzięczności Łukaszowi Horowskiemu przyznano tytuł Honorowego Obywatela powiatu borszczowskiego, a na wniosek Ambasady Ukrainy w Polsce, Cerkiew Prawosławna wręczyła w Kijowie medal *Chwała – Praca – Sława*. Za akcję stypendialną dla uzdolnionej młodzieży Instytut Ukraińsko-Polski w Tarnopolu TISIT nadał Łukaszowi Horowskiemu godność doktora honoris causa. Od ponad dwóch lat Łukasz Horowski jest Konsulem Honorowym Ukrainy w Poznaniu.

W latach 2003-2008 związek kontynuował dotychczasowe działania. Konferencje prasowe, połączone z degustacją potraw szparagowych, na stałe zagościły w *Hotelu Rzymskim*.

Od 2007 roku przy tej okazji wręczana jest statuetka *Srebrne Szparagi*. Pierwszą otrzymał miesięcznik *Kuchnia* za upowszechnianie kultury spożycia szparagów w Polsce. Na tej konferencji, wśród zaproszonych gości znalazł się również I Sekretarz Ambasady RP w Berlinie, co zaowocowało promocją wielkopolskich szparagów w stolicy Niemiec. Dokonało się to przy udziale Ambasady RP, Urzędu Marszałkowskiego w Poznaniu i *Hotelu Rzymskiego*.

W 2008 roku *Srebrne Szparagi* przyznane zostały *Hotelowi Rzymskiemu* w Poznaniu za to, że już od ośmiu lat, z rekomendacją naszego związku, serwuje wyśmienite potrawy z tym wykwintnym warzywem. Po raz trzeci statuetka *Srebrnych Szparagów* została przyznana 5 maja br., prof. M. Knaflewskiemu, za 40.



Kolacja szparagowa
z Maciejem Kuroniem.
Poznań, Hotel Rzymski,
7 V 2002

Konferencja prasowa,
połączona z degustacją
szparagów
Poznań, Hotel Rzymski,
7 V 2007



Prof. Mikołaj Knaflowski
na plantacji szparagów
udziela wywiadu
dla TVP 1 - 2008

letnie propagowanie produkcji i konsumpcji szparagów. Miało to miejsce oczywiście w *Hotelu Rzymskim* w Poznaniu. Należy podkreślić, że fundatorem tych statuetek jest Prezes Honorowy naszego związku.

Od 2006 roku włączyliśmy się w organizację Święta Szparaga w Lesznie, organizowanego w ramach Jarmarku *Szlifowanie Bruku* pod patronatem Prezydenta Leszna.

Dzięki podejmowanym przez nas działaniom, szparagi stały się warzywem bardzo medialnym. Zorganizowaliśmy wiele konferencji prasowych, udzieliliśmy wielu wywiadów radiowych i telewizyjnych. Związek gościł telewizję z Berlina, co zaowocowało bardzo pozytywnym reportażem o polskich szparagach. TVP co roku, na początku sezonu, popularyzuje polskie szparagi, zarówno ich uprawę, jak i walory konsumpcyjne.

W latach 2005-2006 nawiązaliśmy ciekawe kontakty międzynarodowe z firmami produkującymi karpy szparaga, *Cruzel Pepinieres* w południowo-zachodniej Francji i *Hargreaves Plants* w Anglii. Kontakty te zaowocowały atrakcyjnymi wyjazdami naszych producentów do obu tych krajów oraz zaproszeniem przedstawicieli tych firm do wystąpień na kolejnych międzynarodowych konferencjach w Nowym Tomyślu. Szczególnie pamiętny jest dla nas wyjazd do Francji (jesienią 2005 r.) i wyjątkowa gościnność właściciela firmy – lidera produkcji karp szparaga w tym kraju Cedrica Cruzel i jego rodziców. Kilku naszych producentów nawiązało osobisty z nim kontakt, sprowadzając od niego przez kolejne lata wysokiej jakości karpy szparaga i zakładając z nich nowe szparagarnie. Cedric Cruzel wystąpił na naszej konferencji w marcu 2006 r., a Jamie Petchell z Anglii w roku 2007.

Rok w rok odwiedzają nas wycieczki producentów szparaga z różnych regionów Niemiec, które nierzadko owocują wzajemnymi kontaktami handlowymi. Aktualnie Związek Producentów Szparaga liczy ok. 50 członków. Od roku 2004 w ich gronie znajdują się dwaj kolejni członkowie honorowi. W dowód uznania za ich 10. letnią twórczą z nami współpracę zostali nimi: Henryk Helwing – burmistrz Nowego Tomyśla i Aloys Rosen – hodowca szparaga i wykładowca z Niemiec. W roku 2008 na kolejną 5. letnią kadencję prezesem związku został Marian Jakobsze, w poprzednich kadencjach pełniący funkcje sekretarza i skarbnika związku.

Wszystkie działania Polskiego Związku Producentów Szparaga przyczyniły się do tego, że polskie szparagi, z warzywa przed 20 laty lokalnego, poza Wielkopolską prawie nieznanego i uprawianego głównie na eksport, stały się rozpoznawalne niemal w całym kraju i poza jego granicami.

Z ludźmi i dla ludzi ... czyli nowotomyska firma *Redos*

Otwarcie autoryzowanej stacji Obsługi MAN

3 kwietnia 2009 r., w firmie *Redos Pojazdy Użytkowe* Sp. z o. o. w Nowym Tomysłu odbyło się uroczyste otwarcie Autoryzowanej Stacji Obsługi MAN. Firma *Redos* stając się oficjalnym partnerem serwisowym firmy MAN, nie tylko podniosła swój prestiż, ale także zyskała ogromne możliwości jako 27. punkt serwisowy tej marki w Polsce. Podczas otwarcia wszyscy zaproszeni goście, w tym głównie klienci, mogli zobaczyć pełne wyposażenie oraz możliwości nowotomyskiego serwisu. Pokaz najnowszych samochodów marki MAN o różnej kubaturze oraz przejażdżka samochodem Akademia – Profi z profesjonalnym instruktorem jazdy ekonomicznej stanowiły dodatkową atrakcję. Była to także doskonała okazja do zapoznania się z ofertą firm współpracujących z firmą *Redos*, uzupełniających jej ofertę: *Motorex*, *W rth*, *Marpeto*, *Bosch* i *Cid Lines*. *Redos* od początku swego istnienia ściśle współpracuje z firmą MAN Nutzfahrzeugen z Niemiec. Specjalizując się przez wiele lat w sprzedaży tej marki, postanowiono rozszerzyć współpracę z koncernem MAN, tym samym zapewniając klientom w pełni profesjonalną oraz wszechstronną obsługę w autoryzowanej stacji. Bycie partnerem serwisowym pozwala na poszerzenie oferty usług. Serwis partnerski MAN może przeprowadzać naprawy pogwarancyjne i gwarancyjne, działać w serwisie Mobile 24 czy też przeprowadzać akcje serwisowe SI.

Początki...

Firma *Redos* istnieje na rynku polskim od ponad 11 lat. Od zawsze powiązana była z branżą motoryzacyjną. Na samym początku podstawowym przedmiotem jej działalności była sprzedaż importowanych pojazdów użytkowych. Jednak z czasem rozwinęto wachlarz oferowanych usług. Misją firmy była i jest rzetelna obsługa klientów, zarówno w zakresie sprzedaży, jak i serwisu pojazdów użytkowych. Z roku na rok firma powiększała się i poszerzała grono klientów, nieustannie inwestując w sprzęt, urządzenia oraz technologię. Jako jedna z pierwszych w branży wykorzystała Internet jako instrument w komunikacji z klientem. W 1999 roku firma zakupiła bazę transportową o pow. 1,1 ha, której główną zaletą – poza doskonałą lokalizacją – był warsztat przystosowany już częściowo do obsługi taboru ciężarowego, co z kolei umożliwiło dokonywanie wstępnych przeglądów i usuwanie ewentualnych usterek jeszcze przed wystawieniem pojazdu na sprzedaż. W 2002 roku firma poszerzyła swój teren o 2 ha ziemi, co z kolei pozwoliło na większy rozmach w działaniu.

Rozwój...

Właśnie w 2002 roku uruchomiona została Okręgowa Stacja Diagnostyczna, wyposażona w profesjonalną linię diagnostyczną firmy MAHA, która gwarantuje wykonanie rzetelnych i dokładnych przeglądów technicznych wszystkich pojazdów. Poza diagnozowaniem pojazdu możliwe jest również przeprowadzenie dozoru technicznego podestów hydraulicznych. Na terenie firmy znajduje się też punkt kontroli tachografów. Dzięki wybudowaniu w 2004 roku kompleksu warsztatowego, stało się możliwe wykonywanie pełnego zakresu napraw, włącznie z usługami blacharsko – lakierniczymi. Obecnie firma dysponuje halami warsztatowymi o powierzchni ok. 650 m², przeznaczonymi do obsługi pojazdów użytkowych. Mieści się w nich 15 stanowisk naprawczych, w tym 3 stanowiska wyposażone w kanały obsługowe. Elementy, które wyróżniają ten serwis to lakiernia wyposażona w specjalistyczną komorę lakierniczą Blow-therm, urządzenie do prostowania ram AMG usytuowane na stanowisku napraw blacharskich oraz myjnia dla samochodów ciężarowych.

W związku z nieustannym rozwojem, w 2005 roku firma nabyła sąsiadujący z nią obiekt, który został zaadaptowany na salon sprzedaży pojazdów oraz plac wystawowy. Trzy lata później, z myślą o zapewnieniu potencjalnym klientom dogodniejszego dostępu do oferty firmy, uruchomiono kolejny plac wystawowy przy trasie A2 Świecko – Warszawa. *Redos* sprzedaje pojazdy użytkowe różnych rodzajów, jest również przedstawicielem producenta naczep *Reisch* w Polsce. Jednak zdecydowana większość oferty to oczywiście pojazdy marki MAN. Firma dywersyfikuje swoją działalność, dlatego prowadzi też inne rodzaje usług. Są to: transport na niskopodwoziu, zarówno dla własnych potrzeb, jak i dla klientów zewnętrznych oraz wynajem różnego typu naczep. Jest to mniej popularna forma użytkowania sprzętu, aczkolwiek bardzo korzystna i dogodna dla klientów, szczególnie w czasach załamania rynku.

Dzisiaj firma *Redos* wyróżnia się nowoczesnym wizerunkiem. Wybudowany w 2008 roku biurowiec spełnia najnowsze wymagania stawiane przez sieć MAN, posiada zaplecze biurowo-konferencyjne oraz w pełni wyposażoną poczekalnię dla kierowców. Obecna siedziba to nie tylko część administracyjna, ale także magazynowa. Dzięki powierzchni użytkowej 700 m², firma ma możliwość utrzymania wysokich stanów magazynowych. Nowoczesny zintegrowany system zarządzania SAP Bussines ONE pozwala na wprowadzenie kodów kreskowych, co umożliwia szybką i dokładną lokalizację potrzebnych elementów, a co za tym idzie usprawnia obsługę serwisową. Aktualny wizerunek firmy jest wynikiem pracy i przedsiębiorczości zarządu, który od ponad 10 lat dynamicznie kieruje firmą *Redos* działającą na rynku motoryzacyjnym.

Obecnie *Redos* zatrudnia 46 osób. Najliczniejszym działem jest serwis pojazdów ciężarowych, w którym zatrudnionych jest 18 pracowników (wśród nich wielu wykwalifikowanych fachowców) oraz 11 uczniów (dzięki uzyskaniu autoryzacji MAN firma *Redos* ma możliwość szkolenia swej kadry pod okiem najlepszych specjalistów marki MAN w Polsce).



Wielki dzień dla firmy –
otwarcie autoryzowanej
stacji obsługi MAN

Podczas otwarcia można
było zapoznać się z ofertą
firm partnerskich



Firma dba o nowocze-
sny wizerunek

Profesjonalna ścieżka
diagnostyczna do badań
technicznych wszystkich
typów pojazdów



Niezawodna załoga
Redosa gotowa do pracy

Prezes Firmy Redos
Arkadiusz Pankowski



Dział ten to warsztat oraz magazyn części zamiennych. Kolejnym istotnym, a jednocześnie najstarszym, działem firmy jest dział sprzedaży pojazdów użytkowych, zatrudniający 4 handlowców. Młody, dynamiczny, zgrany zespół sprzedawców odnosi wiele sukcesów w swej branży. Profesjonalne szkolenia oraz selektywna rekrutacja pozwoliły na dobór odpowiednich ludzi na odpowiednie stanowiska.

Nad prawidłowym funkcjonowaniem oraz porządkiem w firmie czuwa dział administracji. Praca załogi oraz wyniki firmy nieustannie znajdują się pod baczным okiem działu controllingu. Natomiast opiekę nad pracownikami sprawuje dział personalny. Mimo że firma z roku na rok staje się coraz większa, panuje w niej przyjazna atmosfera. Duże znaczenie ma fakt, że firmę tworzy młody wiekiem zespół. Praca w tej firmie daje młodym ludziom możliwość nieustannego zawodowego rozwoju. Relacje między pracownikami są partnerskie, oparte na współpracy, więc zwyczajem jest zwracanie się do siebie po imieniu.

Lubię wtopić się w tłum...

Arkadiusz Pankowski ukończył organizację i zarządzanie przedsiębiorstwami na Akademii Ekonomicznej w Poznaniu i już na II roku studiów, w 1990 roku, założył swoją pierwszą firmę transportową. Dzisiaj jest nie tylko właścicielem i prezesem prężnej firmy Redos, ale również drugiej firmy, działającej w branży budowlanej. Nie zamyka się jednak w ścianach swojego pięknego gabinetu i nie upaja osiągniętym sukcesem zawodowym. Szuka dla siebie i innych obszarów, pozazawodowego, działania. Przedmiotem jego troski jest rozwój fizyczny dzieci i młodzieży. Firma, którą zarządza, jest sponsorem tytularnym nowotomyskiego Miejskiego Klubu Sportowego Polonia - Redos. Nie lubi, gdy mówi się do niego per *panie Prezesie*, woli *panie Arku* albo *szefie*. Prezes brzmi według niego zbyt pompadycznie. Sam o sobie mówi: *Lubię wtopić się gdzieś w tłum, gdzie mnie nie widać, choć czasami, żeby cokolwiek zrobić, trzeba odkryć karty...*

Stawiamy na sport...

Marka Redos kojarzy się więc nie tylko z motoryzacją.. *Jak sama nazwa wskazuje, bycie sponsorem tytularnym III ligowej drużyny piłkarskiej MKS Polonia – Redos Nowy Tomysł polega na tym, że w nazwie klubu sportowego widnieje również nazwa naszej firmy* – wyjaśnia Arkadiusz Pankowski. Jako największemu sponsorowi zaproponowano nam bycie sponsorem tytularnym i oczywiście zgodziliśmy się. *Przebudowaliśmy strukturę klubu, mamy sześciu dyplomowanych trenerów, wpadliśmy również na pomysł objęcia mecenatem grup sportowych i zaproponowaliśmy kilku lokalnym firmom bycie takim mecenasem. Pierwszą, która odpowiedziała na tę propozycję była również nowotomska firma Bartex.*

W 2007 roku, po raz pierwszy na miejskim stadionie pojawiły się banery z hasłem - *Stawiamy na sport, inwestujemy w młodzież*. Od tego czasu firma wspiera imprezy sportowe i sponsoruje szkolne drużyny. Rozwój ducha spor-

towego oraz kultury fizycznej wśród młodych i najmłodszych są dla firmy Redos równie istotne, jak rozwój gospodarczy naszego terenu. Warto nadmienić, że nowotomyski klub jest jednym z nielicznych klubów w Wielkopolsce, które mogą poszczycić się drużyną Żaków (roczniki 2000-2002). Zainteresowanie dzieci oraz rodziców tą drużyną jest bardzo duże i już na pierwsze zajęcia przybyło 18 dzieci, a obecnie ilość chętnych do uczestnictwa w jej zajęciach wzrosła do 31. Świadczy to o tym, że sport jest dobrym sposobem na życie i wspólne spędzanie wolnego czasu. Nawet dzieci, które są chore przychodzą, co prawda nie ćwiczyć, ale posiedzieć na ławeczce i popatrzeć, jak grają koledzy. Gdy organizujemy turnieje na miejscu czy też wyjazdowe to dzieci przeżywają je na dwa tygodnie przed rozgrywkami. Rzeczywiście, chcą wyjeżdżać, chcą wygrywać. Jest w nich wola walki. Na treningi przychodzi wielu rodziców, którzy wspierają swoje pociechy, kibicują też babcie i dziadkowie.

Inwestując w sport, firma wyszła naprzeciw młodym ludziom i pokazała alternatywę dla trzepaka czy łączki przed blokiem. Nasza młodzież nie ma gdzie się bawić, nie ma co robić i często nie wie, czym się zająć. Chodzi też o to, aby znaleźć im jakieś zadanie. Zamiast zniszczyć budkę telefoniczną, młody człowiek może zmęczyć się na boisku, gdzie jest zdrowa rywalizacja i gdzie tworzy się grupa. Myśląc o takich efektach, mamy świadomość, że nie jest to cel na rok, dwa, trzy, potrzeba nawet parunastu lat, żeby zmienić tok myślenia nowotomyszan. Myślę, że powinniśmy coś robić, coś zmieniać. Jeśli działamy w obranym, kierunku to widać efekty, natomiast jeśli nie zmierzamy zgodnie z wyznaczonymi założeniami, to niestety nie uzyskamy zamierzonego celu i to nie będzie wina dzieci, lecz nas dorosłych. Moje dzieci też chodzą do klubu i patrząc na nie z boku widzę, że podjąłem słuszną decyzję. Trzeba podać dzieciom rękę i pokazać, w którą stronę mają podążać – dodaje Arkadiusz Pankowski.

...i ludzi.

W pracy spędzamy 8 godzin dziennie, średnio 8 godzin śpimy i 8 godzin przeznaczamy na inne zajęcia. Zatem z tego świadomego życia, aż połowę czasu zajmuje nam praca. To naprawdę jest dużo, więc musimy się w tej pracy dobrze czuć – uważa Arkadiusz Pankowski i dlatego wiele uwagi poświęca każdemu pracownikowi, nie tylko jako wykonawcy określonych zadań, ale przede wszystkim jako człowiekowi. Jako szef firmy, tworząc zespół do współpracy, staram się dobierać ludzi nie tylko pod względem kompetencji i kwalifikacji, ale co jest najważniejsze – kieruję się tym, jakim jest człowiekiem. Pewne cechy osobowości w danym miejscu i danej sytuacji są przydatne, a w innych nie. Prowadzimy rozmowę kwalifikacyjną niby o wszystkim i o niczym: o książkach, filmach, podejściu do życia, podróżach – chcąc tym samym poznać światopogląd ewentualnego przyszłego pracownika.

Arkadiusz Pankowski nie prowokuje wśród pracowników współzawodnictwa czy też wyścigów, choć zdaje sobie sprawę, że często tak jest i tak być musi. Wybrał więc taką branżę działania, gdzie tej walki nie ma i taką też

postawę promuje w swojej firmie. Jakiego zatem szuka pracownika? Żeby pracować w Redosie trzeba być otwartym, odpowiedzialnym, innowacyjnym, pomyslowym, lubiącym zmiany ... trzeba być po prostu dobrym człowiekiem. Swoją postawą pokazuje, że Redos to nie tylko budynek, meble i sieć komputerowa, lecz przede wszystkim człowiek. Drzwi do mojego biura są zawsze otwarte. Mimo iż są przeszklone, są też fizycznie otwarte i wszyscy wiedzą, że mogą w każdej chwili przyjść i nie ma żadnych tematów tabu. W gabinecie pani Anity – naszej kadrowej, są wygodne fotele i do niej również chętnie przychodzą pracownicy, by porozmawiać o swoich problemach.

Do firmy, oprócz stałych pracowników, przyjmowani są również uczniowie



Firma Redos zatrudnia wybitnych fachowców

kształcący się w zawodach lakiernik i mechanik. Surowo zabroniona jest tzw. fala, podczas szkolenia pedagogicznego w zakresie przyuczenia do nauki zawodu uczniów. Rozmawiałem z panią pedagog, która mówiła, że ta rola zakładu pracy, w którym odbywa się praktykę jest wyjątkowo ważna. Zdarzają się sytuacje, że młody człowiek ma problemy, zarówno w domu, jak i w szkole i dopiero zetknięcie z trzecim podmiotem, jakim jest zakład pracy, może w przyszłości pokazać mu właściwą drogę. Jeżeli w firmie uda mu się załapać bakcyła dobrej pracy i przekona się, że rzeczywiście dzięki dobrej, efektywnej pracy można zdobyć zarówno szacunek, jak i środki na utrzymanie, to jest nadzieja, że taki człowiek dobrze wykorzysta swoją życiową szansę.

Dobłą atmosferę w firmie tworzą wzajemne relacje. Każdy dzień roz-

poczyna się od wspólnego śniadania. Śniadania jemy wspólnie w jednym pomieszczeniu. Często jadamy też wspólnie obiady, wybieramy restaurację, która dowozi z miasta jedzenie. Gdy zamawiamy posiłki, to zawsze pada pytanie, z której części Redosa państwo dzwonią, a to oznacza, że nie tylko my w biurze zamawiamy, ale również pracownicy z dwóch pozostałych obiektów.

Inny, również łączący pracowników zwyczaj, to spotkania integracyjne. Wyglądają one nieco inaczej niż w innych zakładach pracy, gdyż przede wszystkim są to spotkania rodzinne. Bawimy się, integrujemy, gramy w różne gry z całymi rodzinami. Mam już pomysł na tegoroczną zabawę integracyjną w terenie, z wieloma atrakcjami, których na razie nie chcę zdradzać. Organizowanie spotkań integracyjnych to także możliwość wykazania się umiejętnością współ-

pracy w zespole. Każdy dział się angażuje i zarazem każdy jest odpowiedzialny za powierzone mu zadanie: jeden załatwia catering, inny miejsce zabawy czy też atrakcje. Grupowe przygotowania i wspólne spotkania są wielką przyjemnością i niewątpliwie wpływają na atmosferę w pracy.

Jeżeli chodzi o rozwój zawodowy pracowników, organizowane są różnego rodzaju szkolenia – narzucone przez koncern, ale także te wewnętrzne. Dla szefa ważne jest również samo nastawienie pracowników: *Jeśli ktoś ma poczucie, że realizuje się w pracy, to potem naprawdę mu ta praca wychodzi. Prawdą jest, że wiara czyni cuda. Jeżeli ktoś wierzy, że będzie dobry, to z czasem stanie się bardzo dobry. Jak się nie wierzy, to można mieć wszystkie dyplomy świata i nic z tego nie będzie.*

Przyszłość...

Prezes Arkadiusz Pankowski nie lubi mówić o planach na przyszłość, gdyż one często – pod wpływem różnych czynników – się zmieniają. Ma wiele marzeń, choć jak sam podkreśla, część z nich niemożliwych już do spełnienia. – *Moim marzeniem, już nie do spełnienia – jest zostać dyrektorem upadłej firmy postkomunistycznej, np. zakładu dziewiarskiego czy zakładu wagonów kolejowych, i w te zdewastowane obiekty wpompować życie, wskrzęsić je, podnieść z gruzów. Nie lubię, gdy coś jest burzone – chyba, że ma to na celu powstanie czegoś nowego. Podchodzę do tego bardzo emocjonalnie.*

W rodzinie...

Pan Arkadiusz uwielbia przyjechać do domu, zamknąć bramę i wyłączyć telefon. Ma dwóch synów (7 i 9 lat) i roczną córeczkę oraz wspierającą go we wszystkich działaniach żonę Izę. *Uważamy z żoną, że to co przychodzi w okresie dorastania to żniwa tego, co zasiało się wcześniej. Dlatego bardzo pielęgnuję dobre relacje w rodzinie i z dziećmi. Jeżeli nie zasadzimy tego drzewa, które ma zaowocować w przyszłości, to nie spodziewajmy się dobrych plonów. Staram się uczyć dzieci odpowiedzialności: każdy sprząta po sobie sam, każdy musi umieć poprosić i przeprosić. Staram się być sprawiedliwy, dużo rozmawiam z dziećmi i cieszę się, że nauczylem ich dotrzymywania składanych obietnic. W naszym domu granice i zasady są jasno określone. W czasie wolnym na okrągło gram z chłopakami w piłkę, a wieczorami czytam im książki (ostatnio „Przygody Mikołajka”). Sobota jest naszym dniem wyjazdowym, a niedziela typowo rodzinnym.*

Innowacyjna szkoła czyli Gimnazjum im. Feliksa Szołdrskiego w Nowym Tomysłu

W październiku 2008 roku nowotomyskiemu Gimnazjum nadany został – w I edycji konkursu w ramach programu *Partnerstwo dla Przyszłości* firmy Microsoft, organizowanego przez *Głos Nauczycielski* oraz Regionalne Centra Innowacji Microsoft i firmę Intel, pod patronatem MEN – tytuł *Innowacyjna Szkoła 2008*.

Oprócz nagród rzeczowych otrzymanych za zajęcie I miejsca, szczególnym wyróżnieniem dla szkoły była możliwość reprezentowania Polski na Europejskim Forum Innowacyjnych Szkół oraz udział w największych europejskich targach edukacyjnych BETT w Londynie. Wzięli w nich udział w styczniu br. dyrektor nowotomyskiego gimnazjum Andrzej Wałęsa oraz wicedyrektor szkoły Dariusz Stachecki. Osiągnięcie to było potwierdzeniem systematycznych, wieloletnich działań na gruncie bardzo szeroko pojętego wykorzystania technologii informacyjnych i komunikacyjnych w pracy szkoły, które znalazły w ten sposób uznanie szerokich i kompetentnych zewnętrznych gremiów. Wiele z pomysłów i rozwiązań proponowanych przez nowotomyskie gimnazjum, jest postrzeganych jako innowacyjne i twórcze. Technologia informacyjna i komunikacyjna wykorzystywana jest w szkole zarówno na lekcjach, jak i podczas zajęć pozalekcyjnych i w administrowaniu szkołą. Szkoła chętnie dzieli się z innymi własnymi doświadczeniami i wypracowanymi przez siebie rozwiązaniami, m. in. poprzez organizowanie corocznych Konferencji Administratorów Szkolnych Sieci Komputerowych KASSK, których 5. edycja przypadła na pierwsze dni kwietnia br. Niewątpliwie wszystkie te działania zadecydowały o wyborze nowotomyskiego gimnazjum do programu *eSzkoła Wielkopolska*, przygotowanego przez Ogólnopolską Fundację Edukacji Komputerowej w Poznaniu. Zaproszono również jedno liceum, mające taką pełnić funkcję szkoły wzorcowej dla pozostałych szkół w każdym powiecie w Wielkopolsce.

Poniżej proponujemy Czytelnikom poznanie wybranych obszarów pracy nowotomyskiego gimnazjum, w których na co dzień wykorzystywana jest technologia informacyjna i komunikacyjna. Czynimy to w przekonaniu, że prezentacja ta stanowić może dobrą inspirację do równie ciekawych i atrakcyjnych rozwiązań w pracy dydaktycznej z uczniem, o którym prof. W. Cellary z UE w Poznaniu mówi, że *jest tubylcem – czyli urodzonym w epoce, w której zastał wszechobecną technologię informacyjno-komunikacyjną... – za którą szkoła musi nadążyć*.

Lucyna Kończal – Gnap

Szkoła otwarta na nowoczesne technologie i nowatorskie inicjatywy

Działalność rozpoczęliśmy 2 września 1999 r. jako szkoła obejmująca swoim zasięgiem niemal całą gminę i miasto Nowy Tomyśl. Uczęszczają do niej absolwenci szkół podstawowych z Nowego Tomysła, uczniowie dowożeni są także z Bukowca, Jastrzębska, Sątópów i Wytomyśla oraz Paproci, Przyłęk i Glinna. W 2005 roku, w 210 rocznicę jego śmierci, szkoła przyjęła imię założyciela Nowego Tomysła i właściciela obszaru stanowiącego dziś teren gminy – Feliksa Szołdrskiego. Szkoła dysponuje dziś 32 pomieszczeniami do nauki, świetlicą, stołówką, kompleksem obiektów sportowych – halą, salą gimnastyczną, siłownią i salami do zajęć korekcyjnych. Jest dobrze wyposażona w 3 pracownice komputerowe z dostępem do Internetu, samodzielne stanowiska dla nauczycieli (w całym obiekcie szkoły położona jest bezprzewodowa sieć internetowa). Obecnie zatrudnionych jest w niej 78 nauczycieli, którzy prowadzą pracę dydaktyczną i wychowawczą z ponad 850. uczniami w 32 oddziałach, w tym w oddziale dla dzieci z upośledzeniem w stopniu lekkim oraz z upośledzeniem w stopniu umiarkowanym i znacznym. Dla uczniów o ponadprzeciętnych uzdolnieniach językowych tworzone są – od trzech lat – oddziały z rozszerzonym nauczaniem języka obcego, kontynuowanego ze szkoły podstawowej, z drugim dodatkowym, obowiązkowym językiem obcym, a dla zainteresowanych TIK – iem – oddziały z rozszerzonym nauczaniem informatyki.

Obiekt gimnazjum dozoruje 27 pracowników administracji i obsługi. Mamy całkowicie skomputeryzowaną administrację.

Pochwalić się też możemy Gimnazjalnym Centrum Informacji, w którym wykorzystuje się komputery do obsługi księgozbioru, wypożyczalni, małej poligrafii oraz multimediów. Centrum zapewnia również dostęp do elektronicznych źródeł informacji oraz sieci Internet uczniom, nauczycielom i rodzicom. Poza zajęciami obowiązkowymi, oferujemy uczniom naszego gimnazjum bogatą ofertę zajęć pozalekcyjnych w licznych klubach zainteresowań, udział w konkursach przedmiotowych i tematycznych (mamy finalistów i laureatów szczebla wojewódzkiego i centralnego), projektach edukacyjnych i rozgrywkach sportowych. Posiadamy, dwukrotnie nadany przez SZS Wielkopolska, tytuł *Najbardziej usportowionej szkoły w Wielkopolsce*. Nasza Gimnazjalna Liga Sportowa klas umożliwia właściwą selekcję uczniów utalentowanych ruchowo, najpierw do UKS „Gim-Tom”, a potem do MOS-u i klubów sportowych (cztery uczennice znajdują się w kadrze wojewódzkiej w LA). Nasi uczniowie osiągają dobre wyniki na egzaminach zewnętrznych i dobrze sprawdzają się jako uczniowie szkół ponadgimnazjalnych.

Dbamy o skuteczne przeciwdziałanie negatywnym zachowaniom, przejawom agresji i innych patologii, co docenione zostało przez Kapitułę Szkoły bez Przemocy i Zachowaj Trzeźwy Umysł. Stale dbamy o podnoszenie jakości własnej pracy, czego świadectwem jest certyfikat Szkoły Uczącej Się nadany przez Centrum Edukacji Obywatelskiej w Warszawie.



W gimnazjalnym
Centrum Informacji

Multimedialne
laboratorium
biologiczne



Mobilna pracownia
komputerowa może
być wykorzystana
na każdej lekcji

Na lekcjach

Posiadamy dwie multimedialne pracownie języków obcych. Te nowoczesne sale, wyposażone zostały w nowoczesny sprzęt audio, umożliwiający indywidualną, grupową i w parach pracę z uczniami, interaktywną multimedialną tablicę oraz system „do głosowania”. Ponadto każda z pracowni dysponuje niezbędnym sprzętem komputerowym, z dostępem do Internetu i projektorem. Zakupione zostały również odpowiednie programy multimedialne do nauki języków obcych. Pracownie posiadają 18 stanowisk uczniowskich wyposażonych w słuchawki z mikrofonem oraz stanowisko nauczyciela z pulpitem sterującym, który umożliwia współpracę z komputerem, odtwarzaczem płyt CD i innymi urządzeniami multimedialnymi.

Możemy pochwalić się też multimedialnym laboratorium biologicznym, które dodatkowo posiada elektroniczny mikroskop sprzężony z tablicą oraz wizualizer zapewniający niespotykane dotąd możliwości projekcji, zarówno obiektów dwu, jak i trójwymiarowych.

Super nowoczesna pracownia komputerowa wyposażona jest w największe dostępne tablice interaktywne typu SMART oraz projektory *Hitachi* montowane bezpośrednio przy tablicy, zapewniające najwyższy komfort korzystania z nich, nie szkodząc oczom, eksponując czysty i ostry obraz. Od niedawna możemy cieszyć się piątą już tablicą interaktywną, w którą wyposażony został gabinet języka polskiego.

Z myślą o tym, aby lekcje prowadzone w naszej szkole były atrakcyjne, nowoczesne i ciekawe, uruchomiliśmy mobilną pracownię komputerową. Składa się ona z 12 przenośnych komputerów. Pokrycie w stu procentach powierzchni naszej szkoły siecią bezprzewodową zapewnia swobodne korzystanie z zasobów sieci lokalnej oraz Internetu nie tylko w pracowniach komputerowych, ale w każdej klasopracowni. Instalacja pracowni przebiega błyskawicznie. Na każdą szkolną ławkę przypada jeden laptop, który po minucie od jego włączenia jest gotów do pracy.

Po lekcjach

Poza zajęciami obowiązkowymi proponujemy naszym uczniom bogatą ofertę zajęć pozalekcyjnych. Uczniowie mogą realizować się na zajęciach orkiestry dętej, Klubu *Pro Sinfonika*, zespołu wokalnego i tanecznego *Pompony* oraz klubów zainteresowań: dziennikarskiego (gazetka *Gigant* wielokrotnie nagradzana na konkursach wojewódzkich), europejskiego (na zaproszenie prof. B. Gremka w 2004 r. grupa uczniów i nauczycieli zwiedziła Parlament Europejski), plastycznego (prace stworzone przez młodzież na lekcjach plastyki i zajęciach klubu prezentowane są w *Internetowym Pasażu Sztuki* oraz szkolnej *Galerii bez Ścian*), teatralnego, turystycznego, filmowego, ekologicznego, czytelniczego i klubów przedmiotowych: matematycznego, fizycznego i języka angielskiego. Działają też Uczniowski Klub Sportowy *Gim - Tom* oraz Klub Przedsiębiorczości *Gim - Biz*.



Gimnazjalne
Centrum Informacji
służy pracy własnej
ucznia...

...a przenośny sprzęt
multimedialny
umożliwia
nauczycielom
skuteczne stosowanie
technologii
informacyjnych
i komunikacyjnych w
pracy dydaktycznej



Sala patrona szkoły,
w której także może być
wykorzystana mobilna
pracownia



Szkolimy nauczycieli
z różnych placówek
szkolnych oraz....

...nauczycieli -
bibliotekarzy,
przygotowując ich do
pełnienia funkcji
opiekunów szkolnych
centrów
multimedialnych



Kolejny kurs
dla nauczycieli
zakończony

Ciekawym pomysłem jest działalność Klubu Internetowego, który ze swoim odpowiednikiem w Besancon we Francji tworzy wspólne opowiadanie w języku angielskim.

Należymy do ogólnopolskiej sieci *Szkoł Uczących się* SUS, działamy w programie *Otwarta Szkoła*. Corocznie realizujemy wiele interdyscyplinarnych projektów edukacyjnych, np. Gimnazjalne Święto Matematyki, Święto Humanistów, Superklasa, Gimnazjalne Igrzyska Lekkoatletyczne, Europejski Dzień Języków, Dzień Godności Osób z Niepełnosprawnością Intellektualną, projekty ekologiczne, akcje humanitarne, koncerty charytatywne itp.

Stanowiska pracy własnej i szkolenia nauczycieli

Jesteśmy szkołą otwartą na technologię informacyjną, dlatego też postanowiliśmy otworzyć na nią wszystkich naszych nauczycieli, instalując w każdym tzw. „kantorku” (mini pokój nauczycielski dla kilku nauczycieli) stanowisko komputerowe z pełnym dostępem do zasobów sieci lokalnej oraz Internetu. Nazwaliśmy je tajemniczo SPWN, czyli stanowiskiem pracy własnej nauczyciela. Takich miejsc powstało w szkole 22, po kilka na każdej kondygnacji budynku, a także w hali widowiskowo-sportowej. Obecnie „kantorkowe” komputery wykorzystywane są przez nauczycieli do przygotowywania zajęć, przygotowywania sprawdzianów, uzupełniania dziennika lekcyjnego, a dostęp do Internetu umożliwia szybkie uzyskiwanie informacji oraz szybki kontakt z instytucjami zewnętrznymi wspierającymi pracę szkoły.

W naszym gimnazjum prowadzone są szkolenia komputerowe organizowane przez Ogólnopolską Fundację Edukacji Komputerowej (OFEK) Akredytowaną Niepubliczną Placówką Doskonalenia Nauczycieli, będącą liderem Konsorcjum Polskich Firm Szkoleniowych. Zajęcia prowadzą nasi nauczyciele informatyki, mający spore doświadczenie w tej dziedzinie. Cała kadra pedagogiczna gimnazjum wzięła udział w różnego typu szkoleniach, mających na celu optymalne wykorzystanie szkolnej infrastruktury informatycznej w dydaktyce, wychowaniu, zarządzaniu i optymalizacji pracy szkoły. W roku szkolnym 2007/08 wspólnie z Ogólnopolską Fundacją Edukacji Komputerowej przeprowadziliśmy szkolenie dla nauczycieli bibliotekarzy, które przygotowało ich do pełnienia funkcji opiekunów szkolnego centrum multimedialnego i informacyjnego.

W ramach projektu *e-szkoła*, którego celem jest unowocześnienie funkcjonowania szkoły poprzez umożliwienie nauczycielom skutecznego stosowania technologii informacyjnych i komunikacyjnych w pracy dydaktycznej, otrzymaliśmy przenośny sprzęt multimedialny: 20 laptopów, 6 projektorów, 3 ekrany. Zestawy te opatrzone tabliczkami znamionowymi przechowywane są w Gimnazjalnym Centrum Informacji, w specjalnie zaprojektowanej szafie. Każdy nauczyciel może wypożyczyć laptopa na tydzień w celu przygotowania materiałów dydaktycznych, a w razie potrzeby przedłużyć okres wypożyczenia o następny tydzień. Projektorów multimedialnych nie wypożyczamy

do domu, natomiast można z nich korzystać choćby codziennie w klasopracowniach. Sprzęt ten jest bardzo często wykorzystywany na lekcjach różnych przedmiotów, a nauczyciele nie mają żadnych problemów z obsługą sprzętu i chętnie uatrakcyjniamy w ten sposób swoje lekcje.

Gimnazjalne Centrum Informacji

W skład Gimnazjalnego Centrum Informacji wchodzi: wypożyczalnia, czytelnia, sala multimedialna, pomieszczenie opracowania zbiorów. Od 2002 roku korzystamy z programu bibliotecznego *Sowa - Szkoła*, dzięki temu proces wypożyczania, przyjmowania zwrotów i samo udzielanie informacji, dotyczących stanu księgozbioru, przebiega szybko i sprawnie. Zwieńczeniem prac związanych z komputeryzacją GCI było uruchomienie w maju 2006 roku dostępu do katalogów bibliotecznych przez Internet. W czytelni, obok bogatego i wartościowego księgozbioru podręcznego, znajduje się 8 stanowisk komputerowych i 2 urządzenia wielofunkcyjne, służące wszystkim użytkownikom centrum. Ze stanowisk komputerowych korzystać mogą nieodpłatnie wszyscy uczniowie i pracownicy szkoły. Nie narzucamy uczniom sposobu ani tempa pracy, to uczeń decyduje o tym, jak chce pracować: z komputerem, książką czy CD. Naszą rolą jest wsparcie ucznia w jego staraniach oraz zapewnienie mu bezpieczeństwa podczas korzystania z Internetu. Na wszystkich szkolnych komputerach zainstalowany jest program *Cenzor*, który blokuje strony zawierające niepożądane treści. Dodatkowo nauczyciel – bibliotekarz ze swojego komputera ma możliwość, dzięki programowi *NetSupport School*, zdalnego zarządzania treścią oraz zasobami komputerów, monitorowania i ewentualnego blokowania poszczególnych funkcji komputerów w czytelni. GCI dysponuje również salą multimedialną, wyposażoną w projektor multimedialny, duży ekran, nagłośnienie, telewizor LCD, wideo i odtwarzacz dvd. Jest ona przystosowana do prowadzenia zajęć grupowych.

Gimnazjalny Portal Edukacyjny

We wrześniu 2006 roku nasze gimnazjum rozpoczęło swój udział w pierwszym w Wielkopolsce programie *e-szkoła*. Efektem realizacji tego programu był m. in. zakup nowoczesnego sprzętu, szkolenia dla nauczycieli, a także nasza inicjatywa – uruchomienie w ramach naszego serwisu internetowego Gimnazjalnego Portalu Edukacyjnego

Struktura tego portalu jest tak pomyślana, aby służył on zarówno uczniom, rodzicom, jak i nauczycielom. Znaleźć na nim można ciekawe artykuły z życia naszego gimnazjum, a przede wszystkim zestaw różnych materiałów opracowanych przez nauczycieli naszego gimnazjum, wspomagających proces uczenia się, rozumienia i zapamiętywania treści. Serwis skonstruowany jest tak, żeby był przejrzysty i łatwy w obsłudze, zarówno dla tych, którzy będą szukali czegoś dla siebie, jak i dla tych, którzy będą publikować na nim swoje materiały. Szybko na portalu zdomowiała się elektroniczna wersja Gimnazjalnej GAZet-

ki NowoTomyskiej GIGANT, dyskusyjny klub filmowy INQBATOR. Znajdują się na nim również przykłady testów gimnazjalnych oraz niezbędnik wychowawczy, który – jak pokazują logi serwera – służy nie tylko nam, ale i nauczycielom z całego kraju.

Certyfikaty ECDL dla uczniów naszego gimnazjum

Europejski Certyfikat Umiejętności Komputerowych (ECDL – European Computer Driving Licence) jest certyfikatem, który poświadcza, że jego posiadacz zdał pomyślnie teoretyczny egzamin sprawdzający wiedzę w zakresie podstawowych pojęć technologii informatycznej i sześć egzaminów praktycznych sprawdzających umiejętność obsługi komputera.

27 maja 2008 roku takie właśnie certyfikaty zostały wręczone uczniom naszego gimnazjum. Zdobyć Certyfikatu ECDL poprzedzone było zajęciami, które prowadzili nasi nauczyciele informatyki. Szkoleniem tym objętych zostało 240 uczniów, podzielonych na 16 grup. W każdej grupie znajdowało się 15 osób. Na przygotowanie grupy do egzaminów przeznaczono 140 godzin. Na każdy moduł, a jest ich siedem, przeznaczonych było 20 godzin lekcyjnych, po których odbywał się egzamin. Zaliczenie wszystkich modułów, oznaczało zdobycie Certyfikatu ECDL. Było to duże przedsięwzięcie, wychodzące jednak naprzeciw oczekiwaniom naszych uczniów. Chcieliśmy jako szkoła być aktywni także i w tej dziedzinie i umożliwić uczniom uzyskanie – uznawanego całej Europie – świadectwa umiejętności komputerowych. Umiejętność obsługi komputera i znajomość użytkowego oprogramowania ma coraz większe znaczenie. Praktycznie trudno bez tej wiedzy i umiejętności poruszać się we współczesnym świecie. Jesteśmy zatem przekonani o olbrzymich korzyściach, płynących z naszej pracy i wierzymy, że zdobyte umiejętności i sam certyfikat pozwolą naszym uczniom zdobyć uznanie, lepszą pracę oraz ułatwią poruszanie się po obszarach, w których wykorzystanie komputera jest rzeczą niezbędną.

Szkolenia dla środowiska

Swoją wiedzę, umiejętności i bazę udostępniamy innym, prowadząc w oparciu o kompetencje nauczycieli informatyki naszego gimnazjum, szkolenia z zakresu technologii informacyjnej i komunikacyjnej dla różnych podmiotów zewnętrznych. Kilkakrotnie szkolili się u nas bezrobotni, dla których ofertę kursu przygotował Powiatowy Urząd Pracy w Nowym Tomysku i naszej szkole zlecił jej realizację.

Kurs dla nauczycieli z terenu powiatu nowotomyskiego realizowaliśmy natomiast w oparciu o porozumienie z OFEK w Poznaniu.

Uczestnikami kursów organizowanych w naszej szkole byli też uczestnicy programu przygotowanego przez firmę *Szkoleniowiec*, słuchacze studium policealnego i liceum ogólnokształcącego dla dorosłych, a także rodzice naszych uczniów, dla których kilkakrotnie prowadzone były kursy podstawowej obsłu-

gi komputera. W szkole prowadzone są niemal stale kursy językowe dla dorosłych z wykorzystaniem nowoczesnych technologii nauczania – multimediiów, programów komputerowych i innych. Ich uczestnikami są zarówno pracownicy nowotomyskich firm, samorządowcy, nauczyciele, jak i rodzice. Atrakcyjność proponowanej przez nas oferty, nowoczesna baza sprzętowa i łatwość dostępu do różnych nowinek z zakresu TIK powodują, że chętnie i licznie korzystają z niej mieszkańcy naszego miasta i gminy. I oto nam chodzi. Także w ten sposób wzmacniamy w naszym środowisku pozycję szkoły nowoczesnej, przyjaznej i atrakcyjnej!

Krótką historia KASSK

Pomysł zorganizowania spotkań nauczycieli informatyki zrodził się dużo wcześniej niż pierwsza konferencja. Organizowaliśmy spotkania w mniejszym gronie, warsztaty na 10 – 15 osób, ucząc się wzajemnie od siebie, wymieniając doświadczeniami. W końcu postanowiliśmy zorganizować coś większego, imprezę, która przyciągnie nie tylko pasjonatów, którzy poświęcając swój wolny czas, wdrażają technologie informacyjne w pracy szkoły.

Nazwa konferencji – Konferencja Administratorów Szkolnych Sieci Komputerowych (stąd KASSK) – jest nieco prowokacyjna, gdyż nie ma w polskiej szkole stanowiska ani funkcji administratora sieci komputerowej. A jednak jest ono potrzebne. Tę pracę wykonują nauczyciele informatyki, ci którzy chcą, którzy uczą się, aby zapewnić innym coraz lepsze warunki do pracy. Już dawno minęły czasy, gdy w szkole jest tylko jedna pracownia komputerowa. Dziś mamy do czynienia z rozbudowaną infrastrukturą informatyczną, potrzebą i koniecznością integracji zarówno infrastruktury, jak i usług, które oferowane są administracji, nauczycielom i uczniom. Zajmują się tym ci, których uparcie nazywamy administratorami, gdyż wykonują pracę bardzo odpowiedzialną, czasem bardziej złożoną niż specjaliści IT w różnych firmach i zakładach pracy.

Konferencje KASSK przyciągają od kilku lat kilkusetosobową grupę nauczycieli informatyki, technologii informacyjnej oraz wszystkich tych nauczycieli, którzy są zainteresowani stosowaniem technologii informacyjnych i komunikacyjnych w szkole. Podczas tych spotkań odbywa się wiele wykładów i spotkań seminaryjno – warsztatowych. W czasie konferencji mają swe miejsce premierowe prezentacje technologicznych rozwiązań dla szkół, a także wiele nowoczesnych rozwiązań metodologicznych.

23 marca 2004 r. Gimnazjum im. Feliksa Szołdrskiego w Nowym Tomyślu zorganizowało po raz pierwszy Wojewódzką Konferencję Informatyczną pod hasłem *Edukacja informacyjna w szkole – komputer w pracy nauczyciela i dyrektora szkoły*.

Po rocznej przerwie spowodowanej przygotowaniem i organizacją uroczystości nadania naszemu gimnazjum imienia Feliksa Szołdrskiego, druga konferencja – odbyła się w dniach 21-22 kwietnia 2006. Wzięło w niej udział 176

uczestników z trzech województw: wielkopolskiego, zachodniopomorskiego oraz lubuskiego. Gościem specjalnym konferencji był prof. Maciej M. Sysło z Instytutu Informatyki Uniwersytetu Wrocławskiego, a inną obecną na niej wybitną osobistością był dr Jan Polak – znany popularyzator informatyki, doradca ds. oświaty w firmie *Microsoft*.

Trzecią konferencję zorganizowaliśmy w dniach 23 – 26 marca 2007 roku. Była ona poświęcona zagadnieniom związanym z wykorzystaniem technologii informacyjnej w procesie wychowania. Spotkanie należy uznać za wyjątkowe, ponieważ jego adresatami byli nie tylko dyrektorzy szkół, nauczyciele technologii informacyjnej i informatyki oraz administratorzy szkolnych sieci komputerowych, ale także szkolni pedagodzy, psychologowie, wychowawcy i wszyscy nauczyciele, którzy w różnym zakresie wykorzystują w swej pracy komputery oraz technologię informacyjną i komunikacyjną. Patronat nad imprezą po raz kolejny objęli Burmistrz Nowego Tomysła oraz Wielkopolski Kurator Oświaty. W konferencji zdecydowało się wziąć udział blisko 300 osób – uczestników, gości, przedstawiciele firm i instytucji, dlatego część plenarną zorganizowaliśmy w sali widowiskowej Nowotomyskiego Ośrodka Kultury.

W dniach 4 – 6 kwietnia 2008 r., już po raz czwarty, odbyła się zorganizowana przez nasze gimnazjum IV Konferencja Administratorów Szkolnych Sieci Komputerowych KASSK 2008 zatytułowana *Technologie informacyjne i komunikacyjne w służbie oświaty*. Konferencja należała już wtedy do największych i najbardziej prestiżowych tego typu imprez w Polsce, stąd nie powinien dziwić fakt udziału w niej reprezentantów wszystkich województw. Przebiegała pod patronatem Marszałka Województwa Wielkopolskiego, Wielkopolskiego Kuratora Oświaty oraz Burmistrza Nowego Tomysła. Patronat naukowy nad nią sprawował Oddział Wielkopolski Polskiego Towarzystwa Informatycznego. Gościliśmy wówczas 250 uczestników, ponad 60 zaproszonych gości oraz ponad 100 przedstawicieli firm i instytucji – partnerów KASSK 2008. Całości dopełniała ponad stuosobowa ekipa młodzieży oraz pracowników administracji i obsługi, aktywnie zaangażowana w sprawny przebieg konferencji.

Tegoroczna, jubileuszowa konferencja odbywać się będzie w dniach 3 - 5 kwietnia 2009 r. Przebiegać będzie pod hasłem *Od szkoły do eSzkoły*. Jesteśmy zdania, że nowoczesną szkołę – eSzkołę należy budować na czterech głównych filarach. Są nimi: infrastruktura, usługi, edukacja i zarządzanie. Do udziału w KASSK zaprosiliśmy wybitnych przedstawicieli świata nauki i oświaty, przedstawicieli firm, instytucji i fundacji wspierających szkołę. Przyjęliśmy konwencję, w której będziemy mówić o eSzkołach, zastanawiać się, jak ją budować oraz wskazywać praktyczne rozwiązania. Patronat nad tegoroczną konferencją objęli: Minister Edukacji Narodowej, Marszałek Województwa Wielkopolskiego, Wielkopolski Kurator Oświaty, Starosta Nowotomyski i Burmistrz Nowego Tomysła.



Co jeszcze robimy?

Na zakończenie jeszcze garść być może oczywistych informacji o tym, że ... publikujemy w Internecie plan lekcji, publikujemy wzory druków szkolnych, publikujemy wszystkie akty prawne i regulaminy, używamy technologii informacyjnej do przygotowania rozmaitych imprez, sami opracowujemy i drukujemy dyplomy, broszury, małe publikacje...

Wszyscy uczniowie i nauczyciele naszej szkoły mają własne konta w sieci LAN, przydzielone adresy poczty elektronicznej, z których korzystamy do wzajemnej komunikacji. Zaprojektowaliśmy i zbudowaliśmy własny system elektronicznej klasyfikacji uczniów oparty na arkuszu kalkulacyjnym, przygotowujemy własne formularze, przeprowadzamy analizy poziomu nauczania, analizy wyników egzaminów gimnazjalnych, wdramy elektroniczny dziennik lekcyjny. Mamy dobrze skomputeryzowaną administrację szkolną, sekretariat, księgowość, kadry, świetlicę, stołówkę. Nasze gimnazjum takie po prostu jest, te wszystkie rzeczy, o których wspomnieliśmy i te, o których wspomnieć zapomnieliśmy, są dla nas codziennością. Może, gdy słyszymy, że naszą szkołę inne stawiają sobie za wzór, że powołują się na nas, że pokazują ją jako przykład dobrych praktyk, to wtedy myślimy o naszych działaniach jako o innowacyjności... Wtedy mówimy sobie, że dla nas innowacyjność to chleb powszedni.

Fot. archiwum Gimnazjum im. E. Szoldrskiego w Nowym Tomyslu

NASZE ŚRODOWISKO

Daria Zarabska

Gotowe...Do startu...Start!

**czyli o tym, co z czym staje na wiosnę w szranki
w nowotomyskich lasach**

I ruszyły... Jedna za drugą coraz szybciej... Oby do maja – myśli pierwsza...Oby przed dębem – дума druga. Ciągłe ciemno, ale jeszcze trochę... A co tu tak jasno? – trzecia z zadziwieniem ogląda po raz pierwszy świat. I już widać liście... Zielone i jasne, i ciemne, i błyszczące, i matowe... Jedne karbowane, inne – jajowate, nerkowate. Co za różnorodność, a to dopiero początek...W końcu udało się!!!!... Jak białe, żółte, fioletowe, niebiesko...

W oczekiwaniu na pierwsze promyki

Niejednego przyrodnika - czy to z profesji, czy ze zwyczajnego umiłowania natury - po godzinach pracy zachwyca kolorowy spektakl mający miejsce na wiosnę w lasach liściastych. Każdego roku o tej samej porze (choć ostatnimi czasy z uwagi na zmiany klimatyczne coraz wcześniej), czyli pod koniec marca i w kwietniu runo grądów, buczyn, lęgów i olsów przeżywa swoje świetlane dni. Brak liści na drzewach tych zbiorowisk leśnych pozwala światłu docierać w obfitości do najniższych warstw lasu, pozwalając wszelkim małym roślinom kwiatowym wykorzystać w krótkim okresie swój czas, czyli wyrosnąć, zakwitnąć, wydać nasiona i obumrzeć. Rośliny te określa się wspólnym terminem geofitów. Synonim ich nazwy – ziemnopąkowe – wskazuje na przechowywanie pąków odnawiających w glebie. Tam formuluje się organ podziemny (w zależności od gatunku jest nim kłącze, rozłoga, cebula, bulwa), w którym zmagazynowane są substancje odżywcze. Zabezpieczona i pod względem surowcowym, i temperaturowym (warunki panujące w okresie zimowym w ziemi są zdecydowanie bardziej przyjazne niż na jej powierzchni) roślina przeżywa aż do kolejnego pojawienia się części nadziemnej.



Fot. 1 Efektem oddziaływania niskiej temperatury na zawilca gajowego *Anemone nemorosa* jest opuszczanie przez niego kielichów kwiatowych (lasy bolewickie)

Fot. 2 Równie liczny reprezentowanym geofitem rodzaju *Anemone* naszego regionu jest zawilec żółty *Anemone ranunculoides* (Park Kultury i Wypoczynku w Nowym Tomyszu)



Fot. 3 Jak widać niektóre listki już się „obudziły”, inne dopiero się rozwijają...(las mieszany k. Wytomyśla)

Spora dawka informacji przywołanych tytułem wstępu pozwala zapoznać się ze zjawiskiem określanym jako aspekt wiosenny geofitów nie tylko z estetycznego punktu widzenia. Wprawdzie zbiorowiska leśne naszego regionu to przede wszystkim bory sosnowe, ale pewnie niejednen z nas zna enklawy lasów liściastych, czy to w okolicach Nowego Tomyśla, czy Wolsztyna. A w nich można spotkać na wiosnę ...

Zawilec gajowy – kwiat leśniczego ...?

Ten przedstawiciel jaskrowatych *Ranunculaceae* to niewątpliwie mocarz wśród naszych geofitów. Otóż, aby wyrosnąć i wydostać się ponad sztywną, gruzelkową ziemię, jego liście zginają kolankowato ogonek liściowy. Jest on na tyle sztywny, że umożliwia przebicie się na powierzchnię.

Ciekawostką może być fakt występowania u tej rośliny zjawiska termonastii (ruchy poszczególnych organów roślinnych pod wpływem światła). Może ono polegać na zamykaniu kwiatów w niskich temperaturach i otwieraniu przy wysokich jej wartościach. W przypadku zawilca taka sytuacja zachodzi, gdy różnica temperatur wynosi ok. 5-10° C. To zjawisko było widoczne w naszych lasach na początku kwietnia. Pierwsze dni tego miesiąca były ciepłe (temp. ok. 13 – 15° C) i w związku z tym nie było trudności z uchwyceniem przez obiektyw otwartej korony kwiatowej *Anemone nemorosa*. Późniejszy deszczowy okres ze sporym zachmurzeniem i dość niską temperaturą (ok. 3 – 8° C), zdecydowanie utrudniał tego typu spotkania (fot. 1). Wprawdzie istnieją dane odnoszące stosowania tej rośliny do poprawy ukrwienia narządów wewnętrznych, ale ponieważ posiada substancje trujące, stąd z dużą dozą ostrożności należy podchodzić do wykorzystywania właściwości leczniczych tego kwiatu. A sama nazwa... Niewątpliwie niejednen gajowy zachwycał się tą rośliną. Przypuszczalnie jednak nazwa pochodzi od gaju, czyli lasu, w którym to, jak już wiemy, można spotkać *Anemone nemorosa* i nie tylko (fot. 2).

Co ma zająć do szczawika?

Zajęcza kapusta to nie przysmak zajęczy, lecz synonim szczawika zajęczego *Oxalis acetosella*. O ile preferencje pokarmowe tych uszatyh kuzynów naszych królików są mi obce, to jednak może warto się zastanowić, czy zajęce lubią szczawik... Raczej trudno w to uwierzyć wiedząc, iż liście szczawika posiadają słabo trujący kwas szczawiowy i jego sole. Być może jednak mrówki mają w szczawiku konsumpcyjny interes, skoro roznoszą nasiona tej rośliny... Panie kucharki z naszego regionu zainteresuje zapewne informacja, iż liście szczawika o charakterystycznym kwaskowatym smaku, zbierane na wiosnę, dodaje się do sałatek. Ze względu jednak na lekkie właściwości trujące należy zachować umiar w serwowaniu zajęczego ziela.

Ciekawostką może być fakt, iż nocą szczawik opuszcza swoje liście, natomiast w dzień całą swoją liściastą istotą czerpie życiodajną energię z nieboskłonu (są to tzw. ruchy senne) (fot. 3).



Fot. 4 Kaczyńca błotnego
bardzo łatwo zaobserwować
na obszarach wilgotnych i
podmokłych (w okolicach
Tuchorzy)

Fot. 5 Liczni spacerowicze
podczas słonecznego
kwietniowego popołudnia
mogli podziwiać mnogość
ziarnopłonów (z lewej)
i zawilców porastających
trawiaste obszary
nowotomyskiego parku
(Park Kultury i Wypoczynku
w Nowym Tomysłu)



Fot. 6 Kształt liści słedziennicy
przypominający nerki był
podstawą wierzeń, iż wyciągi
z tej rośliny mogą być
pomocne na kłopoty z
słedzioną
(zbiorowiska leśne nad Dojcą)

Marynaty do niedzielnego obiadu – rzecz nie tylko o pąkach kaczyńca błotnego

Nasi sąsiedzi zza Odry marynowali pąki kaczyńca (zwanego także kaczeńcem) w occie, aby później je wykorzystać jako substytut kaparów. Może jednak, wskutek różnorodności przypraw na marketowych półkach, lepiej widokiem knieci sycić swojego ducha... Kaczyniec błotny *Caltha palustris* (fot. 4), jak wskazuje nazwa, pojawia się w miejscach wilgotnych. I nie inaczej jest w naszym regionie, gdzie można go zobaczyć w pobliżu cieków wodnych. O ile zapylenie następuje głównie przy pomocy pszczoł i much, to już nasiona rozszone są przy udziale wody. Stąd też pełno osobników tego gatunku rośnie chociażby w okolicach Tuchorzy, gdzie łany żółtych *Caltha palustris* zajmowały znaczne powierzchnie niewielkiego cieku.

O!!! Ziarnopłon!!!

Cóż, nie będę ukrywać, że u mnie dumnej niemiastowej zawsze prym wiodą wiejskie lasy i pola nad miejskimi oazami zieleni. Okazało się jednak, że do czasu... Dziw nad dziwy ogarnął mnie, kiedy pewnego niedzielnego popołudnia wybrałam się do nowotomyskiego parku. W trakcie przechadzki nieoczekiwanie dostrzegłam na trawiastych parkowych polankach spore połacie ziarnopłonu wiosennego *Ficaria verna* (fot. 5). Wcale nie trudno go wypatrzyć – żółte kwiaty bardzo wyraźnie odbijają się w trawiastej gęstwinie. Jeżeli mamy ochotę na „dowitaminizowanie się” to nic innego nie pozostaje, jak tylko udać się po liście tego kwiatu, które są źródłem witaminy C. A jeżeli będzie to słoneczne popołudnie, to możemy jeszcze liczyć na witaminę D. Hmm...Gdyby wziąć po uwagę fakt, że na spacer po ziarnopłon pójdzie pan u boku z polską przedstawicielką płci pięknej (ostatecznie istnieją teorie dopatrujące się analogii pomiędzy Polkami i witaminami...)... Co to oznacza? Ano, mówiąc po zaolziańsku, że przy zachowaniu takich metod postępowania na pewno ród męski nie będzie cierpieć na awitaminozę!

Śledziennica na kłopoty ze śledzioną

Wzmożoną uwagę powinni poświęcić tej roślinie wszyscy nękanymi lub większymi dolegliwościami ze śledzioną. Znaną są w dawnej homeopatii przypadki, że na podstawie kształtów organu lub całego pokroju rośliny lub grzyba, dopatrywano się wskazówki ze strony sił przyrodniczych, jaki narząd należy kurować. I tak jak płucnika granicznego *Lobaria pulmonaria* (porost), z uwagi na podobieństwo do płuc, używano w chorobach dotyczących ten narząd oddechowy, tak śledziennica skrętolistna *Chrysosplenium alternifolium* była wykorzystywana w chorobach śledziony (fot. 6). Niestety, ogólna prawda, iż „nie szata zdobi człowieka” może być na swój sposób także interpretowana w przypadku śledziennicy. Roślina ta w rzeczywistości nie posiada żadnych związków, które mogłyby pełnić rolę zdrowotną, stąd też tezy o jej rzekomych właściwościach dobroczynnych mogą pójść do lamusa... Jednak sama roślina

warta jest poznania, chociażby dlatego, że posiada karbowane, żółte, przykwiatowe liście. Zgodnie z twierdzeniami ekologów, śledziennicę spotkamy na glebach wilgotnych. Czy to prawda? A prawda, a jeśli ktoś nie wierzy, to niech uda się chociażby na jeden z dopływów Dojcy, przy którym można dostrzec spore poacie tej rośliny.

Cóż, spacer po lesie obfitującym w geofity zachwycić może niejednego. A zachwyci i daje satysfakcję nie tylko z samego dostrzeżenia kwiatka, ale i próby „zglebienia” jego botanicznej natury. To „zglebienie” w przypadku geofitów jest niezwykle ważne, zważając na fakt, iż spędzają one pod ziemią większą część roku. Myślę jednak, że to nie jedyne powody, dla których warto zainteresować się bohaterami wiosennego krajobrazu. Ostatecznie i kaczyńce, i zawilce, i... to najlepsze przykłady niepoprawnych optymistów naszego przyrodniczego otoczenia. Bo cóż, jak nie te drobne kwiatki ciągnące do ożywczych promieni, kierują się kiedyś zapisaną wskazówką, iż „trzeba umieć iść słoneczną (w przypadku geofitów – ku słonecznej) stroną (...stronie) życia...”.

Składam serdeczne podziękowania prof. Karolowi Latowskiemu z Zakładu Taksonomii Roślin WB UAM w Poznaniu za przejrzenie manuskryptu i udzielenie cennych wskazówek.

Spis źródeł:

- Bobrowicz G. 2003. *Fenomen kwietniowego runa*. Przyroda Polska 3: 24-25
- Činčura F., Feráková V., Májovský J., Šomšák L., Borsk J. 1990. *Pospolite rośliny środkowej Europy*. Państwowe Wydawnictwo Rolnicze i Leśne, Warszawa.
- Hensel W. 2000. *Dziki kwiaty – szybkie i łatwe rozpoznawanie gatunków* (przewodnik). Oficyna Wydawnicza DELTA W-Z, Warszawa
- Kacperek Z. 2006. *Geofity – podziemne rośliny*. Przyroda Polska 5: 10-11
- Podbielkowski Z., Podbielkowska M. 1992. *Przystosowania roślin do środowiska*. Wydawnictwa Szkolne i Pedagogiczne, Warszawa ss. 584
- Puchalski D. 2002. *Zwiastuny wiosny*. Przyroda Polska 5: 18-19.

Architektura regionalna wsi Sątopy czyli o wyjątkowości krajobrazu regionu nowotomyskiego

Krajobraz, który nas otacza i do którego przywykliśmy od urodzenia, jest dla nas tłem, pozornie niezmiennym. Ulega on jednak przemianom, które często są dla nas tak naturalne, iż ich nie zauważamy. Trwałe zmiany w krajobrazie zachodzą wraz ze zmianami w nas się dokonującymi. Zmieniają się pory roku, barwy, światło. Krajobraz przekształca się, wypełnia się jego przestrzeń. Zanika przestrzeń dająca oddech i perspektywę. Jest wypełniana przez kolejne inwestycje, przez budowę osiedli mieszkaniowych, pojedynczych domów, budynków gospodarczych, produkcyjnych, obiektów przemysłowych czy też infrastruktury drogowej i technicznej.

Większość z nas nie potrafi właściwie docenić tego, co posiadamy, tego, z czym obcujemy na co dzień. Naszego otoczenia, w którym wzrastaliśmy. Spowodowane jest to brakiem skali porównawczej. Wydaje się nam ono tak naturalne, że nie uświadamiamy sobie jego odmienności. Na czym polega wyjątkowość rodzimego krajobrazu? Dlaczego najtrudniej dostrzec to co wartościowe w naszym własnym otoczeniu? Przeprowadzone przeze mnie badania naukowe na terenie Równiny Nowotomyskiej oraz przygotowany projekt *Architektura regionalna - projekty elementów architektury i układów krajobrazowych identyfikujących Równinę Nowotomyską* są próbą odpowiedzi na postawione wyżej pytania.

W przypadku wielu mieszkańców Nowego Tomysła i najbliższej okolicy wspomnienia, w których zawierają się ich relacje z krajobrazem, są podobne. Od dzieciństwa na horyzoncie widzieli wyraźne zamknięcia krajobrazowe, były to tzw. górkę (czyli wydmy paraboliczne) i las. Nigdy nie dziwiło ich to, że miasto płynnie przechodzi w tereny wsi rozproszonych, że w okolicy zawsze widać jakieś zabudowania, że są one ustawione w naturalny dla tego terenu czworobok, że pola pocięte są szpalerami drzew i krzewów, ciągnącymi się nad miedzami i rowami.

Wystarczy jednak udać się kilka kilometrów na zachód lub wschód. Po opuszczeniu równiny sandrowej napotkamy osady o średniowiecznym rodowodzie, o zwartej zabudowie, otoczone rozłogami pól, na których z rzadka tylko na miedzy rośnie jakieś drzewo, najczęściej wiśnia lub dzika jabłoń, a nie – jak w rejonie nowotomyskim – olszyna lub leszczyna.

W moim przypadku pełne odkrycie wyjątkowości naszego nowotomyskiego krajobrazu nastąpiło po dwóch dalekich podróżach. Pierwszą odbyłem do ówczesnej Republiki Komi (ZSRR) i miała miejsce pod koniec lat 90. XX wieku. Zobaczyłem wtedy pierwotną tajgę syberyjską, a jej skala, wysokość drzew, bujność roślin, były tak odmienne od znanych mi od dzieciństwa suchych borów z okolic Nowego Tomysła.

Druga podróż miała miejsce stosunkowo niedawno i była to wyprawa kolejną transsyberyjską, której trasa wiodła przez Rosję aż do Mongolii i później do Chin*.

Zmienność i różnorodność oglądanych podczas kilkudniowej podróży pociągiem widoków, zmusiła mnie do poważnej refleksji nad krajobrazem i jego odbiorem przez człowieka. W podróży tej niezmiernie silne wrażenie wywarł na mnie krajobraz Mongolii, o dalekich stepowych perspektywach, z głębokim błękitem nieba. Był to krajobraz skrajnie inny niż znany mi z rodzinnych stron. Zrozumiałem, jak bardzo ludzkie w odbiorze i jak bliskie są mi kameralne przestrzenie, tworzone przez zalesienia śródpolne w mojej rodzinnej okolicy.

Podróże te uświadomiły mi nie tylko wartości istniejące w rodzimym nowotomyskim krajobrazie i architekturze, ale również zmobilizowały do podjęcia próby ich ocalenia. Odkrycie cech regionalnych w miejscowym budownictwie zachęciło mnie do zbadania możliwości przeniesienia ich na współcześnie tworzoną architekturę.

Zrównoważony rozwój Nowego Tomysła

Obecnie coraz głośniej w krajach Unii Europejskiej mówi się o konieczności zrównoważonego rozwoju poszczególnych regionów**. Oznacza to, iż przyjęcie programu zrównoważonego rozwoju, w przypadku dużych aglomeracji, ograniczy dalsze pochłanianie przez miasta (przez rozproszoną, podmiejską zabudowę) otaczających je terenów rolniczych i terenów zielonych. W miejsce tej dotychczasowej tendencji należy dążyć do poprawienia zwartości i spójności przestrzeni miejskich w aktualnych ich granicach, a osiągnąć to można poprzez wewnętrzną przebudowę miasta***.

* W sierpniu 2003 r. odbyła się wyprawa naukowa będąca realizacją programu: POCZUĆ PRZESTRZEŃ, POCZUĆ CZAS/ FEEL THE DISTANCE, FEEL THE TIME. Organizatorem i kierownikiem wyprawy był prof. dr Andrzej Wielgosz. Miasta, przez które prowadziła trasa wyprawy to: Poznań, Warszawa, Moskwa, Kirow, Perm, (Ural) Ekaterinburg, Omsk, Nowosybirsk, Krasnojarsk, Irkuck, Ułan Ude, Ułanbator, Suchebator, Pekin. W wyniku przeprowadzonych badań została zorganizowana przez zespół badawczy prof. dra Andrzeja Wielgosza (z udziałem Piotra Szwieca, Pawła Buszko) wystawa – prezentacja prac wideo – Galeria Rotunda ASP (marzec 2004).

** Heczeko – Hylowa E. (red) praca zbiorowa, *Trwały rozwój miast polskich nowym wyzwaniem dla planowania i zarządzania przestrzenią*, Politechnika Krakowska, Kraków 2001 – W dokumencie Unii Europejskiej „Europejska Perspektywa Rozwoju Przestrzennego” [opracowanym przez Komitet Rozwoju Przestrzennego Komisji Europejskiej (10-11.05.1999 r.)] dobitnie podkreślono przestrzenny aspekt polityki zrównoważonego rozwoju, co w odniesieniu do skali lokalnej oznacza promowanie koncepcji „miasta zwartego” oraz przebudowę terenów niegdyś zainwestowanych, a obecnie nieużytkowanych, (s. 273).

*** Tamże, Heczeko – Hylowa, *Równoważenie rozwoju w skali miasta - przykłady zagraniczne*, s. 273.

Nowy Tomyśl jest niewielką aglomeracją, otoczoną znacznymi, unikatowymi terenami rolniczo – przyrodniczymi. W wyniku rozrzućnej gospodarki terenami ulegają one szybkiemu zabudowywaniu. Zabudowa ta prowadzona jest w sposób wyrwykowy. Naczelną zasadą jest wypełnianie przestrzeni pomiędzy istniejącymi zabudowaniami. W przypadku okolic Nowego Tomysła, w pewnym uproszczeniu rzecz ujmując, prowadzi to do sytuacji, w której w zasadzie wszędzie można budować, ponieważ pomiędzy rozproszonymi gospodarstwami, zajmującymi większość terenów rolniczych w regionie nowotomyskim, zawsze jest wystarczająca ilość miejsca, które można teoretycznie wypełnić.

Na pytanie, czy należy dzisiaj rozważać tego typu zagadnienia, z dużym przekonaniem odpowiem, że tak, ponieważ należy dyskutować o problemach otoczenia, w którym żyjemy, a powinny to być dyskusje interdyscyplinarne i merytoryczne.

Kształtowanie przestrzeni niezbędnej dla życia człowieka należy planować z dużym wyprzedzeniem. Nie na 20 czy 30 lat, nawet nie na 50 czy 100 lat, ale na lat 200 czy nawet 300. Miasto rośnie wraz ze wzrostem liczby mieszkańców i aby sobie to uświadomić, przywołajmy kilka danych. Nowy Tomyśl w 1902 roku liczył 1844 mieszkańców, obecnie liczba ta wynosi 15 255 osób. Powierzchnia miasta powiększyła się kilkakrotnie. Łatwo więc sobie wyobrazić, ilu mieszkańców może liczyć miasto za 100 lat i jaką wtedy może zajmować przestrzeń. Przeprowadzone przeze mnie na terenie Równiny Nowotomyskiej badania naukowe oraz wspomniany we wstępie projekt, są próbą odpowiedzi na wyżej postawione pytania.

Uważam, że nadal istnieje możliwość zrównoważonego rozwoju regionu nowotomyskiego, z uwzględnieniem jego cech regionalnych, i to zarówno krajobrazowych, jak też architektonicznych. Ciągłe jeszcze krajobraz nowotomyski jest mało przekształcony i słabo zindustrializowany, ciągle jeszcze można odnaleźć w nim wiele wartościowych układów przestrzennych i interesujących historycznie i kulturowo uzasadnionych „cech” regionalnych, które są warte zachowania. Pisałem o tym w PRZEGLĄDZIE NOWOTOMYSKIM nr 3/7/2008, w artykule poświęconym krajobrazowi i architekturze regionalnej Równiny Nowotomyskiej.

Konieczne jest opracowanie wytycznych dla całego regionu. Wytyczne te powinny obejmować zagadnienie od ogółu do szczegółu. Od projektu urbanistycznego – krajobrazowego, poprzez propozycje zagród, układów budynków, typów budynków o cechach regionalnych – aż do detalu architektonicznego i małej architektury. Należy zwrócić szczególną uwagę na charakterystykę obecnej zabudowy i do niej dostosować propozycje projektowe.

Interesującym przykładem właściwego rozumienia tych zagadnień są wskazania zawarte w opracowaniu dla kraju związkowego Badenia – Wirtembergia, zakładającym, że wskazania te mogą być tylko inspiracją, zaleceniem lub wskazówką, a nie katalogiem zawierającym bezpośrednie rozwiązania odpowiadające konkretnym sytuacjom.



Zdjęcie lotnicze wsi rozproszonej z widocznym pasem zadrzewień wydm
(2006, Zbiory MiPBP w Nowym Tomysłu)



Zdjęcie lotnicze wsi Sątopy
(2006, Zbiory MiPBP w Nowym Tomysłu)



Krajobraz z Sątópów (2006, fot. P. Szwiec)



Krajobraz z Sątópów (2006, fot. P. Szwiec)



Krajobraz z Chin (2003, fot. A. Wielgosz, P. Szwiec)



Krajobraz z Mongolii (2003, fot. A. Wielgosz, P. Szwiec)

A ...nowa regionalna architektura wiejska powinna nawiązywać do tradycyjnej, nie stanowiąc jednak jakiegoś modnego stylu zmierzającego do przykrojenia wsi do jej anachronicznej wizji zjawiskowej, z przekreśleniem procesów rozwojowych.*

W omawianym regionie nowotomyskim najbardziej typową zabudowę stanowią gospodarstwa rozproszone, w większości pochodzące z okresu kolonizacji na prawie holenderskim (Glinno, Przyłęk, Paproć, Boruja Nowa, Grubsko, Kozie Łaski, Stefanowice, Sękowo, Szarki, Chojniki, Róża Nowa, Dąbrowa (Stara) i Nowa. Występują tu także wsie zwarte o dwóch rodzajach organizacji przestrzennej; jeden typ – to wsie wrzecionowe (Bukowiec, Wytomyśl) i ulicówki (Stary Tomyśl, Róża, Wąsowo), drugi typ – to wsie placowe, wtórnie powstałe na terenie wsi rozproszonych (Boruja Kościelna i Jastrzębsko Stare. Dla każdego z tych typów wsi należy sformułować odrębne wytyczne. Osobnego opracowania będzie wymagała także architektura miejska i podmiejska, która posiada inne cechy i wymaga innego traktowania.

Rozwój przestrzenny wsi Sątopy

Wieś Sątopy, ze swoją olęderską architekturą i starszą, nietypową dla wsi olęderskiej przestrzenią urbanistyczno – krajobrazową, jest cennym wyjątkiem wśród rozproszonych wsi regionu nowotomyskiego, odmiennym od lokalnych wrzecionowych wsi średniowiecznych. Stanowi też swoisty pomost pomiędzy przestrzenią wsi średniowiecznej (polskiej i katolickiej, z wyodrębnionym folwarkiem) i przestrzenią wsi rozproszonej (olęderskiej, w większości do 1945 roku niemieckiej i ewangelickiej, o zunifikowanej strukturze wielkości działek osadniczych, z przestrzenią w większości bez dominant urbanistycznych).

Z uwagi na unikatowość krajobrazu kulturowego tej wsi, na który składają się krajobraz, architektura, mieszkańcy oraz historia, celowym wydaje się objęcie jej ochroną.

Na architekturę krajobrazu składa się nie tylko rozplanowanie osady, ale także skala i proporcje jej architektury, czyli suma wzajemnych relacji przestrzennych, które składają się na cechy regionalne. W Sątopach są one typowe dla wsi olęderskiej regionu nowotomyskiego, w którym jednak występują one w gospodarstwach rozproszonych. Tu występujące w zwartej zabudowie, oddziałują zupełnie inaczej.

We wsiach rozproszonych, porządne i okazałe budynki olęderskie, o pochyłych dachach, stoją w czworobocznych układach, wokół prostokątnych podwórek. Istnieją w krajobrazie tych wsi jak prostokątne wyspy, osłonięte i podkreślone obrastającymi je liściastymi drzewami, które eksponują ich masę w krajobrazie. Odbiór tego krajobrazu jest zależny od zmieniających się pór roku. Zimą, gdy opadną liście z drzew, siedliska te masą swych budynków silniej zaznaczają swe miejsce w krajobrazie niż latem, gdy osłaniają je pokryte liśćmi korony drzew. Kolejna zmiana następuje wówczas, gdy pola pokryją się śniegiem, a pochyłe symetryczne dachy zabudowań bieleją i wtapiają się w krajobraz.

Inaczej jest w Sątopach. Budynki mieszkalne i gospodarcze budowane tymi samymi technikami, z podobnym detałem i podobnej wielkości, jak te z gospodarstw rozproszonych, są ustawione zgodnie z zasadami zabudowy wsi zwartej, według średniowiecznego rozplanowania. Stare domy zachowują układ kalenicowy, młodsze stoją zgodnie z pruskimi przepisami budowlanymi, równolegle do drogi^{**}. Wieś jest znaczącą architektoniczną masą położoną wśród rozłogów pól, w wiejskim krajobrazie. Domy stoją wzdłuż obydwu głównych dróg, a prostopadły do nich układ działek jest podkreślony przez tak też stojące budynki gospodarcze, chlewy i obory. Całość poszczególnych gospodarstw zamykają stodoły (tam gdzie jeszcze ich nie rozebrano). Rząd stodoł, stojących na sąsiednich posesjach, kiedyś zamykał wieś z zewnątrz. Za stodołami rosły sady i ogrody – dzisiaj w większości zaniedbane lub wycięte. Poza posesjami przebiega, zamykająca cały układ urbanistyczny, droga zewnętrzna zwana zapłociem.

Również samo położenie wsi jest odmienne od usytuowania gospodarstw rozproszonych. Zgodnie ze średniowiecznym zwyczajem, Sątopy zostały zlokalizowane w niewielkim obniżeniu terenu, wzdłuż cieku wodnego, dawnego strumienia. Gospodarstwa stojące luźno, we wsiach olęderskich, stoją zawsze na najwyższym możliwym miejscu zagospodarowywanej przez osadnika działki. Spowodowane jest to warunkami wodnymi panującymi w regionie. Piaski nowotomyskie w okresie zimowo-wiosennym silnie podmakają. Cała wieś Sątopy leży znacznie wyżej od większości wsi olęderskich z regionu^{***}.

Z uwagi na lokalizację wsi względem obecnego centrum regionu, czyli miasta Nowego Tomysła i na proponowany harmonijny i zrównoważony rozwój, połączony z ochroną cennych elementów krajobrazu kulturowego, pojawiła się propozycja utworzenia nowych lokalnych centrów w miejscowościach: Sątopy, Boruja Kościelna i Jastrzębsko Stare. Miejscowości te stałyby się centrami satelitarnymi w stosunku do Nowego Tomysła. W stosunku do okolicznych wsi rozproszonych, miejscowości te pełnią funkcje centrów handlowych, kulturalnych i religijnych o ograniczonym zasięgu lokalnym, ale również o znaczeniu historycznym. Znajdują się w nich parafie katolickie, sołectwa, szkoły, cmentarze, sklepy i boiska sportowe. Zbiegają się także istotne szlaki komunikacyjne i drogi lokalne.

* Górniewicz B., *Uwagi na temat kształtowania architektury wiejskiej*, Politechnika Krakowska, Kraków 1999, s. 4.

** Krawczak Cz., *Prawo budowlane na ziemiach polskich od połowy XVIII wieku do 1939 roku*, Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu, Prace Wydziału Prawa nr 69, Poznań 1975

*** Sątopy są położone ok. 86 m n. p. m. (poła zachodnie – ok. 89 – 94 m n. p. m., poła wschodnie ok. 79 m n. p. m.), a poszczególne wsie rozproszone zdecydowanie niżej: Paproć (zachodnia) – ok. 76,1 – 75,5 m n. p. m., Paproć (południowa) – ok. 73,4 – 75,1 m n. p. m., Boruja Kościelna (zwarłe centrum) – ok. 71,8 m n. p. m., część rozproszona (była Boruja Stara) – ok. 72,0 m n. p. m., Cicha Góra – ok. 74,8 – 77 m n. p. m., Glinno – ok. 73,5 – 75,6 m n. p. m., Przylęk – ok. 78,1 – 80 m n. p. m., Sękowo – ok. 70–72,4 m n. p. m., Grubsko – ok. 66 m n. p. m., Szarki – ok. 65,4 – 72,0 m n. p. m., Chojnik ok. 70 m n. p. m., Stefanowice (byłe Stare i Nowe Czeskie) – ok. 65,7 – 66,6 m n. p. m. Dane wg: map topograficznych N-33-129-C Lwówek, N-33-141-A Nowy Tomysł wydanie 1998 – 99 r., w skali 1: 50000, stan aktualności 1998 r.

Proponowana koncepcja zakłada zrównoważony rozwój całej Równiny Nowotomyskiej, jednak z wyraźnym wyznaczeniem stref i kierunkowaniem form rozwoju na poszczególnych terenach. W ogólnym zarysie należy dążyć do proporcjonalnego rozwijania w regionie mniejszych ośrodków osadniczych, które posiadają dogodną lokalizację i wpisują się w istniejącą sieć komunikacyjną.

Z uwagi na ograniczenie od północy terenu osadniczego Nowego Tomysła dużym kompleksem leśnym i przebiegającą w nim autostradą, proponuje się rozwijanie miasta w kierunku wschodnim, południowym i zachodnim.

Jeśli miasto mogło powstać z inicjatywy właściciela gruntu, dla realizacji jego ambicji i w celu pomnożenia jego majątku, jak to było w przypadku Nowego Tomysła, to obecnie jest to również możliwe. Nie wydaje się jednak celowym tworzenie nowych miast, w i tak już gęstej ich siatce, jaka istnieje w Wielkopolsce.

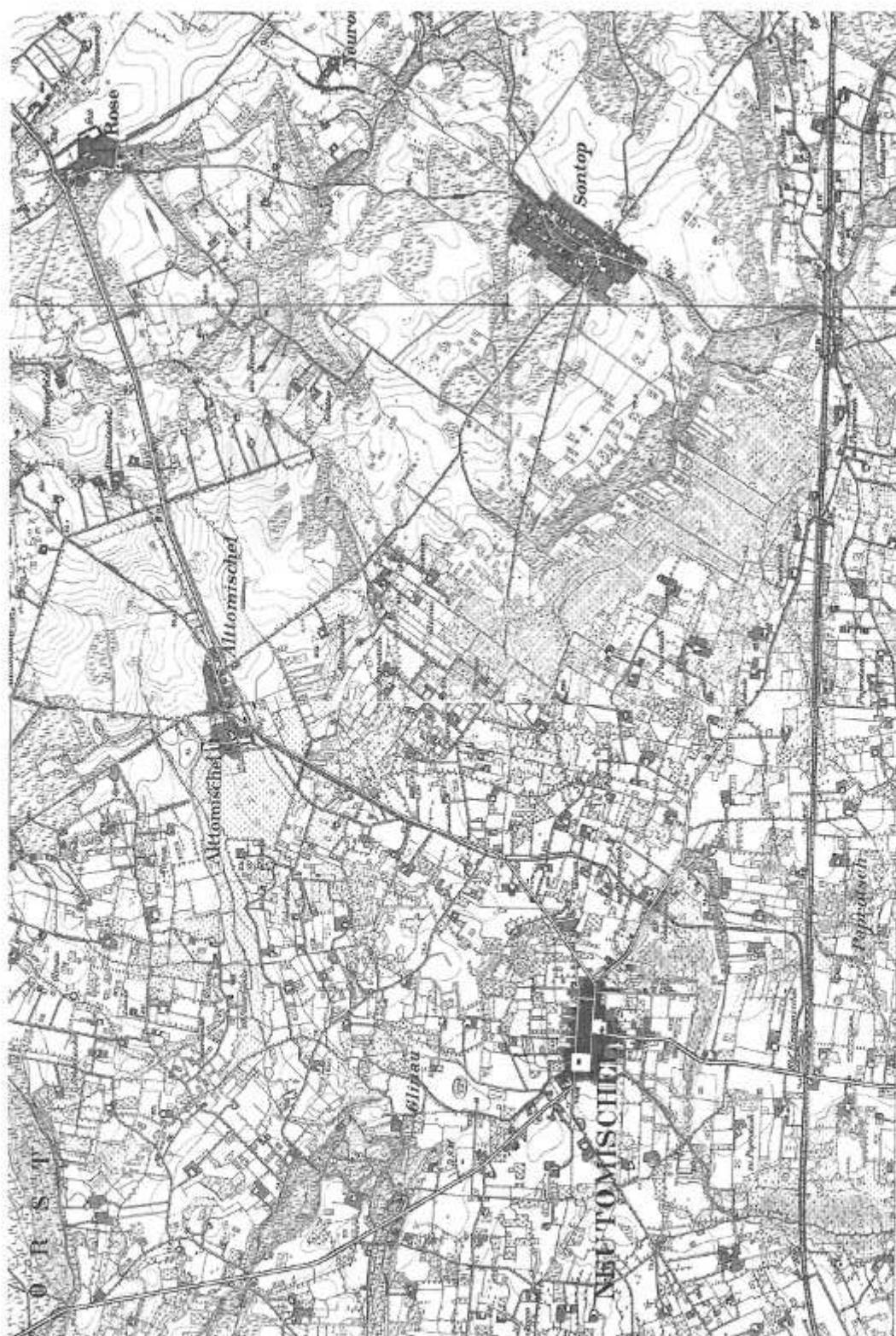
Należy jednak planować rozbudowę już istniejących miast w oparciu o istniejące podmiejskie ośrodki osadnicze. Po spełnieniu odpowiednich wymogów, można stworzyć nowe centrum osadnicze, nową dzielnicę już istniejącego miasta. Konieczne jest wpasowanie się w istniejący system komunikacji, zarówno na poziomie tranzytu, jak też na poziomie lokalnym oraz stworzenie lub zaadaptowanie istniejących centrów handlowo – społeczno – kulturalno – religijnych, wokół których będzie się rozwijać przyszłe miasto. Należy też zapewnić mieszkańcom jak najwyższe możliwe standardy życia. Zadbać o komfort i higienę życia. Komfort – w znaczeniu zapewnienia miejsc wypoczynku intelektualnego i dostępu do dóbr kultury, a higienę w rozumieniu zapewnienia miejsc, w których mieszkańcy będą mogli uprawiać sport i rekreację. Oznacza to w praktyce zastosowanie współczesnych metod marketingu. Tworzenie architektury musi być produktem o wysokiej klasie i dobrych parametrach funkcjonalnych, estetycznych i artystycznych. Tylko taki produkt może zapewnić ludziom zadowolenie z mieszkania w tym miejscu i przyczynić się wydatnie do wzrostu ilości mieszkańców tego terenu. Nie wystarczy oddziaływanie administracyjne, bo to chociaż istnieje już teraz, jest mało skuteczne. Można założyć w planach zagospodarowania przestrzennego różne funkcje społeczne, ale jeśli ich realizacja nie będzie zgodna z interesem dewelopera, to pozostaną niespełnione. Przykładami takiego postępowania są choćby powojenne dzielnice mieszkaniowe polskich miast. Projektowano w nich pełną infrastrukturę kulturalną i socjalną, a realizowano tylko konieczne minimum, pozostawiając na przyszłość niezabudowane parcele, z przeznaczeniem pod obiekty o funkcjach wykraczających poza konieczne minimum.

W przedstawionych założeniach rozwoju istnieje pewna sprzeczność. Z jednej strony postuluje się chronić krajobraz i architekturę, a z drugiej oczekuje na znaczący rozwój regionu, na rozbudowę miejscowości na nowych terenach przeznaczonych pod zabudowę mieszkaniową, usługową, przemysłową i pod funkcje publiczne. Zakłada się zachowanie istniejących dzisiaj cech regionalnych, ale proponuje rozbudowę istniejących miejscowości na nowych terenach, gdzie pojawić by się miała nowa architektura.

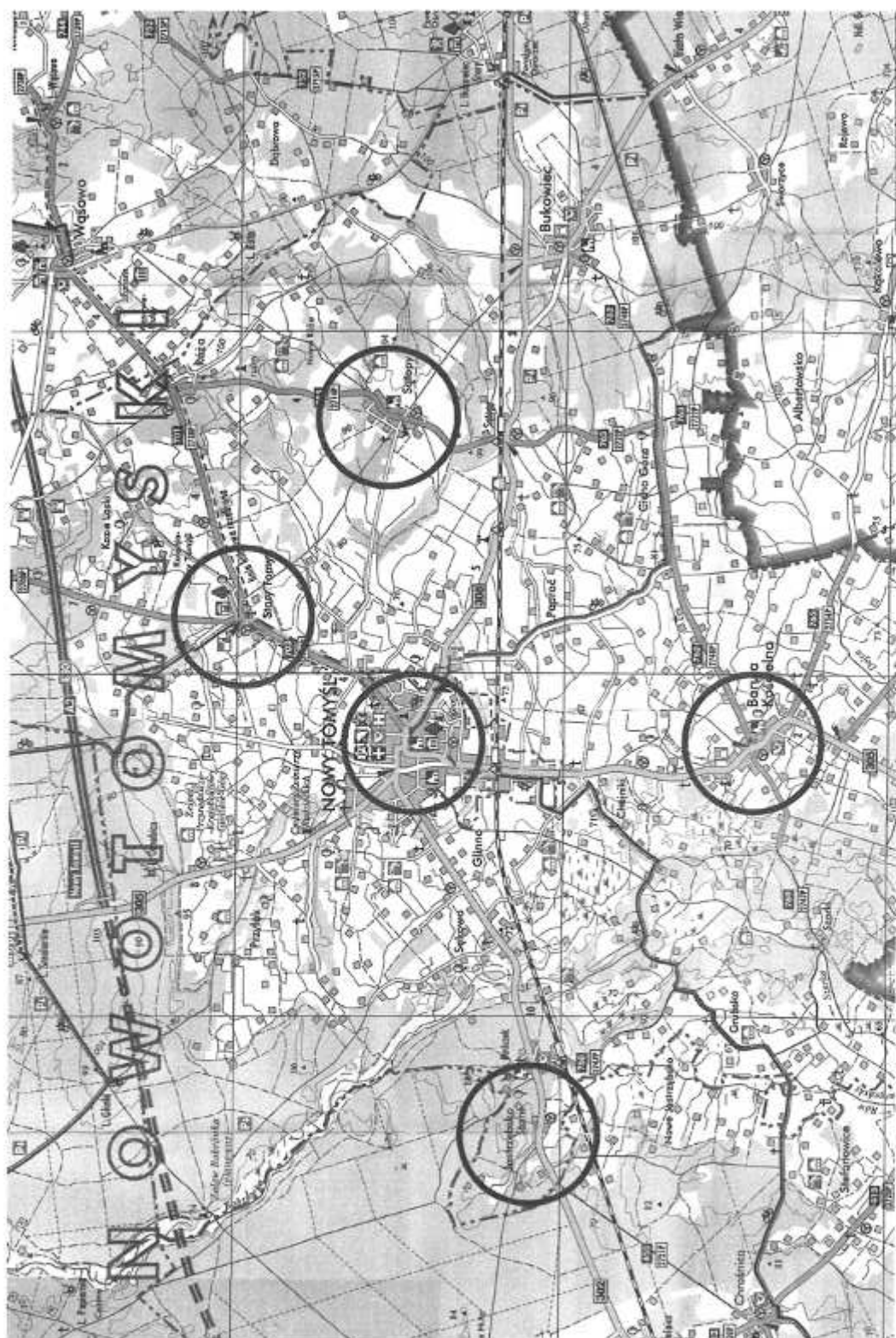


Widok na typowe gospodarstwo samotnicze w regionie nowotomyskim, z charakterystycznym układem budynków w czworobok, pierwotnie położone we wsi Paproć, obecnie w Nowym Tomysłu, w sąsiedztwie cmentarza katolickiego (2006, fot. P. Szwiec)

Zapewne byłyby to obiekty o innej, większej skali (gdyż większa skala obiektów architektonicznych jest powszechnie utożsamiana z postępem). Te sprzeczności dotyczą wszystkich omawianych miejscowości. Wszystkie one posiadają cenne elementy krajobrazowe i architektoniczne. W zależności od tego, kto wypowiada się na omawiany temat, historyk sztuki, etnograf czy też architekt lub socjolog, każdy z nich będzie głosił inne poglądy i formułował inne propozycje rozwoju dla tych miejscowości. Należy zauważyć, iż nie do przyjęcia przez mieszkańców tych terenów, jest traktowanie ich miejsca życia jako etnograficznego czy historycznego skansenu. Trudno jednak zgodzić się z tezą o absolutnej konieczności rozbudowy i przebudowy istniejącej architektury, z tezą o nieuchronności dostosowywania jej do nowych czasów i stawianych przez nie wymogów. Rozwiązanie tego problemu leży pośrodku. Należy – po interdyscyplinarnej analizie wszelkich dostępnych danych – wyznaczyć w regionie strefy rozwoju i strefy chronione. Przy wyznaczaniu tych stref należy uwzględnić następujące stopniowanie: strefy rozwoju umiarkowanego, zróżnicowanego i intensywnego z podziałem na różne funkcje (mieszkalną, przemysłową, usługową i publiczną) oraz strefy chronione ściśle, chronione częściowo (niektóre cechy) oraz chronione wybiórczo (poszczególne obiekty). W strefie objętej ochroną, zwłaszcza ścisłą, powinna pozostać istniejąca cenna architektura o rodzimych cechach, a nowa powinna powstawać zgodnie z zasadami tworzenia architektury regionalnej – zgodnie z jej skalą i charakterem.

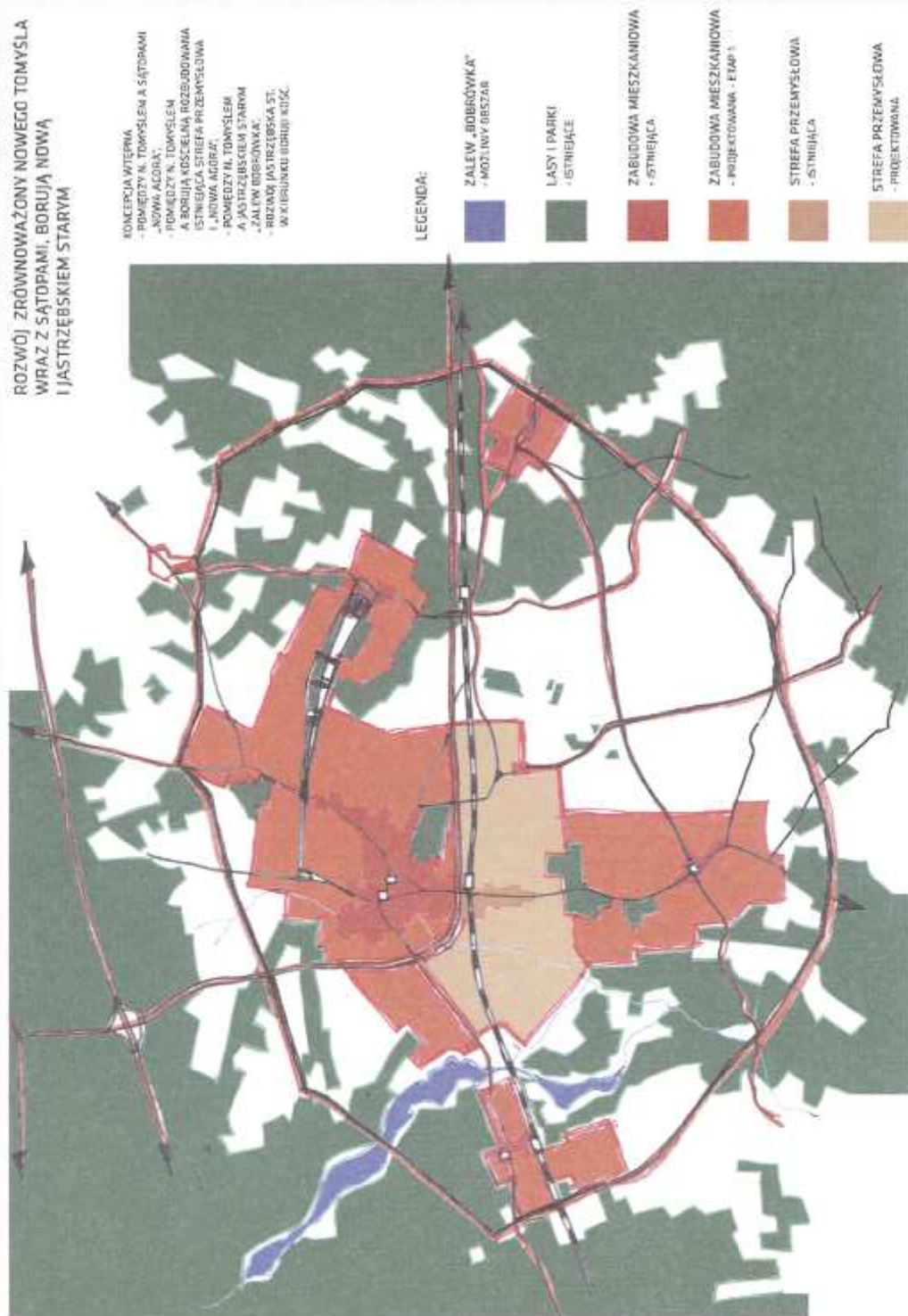


Mapa niemiecka tzw. Masstischblatt /fragment/. Arkusz nr 3662 Neutomischel, Nowy Tomyśl z roku 1891, Arkusz nr 3663 Wąsowo, Wąsowo z roku 1892, w skali 1: 25 000



Mapa topograficzna - powiat nowotomyski z roku 2005, w skali 1: 60 000 /fragment/-
zaznaczono główne i położone najbliżiej centrum regionu ośrodki osadnicze

**ROZWÓJ ZRÓWNOWAŻONY NOWEGO TOMYSŁA
WRAZ Z SĄTOPAMI, BORUJĄ NOWĄ
I JASTRZĘBSKIEM STARYM**



Propozycja projektowa zrównoważonego rozwoju miasta Nowego Tomysła, wraz z Sątopami, Borują Nową i Jastrzębskiem Starym - wielkość optymalna, autor dr P. Szewiec

W strefach rozwoju, zwłaszcza rozwoju umiarkowanego i zróżnicowanego, powinny mieć swoje zastosowanie nowe założenia urbanistyczne, zgodne ze skalą i charakterem architektury regionalnej. Muszą powstać nowe ulice, z nową architekturą, o wystudiowanej i zaprojektowanej formie i skali.

Architektura regionalna wsi Sątopy

Cechy regionalne to cechy charakterystyczne architektury i krajobrazu, które są wspólne dla danego regionu. Nie są to cechy, które decydują o odrębności od innych regionów. Architekturę regionalną należy zawsze rozpatrywać wspólnie z krajobrazem.

Z uwagi na wspomniany już cenny układ krajobrazowy wsi Sątopy, na zachowane wrzeciono dróg, należy objąć strefą ściśle chronioną teren wewnątrz wrzeciona oraz przestrzenie położone pomiędzy nim a drogą zwaną zapłociem. Więcej informacji na ten temat zamieściłem w artykule otwierającym ten numer PRZEGŁĄDU NOWOTOMYSKIEGO. W Sątopach nie można dopuścić do przebudowy budynków stojących przy dwóch głównych drogach tworzących wrzeciono, na budynki utrzymane w stylu kamienicy miejskiej. Budynki istniejące posiadają liczne i cenne cechy regionalne, które należy zachować. Należy zachować ich wiejski, olęderski charakter. Powstające w tej strefie nowe obiekty i detale architektoniczne muszą odwoływać się do stylu i sposobów budowania architektury już istniejącej.

W przypadku wsi Sątopy niezwykle istotne jest zachowanie jej niepowtarzalnego charakteru, ale też twórcze podejście do nowo projektowanej zabudowy mieszkaniowej. Celowym jest zlokalizowanie – poza strefą zabudowy chronionej, obejmującą w przybliżeniu teren obecnej wsi – terenów pod nową zabudowę mieszkaniową, o współczesnym programie i architekturze, projektowaną na podstawie wytycznych projektowych wynikających z cech regionalnych architektury. Istnieje możliwość lokalizacji takiej zabudowy mieszkaniowej – bez konieczności lokalizacji nowego centrum spełniającego więcej funkcji społecznych – na południowy wschód od wsi, przy drodze do Bukowca. Dzielnica ta może być oparta o istniejące centrum wsi Sątopy, które dzięki tej inwestycji wzrośnie na znaczeniu i zostanie poddane rewitalizacji.

Na zachód od wsi, przy drodze do Nowego Tomysła zostanie zlokalizowana zabudowa mieszkaniowa, z bogatym programem funkcjonalno – społecznym, rozplanowanym w logiczny sposób. Ta dzielnica ma łączyć ze sobą miasto Nowy Tomyśl ze wsią Sątopy i po części wsią Stary Tomyśl. Nowy Tomyśl i Stary Tomyśl są obecnie połączone w sposób mało planowy – poprzez obudowanie domami drogi łączącej te miejscowości. W nowej dzielnicy należy zaprojektować taki układ urbanistyczny, który będzie łączył te miejscowości. Mogą to być place miejskie lub aleje i promenady naprowadzające na główne centrum, czyli Nowy Tomyśl. Koniecznym jest zaprojektowanie nowej drogi, umożliwiającej szybki tranzyt pomiędzy Sątopami

MAKSYMALNY OBSZAR ROZROSTU NOWEGO TOMYŚLA
 UWAGA! ZAJMUJE WIĘKSZĄCIE TERENY WSI ROZPROSZONYCH

LEGENDA:

ZALEW „BOBRÓWKA”
- MIEJSCOWOŚĆ

LASY I PARKI
- STREFY

LASY I PARKI
- PROJEKTOWANE

ZABUDOWA MIESZKANOWA
- ISTNIEJĄCA

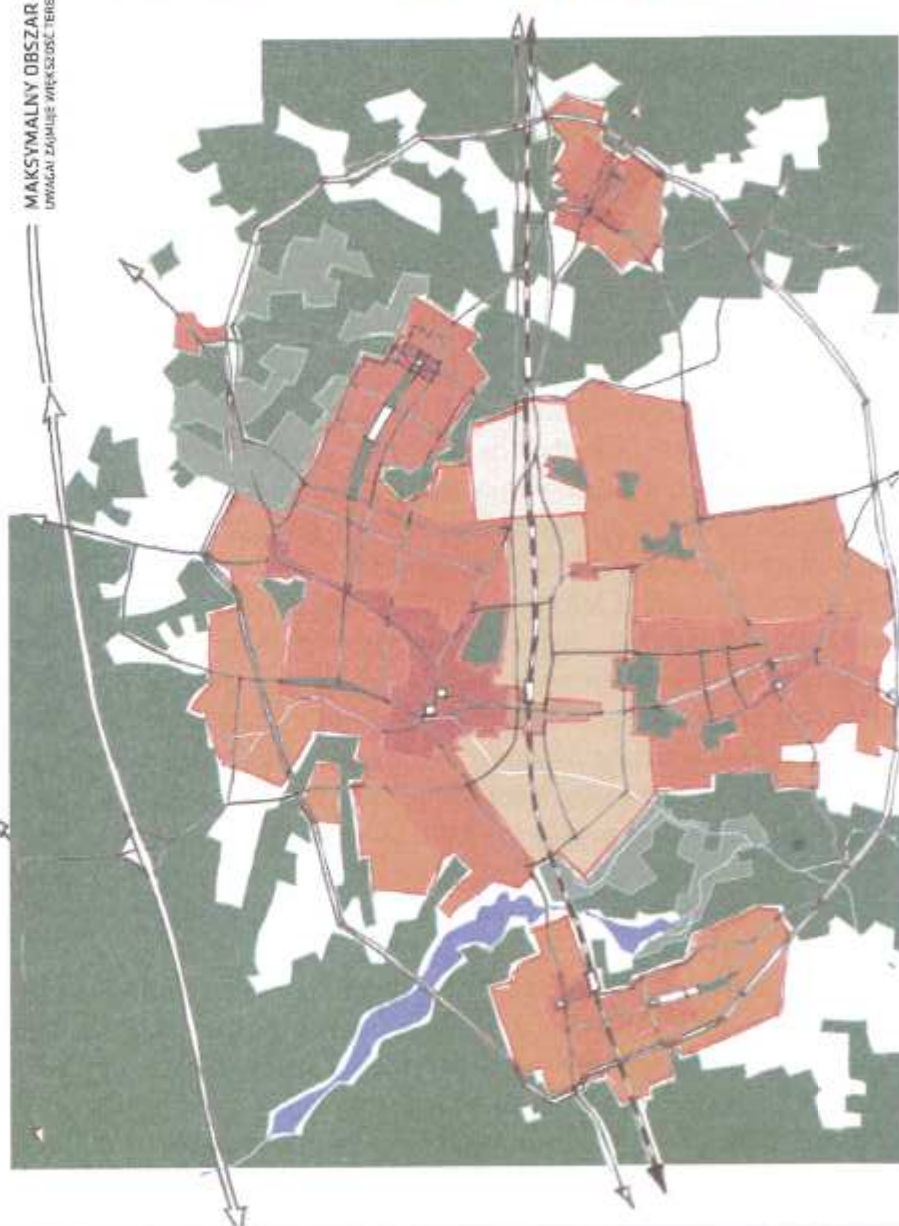
ZABUDOWA MIESZKANOWA
- PROJEKTOWANA - ETAP 1

ZABUDOWA MIESZKANOWA
- PROJEKTOWANA - ETAP 2

STREFA PRZEMYSŁOWA
- ISTNIEJĄCA

STREFA PRZEMYSŁOWA
- PROJEKTOWANA - ETAP 1

STREFA PRZEMYSŁOWA
- PROJEKTOWANA - ETAP 2



Propozycja projektowa zrównoważonego rozwoju miasta Nowego Tomysla, obejmująca większość terenu wsi rozproszonych - wielkość maksymalna, autor dr P. Szwiec

i centrum oraz alei spacerowej i dróg rowerowych. Połączenie tych miejscowości wydaje się możliwe i sensowne. Nowy Tomyśl powstał jako miasto targowo – kupieckie obsługujące wioski olęderskie, między innymi Sątopy. Takie ośrodki handlowo – kupieckie lokalizowano w odległości jednodniowej pieszej wyprawy na targ i taka właśnie jest odległość pomiędzy Sątopyami i Nowym Tomysłem.

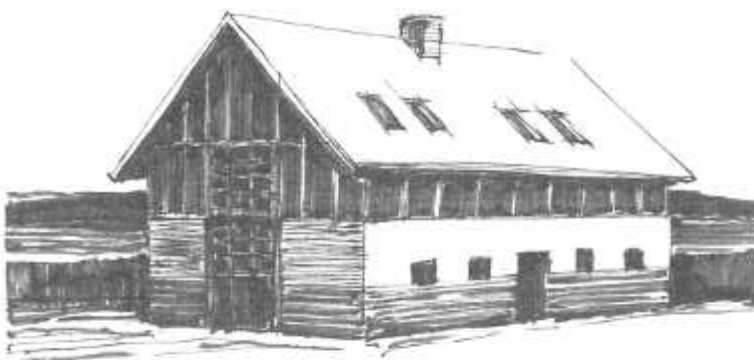


Propozycja projektowa zrównoważonego rozwoju miasta Nowego Tomysła - połączenie wsi Sątopy z Nowym Tomysłem zakłada utworzenie tzw. „nowej agory”;
koncepcja wstępna - autor dr P. Szwieć

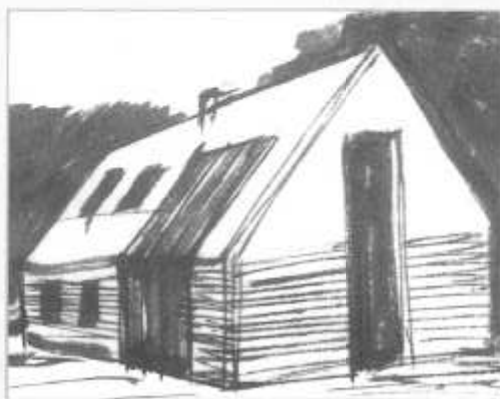
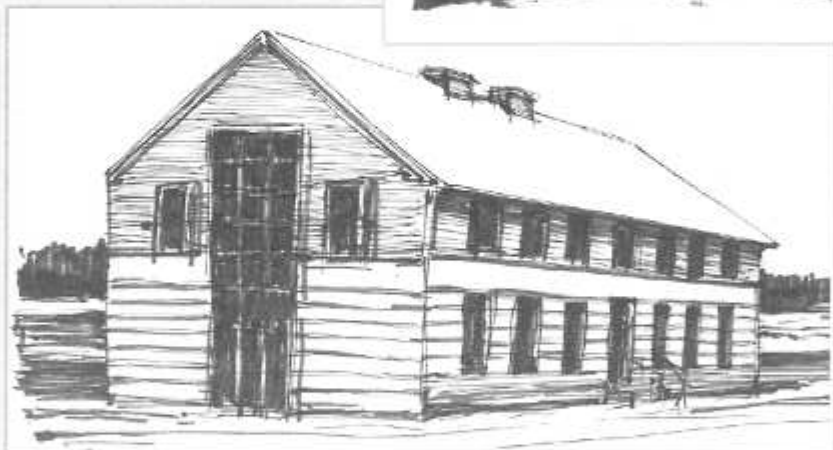
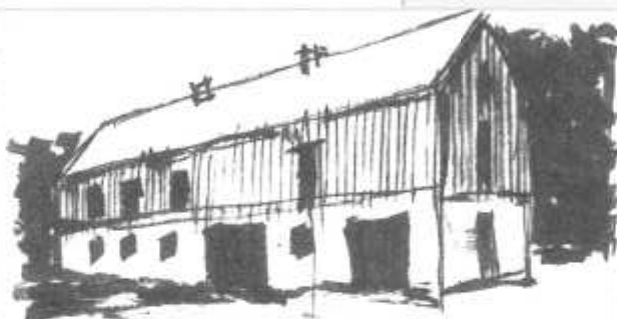


Widoki ogólne wsi Słupsk
(2009, fot. P. Szwiec)

Kryzys wspólnej przestrzeni miejskiej dotyczy bardziej małych miejscowości, takich jak Nowy Tomyśl, Grodzisk Wielkopolski, Opalenica, Zbąszyń, Lwówek czy też Rakoniewice i Wolsztyn niż dużych aglomeracji, takich jak Poznań. Spowodowany jest różnymi czynnikami. Jednym z nich jest usunięcie handlu (targowisk) z głównych placów miejskich – rynków. Jedynie we Lwówku ciągle jeszcze funkcjonuje na rynku targowisko. W miasteczkach, które powstały i przez setki lat funkcjonowały jako lokalne ośrodki handlu, handel został uznany za rzecz wstydlivą i szpeczącą. Spowodowało to dewaluację wspólnej przestrzeni miejskiej, jaką jest rynek. Centrum miast niegdyś kwitnące, pełne ludzi, spośród których każdy miał tam interes do załatwienia, obecnie opustoszało. Ponieważ małych społeczności nie stać na kosztowne organizowanie akcji społecznych, które mogłoby zaktywizować społeczeństwo, miasto nie oferuje innych zastępczych rozwiązań, jakiegoś typu „atrakcji”, które przyciągnęłyby mieszkańców na główny plac miejski.



Wybrane propozycje projektowe
współczesnych budynków miesz-
kalnych, które spełniają założenia
sformułowane dla projektowania
architektury regionalnej w propo-
nowanej rozbudowie wsi Sątopy -
autor dr P. Szwiec



Nowy plac lub place miejskie, jeśli powstaną, powinny mieć charakter zabudowy o cechach bardziej miejskich niż architektura istniejąca w Sątopach i proponowana dla terenów wiejskich. Jest to spowodowane zmianą charakteru tej osady z wiejskiego osiedla na dzielnicę miasta. Wielkość obiektów projektowanych przy placach nie powinna przekraczać rozmiarów tzw. „małej kamienicy”. Na placach możliwa jest lokalizacja targowisk. Celowym jest też zaprojektowanie w tej strefie pasaży handlowych. Zarówno kształt placów, jak też sposób rozplanowania nowej przestrzeni miejskiej musi podlegać szczegółowym opracowaniom, które powinny zostać zlecone wyspecjalizowanym projektowym biurom urbanistycznym.

Skala architektury może wzrastać w kierunku centrum, tak jak opada teren. Zabudowa wschodniej dzielnicy Sątópów, z uwagi na położenie jej powyżej wsi, nie powinna przekraczać wysokości obecnej zabudowy wsi – tzn. 1 i 1/2 kondygnacji. Pożądane jest też uzyskanie dużej spójności architektonicznej budowanych tam obiektów, co można uzyskać tylko poprzez ograniczenie ilości działających na danym terenie deweloperów.

Sątopy leżą poza główną linią tranzytową i są idealnym terenem na „sypialnię” miasta, choć według zasad zrównoważonego rozwoju określenie „sypialnia” miasta jest niewłaściwe, gdyż nowo powstające dzielnice powinny być projektowane z uwzględnieniem większości funkcji potrzebnych mieszkańcom. Nie powinien się tu jednak znaleźć przemysł i uciążliwe usługi. Te należy lokalizować w powiększonej, obecnie istniejącej strefie przemysłowej Nowego Tomysła, która obejmie tereny położone wzdłuż linii kolejowej wschód – zachód.

Należy ochronić istniejące wartościowe tereny zielone, a zwłaszcza lasy porastające wydmy polodowcowe, które otaczają Sątopy. Nowo projektowana zabudowa powinna ograniczyć się do rozłogów pól i łąk, których naturalne granice wyznaczają wydmy i lasy. Te tereny zielone mogą stać się w przyszłości miejscem rekreacji i wypoczynku. Na terenie tym będzie można zlokalizować wiele inwestycji związanych z tymi funkcjami.

Wydaje się celowym sformułowanie kilku podstawowych wytycznych do projektowania architektury regionalnej. W dużym skrócie mogą one brzmieć następująco ...

Należy unikać łączenia ze sobą budynków mieszkalnych i gospodarczych, co jest jedną z głównych cech architektury tego regionu. Dotyczy to oczywiście działek wiejskich i dużych podmiejskich. Na działkach małych i ściślej zabudowanych, w pobliżu proponowanych nowych placów, należy dopuścić łączenie budynków, a nawet zastosowanie wspólnego dachu i użycie w nim kosza.

Istniejące w Sątopach szczytowe ustawienie budynków na działkach jest reliktem, dla niekiedy nowotomyskiej charakterystyczna jest zabudowa kalenicowa i taką należy preferować. Uwaga ta dotyczy oczywiście zwartej zabudowy.

Dopuszczalne i nawet zalecane, w mieszkalnych i gospodarczych budynkach, jest stosowanie wysokiego poddasza, będącego odpowiednikiem trempla, chociaż w zachowanych budynkach mieszkalnych trempel jest rzadki

i wtórny. Często też powstawał w wyniku nadbudowy już istniejącego parterowego budynku (co wynika z przeprowadzonych oględzin pojedynczych domów tego typu w Grubsku i w Sątopach).

Zalecane jest stosowanie typowych kątów dachów, tj. kątów zawartych pomiędzy 40 – 45°. Jednolity dla całego budynku, jak też dla całego gospodarstwa, powinien być sposób konstruowania dachu i poddasza. Na terenie całych olędrow należy kategorycznie wykluczyć stosowanie dachów kopertowych. Wyjątek, z uwagi na architekturę placu kościelnego, o czy pisałem we wspomnianym wcześniej artykule, mogą stanowić Sątopy. W nawiązaniu do architektury znajdującej się na tym placu, można w projektowanych w tej wsi budynkach stosować asymetrycznie ustawione szczyty w dachu, tzw. facjaty oraz okna półokrągłe lub z łukiem odcinkowym w dachu, w lukarnach. Obiekty o takiej architekturze należy odrębnie opracować i zgrupować w specjalnych układach. Należy też przewidzieć ich zestawienie z pozostałą architekturą o cechach typowych dla całego regionu.

Lukarny powinno się stosować tylko w zwartej zabudowie, w nowo projektowanych centrach miejskich, w wolnej zabudowie wyjątkowo należy dopuścić stosowanie jednej głównej facjaty w dachu (symetrycznie lub asymetrycznie ustawionym, o kącie dachu identycznym jak kąt dach głównego). Szczyt może być od frontu lub obustronny. Dachy należy stosować proste, bez załamanych naczółków. Na terenie wiejskim w miejsce lukarn należy stosować okna dachowe.

W projektowanych budynkach mieszkalnych warunkowo, a w gospodarczych bezwarunkowo, należy dopuścić wystające okapy dachu*. Cecha ta pojawiła się w 2 połowie XIX w. i dotyczyła tylko budynków gospodarczych. Okapy takie występują na tym terenie w budynkach dworców i niektórych szkół (nie w Sątopach), a zabudowa o podobnie rozwiązanych dachach istnieje również w pobliskim Wąsowie. W budynkach mieszkalnych powinno się unikać projektowania balkonów i tarasów o poziomie innym niż poziom gruntu. Dopuszczalne mogą być ogrody zimowe i tarasy zabudowane. Możliwe jest dostawianie do budynków gospodarczych bocznych altan i wiat wzorowanych na wozowniach.

Budynki mieszkalne mogą być projektowane z gankami lub altanami wejściowymi, będącymi odpowiednikiem tzw. „antrejek”. Najbardziej typowe były altanki wejściowe o kalenicy pod okapem głównego dachu. Stosowano je przy budynkach o podwyższonym poddaszu. Budynki bez podwyższonego poddasza mogą mieć okapy równe linii dachu.

* Wystające końcówki krokwi w Sątopach występują tylko na jednym budynku mieszkalnym, z tremplem - i jest to też jedyny budynek mieszkalny z tremplem w tej wsi, konstrukcja tego podniesionego strychu jest na tym budynku z dużym prawdopodobieństwem wtórna. Często występuje, zwłaszcza na budynkach starszych, forma przewieszoności dachu na belkach stropowych. W budynkach nowszych, murowanych krokwie nie wystają poza nieduży gzyms, który wieńczy ścianę.

Podsumowanie

Procesy przekształcania rodzimego krajobrazu zachodzą ciągle i nieuchronnie, a w ostatnich latach obserwujemy ich nasilenie. Przeprowadzana przebudowa i modernizacja wsi grozi zatraceniem ich wartościowego indywidualnego charakteru na rzecz swoistych wartości uniwersalnych, ogólnych i często obcych, nie tylko w naszym krajobrazie, ale nawet obcych w stosunku do innej nowo powstającej architektury.

Należy sobie uświadomić, że to od nas – mieszkańców regionu, którzy są inwestorami, właścicielami starych i nowych domów, zależy to, jak będzie wyglądało nasze otoczenie. To od naszych decyzji dotyczących architektury, detalu kompozycji krajobrazowej czy nawet dekoracji budynków, będzie zależało wiele, jeśli nie wszystko.

Jednak troska o zachowanie cech rodzimej architektury nie powinna prowadzić do swoistej sztucznej jej skansenizacji. Wymagane jest twórcze podejście do projektowania, które uwzględniac będzie cechy regionalne, regionalne materiały i proporcje regionalnych budynków. I to od nas będzie zależało, co odziedziczą przyszłe pokolenia!

Bibliografia:

1. Górnisiewicz B., *Uwagi na temat kształtowania architektury wiejskiej*, Politechnika Krakowska, Kraków 1999.

2. Heczko-Hyłowa E. (red.) *Trwały rozwój miast polskich nowym wyzwaniem dla planowania i zarządzania przestrzenią*, Politechnika Krakowska, Kraków 2001.

3. Krawczak Cz., *Prawo budowlane na ziemiach polskich od połowy XVIII wieku do 1939 roku*, UAM, Prace Wydziału Prawa nr 69, Poznań 1975.

4. *Księga adresowa wszystkich miejscowości w Wielkim Księstwie Poznańskim*, Księgarnia Polska W. Tempłowicza, Poznań 1902.

5. Liżewska I., *Tradycyjne budownictwo wiejskie na Warmii i Mazurach*, Borussia, Olsztyn 2007.

6. Polak B. [red.] *Dzieje Nowego Tomysła*, wydano sumptem Urzędu Gminy i Miasta w Nowym, Opalgraf, Opalenica 1998.

7. Psyk – Piotrowska E., *Demarginalizacja wsi drogą: urbanizacji, skansenizacji, samodzielnego rozwoju*, Konferencja: *Przyszłość wsi polskiej a rola państwa polskiego, polityki rolnej UE oraz aktywności mieszkańców*, Katedra Socjologii Wsi i Miasta Uniwersytet Łódzki,

8. Radziewanowski Z., *O niektórych problemach regionalizmu i ekologii w architekturze i urbanistyce*, Politechnika Krakowska, Kraków 2005.

9. Zalewska B., Bartoś M., *Architektura w krajobrazie wiejskim Warmii i Mazur*, Borussia, Olsztyn 2007.

10. Mapy topograficzne N-33-129-C Lwówek, N-33-141-A Nowy Tomysł wydanie 1999 r., w skali 1: 50000, stan aktualności 1998 r. Główny Geodeta Kraju

NOWOTOMYŚLANIE ZNANI I MNIEJ ZNANI

Sylvia Kupiec

Po kole pamięci...

rozmowa ze Zbigniewem Pakułą o wielokulturowej
przeszłości Wielkopolski, żydowskości i antysemityzmie

W dniach od 19 do 20 lutego 2009 roku w Warszawie odbyła się sesja zamykająca dokonania *Europejskiego Roku Dialogu Międzykulturowego*. Jego mottem były słowa ks. Józefa Tischnera: *Dialog oznacza, że ludzie wyszli z kryjówek, zbliżyli się do siebie, rozpoczęli wymianę zdań. (...) W pierwszym słowie dialogu kryje się wyznanie: ... z pewnością masz trochę racji. Z tym idzie w parze drugie, nie mniej ważne: ...z pewnością ja nie całkiem mam rację. Wyznaniami tymi obydwie strony wznoszą się jakby ponad siebie, dążąc ku wspólności jednego i tego samego punktu widzenia na sprawy i rzeczy (...).* Dialog to budowanie wzajemności, to uczciwa pamięć o tym, co między ludźmi. Szczególnie istotny jest on w miejscach, których historię współtworzyły i współtworzą różne nacje, kultury, religie. Nie sposób nie pamiętać, że i Nowy Tomyśl do takich miejsc należy, nawet jeżeli dotyczy to bardziej przeszłości niż teraźniejszości. W początkach minionego stulecia miasto zamieszkiwało 162 Polaków, 1709 Niemców oraz 113 Żydów. W okresie międzywojennym w Nowym Tomyślu znajdowały się trzy kościoły: katolicki, ewangelicki i starołuterański oraz synagoga. Ewangelicy do dziś współtworzą życie naszego miasta, możemy też w nim znaleźć ślady pamięci po jego niemieckich mieszkańcach. O nowotomyskiej żydowskiej gminie wyznaniowej wiemy najmniej. Wiedzę tę mieszczą krótkie informacje, zebrane przez dra Bogumiła Wojcieszaka, które prezentujemy w bieżącym numerze PRZEGLĄDU NOWOTOMYSKIEGO w dziale *Odczytane na nowo*. W okresie międzywojnia społeczność żydowska stanowiła zaledwie 1% populacji miasta i nie odgrywała większej roli w jego życiu gospodarczo – społecznym, jednak jej członkowie byli kiedyś częścią tej ziemi. Ich potomkowie nie znając jej, nie potrzebują zapewne naszej „uczciwej pamięci”. Mieli tu jednak swoją świątynię i cmentarz, po których, choć stanowią kulturowe dziedzictwo miejsca, nie został ślad. W kontekście wzrastającej świadomości społeczeństw o ważności wielokulturowej przeszłości małych ojczyzn, zastanówmy się, jak to jest możliwe?

Jak pamięta Pan Nowy Tomyśl z lat dziecińczych – są rzeczy, do których z sentymentem Pan wraca?

Najwcześniejsze wspomnienia to rodzina i podwórko. To był mój świat. Mieszkaliśmy przy ulicy Długiej, która wtedy nazywała się Walki Młodych. Dom był skromny i niezbyt ładny, natomiast otoczenie wokół... śliczne. Były tam wtedy ogrody, do dziś pamiętam wszystkie drzewa owocowe, które tam rosły, owoce, którymi się objadaliśmy. Wielki orzech, jabłoń pani Rosadzińskiej, czereśnie z drzewa rosnącego przed oknami mieszkania rodziców... W budynku mieszkało osiem rodzin, więc było dużo dzieciaków. Bawiliśmy się na podwórku – czas spędzało się zupełnie inaczej niż teraz. Pamiętam też międzyludzką życzliwość – wszyscy się dzielili tym, co mieli. To były czasy, kiedy można było w mieście trzymać kury, kaczki, świnki. Nie musiałem jeździć na wieś, bo jej miniaturę miałem na wyciągnięcie ręki. Pod wielkim orzechem leżały tajemnicze kamienie, które – jak się później okazało – pochodziły z pomnika wojennego, stojącego wcześniej na placu Chopina. Całe moje dzieciństwo przeleżały na naszym podwórku, a później stały się podstawą pomnika, który teraz stoi na placu Niepodległości*. Pamiętam nasze małe wycieczki na łąki, które były za płotem, a które dziś są szczelnie zabudowane. Spacer, zabawy, igraszki... Takie sielskie dzieciństwo, co nie oznacza, że nie mające rys i trudnych przeżyć. Żył się skromnie, warunki higieniczne i bytowe też nie były

dobrze. Mieliliśmy bardzo małe mieszkanie, jednopokojowe...

Pójście do szkoły było dużym wydarzeniem. Byłem pierwszym rocznikiem realizującym program w systemie ośmioklasowym. Moją wychowawczynią od pierwszej do ostatniej klasy była pani Lucyna Kidaj (po ślubie Paszke). Świetna, opiekuńcza nauczycielka, która miała dużo serca dla nas. Pamiętam, że szczególnie dbała o najbiedniejsze dzieciaki... Ale oczywiście najważniejszy był dom rodzinny. Ojciec pochodził stąd, z Wielkopolski. Rodzina Pakułów była tu liczna, rozszkana w okolicach Grodziska Wlkp., Buku, Lwówka, Rakoniewic, Wąsowa... Nie jest to rodzina, która w swoim drzewie genealogicznym ma jakieś wybitne postacie. W okresie międzywojennym w Nowym Tomyslu mieszkał wujek ojca, znany rzeźnik Teofil Pakuła. Miał dwóch synów i córkę. Synowie zginęli w czasie wojny, jeden z nich w 1940 roku, w Katyń. W czasie wojny pięknie zapisał się Kazimierz Pakuła, lotnik RAF-u, który pozostał w Anglii. Byliśmy spokrewnieni z braćmi Dawidowskimi, popularnymi w Poznaniu właścicielami sklepów rzeźniczych. Mama pochodziła z Galicji, urodziła się w Brodach. Przyjechała tutaj z rodzicami w okresie międzywojennym w poszukiwaniu lepszego życia.

Po szkole podstawowej kontynuował Pan naukę w nowotomyskim liceum im. M. Kopernika, które odwiedza Pan do dziś...

* Pomnik wojenny postawiony został w 1895 r. i poświęcony pamięci poległych na wojnach w latach 1864, 1866 i 1870-71 mieszkańców powiatu nowotomyskiego. Został rozebrany w 1919 r., a płyty z niego pochodzące wykorzystano w 1963 r. do budowy pomnika Powstańców Wielkopolskich na Placu Niepodległości (Bogumił Wojcieszak, *Nowy Tomyśl na dawnej pocztówce*, Nowy Tomyśl 2005, s. 56).



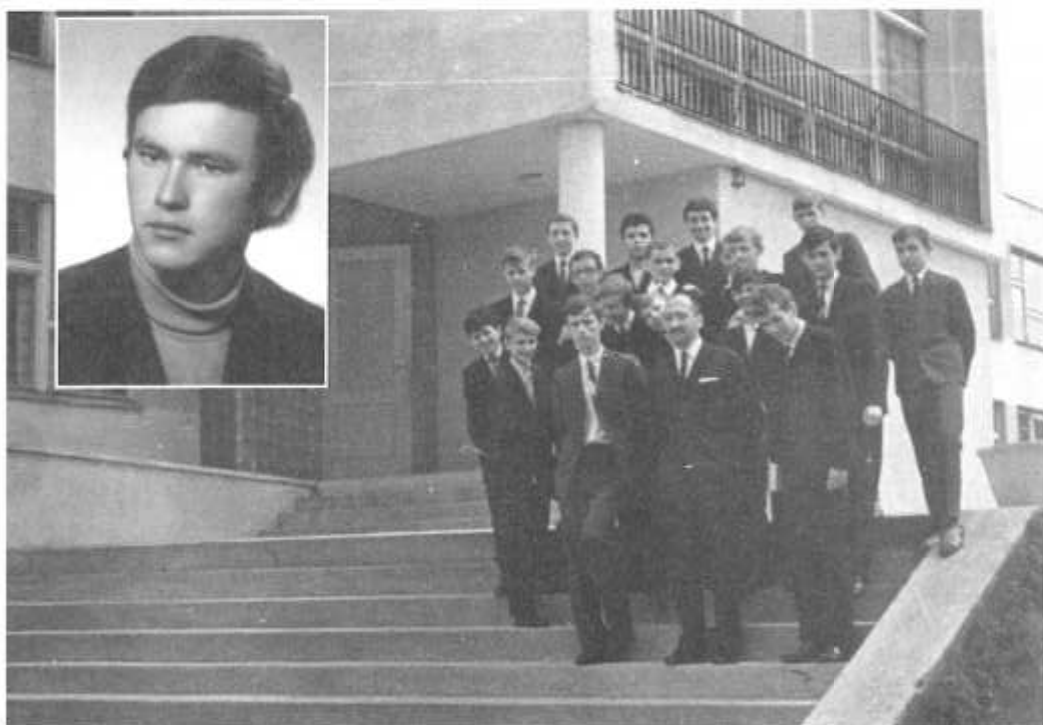
... Żyło się skromnie, warunki higieniczne i bytowe też nie były dobre. Mieliliśmy bardzo małe mieszkanie, jednopokojowe. Zbigniew Pakuła na ulicy swego dzieciństwa



... Pójście do szkoły było dużym wydarzeniem. W pierwszej klasie szkoły podstawowej z wychowawczynią Lucyną Kidaj (Paszke)



W siódmej klasie szkoły podstawowej z wychowawczynią p. Lucyną Paszke, polonistką p. Krystyną Łukaszewicz i wuefistą p. Henrykiem Golińskim



Zbigniew Pakuła w pierwszej (zdjęcie grupowe) i maturalnej klasie nowotomyskiego liceum.
Na pierwszym planie wychowawca Andrzej Meysner

Do szkoły średniej mam stosunek ambiwalentny, właściwie nie mam najlepszych wspomnień. Młodość to okres trudny, stąd te uczucia. Wtedy szkoła starała się mocno skolonizować ucznia. Do tego trzeba dorzucić własne problemy. Ciekawe, że przez lata, jakie upłynęły od matury, nigdy nie zorganizowaliśmy spotkania klasowego. Nauczycieli pamiętam bardzo dobrze, ale nie wszystkich wspominam najlepiej. Wybór studiów zawdzięczam swojej polonistce Felicji Gołąbek. Fantastyczna kobieta, z polotem i fantazją. Myślę, że orłem polonistycznym wtedy nie byłem, ale ponieważ bardzo lubiłem literaturę, lubiłem czytać, podjąłem decyzję o wyborze polonistyki. Jasną postacią, wyznaczającą wzory i standardy postępowania w niełatwych latach 60., była pani profesor Nitsche. I Felicja Gołąbek i Zofia Nitsche to osoby, na których można było polegać. W kłopotliwych sytuacjach stawały po stronie uczniów, dawały kredyt zaufania, szansę poprawy. A zawsze znaleźli się nauczyciele, którzy od razu chcieli skreślać, karać itd. Szkoła była pewnie taka sama jak inne w tamtych czasach, a czasy bardzo na jej kształt rzutowały. Skoro w warstwie politycznej były nieautentyczne, nieprawdziwe, podobne było nauczanie takich przedmiotów jak historia czy wiedza obywatelska. Czuliśmy tę nieautentyczność. Wiedzę o historii czerpaliśmy z *Radia Wolna Europa*.

Nasi czytelnicy mieli okazję poznać prof. Nitschową z tekstu, który opublikowałam w jednym z numerów *PRZEGLĄDU NOWOTOMYSKIEGO* – czas nauczania do dziś jest dla niej ważny i ciepło wspomina swoich uczniów...

Wtedy wyznaczała standardy przedwojenna nauczycielka, wykształcona na KUL-u. Podobny był pan Musiał, jednak gdy ja pojawiłem się w liceum, on już odszedł – dochodził tylko na jakieś pojedyncze lekcje. W szkole zawsze przyjaźniłem się z bibliotekarkami, w podstawówce – czyli obecnej Szkole Podstawowej nr 1 była to pani Bondarowiczowa. Dla mnie, dziecka dziesięcioletniego, któremu wypożyczała książki była sympatyczną starszą panią. Zawsze dużo czytałem i zawsze kosztem nauki...

Po maturze kończą się właściwie Pana związki z Nowym Tomysłem...

Wtedy chciałem wyjechać z Nowego Tomysła, uwolnić się od dusznej atmosfery małego miasteczka... Tak to czułem. To, co kiedyś lubiłem, zaczynało mi przeszkadzać. Byłem ciekawy świata. Dopiero teraz na rodzinne miasto patrzę z większą wyrozumiałością. Zaczyna mnie ciekawić, bo okazuje się, że dzięki wielu lokalnym pasjonatom ukazuje się to, co było przez lata ukryte i o czym mieszkańcy miasteczka nie chcieli pamiętać.

Pańska obecna działalność nie jest związana *stricte* z polonistyką. Wykonuje Pan zawód dziennikarza zajmującego się m. in. tematyką żydowską, szczególnie dotyczącą Wielkopolski. Problematyka ta prezentowana jest w periodyku „Miasteczko Poznań”, którego jest Pan twórcą i redaktorem naczelnym. W Pańskich tekstach dostrzec można przejęcie losem ich bohaterów... Pamięta Pan znaczący moment czy impuls, który spowodował zainteresowanie tym tematem? Pisanie, choć jest to czynność intelektu-

alna, musi mieć u swych podstaw emocję...

Dobrze pani to ujęła. Zawsze byłem wrażliwy na to, co inne, zamazane, odrzucone... Okazja, by dostrzec taką stronę rzeczywistości nadarzyła się, gdy wraz z żoną, po ślubie, zamieszkałem w Słupsku. Żona otrzymała etat w tamtejszej Wyższej Szkole Pedagogicznej. Ja zatrudniłem się w 1980 roku w miejscowym tygodniku *Zbliżenia*. Po wybuchu stanu wojennego zrezygnowałem z tej pracy i zatrudniłem się w poradni dla narkomanów. Zajmowałem się sprawami socjalnymi uzależnionych i profilaktyką. Poznawałem skomplikowane życiorysy młodych ludzi, spotykając ich poznawałem też ich rodziców, a czasem i dziadków. Słupsk, miasto tak bardzo mi obce, odsłonił się w ich losach. Byłem wśród ludzi, których historia zaczynała się gdzieś na wschodzie. To byli repatrianci przewiezieni w koszalińskie, słupskie. Z Bieszczad, Litwy, Ukrainy. Ich przeszłość, tradycje, kultura były ukryte. Ale to nie znaczy, że nie istniały. Spotykali się w domach, inaczej spędzali święta, ich potrawy miały inny smak. Tam nauczyłem się jeść kutię, bliny. Bywałem na ślubach swoich znajomych w cerkwi, przyjaźniłem się z Kaszubami. Zrozumiałem, że świat jest bardziej różnorodny, o wiele bardziej niż w Nowym Tomysłu. Teraz wiem, że to były pochopne twierdzenia, bo moje rodzinne miasto też było wielokulturowe.

W Słupsku w sposób bezpośredni doświadczyłem tej różnorodności. Gdy zamknę oczy, widzę targowisko miejskie i typy ludzi, których wcześniej nie znałem. Choć zawodowo nie od razu zacząłem się zajmować innymi kulturami, jednak to doświadczenie spotkania

różnych nacji było bardzo ważne. Żyjąc wśród osób, które zjawily się w tym mieście po II wojnie światowej, powoli rozumiałem, co znaczy wykorzenienie. Na tę rzeczywistość nakładała się historia słupskich Żydów i historia Niemców mieszkających w Słupsku do końca wojny.

W Słupsku mieszkaliśmy do 1988 roku, kiedy to podjęliśmy decyzję o powrocie do Poznania. Wróciłem do zawodu. Najpierw podjąłem pracę w dzienniku *Dzisiaj*, potem w *Gazecie Poznańskiej*. W 1990 roku pojechałem do Krakowa zrobić reportaż z Festiwalu Kultury Żydowskiej. Spotkałem gości z Izraela urodzonych w Polsce. Spotkałem poznaniaka z Tel Avivu. Napisałem o nim reportaż. Była to klasyczna historia kogoś, kto urodził się i dorastał w Poznaniu, w momencie wybuchu wojny miał 16 – 17 lat, a potem przeszedł całą drogę, jaką przeszli Żydzi... On znalazł się wśród tych, którzy przeżyli. Po wojnie przyjechał do Poznania. Był sam, bo tylko on przeżył i po kilku latach wyemigrował do Izraela. Nie da się takiej historii opowiedzieć bez empatii. Podczas rozmów z ocalonymi rodzi się więź...

Stopniowo zacząłem poznawać historię żydowskiego Poznania i żydowskiej Wielkopolski. Byłem jak niewidomy, brakowało mi książek, opracowań, które by pozwoliły losy moich bohaterów osadzić w jakimś kontekście.

Pierwszy kontakt z osobą pochodzącą z Poznania i mieszkającą w Izraelu, zaowocował dłuższą znajomością i korespondencją. Okazało się, że w Izraelu mieszka mała grupa poznaniaków, już starszych ludzi, którzy przeżyli Holokaust. Poznałem ich dzięki przypadkowi. W Izraelu znalazłem się z okazji fe-



stiwalu zespołów folklorystycznych, odbywającego się w okolicach Hajfy. Na festiwal przyjechały zespoły z całego świata, w tym zespół z Politechniki Poznańskiej. Po kilku dniach, gdy zorientowałem się, że będąc tylko na festiwalu, nie poznam Izraela, zacząłem jeździć po całym kraju.

W *Siwych kamieniach* opisuje Pan losy poznańskich Żydów mieszkających w Izraelu. To właśnie wtedy Pan ich spotkał, czy ponawiał Pan wizyty w tym kraju?

Część, tak. Gdy jednak związałem się z tematem żydowskim, zacząłem nie tylko wracać do Izraela, ale i w Poznaniu poznawać osoby stamtąd odwiedzające miasto. Do takich osób poznanych nad Wartą należy Irit Amiel. Poznałem ją na targach turystycznych. Podczas konferencji poświęconej turystyce w Izraelu prezentowali się izraelscy operatorzy. Głos na tym spotkaniu

zabrała matka właściciela jednej z izraelskich firm. To było bardzo wzruszające wystąpienie, pełne emocji i przywiązania do kraju, w którym się urodziła. Okazało się, że Irit pisze wiersze. Poprosiłem, by mi je przesała. Opublikowałem je. Wydała już kilka tomików w Polsce, a jedna z jej książek nominowana była do Nike. Szczególnie ważną osobą dla mnie była i jest izraelska pisarka Miriam Akavia. Poznałem ją na Festiwalu Kultury Żydowskiej w Krakowie. Miriam była prezesem Towarzystwa Przyjaźni Izrael – Polska. Ważna dla wielu osób – potrafiła nas wszystkich łączyć, poznawała ze sobą ludzi z Izraela i dziennikarzy zainteresowanych tematem izraelskim. O jej domu w Izraelu mówiliśmy „Hotel Akavia”, bo tam zawsze czekał pokój, w którym gość z Polski, jeśli nie było akurat nikogo innego, mógł pobyt kilka dni. Ułatwiała spotkania z miejscowymi, wspierała nas w pracy nad tematami, inspirowała. Miriam to postać nadzwyczajna, krakowski skowronek i Izraelka mocno przywiązana do swojego kraju.

Czyli poznawanie ludzi, z którymi przeprowadzał Pan rozmowy odbywało się trochę na zasadzie łańcucha?

Gdy już się trochę rozpędziłem z tematem, wiedziałem, że będę chciał poznać wszystkich, którzy urodzili się w Poznaniu, a żyją w Izraelu i to mi się częściowo udało. Adresy dostawałem od jednej osoby do drugiej. Okazało się, że wszystkie te społeczności, które łączy wspólne miejsce urodzenia, zakładają swoje związki. Istniał oczywiście w Izraelu związek poznaniaków, którzy choć nieliczni i nie rzucający się tak w oczy, jak związek krakowian, spotykali się co kilka lat na zjazdach w Tel

Avivie. Każda z tych społeczności wydawała księgę pamięci (*ickor-buch*), by pokazać swoje korzenie i ocalić w ten sposób świadectwa przeszłości. Przypomnieć świat, w którym jeszcze żyła mama, tata, rodzeństwo, dziadkowie, dalsza rodzina... dopóki ich nie pochłoniął ogień obozów.

Przykładem pamięci o polskiej przeszłości jest *Dolina Pamięci* w Yad Vashem. Znajdują się w niej kamienie z wykutymi nazwami różnych miasteczek. Miasto Poznań znalazło tam również swoje miejsce. W Tel Avivie jest też uliczka Poznań. Prócz poznaniaków spotykałem Żydów urodzonych w Kaliszu, Koninie, Kole, Opatówku, Gnieźnie. Bardzo szybko uzmysłowiłem sobie, że mamy do czynienia z ogromną asymetrią pamięci. Żydzi pamiętają o Poznaniu, a my o nich nie. Na początku lat 90. nie było jeszcze w Poznaniu obecnego zainteresowania tematem żydowskim. Teraz ten stan rzeczy zaczyna się zmieniać. W ubiegłym roku jeden z placów w Poznaniu został nazwany placem Rabina Akiby Egera. Przywrócono symboliczną kwartę cmentarza żydowskiego przy ulicy Głogowskiej, a w budynku gminy żydowskiej, w sali modlitwy, pojawiła się Tora.

Czy Oni mają żal o tę asymetrię pamięci?

Wszyscy ci ludzie traktowali mnie bardzo przyjaźnie. O złych wspomnieniach, zwłaszcza na początku naszej przyjaźni, nie chcieli mówić. Może nie chcieli mnie ranić, widząc mój wysiłek, pracę nad tym, by ocalić okruchy ich pamięci. Wielu z nich nie było w Poznaniu od wojny, a gdy już ktoś przyjechał i zobaczył, że 50 lat po wojnie na

synagodze-pływalni nie ma nawet tablicy informacyjnej, wracał z dużym poczuciem goryczy. Jednakże większość z nich nie była w Polsce albo od czasów wojny, albo wyjechała zaraz po wojnie i ich wiedza o Poznaniu była ograniczona. Część zjawiała się w Polsce dopiero w latach 90., by zobaczyć kraj dzieciństwa.

Ta sytuacja wynikała bardziej z powodów politycznych, ekonomicznych czy złych wspomnień?

Gdy wyjeżdżali do Izraela byli młodzi, zakładali rodziny. Byli skupieni na swoim życiu, na tym, by iść do przodu, a nie na wspomnieniach. Mówią, że temat Holokaustu, był wtedy – nazwijmy to umownie – tematem przemilczanym. Oczywiście, mówiono o przeszłości, ale w 1948 roku powstało państwo Izrael i myślano o przyszłości. To zrozumiałe. Gdy państwo ma 5 czy 10 lat, robi się wszystko, by je budować. Historię życia ocalonych ich własne dzieci poznawały dopiero po wielu latach, a tak naprawdę dopiero wnukowie wydobyli z nich w pełni te wspomnienia – czasem w ramach programów realizowanych w szkołach. Nie pojawiali się w Polsce również dlatego, że gdy weszli w wiek bardziej dorosły, nastąpiło zerwanie stosunków polsko – izraelskich w 1968 roku, a ich przywrócenie nastąpiło dopiero pod koniec lat 80. Powstała ogromna przepaść, więzi zostały zerwane.

Ten czas dobrze obrazuje film *Marcowe migdały* Radosława Piwowarskiego z 1989 roku, który można było niedawno obejrzeć w telewizji, zresztą coraz więcej jest świadectw w postaci publikacji prasowych czy wydarzeń

kulturalnych, potwierdzających, że temat nie jest nam obojętny. Ostatnio też często spotykam się z pytaniami, dlaczego nowotomyskie władze w miejscu, w którym stała synagoga, nie umieszczą żadnej tablicy pamięci...

Wydaje mi się, że najpierw należy siebie samego zapytać, dlaczego tam nie ma tablicy... Nie jest to tylko kwestia władz. One nie będą wychodziły przed szereg... Jeżeli jednak będzie presja społeczna, to zadziałają i zawieszą. Każdy z nas, jeżeli mu ta sprawa leży na sercu, musi publicznie pytać.

Wróćmy do wspomnień poznańskich Żydów – był Pan często pierwszym powiernikiem ujawnionych po wielu latach historii. Myślę, że to było bardzo poruszające...

To doświadczenie mocno mnie zdermiowało. Poznałem szereg postaci, które doświadczyły okrutnych przeżyć i o nich mi opowiadały. „Plecak” z ich opowieściami mam przy sobie każdego dnia... Są rzeczy, o których nigdy nie napisałem, bo uważałem, że to za trudne... W przypadku opowieści o czasach Holokaustu zawsze rodziło się napięcie, którego brzegami są milczenie i pisanie. Moi bohaterowie zawsze traktowali mnie dobrze. Przecież przywoziłem im kawałek Poznania, o którym skądinąd opowiadali zazwyczaj pozytywnie. Choć czasem wspominali pewne akty antysemityzmu w czasach międzywojennych, wydawało mi się, że – przynajmniej na początku – starali się mnie „oszczędzać”, nie dotykać spraw najtrudniejszych. Z czasem znajomości rozwinęły się na tyle, że tych tajemnic było trochę mniej. Ponadto, jak mówiłem, te losy były dość typowe. Gdy

wojna wybuchła, moi bohaterowie byli młodymi ludźmi, uczniami szkół. Później znaleźli się w gettach, obozach, byli ukrywani lub przeżyli ten czas w Rosji. Historie te różniły się oczywiście szczegółami. Trochę inna była może historia Zygmunta Baumana. Urodził się w Poznaniu, w biednej rodzinie, tak biednej, że ojciec, nie umiejąc sobie poradzić z bankructwem swojego sklepiku, próbował popełnić samobójstwo. Bauman wspomina, jak pewnego dnia przynieśli odratowanego ojca... wyłowionego z Warty. Bauman po wojnie zrobił świetną karierę międzynarodową jako socjolog. Z Polski wyjechał w 1968 roku, do Izraela. A potem osiadł w Anglii.

Niezwykle wzruszająca jest historia rodziny Sochaczewskich. Po wyjeździe z Poznania wszyscy znaleźli się w Łodzi, w getcie. W jednym z ostatnich transportów, podczas likwidacji getta, zostali zawiezieni do Auschwitz, a następnie drogą śmierci trafili do Niemiec. Wychodząc z Auschwitz żyli wszyscy: ojciec, matka, dwie córki i syn Lowa. Dopiero w jednym z obozów na terenie Niemiec zginął ojciec. To rzadki wypadek, by z jednej rodziny tyle osób przeszło przez obozy i ocalało. Potem dwie siostry z matką znalazły się w Izraelu. Lowa został w Szwecji. Rola i Fira Sochaczewskie mają dziś ponad 80 lat. Są świetnymi, ciepłymi matkami, babciami. Kilka lat temu Rola, po raz pierwszy po wojnie, przyjechała do Poznania. Wiąże się z tym sympatyczna historia. Tuż przed jej 80. urodzinami przyjechali do niej synowie, kazali się matce spakować i przygotować paszport, bo gdzieś pojadą... Na lotnisku dowiedziała się, że lecą do Polski, do

Poznania. Przyleciało z nią chyba z 15 osób – synowie z żonami i wnukowie. Na Starym Rynku w Poznaniu świętowali jej urodziny – była kolacja, zwiedzanie... Później pojechali do Łodzi, Oświęcimia, Krakowa...

W *Siwych kamieniach* napisał Pan, że udokumentowany jest tylko jeden przypadek przechowania w Poznaniu przez wojnę Żyda. Potem jednak podaje Pan wiele przykładów bohaterstwa mieszkańców pomagających żydowskim sąsiadom. W jakim kontekście pada ta pierwsza uwaga?

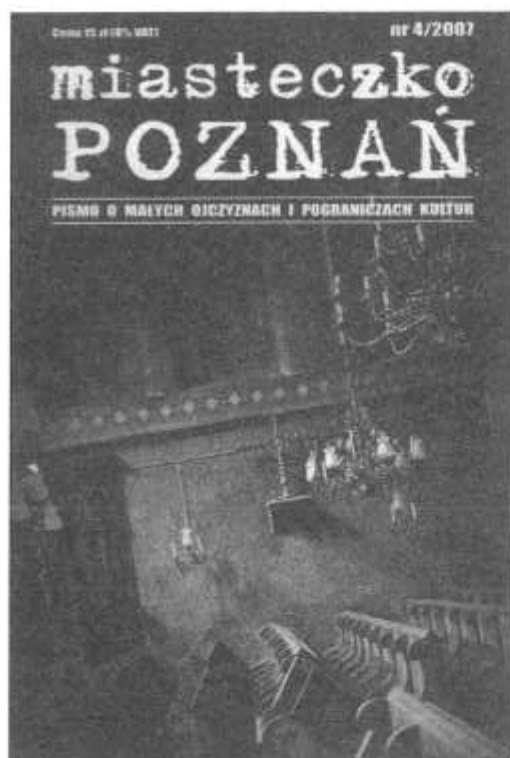
W Poznaniu żył i pracował Kazimierz Flattau. Przypuszczam, że był spokrewniony z Janem Jakubem Flatauem, o którym pisaliście państwo w *Przeglądzie Nowotomyskim* (nr 3/2007 – przyp. aut.) Była to postać wręcz legendarna dla poznaniaków. Znał wiele języków, pracował w Akademii Muzycznej. Przez całą wojnę żył w Poznaniu, chyba bez specjalnego ukrywania się. Znam tylko ten jeden przypadek. Później dowiedziałem się, że kogoś innego przechowywała jego żona – Polka. Oczywiście poznaniaków, którzy ratowali Żydów, znam wielu. Jednak warto wiedzieć, że oni ratowali Żydów w Polsce centralnej czy wschodniej. Dlaczego? Bo już w grudniu 1939 roku odbyło się tzw. „oczyszczanie Poznania z Żydów”. Ci, którzy jeszcze z Poznania nie wyjechali, musieli się zgłosić do obozu przy Głównej, z którego wywożono ich do Generalnej Guberni. Wysiedlano z miasta także Polaków, oczyszczając Kraj Warty. Ciekawe są tego konsekwencje. Otóż, mieszkańcy Poznania nie zostali w czasie wojny skonfrontowani ze społecznością żydowską, która w ta-

kich miastach jak Warszawa, Kraków czy Łódź przez dwa – trzy lata mieszkała w gettach. Nie zostali poddani próbie tego trudnego sąsiedztwa.

Żydzi pojawili się jednak w czasie wojny w Poznaniu i na przedmieściach, w wielu obozach pracy. W pewnym okresie żyło ich blisko 13 tysięcy (przed wojną w Poznaniu mieszkało około 3 tys. Żydów). O ewentualnej pomocy ze strony Polaków wiemy bardzo mało. Nikt chyba tego nie badał, żyje coraz mniej świadków tamtych lat. To pewnie jest bolesna rysa na portrecie miasta. Pamiętam, że gdy ukazała się moja książka, kilka osób zadzwoniło, by opowiedzieć o swej skromnej pomocy, o tym, jak podrzucali żydowskim robotnikom chleb...

Wszyscy poznaniacy, którzy otrzymali medal *Sprawiedliwy wśród narodów świata* z Yad Vashem ratowali Żydów w Generalnej Guberni. Jedną z uratowanych w ten sposób jest Felicja Bryn, której wspomnienia wydałem w 2007 roku. Tę małą dziewczynkę, wyniesioną z warszawskiego getta, przechowało małżeństwo z Gowarzewa, które podczas wojny zostało wysiedlone na Lubelszczyznę. Felicja do 1956 roku wychowywała się u nich, z nimi wróciła do Gowarzewa. Później wyjechała do Izraela, a stamtąd do Stanów Zjednoczonych. W styczniu, na jej wniosek, potomkom tej rodziny wręczono w Poznaniu medal *Sprawiedliwy wśród narodów świata*.

Miasteczko POZNAŃ. Pismo o małych ojczyznach i pograniczach kultur pojawiło się już po ukazaniu się *Siwych kamieni* – okazało się, że temat ciągle jest dla Pana niewyczerpany?



Temat, który zdawał się początkowo wąską strugą, zaczął nagle przypominać rwącą rzekę. *Miasteczko Poznań* pojawiło się z potrzeby kontynuacji...

Dokonawszy pewnych życiowych wyborów, zrezygnowałem z pracy w *Gazecie Poznańskiej*, a wkrótce wpadłem na pomysł, by założyć czasopismo branżowe poświęcone winom. *Świat Win* miał być sposobem na życie i źródłem utrzymania... To była moja nowa fascynacja. Odkryłem, że biorąc do ręki butelkę wina dotyka się jednocześnie bardzo bogatej kultury, lokalnych obyczajów, a także sztuki, literatury, malarstwa. Wino wszędzie niesie ze sobą długą historię tysięcy lat i kulturową różnorodność. Jest takie pojęcie *terroir* na oznaczenie miejsca, w którym wino się rodzi, na które składają się wszystkie elementy jego małej ojczyzny: ziemia, powietrze, słońce, woda i człowiek. Wszystko to, co decyduje o charakterze

winorośli i wina. Podobnie jest z człowiekiem. Moim *terroir* jest Nowy Tomysł. A to wszystko, co potem jest wędrówką. Jedna z najważniejszych życiowych dróg doprowadziła mnie do Izraela. Po zmianie pracy mogłem pisać o winach izraelskich i artykuły zamieszczać na łamach *Świata Win*. Ale to oczywiście było dla mnie za mało. Na opowieści o poznańskich Żydach, tak mi się wydawało, specjalnie nikt w lokalnych mediach nie czekał. To zazwyczaj były teksty dłuższe, a gazety coraz bardziej się tabloidoizowały. Jeżeli tak jest, powiedziałem sobie, to załóż czasopismo poświęcone tej tematyce. I tak powstało *Miasteczko Poznań*. Na razie ukazuje się raz do roku. Przybywa autorów, pismo jest kolportowane także poza Polską.

Jak udało się znaleźć inne osoby piszące na ten temat?

Osób zajmujących się tematem żydowskim jest coraz więcej. To autorzy prac magisterskich, doktorskich, społecznicy wydający lokalne czasopisma. Bywają osoby, które interesuje przeszłość miasta i gdy przy okazji poszukiwań trafiają na tematy żydowskie, chętnie dzielą się nimi na naszych łamach. Okazało się też, że całkiem imponująco może wyglądać dział aktualności, ponieważ sporo się dzieje w Poznaniu i Wielkopolsce. Są sesje naukowe, koncerty, premiery teatralne, dni kultury żydowskiej, programy edukacyjne w szkołach.

Jaki jest zasięg czasopisma? Dostępne jest ono w księgarni Kapitałka, w Centrum Informacji Miejskiej, ale nie są to miejsca tłumnie odwiedzane przez poznaniaków...

Ostatni numer pisma pojawił się też w Empikach na terenie całego kraju. Wszystkie instytucje zajmujące się kulturą żydowską bardzo żywo reagują na każdy kolejny numer. Są osoby, które piszą z zagranicy, bo interesuje je przeszłość żydowska Polski. Od czytelników dostaję wiele maili i telefonów z informacjami. Popularyzowaniu czasopisma służy też strona internetowa (www.sztetlpoznan.pl). Czasem mówię prowokacyjnie, że najmniejszym zainteresowaniem *Miasteczko Poznań* cieszy się w samym Poznaniu... Prowokacyjnie, bo przecież w Poznaniu mam najwięcej czytelników, choć jednocześnie nie opuszcza mnie poczucie, że to jest czasopismo, które wiele osób przyjmuje niechętnie.

Z lektury dwóch numerów pisma, jakie do dziś zdobyłam, wnioskuję, że lwia jego część poświęcona jest wyłącznie tematyce żydowskiej...

W zamyśle miało to być czasopismo, w którym będzie też miejsce na polsko-niemiecką przeszłość. Najwyższa pora, by o tym opowiadać, sięgając do małych narracji, rodzinnych wspomnień i fotografii. Tak się jeszcze nie stało. Mam nadzieję, że wydam jeszcze wiele numerów pisma i ta tematyka też się pojawi.

Pisze Pan za to o wielu inicjatywach, które w ostatnim czasie miały miejsce w Poznaniu – odtworzenie macewy Akiby Egera na cmentarzu przy Głogowskiej, poświęcone żydowskim filmom spotkanie w byłej synagodze – basenie na Stawnej, podczas którego, po raz pierwszy od przedwojnia, można było usłyszeć śpiew kantora. Czy te inicjatywy ja-

koś odbijają się w szerszej świadomości poznaniaków? Czy są znane tylko wąskiemu kręgowi zainteresowanych?

Kiedy o żydowskim Poznaniu zaczynałem pisać na początku lat 90. w *Gazecie Poznańskiej*, widziałem zaskoczenie na twarzach kolegów i redaktora naczelnego... Przedzierałem się z tym tematem długo, bo ożywienie w tych kwestiach nastąpiło dopiero kilka lat temu. Nawet książka, *Síwe kamienie*, wydana w 1998 roku, przyjęta została dość chłodno. Skrytykowała ją lokalna *Gazeta Wyborcza*, ale jednocześnie została nagrodzona przez Fundację Polcul i Towarzystwo Przyjaźni Izrael-Polska z siedzibą w Tel Avivie. Natychmiast też dostałem propozycję wydania jej w Londynie przez wydawnictwo *Valentine Mitchell*. Książka została szybko przetłumaczona i wkrótce wydana w Wielkiej Brytanii. Opowiadałem o tym tak szczegółowo, by wcześniej wypowiedziana opinia, że w Poznaniu najtrudniej, była lepiej zrozumiana.

Tymczasem jest to jedyna publikacja, która przynosi historię opowiadaną przez samych poznańskich Żydów, przez ostatnich świadków. Już ten aspekt jest bardzo cenny. Wtedy to była pionierska rzecz. Pisząc książkę mniej zwracałem uwagę na styl, artystyczną kompozycję. Chciałem ocalić każde nazwisko, każdy drobiazg z zasłyszanych opowieści. Tak też postępowałem pracując w *Gazecie Poznańskiej*. Starałem się przypominać o kolejnej rocznicy wybuchu powstania w getcie warszawskim, o wielu faktach z polsko-żydowskiej przeszłości Wielkopolski. Reakcją często było zaskoczenie... Po co to przypominasz? Przecież w Poznaniu nie ma już Żydów. Były listy do redakcji, także

bardzo nieprzyjemne. Pamiętam taką historię związaną z 50. rocznicą śmierci Franciszka Raszei, którego zamordowano w getcie warszawskim, gdy udzielał pomocy żydowskiemu antykwariuszowi. W szpitalu ortopedycznym powieszono tablicę, urządzono salę pamięci... Ja napisałem reportaż zatytułowany *Co się zdarzyło na Chłodnej?* Rozmawiałem z córką profesora Raszei, dotarłem do zdjęć i materiałów archiwalnych. Reportaż ukazał się tego samego dnia, w którym dokonano odsłonięcia tablicy... Do dziś pamiętam te pełne zdumienia telefony – *nie wiedzieliśmy, że on jest Żydem*. Profesor Raszeja nie był Żydem, nigdzie to w reportażu nie zostało zasugerowane. Był niezwykłą postacią łączącą Polaków, Niemców i Żydów. Urodził się w Chełmnie nad Wisłą, studiował na terenie Niemiec, karierę zaczął robić w Poznaniu, później z wojskiem trafił na wschód Polski, a stamtąd do Warszawy, gdzie organizował szpital, punkt krwiodawstwa, po to, by przekazywać krew dla Żydów w getcie. Podczas jednej z lekarskich wizyt został tam zamordowany, nie wiadomo tak naprawdę dlaczego... Sądzi się, że antykwariusz, u którego Raszeja dokonywał operacji, posiadał bardzo ciekawe zbiory i z uwagi na nie do mieszkania wkroczyli gestapowcy, zabijając wszystkich, którzy mogli przeszkodzić kradzieży. Jest jeszcze inny piękny epizod w jego życiu. Gdy na Uniwersytecie Poznańskim wprowadzono getto ławkowe dla Żydów, był Raszeja jednym z trzech profesorów, którzy mieli odwagę zaprotestować.

Wracając do pani pytania... muszę powiedzieć, że w Krakowie, Warszawie czy Łodzi pamięć o Żydach odżywała szybciej. Może z racji tego, że diaspora

żydowska była tam dosyć żywa i więcej było z nią w latach 90. kontaktów. W Poznaniu dzieje się to wolniej. Prac historyków wciąż mamy skandalicznie mało, prac popularnonaukowych też brakuje. Są też pozytywne zmiany, zwłaszcza od czasu, gdy 10 lat temu w Poznaniu rozpoczęła działalność filia gminy żydowskiej. Jej przewodnicząca Alicja Kobus potrafiła ożywić miejsca o żydowskiej tożsamości i pozyskać wielu przyjaciół, dzięki którym spotkań i rozmów o przeszłości i teraźniejszości Żydów w Poznaniu jest coraz więcej.

Ale jednak tablica z nazwą placu Akiby Egera została krótko po odsłonięciu zniszczona... Sam Pan o tym pisał w *Miasteczku*...

Nie wiem, czy to można uznać za akt antysemityzmu czy tylko wandalizmu. Tablica była niszczone kilka razy. Później postawiono inny rodzaj tablicy, bardziej trwałą. Ale i ona przed kilkoma dniami została zniszczona.

To trochę symptomatyczne, bo rabin Poznania – w czasach swej działalności – był bardzo przez wszystkich szanowany, a na jego pogrzeb przybyły, nieżydowskie przecież, władze Poznania i obywatele tego miasta.

Tak, na pewno był znaczącą osobą także dla Polaków, ponieważ miał dar współpracy z mieszkańcami Poznania. Kiedy np. wybuchła epidemia cholery, zbierał pieniądze na pomoc dla ludzi chorych, bez różnicy czy Polak, czy Żyd. Akiba Eger to jednak przede wszystkim wybitny rabin, talmudysta, autor wielu rozpraw, do którego z prośbą o radę zjeżdżali rabini z całej Europy. W tym znaczeniu jest to jeden z najwybitniejszych mieszkańców w historii Poznania.

Dlaczego Pana zdaniem Poznań spóźniał się z wyrównaniem „asymetrii pamięci”, o której Pan mówi?

Może nie chcemy pamiętać? Może mamy powody do wyrzutów sumienia? Trudno o dobrą odpowiedź. Oto w 1945 roku wracamy do swoich domów i nie ma żydowskich sąsiadów, nie ma synagogi, tego wszystkiego, co świadczyło o ich kulturze i religii. Nie ma problemu, a czas biegnie dalej. W synagogach są nadal magazyny, czasem są przerabiane na budynki mieszkalne albo burzone. Niszczono są resztki cmentarzy. Są pogromy, w Kielcach, Krakowie, w pociągach... Tak było w latach powojennych. Poznań też okazał się pustynią.... Garstka Żydów, która zamieszkała tam po 1945 roku, opuszczała powoli miasto. Czy Poznań odechnął z ulgą? Nie chciałbym być aż tak ostry w ocenach. Ale na Żydów nikt w Poznaniu nie czekał i nikt po nich nie płakał... No, nigdy nie jest tak, że nikt... Powiem: prawie nikt. Ponadto wydaje się, że tak jest i teraz. Owszem, lubimy żydowską kulturę, podobają nam się klezmerskie koncerty, lubimy się powzruszać. Najbardziej lubimy szczerzyć się czymś bohaterstwem. Chętnie opowiadamy o drzewkach w Yad Vashem, by poprawić swoje samopoczucie. A przecież nie mamy prawa wchodzić w czyjeś buty.

Odpowiedzi na pytanie o brak pamięci jest wiele, a one często bardzo źle o nas świadczą...

Myśli Pan, że Polacy są antysemitami?

Antysemitami są ludzie. Można tylko powiedzieć, że niektórzy Polacy są antysemitami.

Czy można w ogóle tak stawiać pytanie? Zadaje je Panu w ten sposób, bo inni je zadają. W tej dyskusji, jak w każdej podobnej, używamy słowa „naród”, rozgraniczamy na Polaków, Niemców itd.... Czuję dyskomfort na myśl o zbiorowej odpowiedzialności..., a jednak z drugiej strony trudno odmówić racji Pańskiemu stwierdzeniu, że gdyby zbiorowość nowotomyska naciskała na władze lokalne, tablica upamiętniająca synagogę mogłaby się pojawić...

Jeżeli chodzi o tablicę, to myślę, że to powinno rodzić się naturalnie. A naturalnie rodzi się wtedy, gdy w szkołach są realizowane odpowiednie programy, gdy jest świadomość korzeni miejsca i pokazuje się Nowy Tomyśl polski, niemiecki i żydowski... Takie programy pomagają zrozumieć wielokulturową tożsamość miasta. Tę tożsamość przecież państwo już pokazuje w PRZEGŁĄDZIE NOWOTOMYSKIM. Jej świadomość powinna sprawić, że na tablicy informacyjnej opowiadającej o historii kościoła stojącego na nowotomyskim placu Chopina dodane zostanie zdanie, że był to kościół należący do parafii protestanckiej, w którym modlili się protestanci Niemcy i protestanci Polacy oraz że na budynku przy ulicy Długiej pojawi się tablica upamiętniająca synagogę.

W Poznaniu na ścianie pływalni przy Stawnej już się pojawiła?

To dobre pytanie. W Poznaniu na basenie przez wiele lat nie było nawet kartki papieru z informacją, że to była kiedyś synagoga. Dopiero w połowie lat 90. do Poznania przyjechał amerykański Żyd, mający jakieś rodzinne związki z tym miastem. Gdy zobaczył basen, był tak zdruzgotany, że postanowił

ufundować tablicę upamiętniającą istnienie w tym budynku żydowskiej świątyni. Przekazał Urzędowi Miasta pieniądze oraz tekst, który miał się na niej pojawić. Urząd faktycznie zlecił wykonanie pięknej tablicy z brązu, która została na budynku zawieszona. Po kilku tygodniach tablica została skradziona. Nowa tablica, już nie z brązu, pojawiła się 3 lub 4 lata temu. Ufundował ją dzierżawca budynku, prowadzący w nim pływalinię.

Innym bolesnym przykładem obojętności jest historia pomnika poświęconego żydowskim więźniom obozów pracy w Poznaniu. Postawiono go przy stadionie przy ul. Bema, pod koniec lat 80. Wkrótce pojawili się tam straganiarze, pomnik został zasłonięty budami i stał wśród śmieci, puszek po piwie, rozbitych butelek. Pamiętam, jak z Tel Avivu przyjechał Jurek Janowski i Marek Nowakowski z poznańskiej telewizji chciał z nim zrobić film. Jedną ze scen miała zostać nakręcona przy tym pomniku. Marek pojechał z Jurkiem na Bema. Po jakimś czasie dzwoni: *Sluchaj, Zbyszek, nie widzę tego pomnika, pytam się tutaj ludzi – oni też nie wiedzą. Może już go nie ma, został zniszczony*. Pytał poznaniaków, którzy od wielu miesięcy czy nawet lat mieli w tym miejscu swoje stragany, a oni nie uświadamiali sobie, co stoi między budami z kurczakiem i ciuchami. To było szokujące. Taka sytuacja trwała chyba z 10 lat. I znalaziono rozwiązanie. Przeniesiono pomnik! Myślę, że to jedyna taka historia we współczesnej Europie, by dla wygody handlujących ciuchami i kurczakami z różną, przeniesiono pomnik z miejsca, na którym stać powinien. A stać powinien tam, gdzie mordowani byli

więźniowie. Gdyby się tak głęboko zastanowić... to jak to jest możliwe?

W Nowym Tomysłu na miejscu cmentarza żydowskiego, w którym stoi obecnie przedszkole, brak jakiegokolwiek informacji, chociaż przy dyskotece, która stoi na zlikwidowanym cmentarzu niemieckim postawiono tablicę pamiątkową...

Cmentarz zlikwidowano zgodnie z przepisami w latach 70. XX w. Potem na terenie cmentarza wybudowano restaurację. Wydaje mi się, że jest to jednak profanacja pamięci, nawet gdy dokonano wcześniej ekshumacji pochowanych tam ludzi. Po wielu latach postawiono w tym miejscu tablicę pamiątkową. Bardzo dobrze, ale czy ta tablica pojawiła się z potrzeby pamięci, czy raczej z powodu nawiązania kontaktów z niemieckimi potomkami dawnych mieszkańców miasta?

Może z tą pamięcią jest też tak, że uważamy, że wszystko co było do zrobienia dla Żydów, już zrobiliśmy. Proszę sobie przypomnieć jak gwałtowna była reakcja na książkę Tomasa Grossa *Sąsiedzi*, bo przecież „od zawsze” wiadomo, że Polacy Żydów ratowali, a z liczby tych, którzy zostali nagrodzeni medalem *Sprawiedliwy wśród narodów świata* Polacy stanowią dwie trzecie...

No tak, jest to jak widać bardzo skomplikowane... myślę, że instrumentalnie posługujemy się czymś bohaterstwem. To, że ktoś kogoś uratował, to nie znaczy, że teraz ja mogę z tego korzystać.

No, ale oburzenie z powodu tej książki było oburzeniem narodowym, oburzeniem narodu, który ratował.

Naród nie ratował Żydów, tak jak i naród nie walczył na barykadach w powstaniu warszawskim. Jeżeli nie chcemy rozciągać winy na naród, unikając pojęcia zbiorowej odpowiedzialności, to również czyichś czynów bohaterów sobie, jako zbiorowości, nie przypisujemy. Ktoś był szmalcownikiem, ktoś ratował bliźniego. Ani w pierwszym, ani w drugim przypadku nie jest to sprawa narodowej odpowiedzialności czy zasługi. Warto też pamiętać, że najczęściej okazji do ratowania Żydów było w Polsce, bo obszar Polski Hitler wybrał na teren zagłady Żydów. To są skomplikowane zagadnienia i wszystko, co mówię jest pewnym uproszczeniem.

Wiem, jak bardzo lubimy przypominać, że za ukrywanie Żyda groziła kara śmierci. Oczywiście, nikt nie ma prawa żądać od drugiego człowieka aż takiej ofiary. A jednak nie wszystko da się w ten sposób wytłumaczyć. Wydawałoby się, że np. w jakieś wiosce liczącej ze 20 gospodarstw, w której ludzie się znają od dziesiątków lat, przechowanie żydowskiej rodziny nie powinno być aż takim problemem. A jednak było. I to nie z powodu niemieckich żołdaków, tylko polskich sąsiadów. To ich się obawiano. Strach przed sąsiadem był głównym motywem książek Grossa *Sąsiedzi* i *Strach*. Te książki są nie do przecenienia, bo spowodowały gorącą dyskusję, wymusiły refleksję. Dotknięte zostały tematy, wobec których nie możemy być obojętni. Po *Sąsiadach* ta dyskusja toczy się ciągle na różnych płaszczyznach. W tym roku tylko w Poznaniu mamy premiery dwóch spektakli teatralnych, które są poniekąd jej pokłosiem (mówi się o teatrze po Jedwabnem). Sztuka to dobre miejsce na taką rozmowę, bo nie

rozstrzyga niczego do końca... Jeżeli rozstrzyga, to jest marna.

Gdy myślę o pogromach, jakie miały miejsca na ziemiach polskich – o tych, które opisał Tomasz Gross książce *Sąsiedzi* i wszystkich wcześniejszych – to zastanawia mnie, skąd się brała niechęć do sąsiadów – wynikała z tego, że byli Żydami czy z tego, że byli po prostu inni, czyli „obcy”?

Oba powody były ważne. Jak się patrzy na dzieje antysemityzmu od 2000 lat, to w zasadzie pierwszą jego fazą, od samego początku do dziś, był antyjudyzm. Antysemityzm, o którym mówimy w XIX i XX wieku, związany jest też z ekonomią. Jednak podstawowym typem postawy antysemickiej jest antyjudyzm, który towarzyszył Żydom od początku chrześcijaństwa. Gdy o tym mówię, przypomina mi się jedno z najbardziej ciekawych spotkań w Izraelu – rozmowy z ojcem Danielem Rufeisem. To karmelita bosy, polski Żyd, inicjator hebrajskiego kościoła katolickiego. Urodził się pod Żywcem, okupację spędził na Białorusi. W miasteczku Mir był tłumaczem przy dowódcy policji i nosił niemiecki mundur. Cały czas współpracował z żydowską partyzantką, organizując ucieczki z getta. Gdy go zdemaskowano, uciekł znajdując schronienie w domu Sióstr Zmartwychwstańek. Po wojnie wstąpił do Zakonu Karmelitów Bosych w Czernej k. Krakowa. W 1959 r. dotarł do Izraela. Spotykałem się z nim w klasztorze Stella Maris, w Hajfie.

Ojciec Daniel miał jedną wielką ideę: chciał połączyć tożsamość żydowską i chrześcijańską. Chciał przekreślić trwającą 2000 lat tradycję antyjudą-

izmu. Mówił, że bycie Żydem przez te 2000 lat oznaczało bycie niechrześcijaninem. Natomiast bycie chrześcijaninem oznaczało antyjudazm. Przyznawał w rozmowie: *Jestem niewygodny dla obu stron. Obie strony mówią, że ich zdradziłem, opuściłem. Z ojcem Danielem rozmawiałem o tym, co oznacza być Żydem i jaki jest stosunek Żyda do Boga. O pierwszych chrześcijanach modlących się w synagogach. O tym, że Jerozolima, a nie Rzym, jest matką Kościoła i o tym, jak powiedział to polskiemu Papieżowi, z którym się bardzo lubili. Opowiadam o ojcu Danielu, bo należał do tych ludzi, którzy wierzyli, że można tę tradycję nienawiści do Żydów znieść. Był utopistą. Miał duszę dziecka. Mówił: *najpiękniejszym dniem w roku jest dzień moich urodzin. Powtarzał: ten świat byłby smutny beze mnie, dlatego jestem. Przy nim wydawało mi się, że wiem co to znaczy, że Bóg odpoczywa w człowieku.**

Ostatnio żywą reakcję środowisk żydowskich wywołała wypowiedź jednego z lefebrystów przywróconych na łono Kościoła przez Papieża. W wywiadzie dla *Przekroju*, przeprowadzonym m. in. na ten temat, Eli Wiesel podkreślał, iż zagłada Żydów jako jedyny przypadek metodycznej i planowej likwidacji konkretnego narodu, domaga się specjalnej pamięci i miejsca w historii. Postuluje, by słowa „Holokaust” nie używać w innych niż żydowski kontekstach. (Prymas Glemp mówił kiedyś o holokaucie nienaro-

dzonych). Oczywiście w czasie II wojny światowej ginęło wielu ludzi, ale tylko Żydzi ginęli, bo byli Żydami – mówi. W reakcji na tę wypowiedź w *Rzeczpospolitej* ukazał się tekst Rafała A. Ziemkiewicza *I Ty zostaniesz antysemitą*. Jako kontrargument autor podaje m. in. przykład Ormian, Burów, którzy ginęli tylko za to, że byli Ormianami i Burami i stawia tezę, że dogmatyczna postawa w stosunku do Holokaustu fałszuje historię i prowadzi do wypierania przez świat pamięci o tej zbrodni. Interesuje mnie Pańskie zdanie na temat tego sporu oraz to, czy Żydzi, których Pan spotykał, podzielał sposób myślenia Wiesela.

Z osobami, z którymi się spotykałem, w zasadzie nie rozmawiałem na tym poziomie, żeby zastanawiać się, czy cierpienie żydowskie jest cierpieniem wyjątkowym, a Holokaust przypadkiem jedynym. Oczywiście, znam literaturę negującą wyjątkowość Holokaustu. Dyskusji nie można zabronić. Moje doświadczenie to słuchanie historii ich życia, które są dla nich wyjątkowe, a dla mnie szczególnie przejmujące, co nie znaczy, że nie dałoby się opowiedzieć równie wstrząsających zdarzeń dotyczących także Ukraińca, Ormianina czy Polaka. W ich myśleniu jednak nie ma tej licytacji „my cierpieliśmy bardziej”. Chcą – lub często nie chcą, a tylko zgadzają się – opowiedzieć historię swego życia, co ma sens, bo jest zapisem historii w ogóle.

* Elie Wiesel - amerykański pisarz i dziennikarz, profesor nauk humanistycznych pochodzenia węgiersko-żydowskiego, więzień obozów w Oświęcimiu i Buchenwaldzie, autor terminu „Holokaust”, były przewodniczący amerykańskiej Presidential Commission on the Holocaust, później przemianowanej na U.S. Holocaust Memorial Council. Swą działalność społeczno-polityczną i twórczość poświęcił martyrologii Żydów. Laureat Pokojowej Nagrody Nobla.

** *Rzeczpospolita*, nr 50 (8255) 28.02.2009, s. A 11 - 13



Miriam Akavia, izraelska
pisarka urodzona
w Krakowie. Od kiedy
można było jeździć do
Izraela, budowała mosty
między Polakami
i Izraelczykami. Jej dom był
przystanią dla wielu
polskich dziennikarzy,
pisarzy, artystów.

Z Łucją Pinczewską - Glik-
sman i synem Andrzejem.
Tel Aviv, wrzesień 2001 r.
Łucja urodziła się w Opa-
tówku pod Kaliszem, wojnę
przeżyła w Rosji, którą opu-
ściła z Armią Andersa.
Wykładała na Harvardzie,
a od 1968 roku mieszkała
w Tel Avivie.
Współpracowała z paryską
Kulturą, a jej mieszkanie
przy ulicy Ken było, aż do jej
śmierci, polskim salonem
w Izraelu.



Z ojcem Danielem
Rufeisenem.
Klasztor Stella Maris,
Hajfa 1993 r.

Binjamina, czerwiec 1991 r.
Z prof. slawistyki
Andrzejem Vincenzem
z Uniwersytetu w Getyndze.
Pan Andrzej to syn autora
„Na wysokiej połoninie”,
znawcy Huculszczyzny
i Pokucia. Najpierw
spotkałem na wykopkach jego
córkę Annę, która jest
archeologiem i mieszka
w Izraelu



W wiosce arabskiej
pomagam oddzielać
plewy od ziarna



Z Sylwią Kupiec,
w trakcie rozmowy

Ja staram się zawsze oddać te opowieści ze szczegółami miejsc, nazwisk. I czasem daje to taki skutek, że się ktoś odzywa, bo zna to nazwisko, że ktoś odkrywa fragment dziejów swojej rodziny. Rozmawialiśmy o wszystkim – o rodzicach, o miejscu ich urodzenia, o tym, co pamiętają ze swego dzieciństwa, do jakiej szkoły chodzili.. Później dotykaliśmy tego, co było najtrudniejsze, czyli czasu wojny. Specjalnie interesowaliśmy się okresem współczesnym, tym, co się stało z postrzeganiem Zagłady. Łączyła nas tragiczna historia. Mnie się wydaje, że zagłada Żydów jest zjawiskiem wyjątkowym...

Zygmunt Bauman w *Nowoczesności i Zagładzie* pokazał wyjątkowość Holocaustu, mającego charakter zbrodni zorganizowanej na skalę masową, w sposób przemysłowy, przy użyciu ówczesnych najnowocześniejszych technik. Dowodził, że Holocaust był wynaturzoną konsekwencją działania racjonalnych, biurokratycznych mechanizmów sprawowania władzy. Inne narody były też traktowane źle, ale to Żydzi byli ludźmi, których z definicji należało zabić. Najwięcej prawdy o Holokauście – chociaż my na tę prawdę nie czekamy – mówi z jednej strony relacja świadka, a z drugiej dzieło sztuki. Ofiar przecież już z nami nie ma, zostali ci, co przeżyli i świadkowie, dla których jest to dręczące... Czasem piszą wiersze, jak Miłosz, który jest autorem ważnego tekstu *Biedny chrześcijanin patrzy na getto...*

Pytała Pani, dlaczego zapominamy czy nie chcemy pamiętać? Może właśnie dlatego, że byliśmy świadkami...

Ostatnio też, bodajże w styczniu tego roku, w Starym Browarze pojawiła się ekspozycja *Z (a) miana. Synagogi w Polsce*. Zestawienie archiwalnych zdjęć synagog m. in. z Poznania, Opola, Piotrkowa Trybunalskiego, Wodzisławia z materiałem filmowym, dokumentującym obecne funkcje budynków. W jednym jest pływalnia, w innym sklep spożywczy, czytelnia, jeszcze inny podupada. Ekspozycja jest tak sugestywna, że starczy za tysiąc słów...

W Centrum Kultury *Zamek* w Poznaniu można oglądać podobną wystawę Wojciecha Wilczyka pt. *Niewinne oko nie istnieje*, złożoną z ponad 300 zdjęć żydowskich bożnic i bejt hamidraszy. Wszystkie zamienione na kina, warsztaty, remizy straży pożarnej, magazyny, mieszkania, biura, muzea, biblioteki czy domy kultury. Jest tam też zdjęcie budynku byłej synagogi w Nowym Tomysłu, z olbrzymi reklamami zawieszonym na południowej zewnętrznej ścianie. Ludzie pytają, dlaczego nie ma tablicy na nowotomyskiej synagodze. Odpowiem brutalnie i słowami z tej wystawy: *Niewinne oko nie istnieje!*

Kiedy zainteresował się Pan tym tematem, nie chciał Pan zgłębić historii nowotomyskich Żydów?

Wtedy jeszcze nie. Jak mówiłem, byłem nie do końca świadomy złożoności dziejów miasta. A mówiła o nich ulica mego dzieciństwa, na której stała nie tylko synagoga, ale i kościół starołuterański, który dobrze pamiętam, bo w jego cieniu często się bawiłem. Gdy dołożymy jeszcze kościół protestancki i katolicki, układa nam się wielokultu-

rowa mozaika. Pamiętam taką scenę, już podczas studiów, gdy przyjechałem do domu. Siedziałem w kuchni, jadłem obiad i przez okno spoglądałem na podwórko. Nie wiem, co mnie tknęło, że zapytałem matkę: *Co było w tym budynku naprzeciwko? Synagoga* – odpowiedziała matka. Jak wyglądała, zobaczyłem dopiero teraz, dzięki zdjęciu zamieszczonemu w *Przeglądzie Nowotomyskim*. Pytała pani, czy napiszę o Nowym Tomysłu. Już pewnie nie, bo lepiej robicie to sami.

Nigdy nie przypuszczałem, że mając blisko 60 lat będę wracał do mojego *miasteczka*. By to skomentować, opowiem historię o Aronie, który mieszkał na poddaszu jakieś drewnianej chałupy w Nowym Tomysłu. Miał żonę Ryfkę i sześcioro dzieci. Był bardzo biedny. Kartofle jedli od niedzieli do czwartku. A gdy przychodził szabas, najpiękniejszy dzień tygodnia, na stole kładli piękny biały obrus, zapalali świece i na srebrnej tacy po dziadku Chaimie wnosili ...znów kartofle. Pewnego dnia Aronowi przyśniło się, że w Pradze, przy moście Karola, zakopany jest skarb. Pożyczył pieniądze i pojechał do Pragi. Chciał skarb wykopać,

lecz mostu wciąż pilnowali żołnierze. Mijał jeden dzień, drugi, trzeci... Aronowi kończyły się pieniądze. I wtedy miał drugi sen. Przyśniła mu się drewniana chata w Nowym Tomysłu, izba w której mieszkał na poddaszu i koza, w której palili drewno, by ogrzać mieszkanie. We śnie, pod piecykiem i podłogą, ujrzał skarb. Spakował się i wrócił do Nowego Tomysła. Wbiegł po schodach na poddasze. Odsunął piecyk. Zdumiona Ryfka krzyknęła: *Co robisz?* Oderwał deski. Znalazł skarb. Połowę pieniędzy przekazał na potrzeby biednych. Tak oto Aron dowiedział się, że skarb jest tam, gdzie rodzinny dom.

Pozostaje mi zapytać Pana o plany...

W tej chwili redaguję nowe *Miasteczko*. Pomaga mi wiele osób, wszyscy pracujemy społecznie. Zależy nam na relacjach, świadectwach, materiale fotograficznym. Właśnie z PRZEGLĄDU NOWOTOMYSKIEGO chciałbym pozyskać tekst na temat Jana Jakuba Flatau oraz artykuł p. dra Bogumiła Wojcieszaka o trzech nacjach zamieszkujących Nowy Tomysł w czasach zaboru.

ODCZYTANE NA NOWO ...

Bogumił Wojcieszak

O naszej [nie]pamięci

Rozmowa Sylwii Kupiec ze Zbigniewem Pakułą zamieszczona w niniejszym numerze PRZEGLĄDU NOWOTOMYSKIEGO i przywołane w niej trudne, polsko – żydowskie relacje stanowią okazję do pochylenia się nad lokalnym wymiarem tych zagadnień. Podejmiemy więc próbę odszukania i odczytania śladów obecności Żydów na terenie powiatu nowotomyskiego w jego dzisiejszych granicach. Jednak ich „odczytanie na nowo” będzie miało charakter nieco metaforyczny, bo w publikacjach temat ten jest mało obecny i na dodatek dość rozproszony, by nie powiedzieć – nieobecny. Jeśli wskazuje się, iż dziejom Żydów wielkopolskich poświęcono niewiele publikacji, to opinia ta dotyczy w największej mierze powiatu nowotomyskiego. Zajrzyjmy zatem do spisanych i opublikowanych monografii miast powiatu nowotomyskiego. Takie opracowania posiadają tylko Nowy Tomyśl i Opalenica, brak ich dla Lwówka i Zbąszynia.

W rozdziale dotyczącym okresu zaborczego, opublikowanych w 1998 roku *Dziejów Nowego Tomysła* Żydzi są zasadniczo nieobecni. Przypomnieniem obecności i pozytywnej roli nowotomyszan wyznania mojżeszowego w latach zaboru było zaprezentowanie – na łamach PRZEGLĄDU NOWOTOMYSKIEGO (nr 3/2007), piórem Arno Krafra – dokonań Jana Jakuba Flatau, honorowego obywatela miasta, „ojca” nowotomyskiego chmielarstwa.

Żydzi, których wielu przybyło do Nowego Tomysła w XIX w., posiadali od połowy stulecia własną synagogę przy ul. Długiej oraz własny cmentarz, który powstał na przedmieściach, przy szosie lwóweckiej. Ludność żydowska zajmowała się przeważnie drobnym rzemiosłem i handlem okrężnym – głównie produktami rolnymi i tekstyliami. Nielicznie reprezentowani byli w tej grupie urzędnicy oraz zamożniejsi kupcy i przedsiębiorcy. Najbardziej znanym – obok Jana Jakuba Flatau – i zasłużonym reprezentantem narodowości był Henryk Witkowski, kupiec i znawca chmielu nowotomyskiego, także honorowy obywatel miasta. Spadek liczby nowotomyszan wyznania mojżeszowego obserwujemy już od przełomu XIX i XX stulecia. Nieco więcej uwagi poświęca im w rozdziale poświęconym międzywojennym dziejom miasta dr Zdzisław Kościański.

Nie jest to materiał obszerny, co zrozumiałe, zważywszy znikomą liczebność, a więc i niewielką rolę nowotomyszan wyznania mojżeszowego.

W *Dziejach Opalenicy* temat ten jest nieobecny, bo i Żydzi byli tu nieobecni. Była Opalenica miastem bez synagogi, bowiem to ubogie miasteczko nie dawało żadnych możliwości zrobienia „geszeftu”.

Kolejne z miast powiatu nowotomyskiego, Zbąszyń, ma dzieje spisane, na wysokim poziomie merytorycznym, także w interesującym nas zakresie – w tym miejscu dziękuję prof. Krzysztofowi Rzepie za możliwość zapoznania się z maszynopisem tej publikacji – lecz książka jakoś nie może ujrzeć światła dziennego.

Nic natomiast nie wskazuje na to, aby w najbliższym czasie doczekał się takiego opracowania Lwówek.

W tym przypadku musimy sięgnąć – oczywiście zastępczo – do informacji na interesujący nas temat zawartych w publikacji *Lwówek na dawnej pocztówce*. Nie jest ich wiele, ale dzięki temu opracowaniu przestała być aktualna opinia Jana Szafarczyka, nieżyjącego już lwóweckiego regionalisty, mówiąca o tym, że nie zachowały się żadne informacje o wyglądzie lwóweckiej synagogi. Dzięki pocztówce z początków XX stulecia, której fragment reproduujemy obok, znamy jej zewnętrzny wygląd.



Z konieczności więc – wynikającej ze stanu badań, który jest pochodną zainteresowań – ograniczyć się musimy do przedruków ze wspomnianych opracowań. Niewiele informacji, zaledwie fragmenty, przywołujemy z innych opracowań, nie zawsze publikowanych, których spis zamieszczono na końcu działu. Wszystkim tym, którzy zechcą zainteresować się zagadnieniem polsko – żydowskich odniesień, dedykuję dość gorzką, ale niezwykle istotną konstatację Łucji Pinczewskiej – Gliksman, żydowskiej poetki, która do znanej przecież nam [niemal] wszystkim sentencji mędrca z Talmudu dopisuje własną:

Pięknie powiedział Mędrzec
Już przed setkami lat –
Kto jedno Życie ratuje,
Ratuje cały świat

Ale nie dodał jeszcze
I stąd tyle naszych strat –
Kto jedno Życie niszczy,
Ten niszczy cały świat ...



Synagoga w Nowym Tomyszu - ok. 1939/1940 ...



... i miejsce, w którym stała - obecnie Ciucholand

Żydzi w Nowym Tomysłu w okresie międzywojennym

Odsetek ludności żydowskiej zamieszkałej w mieście był niski, szczególnie po wyjeździe, w pierwszych latach niepodległości, do Niemiec, urzędników pochodzenia żydowskiego. W 1937 r. zamieszkiwało Nowy Tomysł zaledwie 27 osób wyznania mojżeszowego, co stanowiło 1% całej populacji. W 1923 r. w skład zarządu gminy weszli: Leopold Vogel, Benno Walter i Jakub Lippmann. Wśród 25 osób wyznania mojżeszowego zamieszkałych w 1925 roku w mieście byli: Henryk Witkowski, kupiec, znawca chmielu nowotomyskiego, honorowy obywatel miasta, ur. 15 II 1854 r.), rodzina Hiller – 2 osoby, rodzina Walter – 6 osób, rodzina Lippmann – 2 osoby, rodzina Markus – 7 osób, L. Vogel – 1 osoba, rodzina Cohn – 2 osoby, Bernhold – 1 osoba. Rozporządzeniem Ministra Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego z dnia 5 kwietnia 1928 roku do kompetencji gminy należało:

- organizowanie i utrzymanie rabinatu,
- utrzymanie i zakładanie synagog, domów modlitw, łaźni rytualnych, cmentarzy,
- czuwanie nad religijnym wychowaniem młodzieży,
- troszczenie się o zapewnienie ludności koszerne mięsa,
- zarządzanie majątkiem gminy i jej funduszami,
- kierowanie urządzeniami i zakładami do gminy należącymi.

Na czele kahału stał zarząd, w skład którego wchodził z urzędu rabin i ośmiu członków wybieranych na mocy Rozporządzenia Prezydenta R. P. z dnia 14 października 1927 w wyborach powszechnych, równych, tajnych, bezpośrednich i proporcjonalnych. Czynne prawo wyborcze przysługiwało mężczyznom wyznania mojżeszowego w wieku od 25 lat, zamieszkałym na terenie gminy ponad rok. Z kolei z biernego prawa wyborczego korzystali ci, którzy ukończyli 30 rok życia, obywatele polscy, legitymujący się nieskazitelną obywatelską. W związku z powyższym, wobec małej liczby mężczyzn w 1929 r. – 5 (w 1930 r. zaledwie 4) zarządzał tutejszą gminą komisarz, kupiec Jakub Lippmann. Pewna poprawa nastąpiła w 1931 r., gdy czynne prawo wyborcze posiadało już 7 członków, a bierne również 7 członków (gmina liczyła wówczas 30 osób). Nowotomyska Żydowska Gmina Wyznaniowa posiadała znaczny majątek: bożnicę, cmentarz, karawan, bibliotekę, pożyczkę wojenną-niemiecką w kwocie 4.000 marek niemieckich, gotówkę w Westbanku w Nowym Tomysłu w kwocie 789 422 zł, sprzęty srebrne wartości 800 zł (stan w 1930 r.). Kosztowne było zatrudnianie rabina ze Słupcy (w 1931 r. ryczałtowe jego wynagrodzenie wynosiło 170 zł rocznie), który przyjeżdżał w czasie większych świąt żydowskich.

Żydzi nowotomyscy tworzyli hermetycznie zamkniętą grupę, która nie brała udziału w życiu społeczno-politycznym miasta, a w pierwszych latach niepodległego bytu Polski przychylni byli raczej orientacji proniemieckiej. W latach 1936-1937 na terenie Zbąszynia, który był stacją graniczną, zorganizowany został

punkt przejściowy dla uciekinierów żydowskich z Niemiec. Koło Stronnictwa Narodowego, pod kierownictwem Piotra Matuszaka, występowało przeciw żydowskiej mniejszości, bojąc się wzmocnienia tej niewielkiej, ale zamożnej gminy. Bojkot sklepów żydowskich (m. in. Markusa na ul. Mickiewicza), jak i kupujących w nich osób, zakończony został z dniem 1 stycznia 1938 r.

Bogumił Wojcieszak Żydzi lwóweccy

Po pożarze w 1689 roku Lwówek z trudem się odbudowywał. Przez następne lata, w czasie wojny północnej, miasteczko było systematycznie grabione, jest zatem możliwe, iż spora część zubożałych mieszkańców poszukała nowych siedlisk, wielu też zmarło podczas zarazy. Ubytek mieszkańców, trudny do ustalenia, sprawił, że ówczesny właściciel miasta, Adam Pawłowski zdecydował się sprowadzenie i osadzenie w mieście grupy ludności wyznania mojżeszowego. Ich osiedlenie dawało szansę na ożywienie handlu, a potwierdzenie przywilejów mieszczan miało wprowadzić ożywienie w rzemiośle. Chodziło więc o przywrócenie miastu jego dawnej świetności z pomocą żydowskich osiedleńców. 20 czerwca 1725 r. Adam z Werbna Pawłowski, dziedzic na Lwówku, wystawił przywilej osadniczy dla Żydów, który zachował się w Archiwum Państwowym w Poznaniu. Przywilej dawał osadnikom żydowskim prawo swobodnego osiedlania się w mieście, wybierania starszyny, zatwierdzanej przez dziedzica. Mogli posiadać synagogę z rabinem i cmentarz. Otrzymali stosunkowo szerokie uprawnienia w zakresie wykonywania handlu, mogli kupczyć żelazem, tkaninami, powrozami, skórami, jedwabiem, wełną, a także bydłem. Mogli również przystępować do cechu krawieckiego i kuśnierskiego. Lwóweccy Żydzi mieli także swój cmentarz i synagogę.

Cmentarz żydowski istniał na pewno w końcu XVIII w. koło drogi na Wietwieszyno (obecnie Aleja Emilii Szczanieckiej), a miejsce to nazywano Żydowską Górą. Dziś w miejscu tym znajduje się budynek Gminnego Ośrodka Kultury i pamiątkowy głaz. Synagoga została zbudowana we Lwówku najpewniej w pierwszej połowie XVIII w. na ul. Łaziennej. Prawdopodobnie cały kwartał miasta, wyznaczony Rynkiem, ulicami Powstańców Wielkopolskich i Grobla oraz terenem dworskim, stanowił dzielnicę żydowską.

W dniu 25 lipca 1813 r. wybuchł w mieście wielki pożar, który spowodował duże straty w zabudowie. Jak podają źródła *...spaliła się cała ulica Żydowska...* Po pożarze, gdy miasto znacznie zubożało, wielu starozakonnych opuściło Lwówek, przez co ich gmina, nie mając odpowiednich funduszy, nie była w stanie odbudować synagogi. Żydzi lwóweccy nie zrezygnowali jednak z budowy nowej świątyni. Znaczną kwotę na ten cel zebrał wówczas nauczyciel i rabin Saul Hirsch, który podczas dwuletniej podróży wygłaszał w różnych miastach, m. in. w Warszawie, odczyty i wykłady. Synagoga została postawiona jednak głównie dzięki pomocy finansowej dziedzica Melchiora Łackiego. Nowa budowla była szeroka na około 23 metry, a długa na 36 metrów. Z zestawień materiałów, jakie zużyto na budowę wynika, że był to obiekt murowany z cegły, o dachu krytym dachówką. Z tyłu

umieszczono sień schodową, która mogła prowadzić na galerię dla kobiet. Ściany wewnętrzne były wybielone, a „podniebienie farbowane”... Ostateczne zakończenie budowy – czy może przebudowy, bowiem z materiałów źródłowych nie wynika to jednoznacznie – nastąpiło w roku 1859. Rabinem był wówczas pochodzący z Wrocławia dr Jacob Hamburger, który przeszedł do historii jako autor *Realencyklopadie für Bibel und Talmud*, (Stirlitz 1862).

Już w końcu XIX w. zmniejszyła się znacznie liczba Żydów w mieście, dlatego też Lwówek przyłączono do rabinatu pniewskiego. Sytuacja zmieniła się w sposób znaczący po odzyskaniu przez Polskę niepodległości. Przypomnijmy, że spis ludności przeprowadzony 1 grudnia 1910 roku wykazał na terenie Wielkopolski 26 512 osób wyznania mojżeszowego, czyli tylko 1,3% ogółu ludności. W tej liczbie aż 99,75% Żydów określiło swoją przynależność narodową jako niemiecką. Po klęsce Niemiec w 1918 roku oraz podjętej w Paryżu decyzji o włączeniu większości Wielkopolski do odrodzonego państwa polskiego, ta – zasymilowana i związana z gospodarką niemiecką – ludność w przytłaczającej większości opuściła Wielkopolskę. Po ustaleniu granic niepodległej Polski część mieszkańców Lwówka postanowiła wyjechać do Niemiec w ramach tzw. opcji. Byli to przeważnie obywatele żydowscy, którzy nie widzieli w Polsce perspektyw na rozwój handlu z Berlinem, jak to miało miejsce przed wojną. Na marginesie dodajmy, że dzięki odpływowi Niemców i Żydów polscy kupcy mogli korzystnie kupić wiele domów mieszczących się wokół Rynku i przejąć tym samym sklepy, co przyczyniło się do rozwoju polskiego kupiectwa i rzemiosła.

W *Kronice miasta Lwówka*, przechowywanej w siedzibie Urzędu Miasta we Lwówku, zapisano:

Obywatele ci nie mieli krzyżów w mieście, mieli swoją bożnicę na ulicy Grobla, swój cmentarz grzebalny na ul. Aleje, swoją szkołę żydowską i swojego rabina. Mimo to jednak ciągnęli na zachód. Polscy kupcy na ten czas mogli korzystnie kupić szereg domów wokół rynku się mieszczących i przejąć sklepy, co przyczyniło się do rozwoju polskiego kupiectwa i rzemiosła.

Mniejszość żydowska nie odgrywała więc praktycznie żadnej roli w życiu Lwówka. Po roku 1920, z powodu małej ilości dzieci żydowskich, zlikwidowano wkrótce ich szkołę, a dzieci te skierowano do szkoły ewangelickiej. W roku 1924 w miasteczku pozostało zaledwie dwóch mężczyzn tej narodowości. O sytuacji w gminie żydowskiej informowano w roku 1925 starostwo powiatowe: *W gminie żydowskiej panuje wielkie zaniedbanie. Synagoga od czterech lat stoi nieużywana, wewnętrzne urządzenie bożnicy zabrali ze sobą Żydzi, którzy wyprowadzili się do Niemiec. W bardzo złym stanie znajduje się budynek dawniejszej szkoły żydowskiej...* Nie zmienił sytuacji fakt sprowadzenia się w latach trzydziestych dwóch rodzin żydowskich z Kongresówki, przez co liczba Żydów w mieście wzrosła do 17 osób. Mieszkańcy wyznania mojżeszowego stanowili w roku 1933 zaledwie 0,66 % ogółu mieszkańców, wobec 96,27 % Polaków i 3,07 % Niemców. Synagoga rozebrana została około roku 1942, a cegłę z rozbiórki wykorzystano na budowę kilku domów na ul. Wiśniowej. Zlikwidowano również cmentarz żydowski. W roku 1946 miasto przejęło również mienie pożydowskie, cmentarz oraz domy pożydowskie położone przy Rynku 21, na ul. Pniewskiej 2 i Świętojańskiej 8.



Miejsce, w którym stała lwówecka synagoga



Kamień pamiątkowy z tablicą w miejscu lwóweckiego cmentarza żydowskiego

Ze wspomnień o lwóweckich Żydach

...Doskonale pamiętam rodziny żydowskie mieszkające we Lwówku. Obok nas na ul. Pniewskiej mieszkali Gasparowie. Odbывał się u nich tzw. ubój koszerne kur i kaczek. Dokonywał tego, jednym cięciem ostrego noża rytualnego, specjalny kantor – „oprawca”, przyjeżdżający z Grodziska. Natomiast u innego Żyda, Wittenberga, znajdowała się koszerna ubojnia zwierząt – „szlachternia”, w której bito woły i cielęta. Na ulicy Pniewskiej żyła samotna Żydówka – Irma Joel. W latach następnych osiadały we Lwówku żydowskie rodziny Działoszyńskich, Arnofeldów, Fuksów. Ogółem w mieście zamieszkiwało około 20 Żydów, niektórzy zupełnie spolszczeni. Np. nie przestrzegali swoich przepisów religijnych, jedli wieprzowinę, mówili doskonale po polsku, a dzieci posyłali do polskiej szkoły...

Marceli Pakuła

...Nie mogę powiedzieć nic złego o lwóweckich Żydach. Zajmowali się przede wszystkim handlem. Pamiętam Żyda – Erlicha, który prowadził wielki sklep m. in. z materiałami blawatniczymi. Przy ulicy Stefana Wittmana znajdowały się małe budynki żydowskie, a ich właściciele (dwie albo trzy rodziny) trudnili się wyrobem garnków i naczyń glinianych. Wittenberg, mieszkający przy ulicy Świętojańskiej, handlował mięsem i skórami zwierzęcymi. Mówił czysto po polsku. Pamiętam również Wolfhsona – lekarza....

Tadeusz Gajewski

Losy Żydów z powiatu nowotomyskiego w czasie Zagłady

...I nie wywiódł nas Mesjasz z Egiptu
Nie rozlały się morza fale...

Informacje o wojennych losach Żydów z powiatu nowotomyskiego znajdujemy w przywoływanej już publikacji Zenona Cz. Wartela. Do 7 listopada 1939 r. na terenie powiatu nowotomyskiego z domów i mieszkań wysiedlono wszystkich Żydów. Ogólna ich liczba – według danych niemieckich – wynosiła około 450 osób. Wszystkich Żydów z powiatu skoncentrowano w Buku – w synagodze, szkole i budynku gospodarczym. Budynki te nie były przystosowane do przetrzymywania w nich ludzi. Wobec braku podstawowych urządzeń sanitarnych, wkrótce pojawiły się przypadki zapadania na tyfus. Na rozkaz Gestapo, landrat nowotomyski zarządził ewakuację Żydów z zabudowań gminy żydowskiej w Buku. W dniu 18 listopada 1939 r. wszyscy osadzeni przetransportowani zostali kolejną do obozu w Młyniewie. Zajęli oni miejsce w budynkach, które bezpośrednio sąsiadowały z obiektami, w których przetrzymywano już wysiedloną ludność narodowości polskiej.

Z Nowego Tomysła do Młyniewa wysiedlono kupców Arona Markusa (ur. 2.06.1852 r.) z córką Rosą i wnukiem Horstem oraz Wolfa Hillera (ur. 7.06.1862 r.) z żoną Emmą. Wśród 11 nowotomyskich Żydów, siedem stanowiły osoby powy-

żej 60 roku życia. Tylko jedno dziecko wysiedlone w tej grupie z Nowego Tomysła miało mniej niż 14 lat – Benno Koh (ur. 27.01.1936r.). Kupców żydowskich deportowano także ze Lwówka Wlkp. . Byli to Abel Działoszyński z synem, synową i wnuczką Friedą (ur. 13.01.1939 r.) i Moses Fuchs z żoną i 2 córkami w wieku 14 i 17 lat.

Cytowany wcześniej Marcei Pakuła napisał:

... Na początku 1940 roku wszystkich Żydów wywieziono do Młyniewa, pod Grodziskiem Wlkp. Postanowiłem razem z siostrą pojechać tam i zaopiekować im trochę żywności. To, co zobaczyliśmy na miejscu, było okropne. Ludzie mieszkali w drewnianych barakach, otoczonych drutem. Starcy, kobiety, dzieci... jeden przy drugim... zagłodzeni, wycieńczeni, proszący choćby o mały kawałek chleba! Był to straszny widok! Na szczęście trafiliśmy na „dobrego” Niemca, który pozwolił przekazać przywiezioną żywność lwóweckim Żydom...

Ich dalsze losy w czasach Zagłady nie są znane...



Nie istniejąca synagoga w Zbąszyniu i tablica pamiątkowa na miejscu cmentarza żydowskiego

Na koniec jedna jeszcze uwaga. Osadnikom ewangelickim i żydowskim, mieszkającym tu od wielu pokoleń, odmówiono należnego im miejsca w pamięci, razem z blaskami i cieniami ich obecności. W latach PRL-u ewangelickie i żydowskie cmentarze, traktowane były jako „poniemieckie”, a ich „porządkowanie” oznaczało po prostu likwidację, często na tyle skuteczną, że nie pozostał często żaden ślad, zacierany także w świadomości mieszkańców. Tak było w Nowym Tomyślu z cmentarzem żydowskim, a w Opalenicy i we Lwówku z cmentarzami ewangelickimi. Ale dodajmy też, że w Nowym Tomyślu na miejscu cmentarza ewangelickiego postawiono pamiątkowy kamień, a Lwówek z kolei ma tablicę pamiątkową na cmentarzu żydowskim. Niewiele też śladów pozostało po Żydach w Zbąszyniu: cmentarz upamiętniony tablicą pamiątkową, XIX. wieczna synagoga przy ulicy Żydowskiej, w latach 60. XX w. przebudowana na dom mieszkalny, a także nazwa ulicy.

Pocieszające jest to, że odnotowujemy pierwsze próby odwrótu od jednostronnie interpretowanej historii, przywołania z niepamięci wielokulturowości powiatu nowotomyskiego. Tematyka ta zagląda na łamy PRZEGŁĄDU NOWOTOMYSKIEGO, odnotować też powinniśmy dokonania w tym zakresie Zygmunta Dudy i Przemysława Mierzejewskiego.

Źródła przywołań i odniesień:

1. Miasteczko Poznań. Pismo o małych ojczyznach i pograniczach kultur, Nr 4/2007, 1[5]2008 [fragmenty wierszy]
2. Bogumił Wojcieszak, *Lwówek na dawnej pocztówce*, Nowy Tomyśl 2007
3. Anna Loba, *Sytuacja społeczno - ekonomiczna miasta Lwówka w okresie międzywojennym*, Poznań 1988 [maszynopis pracy magisterskiej, udostępniony przez autorkę]
4. *Kronika miasta Lwówka*, mps w Urzędzie Miejskim we Lwówku
5. *Dzieje Nowego Tomyśla*, pod red. Bogusława Polaka, Nowy Tomyśl 1998 [fragment pióra dra Zdzisława Kościńskiego]
6. Zygmunt Duda, *Z dziejów gminy ewangelickiej w Opalenicy*, Opalenica 2000
7. Bogumił Wojcieszak, *Nowy Tomyśl na dawnej pocztówce*, Nowy Tomyśl 2005
8. Arno Kraft, *Jan Jakub Flattau - w 150. lecie honorowego obywatelstwa Nowego Tomyśla*, Przegląd Nowotomyski 2007, nr 3
9. *Lwóweckie Zeszyty Historyczne*, pod red. Ryszarda Kowalczyka, z. 1, 2 [fragmenty wspomnień o Żydach lwóweckich]
10. Zenon Czesław Wartel, *Wysiedlenia niemieckie. Wojenne losy mieszkańców powiatu Nowy Tomyśl/Grodzisk Wilk.*, Opalenica 2002
11. Jolanta Goszczyńska, *Lwówek - studium historyczno - geograficzne*, Poznań 1992 [maszynopis w zbiorach Wielkopolskiego Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków w Poznaniu]
12. Bogumił Wojcieszak, *Nowotomyslanie w latach pruskiego zaboru - szkic do portretu*, Przegląd Nowotomyski 2007, nr 4
13. Przemysław Mierzejewski, *Pamięć o tych, którzy tu żyli przed nami*, Przegląd Nowotomyski 2008, nr 2 (6)
14. Jan Szafarczyk, *Ziemia Lwówecka w dziedzicznym władaniu 1414 - 1939*, Lwówek 1991 [maszynopis w zbiorach Gimnazjum we Lwówku]
15. Hanna Olejniczak - Zaworonko, *Zbąszyń. Wędrówki po mieście*, Paryż - Zbąszyń 2006

WOKÓŁ NAS

Karol Piotrkiewicz

Wydawniczy HIT dla Opalenicy

1 lutego 2009 roku w Auli Uniwersytetu Adama Mickiewicza w Poznaniu odbyła się uroczysta gala, podczas której nadano tytuły i nominacje HIT 2008, przyznawane w ramach Wielkopolskiego Konkursu Gospodarczo – Samorządowego. Galę prowadziła Ewa Siwicka z TVP Poznań. Organizatorem konkursu była Agencja Promocyjna PUNKT, współorganizatorem – starostowie województwa wielkopolskiego, patronat zaś objął Marszałek Lubuski oraz główny sponsor FORTIS. Wśród zaproszonych gości był Wicewojewoda Województwa Wielkopolskiego Przemysław Pacia, przedstawiciele kapituł, przyznających tytuły i nominacje, starostowie, burmistrzowie, wójtowie, przedstawiciele samorządów, nagrodzonych firm i przedsiębiorstw. Wręczenie nagród dla poszczególnych okręgów przeplatane było występami młodych artystów, a galę zakończył koncert Hanny Banaszak.

W kategorii SAMORZĄDNOŚĆ tytuł HIT 2008 otrzymał Urząd Miejski w Opalenicy za promowanie miasta i regionu poprzez publikacje, albumy, obrazy, fotografie oraz pismo samorządowe *Echa Opalenickie*. Na uroczystą galę zaproszeni byli również nasi opalenicki autorzy: dr Bogumił Wojcieszak oraz Zygmunt Duda, bez których dokumentowanie mijającego czasu byłoby wręcz niemożliwe. Statuetkę oraz akt nadania tytułu odebrał Burmistrz Opalenicy Ryszard Napierała.

Opalenica stanowi jedną z najobszerniej opisanych gmin w Wielkopolsce. Wiąże się to z prężnie rozwijającą się na jej terenie działalnością wydawniczą, a wszystko to za sprawą Zygmunta Dudy i dr. Bogumiła Wojcieszaka, którzy *nota bene* świętują w tym roku 25. lecie współpracy.

W latach 1975-2005 na terenie gminy wydano ponad 100 tytułów, z których większość dotyczy historii regionu oraz jego działalności kulturalnej. Nie powinno zatem dziwić, że dzięki burmistrzowi Opalenicy Ryszardowi Napie-



Burmistrz Ryszard Napierała z dyplomem i jego zastępcą Renata Borzych ze statuetką HITa.
Obok Burmistrza Magdalena Konieczna, a na obrzeżach Zygmunt Duda (z lewej)
i Bogumił Wojcieszak (z prawej)

rale ukazała się książka starająca się podsumować i sprecyzować ten okres: *Opalenicka działalność wydawnicza 1975-2005* autorstwa Małgorzaty Rzeźnik.

Ponadto owo wydawnictwo stanowi doskonale źródło do naszkicowania najważniejszych wydarzeń z owej działalności wydawniczej.

Najbezpieczniej jest stwierdzić, że rozpoczęła się ona w 1975 roku od wydania broszurki *XV lat działalności Społecznego Ogniska Muzycznego w Opalenicy* autorstwa Tadeusza Daleszyńskiego. Niedopatrzaniem byłoby jednak nie wspomnieć o „ojcach chrzestnych” opalenickiego regionalizmu: proboszczu dakowskim ks. Wojciechu Grośnym (jego praca ukazała się w 1901 roku) oraz opalenickim wikariuszu Czesławie Dużyńskim, którego wydane w 1902 roku *Dzieje Opalenicy* okazały się pracą prekursorską, stanowiącą nieocenione źródło i informacji dla późniejszych regionalistów. Wyżej wymienione tytuły ukazują wyraźnie, że większość publikacji wydanych w Opalenicy dotyczy tematyki historycznej. Jak podaje Małgorzata Rzeźnik, 69% wszelkich opalenickich publikacji obejmuje pozycje z zakresu historii lokalnej.

Lata 1901-1902 moglibyśmy uznać za inicjujące opalenicką działalność wydawniczą, gdyby nie fakt, że do 1975 roku nie ukazało się praktycznie nic więcej. Rozsądniej zatem ks. Grośnego oraz ks. Dużyńskiego uznać za protoplastów i prekursorów tego, co miały przynieść lata po 1975 roku.

Pomiędzy rokiem 1975 a 1983, prócz publikacji Tadeusza Daleszyńskiego, ukazały się jeszcze: *Plener malarski Sielinko'74* (1975), *Kronika Spółdzielni Inwalidów „Chemos”* (1978) oraz dwie publikacje autorstwa Kazimierza Bieleckie-

go – *Miasto i gmina Opalenica w dokumencie archiwalnym* (1979), a także *Materiały archiwalne do dziejów miasta i gminy Opalenica 1918-1975* (1980).

Rok 1983 był ważny z dwóch powodów. Po pierwsze – w lipcu ukazał się pierwszy numer regionalnego czasopisma *Echa Opalenickie*, a po – drugie rok ten rozpoczyna długą i owocną współpracę dwóch regionalistów – Zygmunta Dudy i Bogumiła Wojcieszaka. Zygmunt Duda, piastujący wówczas stanowisko dyrektora Miejsko - Gminnego Ośrodka Kultury w Opalenicy, sprawił jednocześnie, że placówka ta stała się formalnie pierwszym opalenickim ośrodkiem wydawniczym. Nadmienić tutaj warto, że pomimo zmieniania się ośrodków wydawniczych – w pierw MGOK (1984-1988), potem Opalenicka Oficyna Wydawnicza s. c. (1988-1990), wreszcie Oficyna „Opalgraf” s. c. (od 1990 roku) – nie zmieniały się nazwiska dwóch osób odpowiedzialnych za te ośrodki, mianowicie Zygmunta Dudy i Bogumiła Wojcieszaka, którzy od 1983 roku po dziś dzień są najbardziej zasłużonymi postaciami opalenickiego ruchu wydawniczego.

W tym miejscu wypada wspomnieć o bardzo ważnej dla regionu publikacji, jaką są obydwie tomy *Opalenickiego słownika biograficznego* (tom I – 1993, tom II – 1994), wydane przez Opalenicką Oficynę Wydawniczą. Redaktorem naukowym był Bogumił Wojcieszak, natomiast autorami biogramów byli: Zygmunt Duda, Zdzisław Kościński, Grzegorz Łukomski, Eligiusz Tomkowiak i Bogumił Wojcieszak. Słownik nie tylko przyczynił się do zwiększenia świadomości regionalnej mieszkańców gminy, ale też zainspirował władze do nadania ulicom nazw: Ticza Bara, dra Ludwika Adamczyka czy Bernarda Chrzanowskiego, a także okazał się pracą niemal prekursorską, stanowiącą wzór do naśladowania dla innych regionalnych inicjatyw wydawniczych.

W roku 1984 ukazuje się pierwsze wydawnictwo inicjujące serię *Biblioteczki regionalnej*, mianowicie *Opalenickie kółko rolnicze w latach zaborów 1875-1914* autorstwa Bogumiła Wojcieszaka. W serii ukazało się 9 pozycji, które mimo broszurowego charakteru, stanowią nieocenione źródło wiedzy o regionie i osobach z nim związanych. Wbrew pozorom, seria ukazywała nie tylko jasne strony Opalenicy (jak w pozycjach *Józef Karge, syn ziemi opalenickiej* bądź *Wczoraj i dziś cukrowni Opalenica 1884-1984*), ale też nie bała się przedstawiać faktów nie zawsze chlubnych (jak w ciekawej pracy *Opalenickie procesy czarownic w XVII wieku*). Oczywiście, wszystkie części serii podlegały dwukrotnej cenzurze w Poznaniu, a tylko dwie z nich liczyły więcej niż 16 stron. Jednak to właśnie te prace stały się pierwszymi profesjonalnymi wydawnictwami dotyczącymi historii regionu opalenickiego, które ukazały się po II wojnie światowej.

Zapewne właśnie praca włożona w tworzenie *Biblioteczki regionalnej* stała się pomocna przy tworzeniu *Dziejów Opalenicy* wydanych w 1993 roku pod redakcją Czesława Łuczaka. Książka była częścią serii *Dzieje miast Wielkopolski*, a jej inicjatorami byli Zygmunt Duda oraz ówczesny burmistrz Opalen-

cy Roman Maternik. Recenzentem, opracowanej we współpracy z poznańskimi historykami, był Bogumił Wojcieszak.

W inicjatywy Urzędu Miasta i Gminy w Opalenicy ukazało się jeszcze kilka innych wartościowych pozycji. Wystarczy wymienić *Rycerzy świętego Floriana* (1996) Bogumiła Wojcieszaka – bądź *Powstańcze tradycje Opalenicy* (2000) Grzegorza Łukomskiego i Bogumiła Wojcieszaka, które zostały wydane głównie dzięki wsparciu finansowemu Burmistrza i Rady Miejskiej w Opalenicy.

Warto również wspomnieć, że także opalenickie szkoły doczekały się wnikliwych opracowań. W 1998 r. ukazała się praca *Z dziejów opalenickiej Dwójki 1933-1998* dotycząca historii Szkoły Podstawowej nr 2 w Opalenicy, w 2001 r. ukazało się *Gimnazjum im. Gen. Kazimierza Tadeusza Sosnkowskiego w Opalenicy*, a w 2003 r. – *10 lat Liceum Ogólnokształcącego im. Prymasa Tysiąclecia ks. Stefana Kardynała Wyszyńskiego w Opalenicy*.

Pomimo przeważającej ilości prac o charakterze historycznym, Opalenica może się też poszczycić wydaniem kilku interesujących tomików poetyckich. W 1991 r. ukazał się pierwszy zbiór wierszy Barbary Krysińskiej *Uwierzyć oczom*, który otworzył serię ciekawej, napisanej prostym, lecz wysmakowanym językiem, twórczości. Dodajmy, że w 2008 r. ukazał się szósty tomik autorki – *Kolory miłości*.

Rok 2001 przyniósł pierwszy zbiór wierszy Ireny Czternastej *Bogu na chwałę, ludziom na pocieszenie*, zawierający utwory poświęcone głównie tematyce religijnej. Natomiast w 2003 roku ukazał się zbiór Krzysztofa Kasperskiego *Outsider*. Również Andrzej Silski, kilkuletni redaktor *Ech Opalenickich* wydał w 1996 roku tomik wierszy *Dam ci człowieku*.

Właśnie *Echa Opalenickie* stanowią kolejną część opalenickiego ruchu wydawniczego.

1 lipca 2008 roku minęła 25 rocznica wydania pierwszego numeru tego czasopisma, którego historia wydaje się tyle interesująca, co zawiła. Inicjatywa tworzenia *Ech...* wyszła z Miejsko - Gminnej Rady Patriotycznego Ruchu Odrodzenia Narodowego w Opalenicy, powstałego w trzy miesiące od wprowadzenia w kraju stanu wojennego. Jak podkreśla Zygmunt Duda, do 1992 roku redaktor naczelny pisma, celem utworzenia *Ech Opalenickich* była chęć nawiązania dialogu ze społecznością lokalną poprzez wydawanie własnego tytułu prasowego. Była to myśl odważna, pionierska, wobec braku doświadczeń i [nie] przewidywalnych skutków.

Echa Opalenickie były wydawane pod skrzydłami PRON do 1989 r. Przez ten okres działalności najważniejszymi postaciami w czasopiśmie byli: redaktor naczelny – Zygmunt Duda, zastępca redaktora naczelnego – Andrzej Silski, a także: Stefan Krajewski, Ireneusz Kwiatkowski, Jeremi Mroczek, Andrzej Szumiński, Bogumił Wojcieszak. Warto też wspomnieć o nadaniu *Echom Opalenickim* Odznaki Honorowej *Za zasługi dla Rozwoju Województwa Poznańskiego*. Decyzja owa zapadła 21 czerwca 1989 roku.

Po rozpadzie PRON, wynikającym z przemiany politycznej, *Echa...* nie mogły znaleźć dla siebie wydawcy. Pustkę po poprzednim wydawcy zapelnili: Zygmunt Duda, Bogumił Wojcieszak oraz Andrzej Szumiński, którzy w 1990 r. utworzyli cywilną spółkę wydawniczą ANSIGBO. Spółka wydawała czasopismo od września 1990 r. do grudnia 1991 r. O wartości numerów z tego okresu w dużej mierze decydują artykuły o tematyce historycznej autorstwa Bogumiła Wojcieszaka, który na łamach czasopisma zaprezentował m. in. sylwetki wybitnych opaleniczan – ks. Jakuba Bandurskiego, ks. Antoniego Gustowskiego, a także przybliżył powstańcze tradycje Opalenicy.

Pod koniec 1991 r. ANSIGBO zostało wykreślone z ewidencji działalności gospodarczej, natomiast w listopadzie tego samego roku pojawiła się dla *Ech...* silna konkurencja w postaci tygodnika *Dzień po Dniu*. O ile w 1992 roku *Echa...* miały nakład 1500-1600 egzemplarzy, o tyle *Dzień po Dniu* od razu ruszył z nakładem 12000-19000 egzemplarzy. Nowy tygodnik doskonale wykorzystał niszę powstałą po 1989 roku i skusił czytelników tematyką kryminalną oraz obyczajową. Po części, właśnie nowo powstała konkurencja sprawiła, że nakład *Ech...* zmalał pod koniec lat 90. do 800 egzemplarzy.

Od grudnia 1991 r. *Echa Opalenicka* zaczyna wydawać Rada Miasta i Gminy oraz Zarząd Miasta i Gminy na czele z Burmistrzem, natomiast w lipcu następnego roku z długo piastowanego stanowiska redaktora naczelnego, a także stanowiska dyrektora Ośrodka Kultury w Opalenicy, odszedł Zygmunt Duda.

Kolejnymi osobami odpowiedzialnym za kształt *Ech...* byli wpiertw następni dyrektorzy Ośrodka Kultury: Ryszard Napierała, potem Andrzej Trzeciak następnie wiceburmistrz Opalenicy Renata Borzych, a obecnie Iwona Bobowska. Niezmiennie, przez 25 lat, przy wszystkich numerach *Ech...* trwał Bogumił Wojcieszak, pełniąc różne role: redaktora, autora, drukarza, grafika, wydawcy.

Czasopismo wychodzi po dziś dzień i pomimo obniżonego nakładu nadal posiada wielu sympatyków, a samo w sobie pozostaje jedną z charakterystycznych, stanowiących powód do dumy, cech Opalenicy.

Wszelkie powyższe informacje, a także wiele innych znajdziemy w książce Małgorzaty Rzeźnik, absolwentki Wydziału Nauk Społecznych na Uniwersytecie im. Adama Mickiewicza w Poznaniu, *Opalenicka działalność wydawnicza 1975-2005*. Owa praca okazuje się nie tylko lekturą ciekawą i rzetelnie napisaną, ale też z pewnością pomocną dla przyszłych badaczy regionu oraz twórców związanej z nim literatury.

Posiada klarowny i przemyślany podział na 6 głównych rozdziałów, z czego trzy pierwsze opisują szczegółowo opalenicką działalność wydawniczą, a następne dotyczą funkcjonowania i historii *Ech Opalenickich*. Jako aneksy umieszczone zostały: precyzyjna bibliografia książek wydanych w Opalenicy na przestrzeni omawianego okresu oraz bibliografie artykułów o tematyce hi-

storycznej autorstwa Zygmunta Dudy i Bogumiła Wojcieszaka, opublikowanych na łamach *Ech Opalenickich*. Dowodem profesjonalizmu opalenickiej działalności wydawniczej, czyli w zasadzie oficyny *Opalgraf*, są szata graficzna oraz oprawa omawianej książki.

Należy jednak zadać pytanie, kto prócz miłośników historii Opalenicy, sięgnie, bądź sięgnąć powinien, po tę książkę? I tutaj odpowiedź może się wydać zaskakująca, lecz praca Iwony Rzeźnik może okazać się przydatna każdemu kto interesuje się nie tylko opalenickimi wydawnictwami, ale też funkcjonowaniem wszelkiej lokalnej inicjatywy wydawniczej. Książka, pomimo szczegółowego opisanie historii oraz działalności konkretnego, opalenickiego ruchu wydawniczego, posiada również sporo wiadomości teoretycznych, dotyczących literatury regionalnej w ogóle. Początek pierwszego rozdziału dotyczy samej istoty regionalizmu. Znajdziemy tutaj wyczerpujące definicje pojęć: wydawnictwo regionalne, literatura regionalna, pisarz-regionalista. Praca ukazuje również różnice pomiędzy funkcjonowaniem wydawnictw ogólnokrajowych i lokalnych. Omawia także funkcje i cele, jakie powinna spełniać literatura regionalna oraz lokalna prasa. Właśnie dzięki rzetelnej podstawie teoretycznej, praca zyskuje wartość uniwersalną i może stanowić wzór dla kolejnych, podobnych przedsięwzięć na terenie województwa, a nawet kraju.

Prócz wyżej wspomnianych walorów *Opalenicka działalność wydawnicza* stanowi także nieocenione źródło wiadomości bibliograficznych, gdyż prócz wspomnianych aneksów, książka zawiera obszernie omówienie wszystkich pozycji wydanych w latach 1975-2005. Z tego też powodu może być pomocna dla przyszłych badaczy historii, kultury bądź przeszłości religijnej regionu.

Bardzo ciekawie prezentuje się również część poświęcona *Echom Opalenickim*, gdyż, pomimo lokalnego tematu, cały czas stara się osadzać go w kontekście wielkich przemian dotyczących całego kraju. Na przykładzie lokalnej gazety mamy okazję prześledzić, jak wielka historia kraju odciska swe piętno na tej małej, lokalnej historii. Pierwszy numer *Ech...* wyszedł na 21 dni przed zniesieniem stanu wojennego, później – mimo wzlotów i upadków – gazeta mężnie przeszła przez okres transformacji i trwa do dzisiaj. Kontekst historyczny obecny jest również w części poświęconej opalenickim publikacjom książkowym.

Praca Małgorzaty Rzeźnik jawi się dodatkowo jako kronika działalności dwóch osób: Bogumiła Wojcieszaka i Zygmunta Dudy – głównych inicjatorów opalenickiego ruchu wydawniczego, autorów wielu prac i artykułów poświęconych regionowi, współtwórców *Ech Opalenickich* oraz wyposażonych w profesjonalny warsztat, regionalistów. Ponadto, poprzez podsumowanie oraz uporządkowanie wszelkiej opalenickiej inicjatywy wydawniczej, książka udowadnia, że opalenicka działalność wydawnicza oraz jej ponad dwudziestoletni dorobek, mierzony liczbą ponad stu pozycji, zasługują już na rzetelne podsumowanie.

Z TEKLI...

... Małgorzaty Sobczak - Maksimik

Sylvia Kupiec

...odnaleźć pejzaż swojej duszy...

Małgorzata Sobczak – Maksimik urodziła się 18 maja 1968 roku w Biskupcu Reszelskim na Warmii. W latach 1983 -1988 uczyla się w Państwowym Liceum Sztuk Plastycznych im. Leona Wyczółkowskiego w Bydgoszczy. W 1995 roku ukończyła studia w Poznańskiej Akademii Sztuk Pięknych na Wydziale Malarstwa, Grafiki i Rzeźby, uzyskując dyplom z wyróżnieniem w pracowni grafiki warsztatowej (technik metalowych) u prof. Tadeusza Jackowskiego. Od kilkunastu lat wraz z rodziną mieszka w Jastrzębsku Nowym, a zawodowo związana jest z Gimnazjum w Chrośnicy. W gimnazjach zbąszyńskim i chrośnickim koordynowała projekt edukacyjny *Wychowanie przez sztukę*, mający na celu stworzenie alternatywnej formy spędzania wolnego czasu dla młodzieży oraz rozwinięcie jej uzdolnień artystycznych.

Obrazy artystki eksponowane były w ramach wystaw indywidualnych w: Galerii Garbary 48 w Poznaniu (obrazy i grafiki – 1995 r.), Muzeum w Stęszewie (obrazy i grafiki – 1998 r.), Galerii Baszta w Zbąszyniu (obrazy i grafiki – 2002 r.), Muzeum Regionalnym w Zbąszyniu, EMPiK-u w Poznaniu (wraz z Anną Brychcy), Miejskiej i Powiatowej Bibliotece Publicznej w Nowym Tomysłu (2007 r.)

Prace artystki znajdują się w zbiorach indywidualnych odbiorców w kraju i za granicą.

W jej twórczości, obok tradycyjnie wykonywanych obrazów olejnych, znaleźć można pastele, rysunki i grafiki techniką mieszaną: akwaforta, akwatinta i sucha igła. Techniki te nie należą do najłatwiejszych, więc warto zapoznać się z ich specyfiką.

Akwaforta to technika, w której rysunek przenosi się na płytkę metalową zabezpieczoną kwasoodpornym werniksem. Rysunek uzyskuje się przez usunięcie igłą warstwy werniksu i odsłonięcie powierzchni metalu. Płytkę zanurza się w kwasie, a w odsłoniętych miejscach powstają wytrawione zagłębienia.

Grubość kreski zależy od czasu trawienia. Po wytrawieniu rysunku usuwa się werniks, a lekko podgrzaną płytkę pokrywa się farbą drukarską i wyciera, tak aby farba pozostała tylko w wytrawionych rowkach. Dzięki temu, że grafik nie musi żłobić metalowej płytki, a tylko zarysowuje werniks, w akwaforcie można uzyskać dużo lepszą kreskę.

Wykonanie formy drukowej w metodzie akwatinty polega na pokryciu płyty metalowej sproszkowaną kalafonią lub pyłem asfaltowym, które podgrzane topią się i przylegają do niej, naniesieniu obrazu poprzez zasłonięcie wybranych fragmentów powierzchni metalu, a następnie trawieniu odsłoniętego metalu kwasem azotowym. **Akwatinta** różni się od akwaforty przede wszystkim tym, że trawione są nie linie, lecz płaszczyzny. W wyniku powielania czynności w coraz mniejszych obszarach obrazu, uzyskuje się zróżnicowanie głębokości wytrawionych miejsc, a przez to możliwość uzyskiwania półtonów.

Sucha igła jest techniką druku wklęsłego, w której formę drukową tworzy się za pomocą stalowej igły na wypolerowanej płycie miedzianej, cynkowej lub mosiężnej. Igła, zagłębiając się w powierzchnię płyty, pozostawia rowek oraz wystający wiórek metalowy, zatrzymujący farbę. Tak powstały rysunek daje efekt tzw. dymka obok głównej kreski. Na odbitce daje to efekt szkicu ołówkowego. Otrzymaną formę drukową powleka się farbą drukową i czyści jak w miedziorycie, a następnie odbija na zwilżonym papierze, stosując minimalny nacisk prasy. Matryca ulega szybkiemu zniszczeniu ze względu na ścieranie i rozgniatanie wiórków zatrzymujących farbę, więc liczba dobrych odbitek jest niewielka.

Prace wykonane za pomocą łączenia tych trzech technik artystka zaprezentuje 16 maja w zbąszyńskim Muzeum Regionalnym podczas zbiorowej wystawy siedmiu artystek z kraju i zagranicy, zorganizowanej w ramach *Nocy Muzeów*.

Od kilku lat jednak zajmuje się malarstwem olejnym, którego tematyka skupia się przede wszystkim wokół przyrody, pejzaży i otaczającej natury. Łąkowe pejzaże, które zaprezentowała w Miejskiej i Powiatowej Bibliotece Publicznej w Nowym Tomyślu, utrzymane w ciepłych, żywych, choć jednocześnie pastelowych kolorach, ogrzanych jakby promieniami słońca, to emanacja optymistycznego spojrzenia na świat i poszukiwania przez malarkę jego piękna. Senne, jakby wymarzone, łąki są czymś więcej niż odwzorowaniem prostego piękna natury...

Ale o tym artystka mówi sama, słowami swoich wierszy:

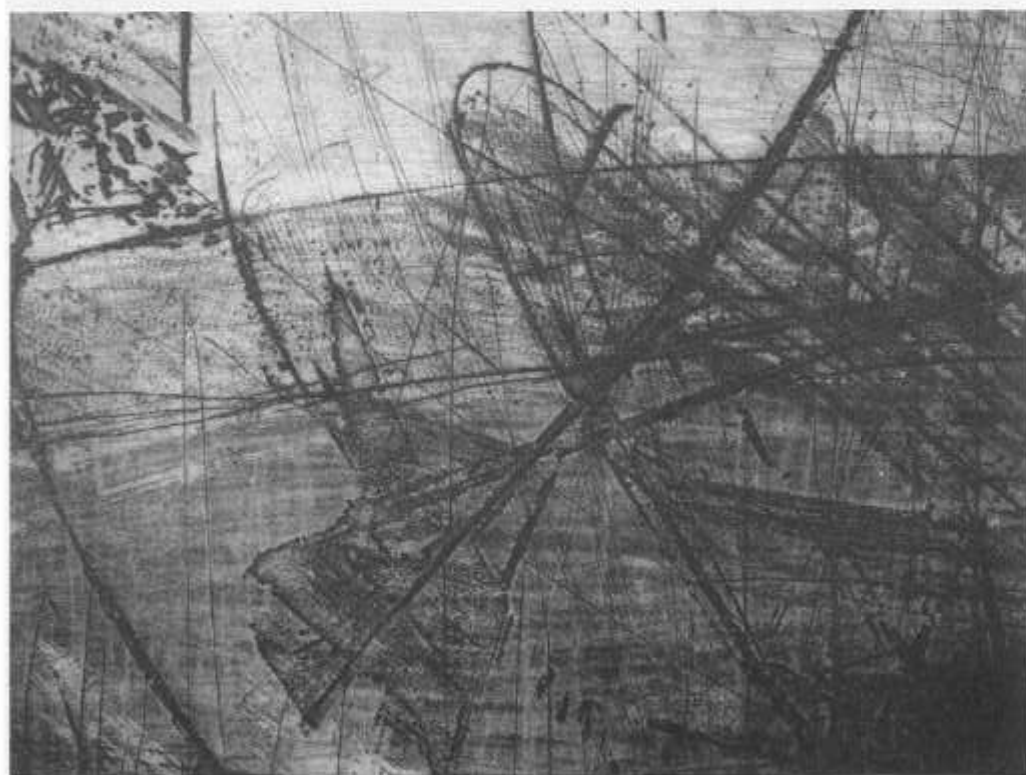
pejzaże
(...) jak ludzkie twarze
są wyrazem
miłości, cierpienia
smutku i radości



szaleństwa. pokory...
przymykam oczy by
widzieć wyraźniej,
poranki w słońcu,
letnie wieczory,
i
łąka pachnąca
najmocniej o zmroku

* * *

pasja wyzwala w nas to co najlepsze,
co osobliwie pięknym wzruszeniem nad czymś jest
wystarczy zagłębić się w siebie,
aby odnaleźć pejzaż swojej duszy,
który zostawia tylko pył
innym zaś razem jest niemal namacalny





Z DZIAŁALNOŚCI NTK

VI Walne Zebranie Sprawozdawczo - Programowe Nowotomyskiego Towarzystwa Kulturalnego

Już po raz szósty członkowie Nowotomyskiego Towarzystwa Kulturalnego debatowali na Walnym Zebraniu, które odbyło się 10 lutego br., jak zwykle, w sali wystawowej nowotomyskiej Miejskiej i Powiatowej Biblioteki Publicznej. Reaktywowane w 2003 roku Towarzystwo, liczące 45 członków, działa więc już sześć lat i zgodnie ze Statutem, co roku dokonuje oceny swojej pracy i projektuje działania na najbliższą przyszłość. Tak było i tym razem.

Wysłuchano więc najpierw sprawozdania Zarządu NTK, które przedstawił prezes Tomasz Wlekły. Zawierało ono informacje o najważniejszych przedsięwzięciach zrealizowanych w minionym roku. Jednym z nich była z pewnością udana kontynuacja wydawania kwartalnika społeczno - kulturalnego PRZEGŁĄD NOWOTOMYSKI, którego kolejne numery ukazały się zgodnie z przyjętym cyklem wydawniczym we współpracy z Oficyną Wydawniczą *Opalgraf* w Opalenicy. Właściciele wydawnictwa *Opalgraf* p. Andrzej Nowakowski i p. Bogumił Wojcieszak zadbali o wysoką jakość edytorską PRZEGŁĄDU NOWOTOMYSKIEGO. Dzięki dużemu zaangażowaniu Redakcji, z redaktorem prowadzącym p. Bogumiłem Wojcieszakiem na czele oraz Rady Programowej utrzymano wysoki poziom merytoryczny PRZEGŁĄDU NOWOTOMYSKIEGO. Pismo znajduje coraz więcej czytelników na nowotomyskim rynku, jest coraz chętniej kupowane, sprzyjają mu nie tylko członkowie NTK i nowotomyscy samorządowcy, ale też sprzedawcy czasopism, którzy skutecznie je reklamują i sprzedają w kilku punktach miasta.

Kolejny raz odbył się *Przegląd Dawnej Piosenki Żołnierskiej i Niepodległościowej*, w którym wzięły udział zespoły reprezentujące placówki oświatowe gminy, szkoły ponadgimnazjalne oraz Szkoła Podstawowa z Grońska. Podczas koncertu wysłuchano kilkunastu popularnych piosenek, często wzbogaconych efektownymi strojami i choreografią. W koncercie aktywny udział wzięli goście i widownie, śpiewając wspólnie z wykonawcami najbardziej znane piosenki żołnierskie. W nawiązaniu do 90. rocznicy wybuchu Powstania Wielkopolskiego, motywem przewodnim był walczyk *Sen o Poznaniu*, kilkakrotnie przypomniany podczas prezentacji zespołów, a na koniec złożono wiązanek kwiatów pod nowotomyskim Pomnikiem Powstańców Wielkopolskich.

Wspólnie z Komitetem Organizacyjnym Jarmarku Chmielo – Wikliniar-skiego, NTK było w minionym roku organizatorem III Ogólnopolskiego Konkursu Literackiego O WIKLINOWY LAUR. Głównym jego celem jest popularyzowanie wiedzy o ziemi nowotomyskiej i stałych elementach jej pejzażu, rozbudzanie wrażliwości estetycznej i uwrażliwianie na piękno otaczającej nas natury. W tej edycji konkursu wzięło udział 14 autorów z całego kraju. Łącznie nadesłano 27 – nigdzie dotąd nie publikowanych i nie nagradzanych w innych konkursach – utworów lirycznych, zawierających w swej treści motywy roślin typowych dla ziemi nowotomyskiej, tj. chmielu i wikliny. Jury konkursowe postanowiło tym razem nie przyznawać nagrody głównej WIKLINOWEGO LAURU. Przyznano natomiast dwie równorzędne II nagrody oraz trzy równorzędne III nagrody i trzy wyróżnienia. Na ceremonię ogłoszenia wyników i rozdania nagród, która miała miejsce w nowotomyskiej bibliotece, przybyli do Nowego Tomysła laureaci z najodleglejszych zakątków Polski. Poziom nadesłanych prac oraz podziękowania, jakie organizatorzy otrzymali od uczestników konkursu, świadczą o dużym sukcesie tego przedsięwzięcia. Teksty nagrodzone i wyróżnione zostały opublikowane w *Przeglądzie Nowotomyskim*. Niektórzy z autorów tekstów nadesłanych na 3. edycję konkursu wzięli w nim udział po raz drugi, a nawet trzeci. Świadczy to najlepiej o tym, że konkurs ma już grono swoich stałych uczestników i z pewnością warto organizować kolejne jego edycje.

Działalność merytoryczna Towarzystwa musi być wspierana środkami finansowymi. Ich źródłem są głównie składki członkowskie, darowizny (pochodzące z 1% odpisu na cele organizacji pożytku publicznego) oraz dotacje celowe (dofinansowanie *Przeglądu Nowotomyskiego* przez Radę Miejską w Nowym Tomysłu). Sprawozdanie finansowe, zawierające szczegółowe informacje dotyczące przychodów i wydatków w 2008 roku, przedstawił skarbnik Paweł Pawlicki.

Oba dokumenty Walne Zebranie jednogłośnie zaakceptowało i udzieliło Zarządowi absolutorium za 2008 rok.

Po części sprawozdawczej rozpoczęła się dyskusja programowa, podczas której zastanawiano się nad kierunkami dalszej pracy NTK. Ciepło wypowiedziano się o kolejnych numerach *Przeglądu Nowotomyskiego* i jego rosnącej pozycji wśród czytelników oraz ich oczekiwaniach związanych z kwartalnikiem. Podkreślano potrzebę poszerzania grona autorów i tematów podejmowanych przez pismo tak, by stało się ono jeszcze bardziej atrakcyjne dla wszystkich pokoleń mieszkańców miasta i gminy. Już teraz dla wielu mieszkańców Nowego Tomysła *Przegląd Nowotomyski* jest ważnym źródłem wiedzy o regionie i środowisku, jego historii, ważnych i zasłużonych postaciach, ale także szansą poznania wielu młodych, interesujących twórców i przedstawicieli nietuzinkowych zawodów – rodem z ziemi nowotomyskiej. Zachęcano więc członków NTK, zarówno do pisania, jak i „podrzucania” Radzie Programowej i autorom, ciekawych propozycji tematów.



Członkowie NTK w trakcie obrad

W dyskusji podtrzymano też potrzebę podjęcia współpracy z podobnymi towarzystwami kulturalnymi z sąsiednich gmin, a także z zagranicy, zwłaszcza działającymi w miastach partnerskich Nowego Tomysła. Takie zbliżenie organizacji pozarządowych byłoby z pewnością korzystne dla wszystkich partnerów. Próbę taką podjęto podczas Jarmarku Chmielo – Wikliniarskiego z delegacją samorządowców z partnerskiego miasta Biesenthal w Niemczech, którzy z żalem jednak skonstatowali, że w ich środowisku brakuje organizacji o podobnym charakterze.

Interesujące może okazać się również nawiązanie kontaktów z twórcami i artystami, którzy mieszkają na terenie gminy Nowy Tomysł, a których twórczość mogłaby stać się w ten sposób bardziej znana i dostępna.

Dyskusja z pewnością dowiodła, że Towarzystwo pragnie skupiać wszystkich, którym bliskie są sprawy „małej Ojczyzny” i stale poszukuje najbardziej atrakcyjnych form swojej pracy, które spełniłyby różne oczekiwania środowiska. Towarzystwo jest otwarte na wszelkie nowe inicjatywy i pomysły, pozwalające skuteczniej integrować środowisko lokalne wokół tych działań. Takie są przecież cele statutowe NTK, które w minionym roku i poprzednich pięciu latach próbowaliśmy i próbujemy jak najlepiej realizować.

Zanotował:
Andrzej Wałęsa - sekretarz NTK

KRONIKA WYDARZEŃ

styczeń - marzec 2009

Powstańcza rocznica

3 stycznia uczczono 90. rocznicę wyzwolenia Nowego Tomysła. W ramach uroczystości odbyła się rekonstrukcja wydarzeń historycznych związanych z wkroczeniem, 3 stycznia 1919 roku, oddziałów powstańczych do Nowego Tomysła, którą przeprowadziło Stowarzyszenie Grupa Rekonstrukcji Historycznej 3 Bastion Grolman.

Rekonstrukcja wydarzeń sprzed 90. lat odbyła się na placu Niepodległości w Nowym Tomysłu. Inscenizacja była widowiskową lekcją historii, szczególnie przemawiającą do młodego pokolenia nowotomyszan.



Mundury z epoki, armaty, huk wystrzałów, samochód i inne akcesoria militarne stworzyły atmosferę walk i klimat Powstania Wielkopolskiego

Rocznik 1907

Pani Antonina Piątkowska jest najstarszą mieszkanką Nowego Tomysła. 6 stycznia obchodziła swoje 102 urodziny. Pani Antonina urodziła się 6 stycznia

1907 roku, w Polsce znajdującej się jeszcze pod zaborami. Jako 82. latka doczekała się upadku komunizmu. Nowy, XXI wiek witała mając 94 lata. Pani Antonina Piątkowska, mimo wyjątkowego wieku, jest osobą energiczną i cieszącą się życiem.

Wielka Orkiestra Świątecznej Pomocy

11 stycznia nowotomysłanie już po raz kolejny włączyli się do akcji niesienia pomocy potrzebującym – Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy. Dzięki hojności nowotomyszan udało się zebrać kwotę 19.292,79 zł i 38,02 euro. Sztab XVII Finału WOŚP znajdował się w Nowotomyskim Ośrodku Kultury. Tutaj odbyła się licytacja podarowanych na aukcję przedmiotów oraz występy wielu młodych artystów.

Do akcji włączyli się także członkowie Stowarzyszenia Plecionkarzy i Wiklinarzy Polskich, którzy wypletli z wikliny znaną telewizyjną postać Edwarda Ąckiego. Na budowę tej 1,5 m rzeźby plecionkarze zużyli 15 kg wikliny. Edward trafił na aukcję internetową.



Jurek Owsiak i Rafał Górczyński z wiklinowym Edwardem Ąckim

Jak za dawnych lat

12 stycznia odbyło się spotkanie noworoczne emerytowanych pracowników Urzędu Miejskiego w Nowym Tomyszu. Spotkania noworoczne byłych pracowników urzędu należą już do tradycji. W tym roku z zaproszenia skorzystało 11 osób: Genowefa Brudz, Urszula Nowak, Maria Pajchrowska, Kazimiera Suszka, Stefania Tchórzewska, Florentyna Tylczyńska, Helena Weiss, Urszula Pucicka, Franciszek Sobczak, Kazimierz Biniek, Ryszard Perz. Spotkanie w gmachu urzędu było przede wszystkim okazją do wspomnień z minionych lat pracy

zawodowej. Spotkaniu towarzyszył m. in. toast noworoczny. Z paniami i panami, byłymi pracownikami Urzędu Miejskiego, spotkali się: burmistrz Nowego Tomysła Henryk Helwing, przedstawiciele Komisji Socjalnej: Helena Zerbe, Jadwiga Bober oraz inspektor ds. kadr Sławomira Książ-Górna.



Siedzą od lewej: Helena Weiss, Genowefa Brudz, Maria Pajchrowska, Stefania Tchórzewska;
stoją od lewej: Jadwiga Bober, Kazimiera Suszka, Helena Zerbe, Henryk Helwing,
Urszula Nowak, Kazimierz Biniek, Florentyna Tylczyńska, Ryszard Perz, Franciszek Sobczak,
Sławomira Książ-Górna, Urszula Pucicka

Wizyta w Londynie

W dniach od 12 do 16 stycznia dyrektor gimnazjum w Nowym Tomyslu Andrzej Wałęsa oraz wicedyrektor szkoły Dariusz Stachecki uczestniczyli w warsztatach *Microsoft Innovative Schools European Workshops* oraz 25 targach *British Education Technology & Training (BETT)*. Pobyt w Londynie stanowił część I nagrody, jaką otrzymało nowotomyskie gimnazjum w 2008 roku, zdobywając tytuł *Innowacyjnej Szkoły 2008 r.* W warsztatach uczestniczyło ponad 200 przedstawicieli szkół i instytucji oświatowych z całego świata, w tym pięcioosobowa reprezentacja z Polski. Ich ideą było zapoznanie się z pracą szkół na świecie, wymiana doświadczeń związanych ze sposobami wykorzystywania ICT w szeroko rozumianej edukacji – zarówno w procesie dydaktycznym jak i w zarządzaniu i administrowaniu szkołą. (Czytaj więcej ss. 60 - 71)

Po godzinach – wystawa fotografii Adama Polańskiego

Autorem wyjątkowych prac fotograficznych, które gościły w galerii Miejskiej i Powiatowej Biblioteki Publicznej od 12 do 30 stycznia jest Adam Polański – nauczyciel wychowania fizycznego w Szkole Podstawowej nr 2 w Nowym Tomyslu.



Fotografie Adama Polańskiego cieszyły się sporym zainteresowaniem

ślu. Autor zdjęć z wielką spostrzegawczością i niezwykłą wprawą uchwycił momenty, chwile, sekundy... Swoje zdjęcia opatrzył trafnymi, czasem romantycznymi, a czasem bardzo dowcipnymi podpisami. Płynie z nich wrażliwość na piękno otaczające przyrody oraz na drugiego człowieka. Obok niezwykle urokliwych fotografii prezentujących przyrodę na wystawie znalazły się również tzw. zdjęcia uliczne – te najbardziej intrygujące i najbardziej lubiane przez samego autora. Wystawa mająca miejsce w nowotomyskiej bibliotece była pierwszą publiczną prezentacją fotografii Adama Polańskiego, które wystawiał je dotąd na portalach internetowych: www.foto.com, www.fotigo.pl oraz www.onefoto.com. Oprawę muzyczną wernisażu zapewnili, grający bluesowe utwory Dżemu Maciej Świtała i Michał Gołębek.

Moje flamenco...

Pierwsze w 2009 r. spotkanie z cyklu *Spotkań niebanalnych*, które odbyło się w czwartkowy wieczór, 16 stycznia, w Miejskiej i Powiatowej Bibliotece Publicznej poświęcone było ognistemu flamenco. Była to prawdziwie rozgrzewająca podróż w krainę roztąnczonej Hiszpanii. W nieokiełnany świat flamenco wprowadzili bibliotecznymi gości: Katarzyna Burgiel, Ewa Jakubiec i twórca prezentacji multimedialnej Jędrzej Szyguła.

Katarzyna Burgiel, absolwentka hispanistyki, prowadzi w Poznaniu prestiżową Szkołę Tańca Flamenco *La Tormenta*. Sama uczyła się flamenco w renomowanych hiszpańskich szkołach tańca. Tryskająca pozytywną energią przedstawiła historię flamenco, urozmaicając swoją opowieść ciekawostkami i barwnymi anegdotami. Jej prezentacja przeplatana była żywym flamenco, a tańcząca dumnie i z wielką gracją Ewa Jakubiec zdobyła wielkie brawa od życzliwej publiczności.

Zjazd działkowców

17 stycznia w Nowym Tomyślu odbyło się szkolenie osób zarządzających rodzinnymi ogrodami działkowymi w zachodniej Wielkopolsce. W szkoleniu uczestniczyli przedstawiciele 22 rodzinnych ogrodów działkowych reprezentujących powiaty grodziski, wolsztyński, miasto Buk (powiat poznański) i powiat nowotomyski (Lwówek, Opalenica, Zbąszyń, Nowy Tomyśl). Szkolenie poprowadzili członek Krajowej Rady PZD Sylwester Chęciński i przewodniczący powiatowego kolegium prezesów Józef Kasprzak.

Międzyszkolny Konkurs Wiedzy o Powstaniu Wielkopolskim

21 stycznia w Szkole Podstawowej im. Leonarda Śliwińskiego w Sątopach odbył się Międzyszkolny Konkurs Wiedzy o Powstaniu Wielkopolskim. W konkursie udział wzięło 12 uczniów ze szkół podstawowych: nr 1 im. T. Kościuszki w Nowym Tomyślu, im. M. Konopnickiej w Borui Kościelnej, w Bukowcu i Sątopach. Konkurs polegał na rozwiązaniu testu sprawdzającego znajomość faktów związanych z wybuchem i przebiegiem Powstania Wielkopolskiego. Po sprawdzeniu wszystkich prac, jury wyłoniło zwycięzców: I miejsce zajęła Daria Dzikowska (Szkoła Podstawowa w Bukowcu), II miejsce – Patryk Stanek (Szkoła Podstawowa w Borui Kościelnej), III miejsce – Maja Rzepecka (Szkoła Podstawowa w Bukowcu). Laureaci konkursu uhonorowani zostali nagrodami.



Laureaci Międzyszkolnego Konkursu Wiedzy o Powstaniu Wielkopolskim

Dzień Babci i Dzień Dziadka

22 stycznia w Nowotomyskim Ośrodku Kultury odbyło się taneczno-muzyczne spotkanie z okazji Dnia Babci i Dnia Dziadka. Na scenie wystąpiło wie-

lu wykonawców prezentujących artystyczny program przygotowany specjalnie dla babć i dziadków, m. in. zespoły taneczne działające w NOK-u pod okiem Katarzyny Staniszewskiej oraz grupa tancerzy z Gimnazjum im. F. Szołdrskiego w Nowym Tomysłu pod kierownictwem Grażyny Życzkowskiej. Z ciekawym programem muzycznym wystąpiły zespoły *Kopernik Band* i *Singer Friends*.

Spotkanie noworoczne

23 stycznia sala widowiskowa Nowotomyskiego Ośrodka Kultury wypełniła się po brzegi gośćmi spotkania noworocznego. Do tradycji weszło już wspólne organizowanie tej ważnej uroczystości przez oba nowotomyskie samorządy: gminny i powiatowy. Z zaproszenia na nie w tym roku skorzystało ponad 300 osób. Podsumowania minionego roku dokonał starosta nowotomyski Andrzej Wilkoński. Ważnym elementem uroczystości było wręczenie odznaczeń *Zasłużony dla Miasta i Gminy Nowy Tomysł* panom: Stanisławowi Kubiakowi – staroście sulęcińskiemu i Michałowi Deptuchowi – burmistrzowi Sulęcina. Lokalne samorządy zostały tego dnia uhonorowane przez PTTK w Szamotułach. Burmistrz Henryk Helwing otrzymał medal. W uznaniu za promocję turystyki. Dyplomem i medalem wyróżniono również samorząd powiatowy. Spotkanie noworoczne uświetnił koncert zespołu *Kopernik Band* z Zespołu Szkół Ogólnokształcących i Policealnych im. Mikołaja Kopernika w Nowym Tomysłu. Oficjalna część spotkania zakończyła się wzniesieniem noworocznego toastu przez Zbigniewa Markowskiego, przewodniczącego Rady Powiatu Nowotomyskiego oraz Piotra Szymkowiaka, przewodniczącego Rady Miejskiej w Nowym Tomysłu.

Samorządowa piłka



Reprezentacja Nowego Tomysła – zdobywcy IV miejsca

23 stycznia Nowy Tomysł był organizatorem Turnieju Radnych i Pracowników Samorządowych w Halowej Piłce Nożnej o Puchar Przewodniczącego Rady Miejskiej w Nowym Tomysłu. Swoją udział w tej rekreacyjno – integracyjno – sportowej imprezie zgłosiły reprezentacje siedmiu gmin. W wyniku systemu rozgrywek „każdy z każdym” i udziału drużyn aż w sześciu meczach wyłoniono zwycięzców: I miejsce – Sulęcín, II – Opalenica, III – Pniewy, IV – Nowy Tomysł, V – Rakoniewice, VI – Lwówek, VII – Duszniki. Impreza w Nowym Tomysłu zorganizowana została już po raz drugi.

W duchu ekumenizmu

Wzorem roku ubiegłego na zakończenie Tygodnia Modlitw o Jedność Chrześcijan, 24 stycznia, na modlitwie, rozważaniu biblijnych tekstów i ekumenicznym dialogu spotkali się członkowie parafialnych oddziałów Akcji Katolickiej z obu nowotomyskich parafii i skupieni w nowotomyskim zborze wyznawcy Kościoła Ewangelicznych Chrześcijan. Ekumenicznej modlitwie przewodzili ks. kanonik Władysław Kasprzak i pastor zboru Adam Werner. Na zaproszenie Jana Klimko, prezesa Parafialnego Oddziału Akcji Katolickiej przy parafii NMP Nieustającej Pomocy, inicjatora i organizatora obu dotychczasowych spotkań, w tegorocznym spotkaniu uczestniczył także ks. dr Bogdan Molenda – rektor Seminarium Towarzystwa Chrystusowego dla Polonii Zagranicznej, który podzielił się swoimi doświadczeniami wyniesionymi z pracy duszpasterskiej na placówce misyjnej w Stanach Zjednoczonych. Czytane wspólnie fragmenty tekstów biblijnych przeplatały się z pieśniami i kanonami modlitewnymi wykonywanymi wraz z gimnazjalnym zespołem muzycznym *Kerygma*.



Uczestnicy spotkania ekumenicznego zasiedli przy wspólnym stole

Paweł Najdek w zarządzie PZPC

24 stycznia w Warszawie odbył się XV Krajowy Zjazd Polskiego Związku Podnoszenia Ciężarów, na którym 204 delegatów z całej Polski dokonało podsumowania ostatniego czterolecia działalności związku, a także wyboru nowego prezesa oraz zarządu związku. W skład nowo powołanego zarządu Polskiego Związku Podnoszenia Ciężarów wszedł Paweł Najdek, prezes LKS *Budowlani*, jednocześnie wiceprezes Wielkopolskiego Związku Podnoszenia Ciężarów, uzyskując w głosowaniu najwyższą liczbą głosów 123 na 167 głosujących.

Tradycje łucznicze

Podczas Otwartych Halowych Mistrzostw Wielkopolski, które odbyły się w dniach od 24 do 25 stycznia na hali przy torach łuczniczych w Poznaniu, członkinie sekcji łuczniczej *Korony Bukowiec* uplasowały się na bardzo wysokich pozycjach. W kategorii „łuki klasyczne” – dziewczynek Katarzyna Boch zdobyła złoto, natomiast Izabela Jarzyna wywalczyła srebro. Sylwia Wyrwał zajęła trzecie miejsce w kategorii „łuki klasyczne” – młodziczek. Zuzanna Adamiak była czwarta w kategorii dziecięcej. Tradycje łucznicze w Bukowcu odrodziły się dwa lata temu. Sekcja łucznicza liczy 17 członków – uczniów szkoły podstawowej i gimnazjum. Czerpie z tradycji prężnie działającego w Bukowcu, od lat pięćdziesiątych do osiemdziesiątych, klubu łuczniczego założonego przez Czesława Duszyńskiego.

Rocznica wyzwolenia Nowego Tomysła



Honorową wartę przy grobie pomordowanych w styczniu 1945 roku zaciągnęli harcerze

Na cmentarzu parafialnym w Nowym Tomysłu, przy mogile pomordowanych nowotomyszan, 27 stycznia odbyła się uroczystość patriotyczna z okazji 64. rocznicy wyzwolenia ziemi nowotomyskiej spod hitlerowskiej okupacji. Przybyły na nią liczne delegacje oraz poczty sztandarowe. Harcerze zaciągnęli przy grobie wartę honorową. Burmistrz Nowego Tomysła Henryk Helwing w swoim wystąpieniu przypomniał tragiczne wydarzenia, jakie miały miejsce w naszym mieście w trakcie jego wyzwalań. Ksiądz kanonik Władysław Kasprzak ofiarował poległym i pomordowanym chwilę refleksji i modlitwy, wyrażając w ten sposób wdzięczność nowotomyszan za ofiarę ich życia.

Złoci jubilaci

28 stycznia pary małżeńskie z gminy Nowy Tomysł, obchodzące w roku 2008 jubileusz 50. lecia pożycia małżeńskiego spotkały się na uroczystości. W gronie jubilatów znaleźli się: Irena i Henryk Andrysowie, Janina i Alfons Banaszykowie, Danuta i Florian Bochna, Marianna i Stanisław Buczkowscy, Aniela i Mirosław Cytryccy, Leokadia i Stanisław Judek, Weronika i Mieczysław Kaczmarczykowie, Marianna i Franciszek Kozła, Maria i Tadeusz Kucz, Irena i Tadeusz Lasota, Wanda i Jan Maćkowiakowie, Łucja i Stefan Matuszewscy, Anna i Bogusław Miałka, Janina i Jan Nawrot, Teresa i Jerzy Pawlik, Gertruda i Tadeusz Pinczyński, Zofia i Kazimierz Rajewscy, Kazimiera i Stanisław Rybarczykowie, Barbara i Czesław Stelmaszykowie, Antonina i Łucjan Szczeciński, Jadwiga i Jan Wardyński, Maria i Henryk Wejman, Barbara i Władysław Wiśniewscy. Burmistrz Nowego Tomysła Henryk Helwing udekorował dostojnych jubilatów medalami *Za wieloletnie pożycie małżeńskie*, przyznanymi przez Prezydenta RP



Jubilaci z 50. letnim stażem małżeńskim na wspólnej fotografii

oraz złożył życzenia wielu kolejnych wspólnych lat w dobrym zdrowiu. Uroczystość poprowadziła kierownik Urzędu Stanu Cywilnego Beata Jakubowska.

Koncert noworoczny *Amici Canti*

Gościem koncertu noworocznego, który miał miejsce w czwartek, 29 stycznia, w sali widowiskowej Miejskiej i Powiatowej Biblioteki Publicznej był Zespół Kameralny AMICI CANTI z Buku pod dyrekcją Leszka Górki. Tym razem zaprezentował się nowotomyskiej publiczności w repertuarze bożonarodzeniowo-karnawałowym. W pierwszej części koncertu publiczność oklaskiwała m. in. znane wszystkim kolędy i żywiłowe pastoralki. W drugiej części wieczoru królowały utwory karnawałowe, w tym m. in. XVIII. wieczna perełka Franciszka Bohomolca *Kurdesz* czy lubiana przez wszystkich *Szła dziewczeczka do laseczka*, zwana niekonorowanym hymnem Polski. W bibliotecznym muzycznym karnawale nie zabrakło cha-chy Marii Koterbskiej *Serduszko puka w rytmie cha-cha*, tanga z opery *Piękna Arabella* oraz przeboju Elvisa Presleya *Take my hand*. Ten klimatyczny i nastrojowy wieczór zakończył utwór *Good night sweet heart – Dobra noc słodkie serce*.



Leszek Górka i prowadzony przez niego Zespół Kameralny *Amici Canti*

94. urodziny pani Zofii

30 stycznia 94. urodziny świętowała pani Zofia Nitsche – wieloletnia nauczycielka języka francuskiego i łaciny w nowotomyskim liceum. Pani Zofia Nitsche z pochodzenia jest lublinianką. Do Nowego Tomysła trafiła w 1945 r., poślubiwszy Romana Nitsche, członka zasłużonej dla Nowego Tomysła rodziny. Pani Zofia jest absolwentką romanistyki na Katolickim Uniwersytecie Lubel-



Z urodzinowymi życzeniami do jubilatki Zofii Nitsche udał się burmistrz Nowego Tomysła Henryk Helwing, były uczeń Jubilatki

skim, który ukończyła w 1938 r. W czasie wojny na tajnych kompletach, w podlubelskich wsiach nauczała języka polskiego, francuskiego, łacińskiego oraz historii, za co została odznaczona. Była pierwszą nauczycielką zatrudnioną przez dyrektora Stanisława Musiała do tworzonego właśnie przez niego nowotomyskiego gimnazjum. Znalazła się zatem w gronie 7 nauczycieli, którzy w dniu uroczystej inauguracji pierwszego roku szkolnego – 11 września 1945 r. rozpoczęli wraz z uczniami zapisywać karty dziś już z górą 60. letniej historii szkoły – ówczesnego Miejskiego Gimnazjum Koedukacyjnego (obecnego Zespołu Szkół Ogólnokształcących i Policealnych, pani Zofia Nitsche była zatrudniona w tej szkole w latach 1945 – 1972, tj. do czasu przejścia na emeryturę. Była i jest nauczycielką i wychowawczynią oddaną całym sercem swej pracy i młodzieży, mistrzynią w swoim zawodzie, osobą o rozległej wiedzy humanistycznej. O tej zasłużonej dla nowotomyskiej oświaty nauczycielce nie zapomniano także w dniu jej urodzin.

Hity regionu

1 lutego w auli Uniwersytetu Adama Mickiewicza w Poznaniu odbyło się uroczyste ogłoszenie wyników Konkursu Gospodarczo-Samorządowy HIT Regionu 2008. Te zaszczytne wyróżnienia uzyskały dwie nowotomyskie jednostki: Nowotomyski Ośrodek Kultury oraz Bank Spółdzielczy. Nowotomyski Ośrodek Kultury otrzymał tytuł HIT 2008 oraz statuetkę za przygotowanie i organi-

zacje Jarmarku Chmielo – Wikliniarskiego. Bank Spółdzielczy w Nowym Tomysłu otrzymał tytuł HIT 2008 oraz statuetkę za sposób działania w lokalnym środowisku gospodarczo-samorządowym, łączący bogatą ofertę nowoczesnych usług bankowych, wysokie standardy obsługi klientów oraz uczestnictwo w życiu lokalnej społeczności. Statuetkę i akt nadania tytułu z rąk przewodniczącego kapituły, starosty wolsztyńskiego Ryszarda Kurpa dla Nowotomyskiego Ośrodka Kultury odebrała dyrektor Genowefa Hreczyńska, natomiast dla Banku Spółdzielczego – prezes zarządu Mirosław Bąk.

Uniwersytet Trzeciego Wieku

3 lutego w Zespole Szkół Ogólnokształcących i Policealnych im. Mikołaja Kopernika w Nowym Tomysłu odbyła się uroczysta inauguracja roku akademickiego 2008/2009 w Uniwersytecie Trzeciego Wieku. Część oficjalną rozpoczęło odśpiewanie przez chór licealistów pod batutą Mirosławy Gendery, hymnu Polski oraz *Gaudeamus igitur*. Patronat nad działalnością UTW „Kopernik NT” objął Uniwersytet Ekonomiczny w Poznaniu, a tytuł honorowego rektora przyjął Edwin Wnuk – prof. dr hab. Uniwersytetu Adama Mickiewicza w Poznaniu i jednocześnie prezes Polskiego Towarzystwa Astronomicznego. Na uroczystej gali inaugurującej pierwszy rok jego działalności w naszym mieście pojawiło się 140 studentów. Najmłodszy liczy sobie 25 lat, zaś najstarszy ma 80 lat. Każdemu z nich prof. dr hab. E. Wnuk – honorowy rektor, osobiście wręczył indeks, będący oficjalnym potwierdzeniem przynależności do braci studenckiej. Zasadniczym celem tego przedsięwzięcia jest organizacja działalności dydaktycznej w zakresie prowadzenia studiów o charakterze otwartym dla studentów. Oferta programowa Uniwersytetu ma umożliwić emerytom, rencistom oraz osobom, które zakończyły formalne kształcenie aktywizację intelektualną, psychiczną i fizyczną. Będzie też zawierać propozycję zajęć promujących zdrowy styl życia. Warsztaty oraz wykłady będą stwarzać nie tylko okazję do pogłębiania lub zdobycia nowej wiedzy, ale również do nawiązywania nowych przyjaźni i rozwijania kontaktów towarzyskich – mówił w trakcie inauguracji prof. dr hab. E. Wnuk. Inauguracyjną uroczystość zakończył koncert szkolnego zespołu *Kopernik Band*.

Konkurs humanistyczny

Szkoła Podstawowa nr 1 w Nowym Tomysłu przeprowadziła 7 lutego na terenie swojej placówki etap rejonowy Wojewódzkiego Konkursu Humanistycznego. Jego głównym organizatorem był Wielkopolski Kurator Oświaty. Konkurs miał na celu popularyzowanie, wśród uczniów szkół podstawowych, wiedzy z języka polskiego, historii i sztuki, inspirowanie i rozwijanie zainteresowań uczniów, a także motywowanie ich do poszerzania swoich wiadomości, mobilizowanie do samodzielnej i systematycznej pracy oraz podnoszenie poziomu stosowania wiedzy polonistycznej, historycznej oraz z zakresu sztuki. Dzieci zmagaly się z zadaniami integrującymi umiejętności i wiedzę z zakresu języka polskiego, historii i sztuki.



W konkursie uczestniczyło 42 uczniów z 21 szkół z powiatów: grodzkiego, międzychodzkiego, nowotomyskiego i wolsztyńskiego

Wieloletni sołtys

8 lutego w świetlicy wiejskiej w Kozich Laskach odbyła się uroczystość z okazji 35. lecia pełnienia funkcji sołtysa wsi Kozie Laski przez Henryka Kahla.



Henryk Kahl – wieloletni sołtys Kozich Lasek

Henryk Kahl jest osobą zasłużoną dla gminy Nowy Tomysł. Angażuje się w działalność nie tylko na rzecz wsi Kozie Laski, której sołtysiem jest już od 35 lat, ale także na rzecz całego nowotomyskiego środowiska. Dwukrotnie pełnił funkcję radnego gminy Nowy Tomysł i sprawował funkcję wiceprzewodniczącego Rady Miejskiej w Nowym Tomysłu. Długoletnie doświadczenie w pracy na rzecz rolnictwa zaowocowało wyborem Henryka Kahla na przewodniczącego Gminnego Związku Kółek i Organizacji Rolniczych w Nowym Tomysłu. Obecnie Henryk Kahl sprawuje funkcję przewodniczącego Rady Nadzorczej Gminnej Spółdzielni „Samopomoc Chłopska” w Nowym Tomysłu oraz funkcję prezesa Kółka Rolniczego w Kozich Laskach. Aby pogratulować Henrykowi Kahlowi zaszczytnego jubileuszu, na uroczystość 35. lecia pełnienia przez niego funkcji sołtysa przybyło wielu gości: samorządowcy, przedstawiciele instytucji, sołtysi, przyjaciele.

Dzień Seniora w Wytomyślu

8 lutego w świetlicy w Wytomyślu odbyła się uroczystość dla babć i dziadków z okazji Dnia Seniora. W programie przygotowanym przez uczniów poszczególnych klas miejscowej szkoły podstawowej znalazły się życzenia, piosenki, skecze i tańce. Seniorzy zostali obdarowani upominkami wykonanymi własnoręcznie przez dzieci. Dzień Seniora został zorganizowany przez uczniów i nauczycieli Szkoły Podstawowej, panią Sołtys i Koło Gospodyń Wiejskich w Wytomyślu.

Moscary rozdane

10 lutego podsumowano Powiatowy Ranking Sportowy MOSCAR 2008. Organizatorem przedsięwzięcia, w którym udział biorą szkoły wszystkich szczebli z terenu powiatu nowotomyskiego jest Międzyszkolny Ośrodek Sportowy w Nowym Tomysłu. W kategorii szkół podstawowych pierwsze miejsce zajęła Szkoła Podstawowa nr 2 z Nowego Tomysła, w kategorii gimnazjów na najwyższej pozycji uplasowało się nowotomyskie gimnazjum, w kategorii szkół ponadgimnazjalnych bezkonkurencyjny okazał się Zespół Szkół z Opalenicy. Oprócz nagród i wyróżnień dla szkół biorących udział w rankingu, dyrektor MOS, Jarosław Mleczak wręczył także sportowe nagrody wyróżniającym się nauczycielom wychowania fizycznego. W gronie wyróżnionych znaleźli się: Dariusz Pilz, Renata Albrecht – Buda, Eugeniusz Napierała, Maciej Pilz, Hanna Klimczak, Jolanta Warkocka, Adam Polański, Izabella Baranowska, Tomasz Roszkiewicz, Eugeniusz Marek, Krzysztof Miarka, Paweł Najdek, Maciej Biela, Małgorzata Kurek, Iwona Zawieja, Iwona Hemerling – Kędzia, Ewa Rechenberg, Marek Polcyn, Anna Jankowiak. Statuetki wręczono również dyrektorom szkół, które otrzymały „Moscary 2008”. Po raz pierwszy w historii imprezy wręczono też nagrodę *Człowiek Roku w Sporcie*. Na wniosek Jarosława Mleczka, starosta nowotomyski Andrzej Wilkoński przyznał tę nagrodę Tomaszowi Szczechowiczowi, dyrektorowi Zbąszyńskiego Centrum Sportu, Turystyki i Rekreacji.

Piosenka prawdę ci powie

Piosenka prawdę ci powie to piękny utwór Reny Rolskiej, a jednocześnie tytuł koncertu poświęconego polskiej piosence lat 50., który odbył się w Miejskiej i Powiatowej Bibliotece Publicznej 12 lutego, w ramach cyklu *Czwartkowych wieczorów literacko-muzycznych*. W świat melodii sprzed lat zaprosili licznie zgromadzoną publiczność: Beata Adamska – śpiew, Wojtek Winiarski – gitara, Jarosław Buczkowski – akordeon i Marcin Chenczke – kontrabas. Publiczność usłyszała piosenki z repertuaru przedwcześnie zmarłej Ludmiły Jakubczak: *Szeptem*, *Alabama* oraz *Wakacje z deszczem*, niezapomniane utwory Sławy Przybylskiej *Widzisz mała*, *Jesienne liście*, *Przyjdź nocy zła*, piękne *Kasztany* Nataszy Zylskiej, *Nie oczekuję dziś nikogo* oraz utwór tytułowy *Piosenka prawdę ci powie*. Ta muzyczna podróż w lata 50. była dla niektórych wspomnieniem czasów młodości, a młodszym pozwoliła poznać różnorodny repertuar rozrywkowy tamtego okresu.



Beata Adamska i akompaniujący jej muzycy w piosenkach z lat 50.

Jubileusz 50. lecia Spółdzielni Mieszkaniowej

12 lutego, w 50. rocznicę uzyskania przez nowotomyską Spółdzielnię Mieszkaniową osobowości prawnej, Zofia Białek, przewodniczący Rady Nadzorczej Franciszek Stachowiak i prezes zarządu spółdzielni Zbigniew Markowski dokonali uroczystego odsłonięcia okolicznościowej tablicy oraz rzeźby przedstawiającej patrona osiedla – Stefana Batorego. Główne obchody jubileuszowe odbyły się 16. lutego w NOK-u. Uroczystą galę otworzył i gości serdecznie powitał prezes zarządu Zbigniew Markowski, a historię spółdzielni przypomniał przewodniczący Rady Nadzorczej Franciszek Stachowiak. Jubileusz stał się okazją do przekazania dowodów uznania za działalność spółdzielni, jej członków i pracowników.

Uroczystość zakończyły atrakcje przygotowane dla gości – upominek muzyczny Andrzeja Bobkiewicza oraz krótki recital zespołu seniorów *Jarzębina* i duetu *Marita i Alicja* oraz występ pracowników Klubu Osiedlowego Elżbiety Kaffler i Tomasza Tomaszewicza. (Czytaj więcej ss. 41 - 46)

Ruszyła akcja *Zamień foliówkę na wiklinówkę!*

16 lutego rozpoczęła się promocyjno-ekologiczna akcja pn. *Zamień foliówkę na wiklinówkę*. Akcja realizowana będzie do końca 2009 przez Urząd Miejski w Nowym Tomyszu, Stowarzyszenie Plecionkarzy i Wikliniarzy Polskich oraz Stowarzyszenie Kupców Nowotomyskich we współpracy ze Starostwem Powiatowym w Nowym Tomyszu, Nowotomyskim Ośrodkiem Kultury, Miejską i Powiatową Biblioteką Publiczną oraz Hufcem ZHP w Nowym Tomyszu. Akcja stanowi wprowadzenie w życie konkursowego projektu: *Czy koszyk wiklinowy zastąpi worek foliowy?*, którego autorkami są Iwona Rychły, Marta Ptaszyk, Paulina Szczygielska i Natalia Szymko – uczennice klasy 3e Zespołu Szkół Ogólnokształcących i Policealnych im. Mikołaja Kopernika w Nowym Tomyszu. Konkurs zorganizowany został w ramach Młodzieżowego Szczytu Klimatycznego. Głównym celem akcji jest kształtowanie postaw proekologicznych wśród mieszkańców miasta i gminy Nowy Tomyśl poprzez zaprzestanie używania podczas zakupów niebiodegradowalnych worków foliowych i zastąpienie ich wiklinowymi koszami na zakupy, będącymi produktem ekologicznym.

Otwarcie Domu Dziennego Pobytu



Uroczystego przecięcia wstęgi dokonali (od lewej): Danuta Michałowicz – dyrektor Ośrodka Pomocy Społecznej, Lidia Wrocińska-Sławska – b. dyrektor Regionalnego Ośrodka Polityki Społecznej w Poznaniu i Henryk Helwing – burmistrz Nowego Tomysza.

17 lutego odbyła się uroczystość otwarcia Domu Dziennego Pobytu w Nowym Tomyślu. Podczas uroczystości przecięcia wstęgi dokonali: Lidia Wrocińska – Sławska – b. dyrektor Regionalnego Ośrodka Polityki Społecznej w Poznaniu, Danuta Michałowicz – dyrektor Ośrodka Pomocy Społecznej, Henryk Helwing – burmistrz Nowego Tomyśla. Budynek pobłogosławił ks. kanonik Władysław Kasprzak. W uroczystości uczestniczyli przedstawiciele Regionalnego Ośrodka Polityki Społecznej w Poznaniu, władze samorządowe gminy Nowy Tomyśl i powiatu nowotomyskiego, szefowie instytucji zaangażowanych przy realizacji inwestycji, prezesi i przewodniczący organizacji pozarządowych pracujących na rzecz osób niepełnosprawnych. Wszyscy uczestniczący w uroczystości goście zaproszeni zostali do zwiedzenia budynku. Całkowity koszt budowy obiektu wyniósł 1.169.531,39 zł. Bardzo wydatne wsparcie tej inwestycji stanowiły środki z PFRONu w kwocie 534.507 zł, a więc ok. 46% całkowitego jej kosztu. Dom dostosowany jest do jednoczesnego pobytu w nim 30 osób. W budynku znajdują się: 2 sale wielofunkcyjne, zaplecze kuchenne, 2 szatnie, sala rehabilitacyjna, 2 łazienki, 4 toalety, pomieszczenie gospodarcze oraz pomieszczenia biurowe. Kadre Domu Dziennego Pobytu stanowią: kierownik – Anna Pałicka, terapeuta zajęciowy i fizjoterapeuta.

Nagroda za Turniej Wsi

17 lutego w Warszawie wręczone zostały nagrody Fundacji Rozwoju Demokracji Lokalnej działającej pod patronatem Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego oraz Polskiego Komitetu ds UNESCO. Dyplom uznania za projekt *Turniej Wsi* otrzymał Nowotomyski Ośrodek Kultury. Dyplom odebrała dyrek-



Dyrektor Nowotomyskiego Ośrodka Kultury Genowefa Hreczyńska trzecia z prawej odebrała w Warszawie dyplom za organizację *Turnieju Wsi*

tor NOK-u Genowefa Hreczyńska. Doroczną nagrodę Fundacji Rozwoju Demokracji Lokalnej uzyskało 17, spośród 232, rekomendowanych instytucji. Nowotomyski Ośrodek Kultury znalazł się w gronie laureatów. Kapituła konkursu uznała, że *Turniej Wsi* pobudził życie kulturalne wsi: przywrócił funkcję świetlic jako ośrodków życia kulturalnego i społecznego wsi, zaktywizował środowisko, zintegrował wieś, przywrócił więzi pokoleniowe, doprowadził do współpracy członków zrzeszonych w różnych organizacjach społecznych.

Krzysztof Kiesłowski – między dokumentem a fabułą

W czwartek 19 lutego odbyło się drugie spotkanie w Klubie Filmowym *Szesnastka*, działającym w Miejskiej i Powiatowej Bibliotece Publicznej w Nowym Tomysłu. Bohaterem wieczoru był Krzysztof Kiesłowski i jego twórczość dokumentalna. Zarówno to, jak i poprzednie spotkanie, poprowadził dr Mikołaj Jazdon – pracownik Zakładu Filmu i Telewizji UAM, dyrektor Międzynarodowego Festiwalu Filmowego *Off Cinema*, autor książki *Dokumenty Kiesłowskiego*. Dr Jazdon przybliżył bibliotecznym gościom tego mniej znanego Kiesłowskiego – twórcę ponadczasowych dokumentów. Opowieść o Kiesłowskim przeplatana była projekcją fragmentów jego filmów: *Urzędu*, *Szpitala*, *Fabryki* czy *Pierwszej miłości*.

Ferie w bibliotece

W tajemniczym świecie bajek, czyli spotkania z wyobraźnią – pod takim hasłem, od 23 do 27 lutego, w Oddziale dla Dzieci Miejskiej i Powiatowej Biblioteki Publicznej, odbywały się zajęcia w ramach *Ferii w bibliotece*. Dla najmłodszych czy-



Wiele ciekawych zajęć czekało na dzieci, które wzięły udział w bibliotecznym feriiach

telników wystąpił teatr *Teatryle*, z przedstawieniem kukiełkowym *Mój przyjaciel pies*. Dzieci w wieku szkolnym uczestniczyły w zajęciach opracowanych w oparciu o popularne bajki i baśnie, takie jak Czerwony Kapturek czy Jaś i Małgosia. Były one inspiracją do zabaw i konkursów, ale przede wszystkim do stworzenia dwóch mini spektakli. Do jednego z nich powstał nawet – wymyślony wspólnie przez dzieci i panie – autorski tekst inspirowany fabułą Jasia i Małgosi. Wykonywanie kukiełek i strojów dla aktorów, w których zmieniały się na moment dzieci, a także ćwiczenia aktorskie – scenki i kalambury, nie tylko pokazały dzieciom jak twórczo i z wyobraźnią wykorzystać książkę, ale przede wszystkim jak dobrze się z nią bawić. Teatralnym ćwiczeniom towarzyszyły popularne zabawy, quizy i zagadki.

Chóralny Podkoziółek

24 lutego, w ostatnim dniu karnawału na nowotomyskiej scenie spotkały się zespoły wokalne z terenu całego powiatu nowotomyskiego, aby wspólnie spędzić czas, bawiąc się i śpiewając znane i lubiane piosenki. W Nowotomyskim Ośrodku Kultury gościli: *Lwówianki*, *Wytomyślanie*, *Bolewiczanie*, *Zjednoczone Siły Muzycznych Poszukiwań* z Kuślina, *Jarzębina*, *Niespodzianka*, *Wiklinki*, *Singers Friend's* z Nowego Tomysła, *Wiaruchna* z Urbanowa, Zespół Zbąszyńskich Seniorów, *Wesoła Ferajna* ze Zbąszynia oraz Zespół Seniorów z Bukowca.

Hojni kupcy

Dary o łącznej wartości ponad 5.000 zł przekazali kupcy ze Stowarzyszenia Kupców Nowotomyskich oddziałowi dziecięcemu nowotomyskiego szpitala.

Od dziewięciu już lat stowarzyszenie zrzeszające ponad stu przedsiębiorców organizuje wielki charytatywny bal karnawałowy, z którego dochód przeznaczony jest na doposażenie oddziału dziecięcego. Podczas kolejnej wizyty złożonej na oddziale 24 lutego kupcy przekazali m. in. koce do dziecięcych łóżeczek oraz meble do kuchni, w której posiłki przygotowują dla siebie mamy towarzyszące swoim dzieciom podczas choroby.

Nowoczesna kosiarko-wiązałka

27 lutego na plantacji wikliny w miejscowości Golinka, niedaleko Leszna, w obecności blisko 70 producentów wikliny z całego kraju, Zakład Mechaniczny WIKOMA ze Zbąszynia i Stowarzyszenie Plecionkarzy i Wikliniarzy Polskich z siedzibą w Nowym Tomyslu, wspólnie z Przemysłowym Instytutem Maszyn Rolniczych w Poznaniu, zaprezentowali po raz pierwszy w działaniu nową kosiarko – wiązałkę do zbioru wikliny. Maszyna kosi i wiąże w snopki jednoroczną uprawę. Jest to pierwsze i jak na razie jedyne urządzenie w skali Europy, już w zamyśle skonstruowane właśnie pod kątem obróbki wikliny i wdrożone do produkcji seryjnej. Nowy kombajn zastępuje pracę nawet 24 ludzi.

Wieczór z syberyjskim bardem

Czwartkowy wieczór 5 marca, upłynął gościom Miejskiej i Powiatowej Biblioteki Publicznej w Nowym Tomysłu w klimatach wyrazistych pieśni niezapomnianych rosyjskich bardów: Wysockiego, Okudźawy i mniej znanego w Polsce Rosenbauma. Oddać wierny klimat tych bardzo uczuciowych i ekspresywnych rosyjskich songów mogła jedynie inna „wschodnia dusza”. Evgen Malinovskiy – syberyjski bard w recitalu *Pieśni narowiste* porwał nowotomyską publiczność w krainę tych utworów. Program zatytułowany *Syberyjski bard zaprasza*, był czymś więcej niż koncertem, był pięknym spektaklem, który do głębi poruszył bibliotecznych gości, którzy gromko oklaskiwali pieśni Wysockiego, wśród których znalazły się m. in. *Konie narowiste*, *Moja cygańska*, *Polowanie na wilki* czy *Ona była w Paryżu*, utwory Okudźawy *Róża w butelce*, *O papierowym żołnierzyku* i sztandarowy *Balonik*. Uznane znalazły także piosenki Rosenbauma *Dorożkarz*, *Śliczna Ninka*, *Głuszcze*. Na bis Evgen Malinovskiy zaśpiewał doskonale znane *Oczy czarne* w zupełnie innej interpretacji.



Charyzmatyczny Evgen Malinovskiy w pieśniach niezapomnianych rosyjskich bardów

Mistrzowie wsi

8 marca już po raz XII rozegrane zostały Mistrzostwa Halowej Piłki Nożnej Reprezentacji Wsi. Po czterech godzinach gier tytuł mistrzowski zdobyła reprezentacja Sątopów, II miejsce – Jastrzębsko Stare, III – Cicha Góra, IV – Boruja Kościelna, V – Wytomyśl, VI – Bukowiec.

Pół wieku KGW w Paproci

8 marca w świetlicy wiejskiej odbyła się uroczystość z okazji 50. lecia istnienia Koła Gospodyń Wiejskich w Paproci. Na uroczystość przybyło wielu gości: przedstawiciele samorządu nowotomyskiego, sołtysi i członkowie rad sołeckich z całej gminy, przedstawiciele organizacji rolniczych, ludowcy i wielu przyjaciół KGW. Panie obdarowane zostały życzeniami i kwiatami, zarówno z okazji jubileuszowej uroczystości, jak i przypadającego w tym dniu święta kobiet. Członkinie KGW prężnie działają w ramach organizacji, którą założyły i prowadzą. W minionych latach spotykały się, by uczyć się gotowania czy wypieków. Teraz organizują świąteczne spotkania, rekreacyjne imprezy, wycieczki, pozyskują środki na swoją działalność. Ich praca w KGW już od wielu lat przyczynia się do integracji mieszkańców, rozproszonej w swej strukturze przestrzennej, wsi Paproć.

Kabaretowy wieczór

9 marca w Nowotomyskim Ośrodku Kultury gościł cieszący się niezwykłą popularnością kabaret *Neo-Nówka*. Duże zainteresowanie nowotomyszan repertuarem wrocławskiego kabaretu zaowocowało aż dwoma przedstawieniami. Wywołały one wśród publiczności salwy śmiechu i dostarczyły sporej dawki pozytywnej energii.

Inauguracja zajęć w Domu Dziennego Pobytu

9 marca odbyło się pierwsze spotkanie uczestników Domu Dziennego Pobytu w Nowym Tomyszu. W wyniku naboru udział w różnych formach zajęć zadeklarowały 52 osoby w wieku od 60 do 90 lat. Głównym celem spotkania było zapoznanie z kadrą zatrudnioną w domu, zasadami funkcjonowania placówki oraz prezentacja obiektu i jego wyposażenia. Od poniedziałku do piątku seniorzy będą mogli korzystać z różnych form terapii zajęciowej oraz zajęć rehabilitacyjnych.

Uczczono pamięć Patrona

11 marca uczniowie i nauczyciele Zespołu Szkół Zawodowych i Licealnych im. dra Kazimierza Hołogi obchodzili Dzień Patrona. W kościele parafialnym pw. NSPJ odprawiona została Msza św. w intencji społeczności szkolnej. Podczas części oficjalnej uczniowie klas pierwszych ślubowali na sztandar szkoły. Laureatom szkolnych konkursów rozdano nagrody. Szczególnym gościem uroczystości była Eleni, która podzieliła się wspomnieniami o nieszczęśliwej miłości i tragicznej śmierci swojej córki Afrodyty. Uroczystość urozmaicił występ uczniów, po którym w Miejskiej i Powiatowej Bibliotece Publicznej nastąpiło otwarcie wystawy poświęcone życiu patrona *Kazimierz Hołoga – zwyczajna świętość*.

W otwarciu wystawy uczestniczyli goście obchodów trzeciego już Dnia Patrona: przedstawiciele władz samorządowych gminy i powiatu z przewodniczącym



Na wystawie znalazły się liczne pamiątki po doktorze Hołodze

Rady Powiatu Zbigniewem Markowskim i burmistrzem Nowego Tomysła Henrykiem Helwingiem, emerytowani i obecni pracownicy szkoły wraz z dyrekcją, a także goście honorowi, a wśród nich: dyrektor Radia *Emaus* ks. Maciej Kubiak, członek Rady Programowej radia Aleksandra Wyganowska i znana wszystkim piosenkarka Eleni. Wśród wyeksponowanych pamiątek znalazły się przedmioty związane z wykonywanym zawodem: biurko, maszyna do pisania, marmurowy ekrytuar, przybory chirurgiczne, kitel lekarski, przybory chirurgiczne i urządzenie do ich sterylizacji oraz pamiątki osobiste doktora np. ciepłe życzenia imieninowe, własnoręczne szkice do portretów żony i teściowej, bruliony z notatkami medycznymi, życiorys spisany własnoręcznie w 1952r. oraz wiele różnych dokumentów i fotografii. Cenną, zaprezentowaną – pamiątką był krzyż zakonny siostry Kazimierza Hołogi – Haliny, który podarowała bratu przed śmiercią. Usytuowanie wystawy w bibliotece było zaproszeniem do jej zwiedzania nie tylko przez społeczność szkolną, lecz również przez wszystkich mieszkańców miasta. Z pewnością prezentowana od 11 do 27 marca wystawa przyczyniła się do przywołania w świadomości i wspomnieniach mieszkańców naszego miasta postaci tego wybitnego nowotomyszanina.

KIEL najlepszy

II Mistrzostwa w Halowej Piłce Nożnej Zakładów Pracy przeprowadzone zostały 15 marca na parkiecie hali sportowej nowotomyskiego gimnazjum. Drużyny walczyły o tytuł mistrzowski i Puchar Burmistrza Nowego Tomysła. Na zaproszenie organizatora – Ośrodka Oświaty i Sportu odpowiedziało, wystawia-

jąc do walki swoje drużyny, 11 firm: Euro-Płyta, Zakład Patora, Dombud, Alu-Craft, Phoenix Contact Wielkopolska, Bero, Henke Sass-Wolf, PW i K, Państwowa Straż Pożarna, Aesculap Chifa, Kiel. Drużyny podzielono na trzy grupy, w których walczone systemem każdy z każdym. W tegorocznych rozgrywkach mistrzem została reprezentacja firmy KIEL w składzie: Patryk Adamczak, Tomasz Puncewicz, Szymon Juszcak, Dariusz Lotka, Dariusz Szymański, Marcin Ramicki, Mateusz Busza, Bartosz Knop, Tomasz Rałowicz i Marcin Skotarczyk. Drugie miejsce zajęła drużyna Aesculap Chifa, a trzecie – Państwowa Straż Pożarna.

Debatowali o szparagach

W Nowym Tomyślu, już po raz XVI, 17 marca zorganizowana została Konferencja Szparagowa, zorganizowana przez Polski Związek Producentów Szparaga, którego siedziba znajduje się w Wytomyślu oraz Katedra Warzywnictwa Uniwersytetu Przyrodniczego w Poznaniu, współorganizatorem był Urząd Miejski w Nowym Tomyślu. Uroczystego otwarcia konferencji dokonali: Marian Jakobsze – prezes Polskiego Związku Producentów Szparaga oraz burmistrz Nowego Tomyśla – Henryk Helwing. Wykłady zaprezentowali pracownicy naukowcy Uniwersytetu Przyrodniczego w Poznaniu: dr Alina Kałużewicz, prof. dr Mikołaj Knaflowski, dr Włodzimierz Krzesiński, dr Michał Trzęsowski. Konferencja adresowana była głównie do hodowców królewskiego warzywa – szparaga.

Spotkania z Elizą Piotrowską

17 i 18 marca, w Miejskiej i Powiatowej Bibliotece Publicznej, odbyły się spotkania uczniów dwóch klas IV ze Szkół Podstawowych nr 1 i 2 z pisarką Elizą



Eliza Piotrowska podczas spotkania z najmłodszymi czytelnikami

Piotrowską – autorką i ilustratorką książek dla dzieci. Goszcząca w bibliotece autorka, prezentując swoje książki i zachęcając dzieci do czytania, nie tylko opowiadała o swojej twórczości, ale na jej podstawie zorganizowała warsztaty literacko-plastyczne. Po książki z dedykacjami Elizy Piotrowskiej ustawiała się długa kolejka małych czytelników.

Teatr w walizce

Od dziewiętnastu lat w Nowym Tomyślu odbywa się Przegląd Małych Form Teatralnych *Teatr w walizce*, której organizatorami są Komenda Hufca ZHP w Nowym Tomyślu oraz Nowotomyski Ośrodek Kultury. W tym roku Przegląd Małych Form Teatralnych trwał od 19 do 20 marca. W jury zasiadli: przewodniczący – hm. Ireneusz Witkowski, członkowie – Barbara Kędzia, Barbara Stawik, Wiesława Szymańska. W pierwszym dniu konkursu swoje sceniczne prezentacje przedstawiły grupy przedszkolne (5 grup, 127 małych artystów). Następnego dnia zaprezentowały się dzieci i młodzież w trzech kategoriach wiekowych: dzieci młodsze (klasy I-III), dzieci starsze (klasy IV-VI), młodzież (gimnazja i szkoły ponadgimnazjalne) oraz zespół z Ośrodka Rehabilitacyjno-Edukacyjno-Wychowawczego z Sielinka w kategorii dzieci starszych. Łącznie wystąpiło 13 zespołów (167 aktorów) m. in. z Nowego Tomyśla, Lwówka, Chmielinka, Zębowa, Opalenicy, Buku, Kościana i Sielinka. W kategorii dzieci przedszkolnych równorzędne miejsca przyznano wszystkim reprezentacjom:

Przedszkolu nr 1 w Nowym Tomyślu za przedstawienie *Cztery motylki*, Przedszkolu nr 1 w Nowym Tomyślu, oddział w Starym Tomyślu za przedstawienie *Jarzębinka*, Przedszkolu nr 2 w Nowym Tomyślu za przedstawienie *Śnieżka*, Przedszkolu nr 4 w Nowym Tomyślu za przedstawienie *Bajkowy świat* i Przedszkolu nr



Dzieci z Przedszkola nr 2 w Nowym Tomyślu w przedstawieniu *Śnieżka*

5 w Nowym Tomyślu za przedstawienie *Czerwony Kapturek*. W kategorii dzieci młodszych I miejsce zajął Zespół Szkoły Podstawowej i Przedszkola w Chmielinie za przedstawienie *Jaś i Małgosia*. W kategorii dzieci starszych najwyższą ocenę otrzymała grupa *Peretka* z Opalenicy i jej przedstawienie *Click*. W kategorii młodzieży I miejsce przyznane zostało grupie teatralnej z MGOK we Lwówku za przedstawienie *Paproć*.

Konkurs recytatorski

20 marca w Nowotomyskim Ośrodku Kultury odbyły się eliminacje powiatowe do 54. Ogólnopolskiego Konkursu Recytatorskiego. W roku Juliusza Słowackiego wzięło w nich udział 14 uczestników, w tym 10 osób w kategorii *Turniej Recytatorski* oraz 4 osoby w kategorii *Poezja śpiewana*. Jury w składzie Joanna Dominiak, Cecylia Ślusarz, Arkadiusz Łapiński oraz Jarosław Mleczak postanowiło nadać tytuł laureata 6 uczestnikom eliminacji. W kategorii *Turniej Recytatorski*: Patrycji Dynowskiej, Maciejowi Hajdukowi i Klaudii Plewa, a w kategorii *Poezja śpiewana*: Katarzynie Galas, Marzenie Pawłowskiej i Patrycji Ratajczak. Osoby te uzyskały rekomendację do udziału w eliminacjach na etapie wojewódzkim. Jury przyznało także dwa wyróżnienia w kategorii *Turniej Recytatorski*. Otrzymali je Marta Kaczmarek oraz Arnold Prządka.

Szkolenia w OSP

22 marca w siedzibie Komendy Powiatowej Państwowej Straży Pożarnej w Nowym Tomyślu odbyło się spotkanie podsumowujące szkolenie strażaków.

Pierwsze uprawnienia pozwalające na bezpośredni udział w akcjach ratowniczo-gaśniczych odebrało 37. członków Ochotniczych Straży Pożarnych, którzy przez sześć weekendów brali udział w szkoleniu podstawowym strażaków OSP. Szkolenie obejmowało 106 godzin zajęć teoretycznych i praktycznych. W szkoleniu udział wzięli członkowie jednostek OSP z Bukowca, Sątópów, Wytomyśla, Róży, Jastrzębska Starego i Lwówka. Wszyscy uczestnicy szkolenia, którzy przystąpili do egzaminu składającego się z obszernego testu oraz z części praktycznej polegającej na wykazaniu się znajomością sprzętu i jego obsługi, zdali egzamin z wynikiem pozytywnym.

VII Memoriał im. Jerzego Mleczaka

22 marca odbył się VII Memoriał im. Jerzego Mleczaka w piłce siatkowej, zorganizowany przez Ośrodek Oświaty i Sportu w Nowym Tomyślu dla uczczenia pamięci zmarłego 7 lat temu znanego w nowotomyskim środowisku działacza sportowego Jerzego Mleczaka. Na zaproszenie organizatorów do udziału w turnieju pozytywnie odpowiedziały kluby: UKS *Szamotulanin*, MUKS *Herberus Wronki*, *Team Zbąszynek*, MKS *Noteć* z Czarnkowa oraz dwie drużyny MUKS-u *Kangur* z Nowego Tomyśla. Wszyscy zawodnicy i organizatorzy uczcili pamięć Jerzego Mleczaka minutą ciszy, a delegacja złożyła kwiaty i zapaliła znicz na jego mogile. Zawody otworzyła żona Jerzego Mleczaka, Elżbieta. Po trwających kilka godzin rozgrywkach, w grupie mężczyzn I miejsce w memoriale wywalczyli re-

prezentanci drużyny *Noteć* z Czarnkowa. W grupie kobiecej I miejsce wywalczyły dziewczęta z MUKS *Kangur* z Nowego Tomysła.

Bruksela w nagrodę

23 marca odbył się gminny finał konkursu wiedzy o Unii Europejskiej *Europa bez granic*, zorganizowanego przez posła do Parlamentu Europejskiego Jana T. Masiela. W wyniku dwuetapowych zmagañ uczniów gimnazjów z Nowego Tomysła i Borui Kościelnej wyłoniono dwóch laureatów. Zostali nimi Jan Koźmiński z Gimnazjum w Borui Kościelnej i Radosław Gruszczyński z Gimnazjum w Nowym Tomyslu. W nagrodę zwycięzcy konkursu, wraz z opiekunami, wzięli udział w wyjeździe do Brukseli.



Laureaci konkursu wiedzy o Unii Europejskiej *Europa bez granic*

Otwarcie oddziału ortopedycznego

W Szpitalu Powiatowym w Nowym Tomyslu 24 marca oficjalnie otwarty został Oddział Ortopedii i Traumatologii Narządu Ruchu. Oddział wyposażony jest w trzynaście bardzo nowoczesnych łóżek ortopedycznych oraz wysokiej klasy sprzęt do wykonywania zabiegów i operacji. Na potrzeby oddziału zaadaptowano pomieszczenia po stacji dializ, której odrębny, nowy budynek powstał w sąsiedztwie nowotomyskiej lecznicy.

Pasowanie na czytelnika

W Oddziale dla Dzieci Miejskiej i Powiatowej Biblioteki Publicznej tradycyjnie co roku odbywa się pasowanie pierwszoklasistów na czytelników. Tegoroczna uroczystość, w której uczestniczyli uczniowie Szkoły Podstawowej nr 1 i Szkoły Podstawowej nr 2, miała miejsce 26 i 27 marca i przebiegała pod hasłem *Pasowanie w smoczej jamie*. Bohaterami tegorocznego pasowania były książki

o smokach, które bardzo podobały się dzieciom. Pierwszoklasiści rozwiązali test na temat książek, podzielili się też wiedzą o tym, czym jest biblioteka i jak należy się w niej zachować. Gdy pierwszoklasiści rozwiązyli zadania, mogli już złożyć uroczyste przyrzeczenie – obietnicę, że będą szanować książki i korzystać z zawartej w nich wiedzy. Galowe stroje i uroczysty nastrój podkreślały wagę chwili. Wielką księgą o smokach każde dziecko zostało uroczystie pasowane na czytelnika.

Nowy hotel



Pierwszoklasiści złożyli przyrzeczenie, że będą dbać o książki

27 marca został uroczystie otwarty Hotelu-Restauracja HI-FI w Paproci. Zaproszonych na uroczystość licznych gości witali wspólnie gospodarze obiektu: Jacek Heinrich oraz Karina i Maciej Furmanowie. Hotel HI-FI usytuowany jest blisko centrum miasta, przy zjeździe z obwodnicy z kierunku Poznania. Dysponuje 51 pokojami, a także 2 salami bankietowymi, salą konferencyjną, salą biznesową oraz ogólnodostępną restauracją na 100 osób serwującą dania z kuchni polskiej i europejskiej. W bezpośrednim sąsiedztwie hotelu znajduje się duży parking.

Arbitraż i mediacja

28 marca w Nowym Tomyślu odbyła się ogólnopolska konferencja pt. *Arbitraż i mediacja w teorii i praktyce*. W konferencji uczestniczyło 360 osób z całego kraju. Wśród nich byli prawnicy, arbitrzy, mediatorzy. Dyskutowano na tematy dotyczące aktualnych problemów sądownictwa polubownego w Polsce, specyfiki działal-

ności sądów arbitrażowych, dobrych praktyk w arbitrażu, praktycznych aspektów zastosowania arbitrażu do rozstrzygania sporów w budownictwie. Podczas konferencji prezes Włodzimierz Brych wręczył akt nominacji ustanawiający arbitrem Sądu Arbitrażowego przy Nowotomyskiej Izbie Gospodarczej Piotra Nowaczyka – specjalistę od arbitrażu, przedstawiciela Polski przy Międzynarodowej Izbie Handlowej ICC w Paryżu, arbitra w wielu sądach polubownych.

Na szagę przez wieś

W trosce o zachowanie tradycji i obyczajów dawnych mieszkańców ziemi nowotomyskiej, Nowotomyski Ośrodek Kultury zainaugurował 2. edycję turnieju wiejskiego, noszącego od tego roku tytuł *Na szagę przez wieś*. 29 marca w NOK-u spotkali się mieszkańcy wsi: Cicha Góra, Boruja Kościelna, Bukowiec, Jastrzębsko Stare, Sątopy oraz Wytomyśl, aby uczestniczyć w zabawie. Turniej podzielono na dwie części: kulinarną oraz artystyczną. W pierwszej – reprezentacje poszczególnych wsi przygotowywały potrawy z ziemniaków. Jury w składzie: Renata Orlicka, Genowefa Hreczyńska oraz Maciej Różański, spośród 15 potraw, za najsmaczniejsze uznało dania przyrządzone przez Stanisława Stocińskiego, drugie miejsce zajęła Krystyna Kłoś, a trzecie Teresa Rau. Do kulinarnych zmagających przygrywała kapela *Wiwaty*. W drugiej – artystycznej części turnieju wioski zmagaly się w trzech konkurencjach: piosenka ludowa, obrzędy i obyczaje wielkanocne oraz taniec wielkopolski. Do oceny konkursowych zmagających powołane zostało jury w składzie: Renata Orlicka, Katarzyna Staniszevska, Michał Kościukiewicz oraz Henryk Dąbrowski. Po trzech konkurencjach najlepsi okazali się mieszkańcy wsi Sątopy. Drugie miejsce przypadło Borui Kościelnej oraz Wytomyślowi. Na trzeciej pozycji uplasowała się Cicha Góra.



Niezwykle barwne, pełne humoru prezentacje wymagały od uczestników wielu przygotowań i pomysłowości

Akwarele Zdzicha Połęczarza

We wtorek, 31 marca, salę wystawową Miejskiej i Powiatowej Biblioteki wypełniły akwarele. Autorem eksponowanych do 21 kwietnia prac jest Zdzich Połęczarz, artysta rodem z Oświęcimia, związany z naszym miastem od kilku lat. Na tej retrospektywnej wystawie oglądać można było prace będące plonem udziału artysty w wielu plenerach. Znajdowały się wśród nich zarówno nostalgiczne pejzaże, jak i akwarele przedstawiające architekturę miejską, dworsko-pałacową i sakralną. Wernisaż miał swą poetycko-muzyczną oprawę. Wiersze związane z malarstwem zadedykowała artyście poetka ze Lwówka – Zdzisława Kaczmarek, a wkomponowana w nie muzyka wychodziła spod palców utalentowanego Michała Cielebąka, również ze Lwówka. W otwarciu wystawy udział wzięli przyjaciele i bliscy artyści, miłośnicy jego twórczości, przedstawiciele władz samorządowych gminy i powiatu z przewodniczącym Rady Powiatu – Zbigniewem Markowskim, burmistrzem Nowego Tomysła – Henrykiem Helwingiem, burmistrzem Lwówka – Rafałem Mroczkiewiczem oraz naczelnikiem Wydziału Rozwoju i Promocji Urzędu Miejskiego w Nowym Tomysłu – Ewelina Szofer – Pajchrowską.



Autorem prezentowanych w bibliotecznej galerii akwarel jest Zdzich Połęczarz

Tekst: Marzena Kortus, Izabela Putz

Zdjęcia: Archiwum Urzędu Miejskiego w Nowym Tomysłu, Miejskiej i Powiatowej Biblioteki Publicznej w Nowym Tomysłu, Nowotomyskiego Ośrodka Kultury oraz nowotomyskich szkół i instytucji

Lucyna Kończal – Gnap – dyrektor Miejskiej i Powiatowej Biblioteki Publicznej, wiceprezes Zarządu Nowotomyskiego Towarzystwa Kulturalnego, znawczyni problematyki kulturalnej i animatorka działań w tej dziedzinie. Kierowana przez nią placówka biblioteczna stanowi od lat prężny ośrodek, mogący poszczycić się m. in. bogatą ofertą wydarzeń kulturalno – edukacyjnych i własnym tytułem prasowym „Suplement”



Marzena Kortus – pracownik Urzędu Miejskiego w Nowym Tomyślu. Zainteresowania: literatura, fotografia i kulinaria. Publikowała w prasie codziennej i periodykach: *Kronika Wielkopolski* i *Przegląd Wielkopolski*.



Zdzisław Kościański – doktor nauk humanistycznych, pracownik Wielkopolskiego Kuratorium Oświaty w Poznaniu; autor blisko 300 publikacji, przewodniczący Komisji Historycznej Zarządu Głównego Towarzystwa Pamięci Powstania Wielkopolskiego 1918/1919. Komisarz wielu wystaw o tematyce historyczno- patriotycznej, prelegent sesji naukowych i popularnonaukowych.



Sylwia Kupiec – kulturoznawca, pracownik Miejskiej i Powiatowej Biblioteki Publicznej w Nowym Tomyślu. Zainteresowania: socjologia kultury, współczesne zjawiska społeczno – kulturowe, media tradycyjne i elektroniczne, najnowsza historia Polski, muzyka, film.



Andrzej Mainka – mgr inż. ogrodnictwa, członek założyciel (1993), a następnie wiceprezes i prezes Polskiego Związku Producentów Szparaga. Prowadzi własną firmę *Donadztwo Ogrodnicze*. Zainteresowania: polityka, samorządność lokalna, sport. Wiceprezes ds. sportowych (1984-1988) Poznańskiego Związku Szermierczego. W stanie wojennym internowany.



Karol Piotrkiewicz – polonista ze specjalnością film i kultura audiowizualna. Pracownik Biblioteki Publicznej MiG w Opalenicy. Zainteresowania: film (szczególnie kino grozy), muzyka (w szczególności rockowa), literatura, psychologia.





Izabela Putz – romanistka, pracownik M i P Biblioteki Publicznej w Nowym Tomyszu i Nauczycielskiego Kolegium Języków Obcych w Starym Tomyszu. Dziennikarka tygodnika *Nasz Dzień po Dniu*. Zainteresowania: psychologia społeczna, realia społeczno-polityczne, kultura Białorusi i Ukrainy, a także muzyka i literatura francuska.



Dariusz Stachecki – nauczyciel informatyki i wicedyrektor Gimnazjum im. Feliksa Szołdrskiego w Nowym Tomyszu, absolwent pedagogiki UAM w Poznaniu i studiów podyplomowych z informatyki; administrator sieci komputerowych, instruktor akademii CISCO, egzaminator ECDL i ECDL Advanced, Wzorcowy Edukator Apple; twórca i organizator ogólnopolskich konferencji administratorów szkolnych sieci komputerowych KASSK.



Piotr Szwiec – doktor, adiunkt, kierownik Pracowni Projektowania Detalu w Katedrze Architektury i Urbanistyki na Wydziale Architektury i Wzornictwa Akademii Sztuk Pięknych w Poznaniu. Członek Senatu oraz Rady Wydziału Architektury i Wzornictwa ASP w Poznaniu. Prowadzi badania naukowe na temat *Związki krajobrazowe – wpływ czynników fizjograficznych na rozwój miasta Nowego Tomysza i okolicznych osad. Istniejąca architektura regionalna, jej znaczenie i wzajemne oddziaływanie z pozostałymi elementami krajobrazu.*



Zenon Czesław Wartel – dr historii, emerytowany nauczyciel akademicki. Od urodzenia związany z Nowym Tomyszem. Zajmuje się historią najnowszą. Od 1993 r. współpracuje z Wielkopolskim Związkiem Solidarności Polskich Kombatantów – zarządem w Poznaniu i kołem w Opalenicy. Autor licznych publikacji, obecnie przygotowuje opracowanie: *Pod butem Hitlera i Stalina. Ludność Zachodniej Wielkopolski, pod okupacją niemiecką i przemocą komunistyczną (1939 – 1945 – 1956). Analizy, wspomnienia i dokumenty.*



Bogumił Wojcieszak – doktor nauk humanistycznych, adiunkt w Wyższej Szkole Zarządzania i Bankowości w Poznaniu. Publikował m. in. w londyńskim „Marsie”, „Przeglądzie Zachodnim”, „Forum Naukowym”, „Kronice Wielkopolski”, „Poznańskim Roczniku Archiwalno-Historycznym” oraz w wydawnictwach Instytutu Nauk Politycznych UAM w Poznaniu. Autor ponad 300 publikacji.



Daria Zarabska – doktorantka Wydziału Biologii UAM w Poznaniu, absolwentka ochrony środowiska na Wydziale Biologii UAM. Członkini Kółka Artystycznego w Wytomyślu i Lwóweckiej Orkiestry Dętej. Zainteresowania: 1) naukowe - lichenologia, ekologia, biologiczne podstawy ochrony przyrody, 2) pozanaukowe - haft (richelieu, hardanger, lagarterski), muzyka ludowa, hodowla roślin doniczkowych.

ISSN 1899-1017